



AUTORKA  
BESTSELLERA

**RYWALKA**

**SANDIE JONES**

# JEJ PIERWSZY BŁĄD

**...TO, ŻE JEJ ZAUFALA**



SANDIE JONES

# JEJ PIERWSZY BŁĄD

TŁUMACZENIE AGNIESZKA MYŚLIWY



OTWARTE  
KRAKÓW 2020

# Spis treści:

Karta tytułowa

PROLOG

CZĘŚĆ PIERWSZA. TERAZ – ALICE

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

CZĘŚĆ DRUGA. DZIEWIĘĆ LAT TEMU – BETH

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

## [CZĘŚĆ TRZECIA. TERAZ – ALICE I BETH](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Rozdział 33](#)

[Rozdział 34](#)

[Rozdział 35](#)

[Rozdział 36](#)

[Rozdział 37](#)

[Rozdział 38](#)

[Rozdział 39](#)

[Rozdział 40](#)

[Rozdział 41](#)

[Rozdział 42](#)

[Rozdział 43](#)

[Rozdział 44](#)

[Rozdział 45](#)

[Rozdział 46](#)

[EPILOG](#)

[PODZIĘKOWANIA](#)

[Karta redakcyjna](#)

*Dla Roba,  
który nauczył mnie wierzyć,  
że wszystko jest możliwe*

## PROLOG

*Spojrzała na mnie z prawdziwą serdecznością w oczach, jak gdyby powierzała mi swoje życie, i nagle zaczęło mi się wydawać, że nie zdołam tego zrobić.*

*Ale zaraz przypomniało mi się, co ona zrobiła, i znów ogarnął mnie spokój. Karma wraca, a ona zasłużyła na wszystko, co ją spotka.*

*Zaufanie to dziwna rzecz; buduje się je długi czas, burzy w jednej chwili.*

*Nie powinna mi ufać – to ją zgubi.*

CZĘŚĆ PIERWSZA  
**TERAZ – ALICE**

# 1

– Sophia, wychodzimy – wołam z holu. – Livvy, gdzie jest twoja praca domowa? Livvy prychnie i pędzi do kuchni.

– Myślałam, że włożyłaś mi ją do plecaka.

– Jestem twoją mamą, a nie służącą. Masz już osiem lat i powinnaś być bardziej odpowiedzialna. – Jestem rozdrażniona, choć prawdę mówiąc, z radością pakowałabym jej szkolny plecak kolejnych dziesięć lat, gdyby tylko oznaczało to, że pozostanie moim małym dzieckiem, które znika stopniowo, kiedy tylko odwracam wzrok. Jak to możliwe, że tyle mi umyka?

– Znalazłam – krzyczy. – A masz mój czepek na basen?

– Olivia! Och, na litość boską, masz dzisiaj basen?

Przenosi ciężar na jedną nogę i opiera dłoń na drugim biodrze, naśladując buntowniczą postawę swojej piętnastoletniej siostry.

– No tak, przecież jest środa.

– Biegnij szybko na górę i poszukaj w górnej szufladzie komody. Liczę do pięciu i chcę cię tu z powrotem widzieć. Sophia, wychodzimy! – Na końcu zdania podnoszę głos.

Nie mam pojęcia, co wyprawia na piętrze moja starsza córka. Z każdym dniem o pięć minut wydłuża się jej rytuał prostowania włosów, podkreślenia oczu czarną kredką, powiększania ust ujędrniającym błyszczakiem czy czego ona tam używa. Wygląda absolutnie cudownie, gdy się w końcu pojawia, ale czy to wszystko jest naprawdę niezbędne do szkoły?

– Nie mogę znaleźć czepka – woła Olivia.

– Już jesteśmy spóźnione – krzyczę, po czym pędzę na górę. Czuję ucisk w piersi, mocno napiętą sprężynę, gdy rozpaczliwym gestem przerzucam skarpetki i majtki. – Jeśli go tu znajdę... – mamroczę, ale nie kończę zdania, bo nie jestem do końca



pewna, jakiej groźby użyć. – Miałaś go w zeszłym tygodniu?

– Tak – odpowiada Livvy cicho, wyczuwając mój nastrój.

– A pamiętasz, czy wróciłaś z nim do domu?

– Tak, na pewno – deklaruje z przekonaniem, wiedząc, że gdyby powiedziała coś innego, puściłyby mi nerwy.

Ucisk w piersi słabnie, gdy zauważam matowy gumowy czepek w rogu szuflady.

– Świetnie – mówię do siebie cicho, po czym dodaję głośniej, zanim zbiegnę po schodach: – Livvy, naprawdę musisz się obudzić. Sophia, wsiadamy do samochodu.

– Idę – woła moja druga córka z rozdrażnieniem, jakby musiała to powtarzać po raz trzeci. Tak głośno słucha muzyki, że kto wie, może już to mówiła.

Z naburmuszoną miną siada na miejscu pasażera i od razu rozkłada osłonę przeciwsłoneczną, żeby przejrzeć się w lusterku podczas jazdy.

– Nie spędziłaś właśnie poprzedniej godziny na tym samym? – pytam.

Prycha z niezadowoleniem i składa osłonę z takim rozmachem, na jaki pozwalają zaczepy.

– O której dzisiaj wrócisz? – pytam dziesięć minut później, pochylając się ku niej policzkiem. Całuje mnie w niego niechętnie. Znów zaczęła to robić, odkąd uzgodniłyśmy, że będę parkować nieco dalej od szkoły.

– Mam dodatkowe zajęcia z matematyki i pewnie na nie pójdę – odpowiada. – Co będzie na obiad?

Dopiero zjadłyśmy śniadanie, od lunchu dzielą nas co najmniej cztery godziny, a ona już chce wiedzieć, co będzie na obiad? W myślach przeglądam zawartość lodówki. Nie wygląda to szczególnie zdrowo. Udałoby mi się najwyżej upichcić jakiś makaron.

– A co byś zjadła? – Uśmiecham się.

Wzrusza ramionami.

– Wszystko jedno. Coś dobrego?

Przyciągam ją do siebie i całuję w czubek głowy.

– Biegnij już. Skoczę do Marks and Spencer, jeśli znajdę czas.

Uśmiecha się i wysiada z samochodu.

– Pa, świrusko.

– Pa, babolu – odpowiada z chichotem jej młodsza siostra, która siedzi z tyłu.

Opuszczam szybę, gdy przejeżdżamy obok, i wołam do niej, ale już utkwiała wzrok w komórcę, nie widzi i nie słyszy, co się dzieje wokół.

– Podnieś głowę – szepczę do niej pod nosem. – Nawet nie zauważysz, kiedy coś cię ominie.

Podbiegam z Olivią do jej szkoły, co nie jest łatwe na takich obcasach.

– Kocham cię – mówię, zanim popędzi na plac zabaw, by dołączyć do gry w piłkę, nie oglądając się za siebie.

– Pani Davies, czy mogę pani zająć chwilę? – woła do mnie przez plac zabaw pani Watts.

Celowo unikam kontaktu wzrokowego. Nie mam na to czasu. Zerkam na zegarek, by dać jej do zrozumienia, że się spieszę.

– Przepraszam, to nie potrwa długo – dodaje. – Może wejdziemy do sali?

Znów zerkam na zegarek.

– Już jestem spóźniona, czy możemy porozmawiać tutaj?

– Oczywiście. Tylko że... – Rozgląda się ukradkiem, ale jest na tyle wcześnie, że wokół nie ma zbyt wielu rodziców. – Mieliśmy wczoraj pewien incydent na placu zabaw.

Znów ten ucisk w piersi, marszczę brwi.

– Jakiego rodzaju incydent? – pytam, zmuszając się do zachowania spokoju.

Nauczycielka kładzie dłoń na moim ramieniu, by dodać mi otuchy, ale jej gest ma zupełnie odwrotny skutek.

– Och, to nic poważnego. Zwykła sprzeczka pomiędzy dziewczynkami. – Przewraca oczami. – Pani wie, jakie są dziewczynki.

– Czy Olivia brała w tym udział? – pytam.

– Podobno tak. Padło kilka niemiłych słów, a Phoebe Kendall twierdzi, że Olivia zagroziła, iż przestanie się z nią bawić. Jestem przekonana, że to tylko drobne nieporozumienie podczas zabawy, ale Phoebe była potem zdenerwowana.

Wyobrażam sobie.

– Olivia nic mi wczoraj nie powiedziała. Rozmawiała pani z nią?

– Zamieniłam z nią wczoraj parę słów – odpowiada, znów się rozgląda, po czym

dodaje przyciszonym tonem: – Tyle że nie pierwszy raz Olivia bierze udział w sprzeczce tego rodzaju.

Przyglądam się jej, próbując odczytać coś z wyrazu jej oczu.

– Och? – udaje mi się tylko wykrztusić.

Pani Watts przysuwa się bliżej.

– To takie bystre i radosne dziecko, ze wszystkimi chciałyby się przyjaźnić, ale w ostatnich tygodniach...

Zastanawiam się gorączkowo, co mogło się zmienić.

– Porozmawiam z nią... Dowiem się, co się dzieje.

– Może warto byłoby wpaść na pogawędkę – proponuje nauczycielka, przechylając głowę na bok.

Jej protekcyjny uśmiech przypomina mi terapeutkę, którą kiedyś miałam. Kazała mi zamykać oczy i wyobrazać sobie, że leżę na bezludnej plaży, słońce muska ciepłymi promieniami moją skórę, a łagodne fale omywają mi stopy.

Nie poszłam na kolejną wizytę. Traktowanie mnie jak pięciolatka nie działało wtedy i na pewno nie zacznie działać teraz.

– Chętnie porozmawiam z panią i panem Daviesem dzisiaj po szkole, jeśli mają państwo czas – kontynuuje pani Watts.

– Niestety, Nathan... Pan Davies wyjechał w interesach. Przylatuje dziś po południu.

– Ach, w porządku, w takim razie może innym razem. Jestem przekonana, że nie ma powodów do niepokoju, to tylko coś, co powinniśmy mieć na oku.

– Oczywiście – odpowiadam, po czym odwracam się na pięcie i wpadam na grupę dziewczynek grających w klasy. – Porozmawiam z nią dziś wieczorem.

Mamrocze coś na przeprosiny do niezadowolonych dzieci, gdy przechodzę na palcach pomiędzy cyframi wyrysowanymi jaskrawą kredą na asfalcie.

– Wow, nieźle się odpicowałaś jak na tak wczesną porę – woła Beth, przemykając obok mnie w adidasach i sportowej lycrze. Jej córka Millie biegnie za nią.

– Cześć, ślicznotko – zwracam się do nadąsanej ośmiolatki. – Co słyhać?

– Zaspała – odpowiada Millie, po czym teatralnie przewraca oczami, wskazując na swoją matkę. – A teraz wszyscy za to płacimy.

Beth odwraca się i wystawia do nas język.

– Podrzucę tylko tę małą damę do szkoły i cię odprowadzę.

Stukam palcem w zegarek.

– Już jestem spóźniona – wołam za nią. – Później się zobaczymy.

Ale Beth już dotarła z Millie do placu zabaw. Zaczynam iść, wiedząc, że za chwilę mnie dogoni.

– No to dokąd się wybierasz taka odstrzelona? – pyta na poły oskarżycielskim tonem, gdy zrównuje ze mną krok.

Zerkam na czarną spódnicę – jest nieco obcisła, to fakt. I na czerwony top, może zbyt nisko wycięty. Żakiet jednak trochę mnie osłania. Nagle dociera do mnie, co mogła sobie pomyśleć pani Watts, i otulam się nim ciałniej.

– Muszę się dokądś wybierać, żeby tak wyglądać? – Śmieję się lekko, choć nie przestaję martwić się o Oliwię.

– Wszystko, co nie jest piżamą i sportowym ciuchem, jest nienormalne o tej porze – odpowiada Beth. – No więc to, że tak wyglądasz, podczas gdy my, zwykli śmiertelnicy, nie mieliśmy nawet czasu umyć zębów, jest naprawdę niesprawiedliwe. W sumie to powinno być zabronione.

– To jest mój typowy strój do pracy. Nic wyjątkowego.

Oblewam się rumieńcem, gdy Beth unosi brwi. Kogo próbuję oszukać?

– Wierzę ci, nawet jeśli nikt inny by tego nie zrobił. – Puszczam do mnie oko.

Uśmiecham się, choć czuję falę żaru na policzkach.

– Słyszałaś, że dziewczynki się wczoraj pokłóciły?

Patrzy na mnie z konsternacją i kręci głową.

– Nie, dlaczego, coś się stało?

– Pani Watts właśnie mi powiedziała, że kilka z nich wdało się w jakąś sprzeczkę. Podobno Phoebe i Livvy brały w tym udział. Zastanawiam się, czy Millie cokolwiek mówiła.

– Nie, ale mogę ją zapytać, jeśli chcesz.

– Pewnie lepiej nie robić z tego teraz wielkiej sprawy – odpowiadam. – Zaczekam, aż Livvy sama coś powie.

– Okej. Jutrzejszy wieczór nadal aktualny?

– Pewnie! Nathan wraca dzisiaj i już wie, że jutro ma dyżur przy dzieciach.

– To mi się podoba. – Beth wybucha śmiechem. – Mężczyzna, który zna swoje miejsce w szeregu.

– Masz ochotę na coś konkretnego? – pytam. – Jedziemy do centrum czy zostajemy tutaj? W SoHo otworzyło się niedawno zupełnie nowe miejsce. Nathan zaprosił tam klienta i nie mógł się nachwalić.

– Jasne, możemy spróbować. Chociaż z drugiej strony kasę dostanę dopiero za trzy dni, więc jeśli to droga knajpa, chyba będziemy musiały to przełożyć na po wypłacie.

– Nie przejmuj się, ja stawiam – deklaruję i widzę, że od razu mruży oczy. Gryzę się w język, żałując, że nie mogę cofnąć tych słów. Nie chciałabym, by Beth myślała, że traktuję ją z góry, naprawdę chciałabym pomóc. Musi upłynąć chwila, zanim mój mózg dogoni usta i zrozumie, że być może milej widziana byłaby pomoc w postaci czegoś bardziej wartościowego niż przepłacony posiłek w modnej restauracji.

– Nie wygłupiaj się – mówi w końcu, a ja dyskretnie wzdycham z ulgą. – Może jutro zjemy pizzę, a do miasta pojedziemy w przyszłym tygodniu?

– No to mamy plan.

## 2

– Czyli idziemy w burgund i złoto do salonu w Belmont House? – pytam zgromadzoną wokół mnie ekipę, która przygląda się ustawionym przed nią kolażom.

– Próbowałam kombinować z szafirowym z białymi akcentami – oświadcza Lottie, nasza młodsza projektantka, odruchowo gryząc ołówek – ale nie wygląda nawet w połowie tak dekadentcko jak burgund.

– Świetnie – kwituję, zbierając dokumenty, które rozrzuciłam na stole w trakcie spotkania. – W takim razie pokażemy im to i zobaczymy, co sądzą. Coś jeszcze?

– Dostałam właśnie parę pytań z księgowości – wtrąca Matt – ale mogą poczekać do powrotu Nathana z Japonii.

Gdy zerkam na zegarek, mój oddech przyspiesza.

– Ma lądować mniej więcej za godzinę, jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem. Jak nie będzie opóźnień, pewnie jeszcze tu wpadnie. Jesteś pewien, że to może poczekać do jutra, jeśli mu się nie uda?

– Jasne – mówi Matt. – To nic pilnego.

– Okej, w takim razie jeśli to wszystko... – Rozglądam się i widzę tylko potakujące głowy.

– Mogę zamienić z tobą słowo? – pyta Lottie, która została w sali po tym, jak cała ekipa już wyszła.

– Pewnie. – Uśmiecham się. – Co się dzieje?

– Zastanawiałam się, czy mogłabym wziąć udział w twoim jutrzejszym spotkaniu w Belmont House.

Rozważam to przez chwilę.

– Chodzi o to, że mam mnóstwo pomysłów i naprawdę czuję, że mogłabym mieć swój wkład w ten projekt. – Spogląda na mnie i otwiera usta, gdy dochodzi do wniosku, że popełniła gafę. – Nie żeby z tym projektem było coś nie w porządku –

dodaje w pośpiechu. – Wszystko jest w porządku, a nawet więcej, a ty to wszystko obwiązałaś wielką złotą wstążką, dodając jeszcze podpis samej Alice Davies... – Zaczyna się plątać, a ja czekam z uniesioną brwią.

– Nie widzę przeciwwskazań – informuję ją, gdy urywa, by zaczerpnąć powietrza. – Możesz nawet to spotkanie poprowadzić, jeśli chcesz.

Z jej ust wyrywa się mimowolny pisk – udaję, że tego nie słyszałam, choć jej reakcja wywołała u mnie uśmiech.

Nie mogę się nadziwić, jakie postępy poczyniła Lottie w krótkim okresie pracy tutaj. Była cicha jak myszka, gdy dołączyła do AT Designs, nie potrafiła spojrzeć nikomu w oczy. Pamiętam, jak zapytałam ją podczas rozmowy kwalifikacyjnej, gdzie widzi siebie za dziesięć lat, a ona szeptem odpowiedziała: „Za pani biurkiem”. Kontrast pomiędzy jej zachowaniem a słowami sprawił, że niemal wyplułam kawę. Dałabym jej pracę tylko z tego powodu.

Przez tydzień zachowywała się jak niemowa, tylko kiwała głową albo nią kręciła, gdy było to potrzebne, ale ja wiedziałam, że coś się w niej kryje. Dostrzegłam to, choć Nathan nie chciał mi uwierzyć.

– Mówię ci, wybrałaś złą kandydatkę – oświadczył przy kolacji po drugim dniu pracy Lottie. – Potrzeba nam kogoś, kto coś w sobie ma... Ona nie będzie nawet w stanie rozmawiać z klientami.

Z uśmiechem pokręciłam głową.

– Jest młoda i nieśmiała, ale w głębi ducha ambitna i ma prawdziwą smykałkę do urządzania wnętrz. Przypomina mi kogoś, kogo znałam.

Nathan w odpowiedzi uśmiechnął się cierpko.

– Daję jej dwa tygodnie.

Minęło sześć miesięcy, a w tym czasie Lottie naprawdę wyszła ze swojej skorupy. Nie dość, że potrafi rozmawiać z klientami, to jeszcze samodzielnie prowadzi jeden czy dwa małe projekty.

– Mam ochotę powiedzieć: „A nie mówiłam” – szepnęłam do Nathana dyskretnie, gdy Lottie prezentowała swoje pomysły na nową restaurację, której składaliśmy ofertę w zeszłym tygodniu.

– Mądrała. – Uśmiechnął się, nie spuszczając wzroku z Lottie.

Nie da się zaprzeczyć, że poczułam przypływ satysfakcji na myśl, że to ja miałam rację, a nie on. Nasza pokojowa rywalizacja to część tego, kim jesteśmy, czy to w pracy, podczas meczu tenisa czy gry w kalambury z dziewczynkami. Ważniejsza była jednak ulga, że w Lottie znajdę protegowaną, która nieco mnie odciąży. Nathan rewelacyjnie radzi sobie z biznesowym aspektem naszej firmy, która dawno nie była w tak świetnej kondycji. Dopóki jednak nie dołączyła do nas Lottie, to ja byłam jedyną kreatywną. Teraz mam kogoś, na kim mogę się oprzeć, kto może przejąć część odpowiedzialności, a to oznacza, że łatwiej mi w nocy zasnąć.

Nathan rzadko głośno przyznaje się do błędu, ale widać, że zgadza się, iż Lottie jest dla nas ważnym nabytkiem, ponieważ tuż przed odlotem do Japonii zarekomendował ją do podwyżki.

– Jest warta swojej wagi w złocie – oświadczył, stojąc w holu z walizką. – Żałuj, że nie widziałas jej na spotkaniu w Langley Kitchens. Dosłownie jedli jej z ręki.

– Hm, mnie nie musisz przekonywać – odparłam ze śmiechem. – Przecież mówiłam, że tak będzie, pamiętasz?

– Szkoda, że nie pomyślałam o tym wcześniej, bo mogłam poprosić, żeby leciała ze mną do Japonii.

– Serio? – Zaskoczył mnie tym, choć nie wiedziałam czemu. Przecież sama nie chciałam lecieć.

– Jeszcze nie jest za późno, jeśli zmieniłaś zdanie – odparł łagodnie, biorąc mnie w ramiona.

– Nie wygłupiaj się. – Odsunęłam się, serce waliło mi w piersi. – Nie mogę lecieć, muszę myśleć o dzieciach.

– Twoja mama wzięłaby je do siebie bez chwili namysłu, przecież wiesz.

W moim umyśle szalały wizje tego, przez co musiałabym przejść, żeby wsiąść z nim do samolotu. Oddech uwiązał mi w gardle, gdy paniczny strach przeniknął każdy nerw w moim ciele, wywołując mrowienie w koniuszkach palców.

– Rozmawialiśmy o tym – syknęłam.

– Mówię tylko, że jeszcze jest czas – odparł, odsuwając się ode mnie. – Tylko tyle.

– Zobaczymy się w środę – skwitowałam. – Baw się dobrze.

– Jak mogę się dobrze bawić bez ciebie? – zapytał ze smutkiem.



– To Japonia, jak mógłbyś się nie bawić?

– Bądź grzeczna – mruknął. Puścił do mnie oko, idąc do samochodu zaparkowanego na podjeździe.

– Zadzwoń, jak tylko wylądujesz, dobrze?

Gdy się nie odezwał, zaczęłam gorączkowo wydzwaniać na jego komórkę co kilka minut, podczas gdy w mojej głowie rozgrywały się sceny jak z horroru. Samolot się rozbił, Japonię nawiedziło trzęsienie ziemi, a potem tsunami. Gdy w końcu udało mi się z nim połączyć, byłam niemal pewna, że to w zasadzie niemożliwe, aby wciąż żył.

– O Boże! – zawołałam, gdy nareszcie odebrał. – Nic ci nie jest?

– Przepraszam, kochanie – odparł ochryple, jakbym właśnie obudziła go z głębokiego snu. – Gdy tylko wysiadłem z samolotu, zadzwonił telefon, a jak już dotarłem do hotelu, musiałem się na kilka godzin położyć.

– Myślałam, że coś ci się stało. – W moim głosie nadal pobrzmiwała nuta hysterii, choć przestało mnie już boleć w piersi.

– Nie chciałem przysparzać ci zmartwień – oświadczył cierpliwie. – Nic mi nie jest.

Usłyszałam brzęk kostek lodu w szklance.

– Gotowy na ważne spotkanie jutro? – zapytałam. – Masz wszystko, czego ci trzeba?

– Tak, Lottie przesłała mi materiały, mam też wszystkie twoje makiety. Omówię z nimi cały projekt i dopilnuję, żebyśmy się co do wszystkiego zgodzali.

– Nawet jeśli ci się to nie uda, jestem gotowa na ustępstwa – odparłam, śmiejąc się nerwowo. – Naprawdę mi na tym zależy, Nathanie. Ten projekt może nas przenieść do wyższej ligi.

– Na którą zasługujesz.

– Na którą zasługujemy.

– AT Designs to twoje dziecko. To od wizji twojej i Toma wszystko się zaczęło.

– Możliwe, ale to dzięki tobie u mego boku przez te ostatnie lata udało się tę wizję przekuć w dzisiejszy sukces. A ja wiem, że możemy zejść jeszcze dalej.

– To jest ogromny projekt, Alice. Czy jesteś całkowicie pewna, że zdołasz go na siebie wziąć?

Wiedziałam, do czego nawiązuje, i pozwoliłam, by ogrom tego zadania mnie przygniótł. Przez chwilę oswajałam się z tym uczuciem jak setki razy wcześniej, czekając, żeby się przekonać, jak się tym razem zmaterializuje.

– To dwadzieścia osiem mieszkań – kontynuował, jakby czytał mi w myślach. – Nasze największe zlecenie do tej pory. Naprawdę myślisz, że sobie poradzisz?

– Absolutnie – odparłam ze stanowczością, która przeczyła panice wzbierającej w moim brzuchu. – Nigdy jeszcze nie czułam się na nic tak gotowa jak na to.

Wtedy, po kieliszku wina lub dwóch, naprawdę tak myślałam. Teraz jednak, trzy dni później, nie czuję się już taka pewna swoich umiejętności i emocji. Nic się przez ten czas nie zmieniło, w każdym razie nie wyczuwalnie. Tego dnia jednak po prostu coś jest inaczej, jakby ta kolejka górską, z której nigdy nie wysiadam, wystrzeliła z poziomu ziemi, gdzie jest spokojnie i bezpiecznie, i zatrzymała się na szczycie najwyższej pętli. Wiszę w wagoniku do góry nogami i czekam, aż ktoś mnie uratuje.

– Masz wszystko, czego potrzebujesz na spotkanie z Temple Homes? – pyta Lottie, wrywając mnie z zamyślenia.

– Chyba tak – odpowiadam, podchodząc do swojego biurka. – Jesteś pewna, że spotykam się z Davidem Phillipsem?

– Tak, od razu poprosił o spotkanie z tobą. Powiedział, że jest wielkim fanem twojej pracy.

Czuję ściskanie w żołądku, gdy sięgam po teczkę i notes w linie, unikając wzroku Lottie.

– Mówił o tobie „Al” – kontynuuje dziewczyna, a ja koncentruję się na tym, by się nie zaczerwienić. Im bardziej się staram, tym bardziej jestem czerwona. – Musiałam go nieco utemperować, powiedziałam, że masz na imię Alice. Nie znoszę, jak ludzie udają, że znają cię lepiej niż w rzeczywistości.

Przewracam oczami i uśmiecham się słabo, w duchu mówiąc sobie: „On zna mnie lepiej niż większość”.

### 3

Kiedy moja nawigacja mówi, że zostało już mniej niż półtora kilometra do siedziby Temple Homes, zjeżdżam na pobocze i przeglądam się w lusterku. Zastanawiam się, czy się zmienił... Zastanawiam się, czy sama się zmieniłam. Przeczesałam włosy i poprawiam grzywkę palcami. Przydałoby się jeszcze trochę tuszu, więc sprawnie nakładam na rzęsy dodatkową warstwę głębokiej czerni, starając się je jak najbardziej przedłużyć szczoteczką. Muśnięcie różu, odrobina czerwonej szminki i wyglądam tak dobrze, jak tylko się da bez ingerencji chirurga plastycznego albo cofnięcia się w czasie o dwadzieścia lat. To jednak nie powstrzymuje mnie przed dodatkową próbą – naciągam mocno skórę na policzkach, zastanawiając się, kiedy upłynęły te wszystkie lata. Nigdy nie brałam tego pod uwagę, ale nagle zaczynam żałować, że czegoś sobie nie zrobiłam, żeby aż tak nie odstawać od wspomnień Davida. To niedorzeczne, wiem, ale przecież każda dziewczyna chciałaby wyglądać jak najlepiej podczas spotkania po latach ze swoją pierwszą miłością. Nie dlatego że nadal go pragnie, tylko dlatego że jakaś jej część – okej, duża część – chce, by to on nadal jej pragnął.

– Alice, wow, wyglądasz świetnie – mówi, podchodząc do mnie przy recepcji. Szacuje mnie wzrokiem od stóp do głów z wyraźną przyjemnością, a ja cieszę się, że się postarałam. Oszukiwałam się, gdy się rano ubierałam, że mój strój to tylko subtelne rozwinięcie tego, co normalnie bym włożyła, ale Beth od razu zauważyła zmianę, gdy mnie zobaczyła, Lottie też powiedziała, że czerwony idealnie pasuje do mojej karnacji. Może więc wcale nie było to takie subtelne.

– David, o Boże, w ogóle się nie zmieniłeś – odpowiadam, choć to nieprawda, a ja muszę się postarać, aby ukryć szok. Przez wiele lat wyobrażałam go sobie tak, jakby opierał się upływowi czasu, podczas gdy sama się starzałam. On jednak starzał się ze mną. Ciemną czuprynę zastąpiła łysa czaszka, tak lśniąca, że odbijają się w niej

punkty świetlne, a jego idealna sylwetka, sześciopak, na widok którego mdały wszystkie dziewczyny, zniknęła pod nadprogramowymi czterdziestoma kilogramami.

– Co u ciebie słyhać? – pyta, całując mnie w policzek.

– Dobrze, naprawdę dobrze.

– Słyszałem o Tomie. – Prowadzi mnie do sali konferencyjnej. – Bardzo mi przykro.

Ludzie często mówią takie rzeczy, kiedy są do mnie zwrócenii plecami. Wydaje im się chyba, że tak jest łatwiej. Może dla nich. Zapytajcie jednak kogokolwiek, kto przeżył coś takiego, a dowiedzie się, że wszyscy wolą, gdy ludzie są bezpośredni, a nie próbują zamieść sprawę pod dywan albo, co gorsza, całkowicie unikać niezręcznego tematu.

– No to jak żyjesz? – pyta z powagą.

– Dobrze, dziękuję. Firma świetnie sobie radzi, co mnie bardzo cieszy.

– I wyszłaś ponownie za mąż? – To bardziej stwierdzenie faktu niż pytanie. Jestem zaskoczona jak zawsze, kiedy ludzie, których nie widziałam od lat, zachowują się tak, jakby wiedzieli o mnie więcej, niż powinni. Ciekawe, co jeszcze wie.

– Tak – potwierdzam. – Pod pewnymi względami miałam wielkie szczęście.

– Cieszę się, że zdołałaś stworzyć dla siebie nowe życie po tym, co się wydarzyło. Uśmiecham się blade.

– A co u ciebie? – pytam. Zachowałabym się nieuprzejmie, gdybym chociaż nie udawała, że interesuje mnie to, co wydarzyło się w jego życiu, odkąd się ostatni raz widzieliśmy. – Wszyscy wiedzą, że Temple Homes to prawdziwy sukces.

Uśmiecha się, a jego oczy znikają pod fałdami skóry wokół. Nie mieści mi się w głowie, że to ten sam człowiek, mężczyzna czy też chłopak, który pozbawił mnie cnoty w pewną letnią noc po balu na zakończenie szkoły.

– Firma radzi sobie naprawdę dobrze, ale moje małżeństwo padło, niestety, ofiarą jej sukcesu.

Opuszczam oczy skrępowana osobistym zwrotem tej rozmowy.

– Wielka szkoda.

– Bywa – mówi. – Chyba nie można mieć wszystkiego.

– Ale na pewno jesteś bardzo dumny z tego, co tutaj osiągnąłeś. – Rozglądam się

po sali konferencyjnej, na ścianach wiszą liczne wizualizacje obiektów budowlanych.

– Tak – oświadczam, wypinając pierś i prostując plecy w fotelu. – Ale myślę, że możemy zejść jeszcze dalej, i tutaj wkraczasz ty. Mam nadzieję, że nie masz mi za złe kontaktu z AT Designs, ale widziałem wiele twoich projektów, które zrobiły na mnie ogromne wrażenie.

– Oczywiście, że nie – odpowiadam z uśmiechem. – Miło mi to słyszeć.

W pomieszczeniu rozlega się dzwonek telefonu, lecz nie reaguję, bo jestem pewna, że swój wyciszyłam. Gdy jednak hałas nie ustaje, dociera do mnie, że komórka Davida leży na stole pomiędzy nami całkiem nieruchomo, więc zaczynam przetrząsać torebkę.

– Wybacz, przepraszam. – To Nathan, więc odrzucam połączenie.

– No więc projekt Bradbury Avenue to... – zaczyna mówić, ale znów przerywa mu dzwonek mojego telefonu.

– Bardzo cię przepraszam, już to wyłączam. – Znów odrzucam połączenie i wyciszam dźwięk, jednak panika już zaczyna narastać, nie mogę się skoncentrować na słowach Davida. Notuję wszystko, ale gdy kolejne wyciszone połączenia rozświetlają moją komórkę, moje pismo staje się coraz mniej wyraźne.

– Okej, zostaw to mnie – oświadczam, wstając, żeby wcześniej zakończyć to spotkanie. – Zadzwoń do ciebie, gdy będę mieć jakieś pomysły do pokazania.

– Może następnym razem pogadamy przy kolacji? – proponuje i dłużej niż to konieczne przytrzymuje dłoń, którą mu podałam.

– Lepiej chyba będzie ograniczyć się do spraw zawodowych – odpowiadam ze śmiechem.

Bez żadnego ostrzeżenia jego ręce lądują na moich pośladkach i przyciągają mnie bliżej.

– Nikt nie musi wiedzieć – sapie mi do ucha. Kwaśny zapach kawy uderza w moje nozdrza, więc odwracam głowę. Chwyta za jedną z moich piersi i mocno ją ściska. – Byliśmy dobrzy w te klocki, ty i ja. Na pewno nadal jesteśmy.

– Nigdy więcej nie waż się tego robić – syczę i odpycham go, kładąc obie dłonie na jego piersi.

Ma urażoną minę, jakby nie rozumiał, że źle postąpił.

– Myślałem...

– Co myślałeś? Że tylko dlatego, że kiedyś coś nas łączyło, masz prawo znów spróbować.

– No t-tak – jąka się.

Muszę przywołać całą siłę woli, żeby go nie spoliczkować.

Szybko zbieram swoje rzeczy ze stołu i odwracam się w stronę wyjścia.

– To była totalna strata mojego czasu.

– Ale projekt... – woła za mną. – Co z projektem?

Nie odpowiadam, pozwalam mu się domyślić.

Cała dygoczę, gdy wsiadam do samochodu, klamka mi się wyslizguje, zanim z oburzeniem zatrzasnę za sobą drzwi. Jak śmiał zakładać, że to będzie coś więcej niż spotkanie biznesowe?

Zerkam na swoją bluzkę, na rozpięte guziki i uderzam dłońmi o kierownicę w przyływie frustracji.

– Niech to szlag! – wołam głośno.

Co ja sobie myślałam? Czy nie jestem równie winna jak on? Jaką wiadomość przesyłałam swoimi żalonymi wysiłkami powstrzymania upływu czasu? Po chwili biorę się w garść. Nie. To, jak się ubieram, nie daje mu prawa, żeby się do mnie dobierać.

Pod wpływem gniewu zapomniałam całkiem, że Nathan próbował się do mnie dodzwonić. Gdy zerkam na telefon, zauważam dwanaście nieodebranych połączeń od niego i jedno ze szkoły.

– O cholera! – mówię, gdy zasycha mi w ustach. Moje serce bije dwa razy szybciej niż normalnie. – Nathan, to ja – wyrzucam z siebie, gdy odbiera. – Co się stało?

– Gdzie jesteś? – pyta.

– Dopiero wyszłam ze spotkania – odpowiadam nerwowo. – Co się stało? Coś z dziewczynkami?

– Chodzi o Livvy.

Czuję, że nie mogę oddychać.

– C-co się stało? – wyjąkuje, w głowie opracowując najszybszą drogę do szkoły. Przekręcam kluczyk w stacyjce, ale silnik nie zapala. Gdy ponawiam próby, narasta

we mnie panika. Nagle uświadamiam sobie, że muszę najpierw nacisnąć pedał.

– Co się stało? Gdzie ona jest? Jak się czuje? – Pytania padają niemal równocześnie.

– Czuję się dobrze. Ale miała w szkole mały wypadek.

– Jaki wypadek? – pytam, gdy z piskiem opon wyjeżdżam z parkingu Temple Homes i skręcam w kierunku szkoły.

– Podobno uderzyła się w głowę.

Czuję fizyczny ból, biorę wdech.

– O Boże!

– Okej, posłuchaj mnie. – Nathan przybiera stanowczy ton. – Chcę, żebyś wzięła kilka głębokich wdechów i się uspokoiła.

Próbuję robić to, co mówi, jednak moje płuca przestały działać. Nie nabierają powietrza, którego potrzebuję. Moje oddechy są coraz krótsze, płytsze, gdy siłą woli zmuszam samochód nauki jazdy przede mną, żeby trochę przyspieszył.

– Alice, posłuchaj – powtarza Nathan. – Musisz zwolnić i skoncentrować się tylko na oddechach, długie powolne oddechy.

Byłoby mi łatwiej, gdybym mogła zamknąć oczy, ale samochody nadjeżdżają ze wszystkich stron. Przecinają mi drogę, wpychają się przede mnie. Ryczą klaksony, a ja nie mam pojęcia, skąd dobiegają dźwięki ani do kogo są skierowane.

– W porządku? – pyta Nathan.

Kiwam głową, zaciskając wargi.

– Alice?

– Tak.

– Chcesz, żebym został na linii, dopóki nie dotrzesz na miejsce, czy mam im dać znać, że już jedziesz?

– A możesz do nich zadzwonić? – pytam.

– Gdzie jesteś? Jak długo to potrwa?

– Ja... w-właśnie wyjechałam z siedziby Temple Homes. – Jąkam się, ponieważ naprawdę nie pamiętam, gdzie jestem, a nie dlatego, że próbuję coś ukryć. – A ty gdzie jesteś?

– Właśnie wyszedłem z lotniska i chciałem jechać prosto do biura, jeśli to ci nie

przeszkadza.

– Jasne, zobaczymy się w domu.

– Zadzwoń do mnie, jak tylko będziesz z Livvy. Jestem pewien, że to nic groźnego.

Dopiero wtedy przychodzi mi do głowy, że Nathan nie wie o rozmowie, którą odbyłam tego ranka z panią Watts. Zastanawiam się, czy problem nie jest większy, niż wszystkim nam się wydaje.

– Nie brzmiało to groźnie, gdy do mnie zadzwonili – kontynuuje. – Pewnie martwią się tylko o wstrząs mózgu i chcą być kryci.

Kończę rozmowę i nastawiam głośniejsze radio, próbując w ten sposób zagłuszyć hałas w swoim mózgu.

Gdy docieram do szkoły, parkuję na miejscu zarezerwowanym dla dyrekcji i ni to idę, ni biegnę do gabinetu, bardzo starając się nie okazać, jak się czuję.

– Ach, dzień dobry, pani Davies – wita mnie Carole, szkolna sekretarka, siląc się na radosny ton. Jestem przekonana, że na mojej teczce jest napisane wielkimi czerwonymi literami: „Ostrożnie: tragicznie owdowiała”. – To nic poważnego, Olivia tylko się przewróciła.

– Nic jej nie jest? – pytam, idąc za nią przez skrzydłowe drzwi.

Moje obcasy stukoczą po lśniącej drewnianej podłodze. Czuję charakterystyczny odór gotowanej kapusty, taki sam jak mojej szkolnej stołówki trzydzieści lat temu, chociaż ani wtedy nie jedliśmy gotowanej kapusty, ani Olivia nie jada jej teraz. Wiem, bo uczy się na pamięć jadłospisu na cały tydzień i każdego dnia informuje mnie, co będzie jeść. Niemal jej współczuję z powodu ciasta czekoladowego z gęstą polewą, które stanowiło comiesięczny smakołyk każdej londyńskiej stołówki dawno temu, a którego już się nie podaje. Nawet jednak w te wyjątkowe dni w szkole czuć było woń zgniłych warzyw, a ja zaczynam się zastanawiać, skąd ten zapach. Myślę o czymkolwiek poza tym, z czym mam się zaraz zmierzyć.

– Jest już twoja mama – mówi szkolna pielęgniarka, uśmiechając się do mnie.

Spodziewam się, że zajrzę za zasłonę i znajdę Olivię nieprzytomną na kozetce z krwią tryskającą z głowy.

Odczuwam olbrzymią ulgę, gdy Olivia podnosi na mnie zagubione oczy. Nie ma



krwi, opatrunku ani nawet siniaka.

– Cześć, córeczko – witam ją drżącym głosem i pochylam się, żeby nasze oczy znalazły się na tej samej wysokości. – Dobrze się czujesz?

Kiwa głową, a ja ściskam lekko jej kolano, walcząc z pragnieniem, by porwać ją w ramiona i odetchnąć jej zapachem; po czymś takim pielęgniarka i Carole bez wątplenia dopisałyby „neurotyczka” do mojej teczki.

– To było lekkie uderzenie – mówi pielęgniarka – ale proszę mieć na nią oko. Gdyby narzekała, że boli ją głowa, gdyby miała mdłości, trzeba będzie jechać z nią na kontrolę do szpitala.

Potakuję z uśmiechem.

– Co się stało? – pytam, gdy wsiadamy do samochodu.

– Phoebe mnie popchnęła – odpowiada Livvy płaczliwie.

Wyobrażam sobie anielską twarzyczkę Phoebe wykrzywioną w paskudnym grymasie, gdy znęca się nad moją córką. Nie mogę znieść tej myśli.

– Była dla mnie niemiła – kontynuuje Olivia szeptem, jakby ktoś mógł nas podsłuchiwać. – Więc zrobiłam, jak mi kazałaś.

Wstrzymuję oddech, nie mogąc sobie przypomnieć, co mówiłam. Mam nadzieję, że kazałam jej oddać z całej siły.

– Zignorowałam ją i sobie poszłam.

Nic nie poradzę na to, że jestem rozczarowana własną radą.

– Ale mnie popchnęła i upadłam.

– Cóż, to nie było miłe, prawda? – silę się na lekki ton, zastanawiając się jednocześnie, jak szybko mogę umówić ją do lekarza. – Myślałam, że przyjaźnicie się z Phoebe. Zawsze jest dla ciebie niemiła?

Olivia kręci głową, po czym kiwa nią, potwierdzając. Nie wiadomo, czy sama jest tego pewna.

– Tylko czasami – wyznaje. – Mówi brzydkie rzeczy, żebym się rozplakała.

Delikatnie odsuwam włosy, które opadają na jej filuterną buzię.

– Jakie rzeczy?

Wzrusza ramionami, jakby próbowała zrzucić z nich ciężar całego świata.

– Przecież możesz mi powiedzieć – naciskam.

– Mówi, że mój pierwszy tata nie żyje.

Od razu mnie zatyka.

– Ale... ale przecież wiesz, że Tom był tatą Sophie – mówię, a ona kiwa głową. –  
Nie twoim.

– Wiem, ale Phoebe mówi, że był moim pierwszym tatą.

Przyciągam ją do siebie na tyle, na ile to możliwe w samochodzie.

– Posłuchaj...

– I... i... mówi, że mój drugi tata umrze tak samo jak pierwszy. – Jej oczy  
wypełniają się łzami, wielka kropla zawisa na jej dolnych rzęsach.

– Posłuchaj mnie – oświadczam stanowczo. Nie zamierzam przekazywać jej  
swoich skłonności do paranoi. – To, co spotkało tatę Sophii, zdarza się raz na milion  
przypadków. Nic podobnego nie spotka twojego taty. – Dyskretnie zaciskam kciuki.

Spogląda na mnie, jej wielkie niebieskie oczy są zamglone od łez.

– Obiecuję – dodaję zdecydowanie. – Może pójdziemy na lody?

– Hura! – piszczy, nie wiedząc, że jej obawy i smutek przeniosły się na mnie.

## 4

– Tatuś wrócił! – piszczy Olivia, zbiegając w pizamie po schodach z miśkiem Nedem w dłoni.

– Hm, przepraszam panią, ale czy nie powinna pani już leżeć w łóżku? – pytam, odrywając wzrok od kolaży, które rozłożyłam na stole w jadalni.

Wysuwa dolną wargę.

– Ale przecież od wieków go nie widziałam – jęczy marudnie. – Mogę się z nim zobaczyć? Proszę. Obiecuję, że potem pójdę od razu spać.

– Miałaś iść spać już dawno temu – odpowiadam, dobrze wiedząc, że nie było na to szans. Bardzo się emocjonuje, kiedy wie, że Nathan wraca do domu, a jeśli nie stanie się to za dnia, ja wiem, że muszę być gotowa na to, iż nie zaśnie i będzie na niego czekała.

– Proszę – błaga.

Już słyszymy jego kroki na wysypanym żwirem podjeździe.

– No to biegnij. – Uśmiecham się.

– Dziękuję – mówi, obejmując mnie w pasie. – Obiecuję, że za sekundę będę już spała.

Pędzi do holu, skąd dobiegają mnie radosne okrzyki – pewnie Nathan wziął ją na ręce i kręci się z nią w kółko.

– Co słyhać u mojej cudownej dziewczynki? – słyszę jego głos. – Tęskniłem za tobą. Tym razem chyba długo mnie nie było, co?

Sięgam po kieliszek z winem i wyglądam zza futryny.

– Cztery dni, osiem godzin i dwadzieścia trzy minuty. – Olivia śmieje się radośnie. – Ale chyba coś jest nie tak z moim kalendarzem, bo wydaje mi się, że o wiele dłużej.

Przytula ją mocno i mierzwi jej włosy. Obserwuję to wszystko z uśmiechem,

czekając na swoją kolej. Nadal trzyma ją na rękach, gdy podchodzi do mnie. Na jego twarzy maluje się zmęczenie, ale stara się go po sobie nie pokazywać. Jego oczy rozbłyskują, a kąciki ust unoszą się, gdy na mnie spogląda.

– Tobie też się wydawało, że dłużej? – pyta cicho, po czym całuje mnie w usta.

– O wiele – odpowiadam.

– Tęskniłaś za mną?

– Zawsze za tobą tęsknię.

– Wolalabym, żebyś nie wyjeżdżał, tato – wtrąca Olivia. – Możesz już teraz zostać w domu? Na długo. – Zarzuca mu ręce na szyję i układa policzek na jego ramieniu.

– Na jakiś czas zostanę – zapewnia, łaskocząc ją pod pachą. – Chodź, zaniosę cię do łóżka. – Zaczyna wspinać się po schodach.

– Masz ochotę na drinka? – wołam za nim.

– Nie pogardziłbym dużym dżinem – odpowiada, zanim zniknie za rogiem na półpiętrze.

Spodziewałam się takiej odpowiedzi i już przygotowałam trzy cienkie plasterki ogórka. Wrzucam cztery kostki lodu do jego ulubionej szklanki i wypełniam ją do połowy Hendricksem. Lubi sam dolewać tonik, otwieram więc małą butelkę – twierdzi, że z tych większych za szybko uciekają bąbelki – i stawiam ją obok.

Przebiera się w dżinsy i podkoszulek, zanim zejdzie na dół.

– Wszystko w porządku? – pytam. – Wiedziałam, że nie uśnie, dopóki cię nie zobaczy.

– Doskonale to rozumiem – odpowiada z uśmiechem. – Co ze szkołą? Wszystko okej? Nie chciałem robić z tego wielkiej sprawy.

Kiwam głową.

– Chyba tak. Będę miała ją na oku przez następną dobę czy coś koło tego, ale możliwe, że się tam przejdę, pogadam z dyrektorką, upewnię się, że wszystko w porządku. Livvy twierdzi, że to Phoebe ją popchnęła.

Unosi brwi, sącząc drinka.

– Wiesz, jakie są dzieci.

– Tak, ale dziś rano rozmawiałam z nauczycielką o ich wczorajszej sprzeczce. Chcę się tylko upewnić, że to nic poważniejszego.

– Dobry pomysł – zgadza się, wrzucając do ust oliwkę, po czym przyciąga mnie do siebie. Od razu sztywnieję, wyobrażając sobie, jak David to robił. – A co u ciebie?

– W porządku.

– Nie możesz się doprowadzać do takiego stanu jak wcześniej, to ci nie służy. – Nie zna nawet połowy faktów. – Dzieciaki będą sobie robić krzywdę, będą się kłócić ze znajomymi, będą się obrażać i godzić. To część dorastania.

Uśmiecham się kwaśno.

– Wiem, ale to...

– Rozumiem, jednak musisz umieć się wyluzować. Nic im się nie stanie.

– Tego nie możesz mi obiecać. – Wbijam w niego wzrok.

– Nikt nie może, ale takie jest życie. Ja tylko chcę, żebyś cieszyła się swoim.

Odsuwam się i upijam potężny łyk wina. Czuję na sobie jego świdrujący wzrok.

– No to co robiłaś dzisiaj w Temple Homes? – pyta.

Rozglądam się za durszlakiem, żeby odcedzić ryż, który ugotowałam.

– Nowy klient – odpowiadam zbyt opryskliwie. – Potrzebują porady w zakresie wystroju wnętrz.

– A to nie jest firma Davida Phillipa? – pyta od niechcienia.

– Mhm – mamroczę, pochylając się w poszukiwaniu deski do krojenia, której nie potrzebuję.

– Czy to nie był twój pierwszy chłopak? – Brzmi tak, jakby mówił z uśmiechem, ale jestem zbyt zdenerwowana, żeby to sprawdzić.

– No tak – potwierdzam.

Nie jestem pewna, czy czuję się winna z powodu tego spotkania, tego, że się na nie wystroiłam, czy z powodu wspomnienia o dłoniach Davida na moim ciele, choć wcale ich tam nie zapraszałam.

– To z nim się spotkałaś?

Potakuję.

– To musiało być dziwne – mówi, trochę się śmiejąc. – Jak to wyglądało?

Zastanawiam się, czy powinnam powiedzieć mu, co się stało. Wiem, że jeśli to zrobię, pewnie od razu tam pojedzie. Rozmyślam się i odpuszczam Davidowi, przynajmniej na razie.

– Było w porządku. To stare czasy.

– Czyli obyło się bez dziwnego ściskania w żołądku? – pyta żartobliwie.

– U mnie na pewno – odpowiadam szczerze. – Jest stary, łysy i rozwiedziony, mało atrakcyjna opcja.

– Założę się, że gdy tylko cię zobaczył, od razu pożałował dnia, w którym wypuścił cię z rąk.

Posyłam mu miazdzące spojrzenie.

– Mówię serio! Założę się, że nawet teraz o tobie myśli. Pewnie leży w swoim jednoosobowym łóżku i wspomina te wszystkie rzeczy, które razem robiliście, udając, że robi ci je znowu.

Mimowolnie się wzdrygam. To zbyt bliskie prawdy, żeby było zabawne.

– Myślisz, że zdobędziemy to zlecenie? Przydałoby się coś dorobić na boku. Mogłoby się to uzupełniać z projektem Japończyków.

– Nie wiem, czy powinniśmy się w to angażować – oświadczam. – Będziemy mieli pełne ręce roboty z Japończykami, jeśli nas zatrudnią. – Odkładam deskę do krojenia. – No to jak było?

– No cóż. – Gdy zaczyna mówić, nie potrafi powstrzymać się od uśmiechu. – Myślę, że sprawa wygląda całkiem nieźle.

– Czyli spodobało im się to, co im pokazałeś?

Potakuje.

– Bardzo, zresztą, dlaczego miałyby się nie spodobać? Każdy głupi by zauważył, jaka jesteś dobra w tym, co robisz.

– A kuchnia i łazienki? – pytam podekscytowana. – Spodobały im się meble?

– Tak, uznali je za genialny wybór.

Moja pierś się unosi, puchnę z dumy.

– Jak myślisz, kiedy będziemy mieć coś wiążącego? Określili jakieś ramy czasowe? – Z roztargnieniem dolewam sobie czerwonego wina, napełniając wielki pękaty kieliszek niemal po brzegi.

Nathan mierzy mnie uważnym spojrzeniem.

– Jak dobrze pójdzie, podpiszą umowę w przyszły poniedziałek, a sfinalizują ją tydzień później. Ale chcą zatrudnić projektanta, gdy tylko złożą podpisy.

Czuję ściskanie w żołądku na myśl o tych wszystkich możliwościach, podczas gdy mój mózg robi, co może, by nie wybiegać w przyszłość.

– Ile zajmie budowa? – pytam.

– Zamierzają to zrobić w dwóch etapach. Pierwszy zakończą w dwanaście miesięcy, a drugi mniej więcej sześć miesięcy później. To dużo roboty, Alice, wszystko zwali się na ciebie dość szybko.

– Właśnie na to czekałam – deklaruję. – To jest to. To jest moja szansa.

Obwodzi linię mojej twarzy palcem.

– Zrobię to tylko, jeśli jesteś pewna, że sobie poradzisz. Nie mogę ryzykować, że znów ci się pogorszy, więc jeśli masz jakiegokolwiek zastrzeżenia, musisz mi powiedzieć.

Pamiętam czasy, nie tak dawno temu, kiedy na samą myśl zwiewałabym, gdzie pieprz rośnie. Czasy kiedy bałam się własnego cienia, nie mówiąc nawet o tym rzucanym przez czarnego psa, zwiastuna depresji, który miał mi towarzyszyć już do końca życia – tak przynajmniej myślałam. Tak bardzo pograżyłam się w tej czarnej dziurze, że wręcz zaczęłam szukać ciemności, wierzyłam, że tylko ona jest moją prawdziwą przyjaciółką.

Z trudem zwlekałam się z łóżka po to, by podrzucić Sopię na plac zabaw, po czym znów chowałam się pod kołdrę, gdzie moje myśli zatruwały nawet najśłoneczniejsze dni. O trzeciej wstawałam i przekonywałam samą siebie, że nikt nie zauważy plam na moich dresach, gdy czekałam pod bramą szkoły ze zwieszoną głową, próbując się ukryć przed tym, kto zdobyłby się na odwagę, żeby na mnie spojrzeć. Jak na ironię, wystarczyłaby jedna osoba, która okazałaby zainteresowanie, żeby wróciła moja wiara w ludzi. Przy tych rzadkich okazjach, kiedy podnosiłam głowę, dostrzegałam jednak tylko zakłopotanie i uniki. Wiedziałam, że jestem obiektem drwin i krytyki, że obgadują mnie i odrzucają, ale było mi wszystko jedno. Nie obchodziło mnie nic poza byciem matką, a nawet w tej sferze ledwie funkcjonowałam. Na samo wspomnienie mój oddech zaczyna się rwać.

– Na pewno czujesz się na to gotowa? – ponawia pytanie Nathan.

Potakuję urażona jego brakiem wiary we mnie, choć sama muszę szukać naprawdę głęboko, by ją w sobie znaleźć.

– Jestem na to absolutnie gotowa, Nathanie. Nie wrócę do tego, co było.

– Cóż, będę obok, żeby pomagać i wspierać cię, jeśli będziesz tego potrzebować, ale ostatecznie to ty jesteś twarzą firmy, to dzięki twojemu talentowi mamy wyniki i to z tobą ludzie chcą pracować.

Uśmiecham się i biorę go za rękę.

– Przecież to ty zawiadujesz wszystkim za kulisami, bez ciebie nie mogłabym robić tego, co robię. Jesteśmy w tym razem.

Unosi moje dłonie do ust.

– A jak sobie radzi Sophia z egzaminami?

– Ostatni ma w piątek. – Robię grymas. – Oczywiście z matematyki. Nie życzyłabym tego największemu wrogowi, a ty?

– To dlatego że nigdy nie miałaś głowy do cyferek – odpowiada ze śmiechem. – Przypomnij mi, co dostałaś z końcowego egzaminu z matematyki.

– Hm, nic – mamroczę.

– Słucham? – Pochyliła się ku mnie, obejmując dłonią ucho. – Możesz powtórzyć? Nieco głośniej?

Zamierzam się na niego kuchenną ścierką.

– Nic – prawie krzyczę.

– A co to dokładnie znaczy? – Chwyta się blatu z obawy, że przewróci się ze śmiechu.

– Byłam nieklasyfikowana.

– Czyli wypadłaś tak kiepsko, że nie dało się tego ocenić? – udaje mu się wykrztusić.

– Dlatego właśnie za ciebie wyszłam – oświadczam z triumfem i całuję go. – Żebyś liczył za mnie.

– Czyli poradzi sobie?

Zerkam na niego z konsternacją, bo zapomniałam, o czym rozmawialiśmy.

– Sophia – dodaje na widok mojej zdezorientowanej miny. – Czy uważa, że wszystko już umie?

– Cóż, to teraz chodząca burza hormonów, więc wiem na ten temat tyle ile ty.

– Wszyscy mieliśmy kiedyś naście lat – zauważa, z satysfakcją upijając łyk drinka.



– Ja nie sięgam pamięcią tak daleko wstecz – odpowiadam, całując go. – Dzięki Bogu. – Czuję dżin na jego wargach, nutę jagód jałowca, która przypomina mi o świętach.

– Uch, może wynajmiecie sobie jakiś pokój? – pyta Sophia z udawanym przerażeniem, stając w progu. A może jej odraza jest prawdziwa... Ostatnio trudno stwierdzić.

– Cześć, skarbie – mówi Nathan. – Co słyhać? – Podnosi ramię, gdy do niego podchodzi, przyciąga ją do siebie i całuje czubek jej głowy, która ciężko opada na jego bark. – Jak się masz?

– Nienawidzę swojego życia – odpowiada. Jej ręce wiszą luźno po bokach. – Nie mogę się już doczekać końca tych egzaminów.

– Szkoła jest łatwa – wtrącam. – Poczekaj, aż dorośniesz.

– Oho, zaczyna się. Szkoła to najlepszy okres twojego życia... – przedrzeźnia mnie melodyjnie. – Bla, bla, bla...

Prawie wybucham śmiechem. Naprawdę tak mówię? Nie wiedziałam nawet, że zamieniłam się we własną matkę. Wykrzywiam twarz w grymasie za jej plecami, a Nathan posyła mi surowe spojrzenie.

– Bo tak jest – podkreślam. – Wierz mi, gdybym mogła cofnąć się w czasie...

– Wcale byś się nie cofnęła. Nie mogłaś się doczekać, aż skończysz szkołę. Babcia mówiła, że nie chciałaś nawet zostać do egzaminów.

Ma rację, ale wolałabym przedstawić jej swoją wersję wydarzeń, niż żeby moja matka mówiła jej, jak było naprawdę. Krzywię się w duchu na wspomnienie liceum i tego, jaka nieszczęśliwa się czułam każdego dnia. Przez pierwsze dwa lata byłam pośmiewiskiem i marzyłam tylko o tym, żeby być częścią jakiejś paczki. Przez następne trzy lata rozpaczliwie pragnęłam się z niej wyrwać.

Rola ofiary była dla mnie z jakiegoś powodu łatwiejsza niż bycie napastnikiem. Nigdy nie czułam się dobrze, szepcząc z koleżankami, gdy nowa uczennica musiała przejść obok nas – pragnęła do nas dołączyć, a my odrzucałyśmy ją szybko i bezmyślnie. Nie musiała nic mówić ani robić, by obudzić nasz gniew. Tracy, nasza liderka, wcześniej określała, kogo nie lubi, a my nie miałyśmy własnego zdania, po prostu tępo ją naśladowałyśmy.

Ze wstydem krążyłam po Facebooku przez lata, próbując naprawić wszystkie szkody, których byłam częścią. Nie zdziwiło mnie, że Maxine Elliott, na którą musiałam wylać szklankę mleka, i Natalie Morgan, której musiałam powiedzieć, że jest brzydka, nie zaakceptowały moich zaproszeń do znajomych. Zabawne, że nawet po tylu latach używam słów takich jak „musiałam”. Nikt mnie do niczego nie zmuszał. Nikt mnie nie podtapiał ani nie przybijał do krzyża, miałam wybór, i właśnie to mnie do dzisiaj boli. Czasami fantazjuję, że postawiłam się tyranowi, zamiast siedzieć cicho i wybierać tchórzliwe wyjście.

Przypomina mi się Olivia i czuję ucisk w piersi. Czy to możliwe, żeby dziecko w tym wieku już brało udział w tym samym horrorze? Przebiega mnie dreszcz.

– Ja chcę tylko, żebyś dobrze się bawiła – mówię do Sophii. – Bo wszystko stanie się o wiele trudniejsze, zanim się obejrzysz.

Wzrusza ramionami i wysuwa się z objęć Nathana, żeby wziąć sobie sok pomarańczowy z lodówki.

– Chcemy dla ciebie tylko tego, co najlepsze, skarbie – dodaje Nathan. – Twoja matka ma rację, teraz może ci się tak nie wydawać, ale to jest ta łatwiejsza część. To jedyny okres w twoim życiu, kiedy nie masz żadnych prawdziwych obowiązków. Nie musisz utrzymać pracy, nie musisz płacić rachunków, nie kręcą się wokół ciebie małe szkodniki, które wysysają emocje z ciebie i kasę z twojego konta.

Posyła mu wyniosłe spojrzenie, ale kąciki jej ust lekko się unoszą, gdy próbuje powstrzymać uśmiech.

– Serio, w wielkim szerokim świecie wcale nie jest łatwo. Niech cię nie zwiedzie to, że w naszym wypadku nie wygląda to na trudne.

Obie chwytamy za ścierki i rzucamy nimi w niego, śmiejąc się, gdy uchyla się przed pociskami. Ale ma rację – sam sprawia wrażenie, jakby wszystko przychodziło mu bez trudu, a ja nie jestem pewna, czy odpowiednio go za to doceniam.

Mogłoby być całkiem inaczej... Mogłabym nadal miotać się po tej czarnej dziurze, gdyby Nathan mnie nie uratował. Gdyby nie uratował nas.

Robiłam, co do mnie należało, jednak nic tak naprawdę nie czułam, zanim go nie poznałam. Chciałabym wierzyć, że w końcu sama wróciłabym na właściwą drogę – musiałabym, dla Sophii. Ale choć bardzo starałam się czerpać siłę od córki,

w wysiłku, by ją chronić, pocieszać i kochać, żyłam jak cień dawnej siebie.

Nawet w nieliczne dobre dni nie spodziewałam się, że otrzymam drugą szansę. Myślałam, że najlepsze, co los ma do zaoferowania, przeżyłam z Tomem, a po jego śmierci byłam pewna, że już nigdy nie znajdę miłości ani szczęścia.

Nathan pokazał mi jednak, że gdzieś tam nadal jest świat, a mnie powoli, z czasem zaczęło się wydawać, że może jest w nim dla mnie miejsce. Podjął się wyzwania z takim oddaniem, iż często przyłapywałam się na myśleniu, że to zbyt piękne, by mogło być prawdziwe. Zabierał mnie i Sopię na całodzienną wycieczkę do zoo i tak długo się wygłupiał, aż zaczynał ją boleć brzuch ze śmiechu, na jej dziewiąte urodziny zrobił nam niespodziankę i zaprosił na weekend na łodzi. Gdy upadała, był przy niej pierwszy z plastrami, a gdy płakała, brał ją w ramiona.

– Kochamy cię i zawsze jesteśmy obok – zwraca się do niej teraz.

Spoglądam na niego i uśmiecham się. Mam wrażenie, że serce zaraz mi pęknie z nadmiaru uczuć.

– Zjedz trochę chili – proponuję. – Ja skoczę na górę i zobaczę, czy Livvy już śpi.

Gdy mijam otwarte drzwi naszej sypialni, widzę walizkę Nathana w stopach naszego łóżka. Wyobrażam sobie, co jest w środku: cztery nieskazitelnie białe koszule, każda wyprana przez hotel, wyprasowana i perfekcyjnie zapakowana w szeleszczący celofan, jakby je właśnie kupił. Pewnie osiem par slipów Calvina Kleina, białych, czystych i złożonych w kwadraciki o tym samym rozmiarze. Skarpetki sparowane i zwinięte na samej górze. Trzymam rękę nad walizką, gdy wchodzi do pokoju.

– Rozpakować cię? – pytam.

– Nie, sam to zrobię – odpowiada, podchodząc do mnie. – W gruncie rzeczy nie ma sensu się rozpakowywać – dodaje, ostrożnie wyjmując cztery białe koszule w celofanie i osiem par świeżo upranych slipów.

– O, a dlaczego? Znów wyjeżdżasz?

– Pewnie będę musiał wrócić do Japonii, jeśli dostaniemy ten kontrakt. Byłoby cudownie, gdybyś pojechała ze mną... – Czuję, jak wszystko się we mnie zaciska, gdy spogląda na mnie i kontynuuje: – Nieważne, rozumiem...

Tyle że nie rozumie, nie do końca. Próbuje, ale jak może rozumieć, jeśli ja sama

nie potrafię tego do końca pojąć.

– Mówiłeś, że nie będę musiała tam lecieć – oświadczam, czując suchość w ustach. – Mówiłeś, że będę mogła pracować na planach, jeśli dostaniemy to zlecenie.

Podchodzi do mnie i przyciąga mnie do siebie.

– Nie wolałabyś pojechać tam, zobaczyć to wszystko i poczuć?

Potakuję, gdy głaszcze mnie po włosach.

– A gdy nadejdzie pora, nie chciałabyś osobiście wszystkiego wykończyć, zamiast zlecać komuś innemu rozwijanie dywanu, który sama wybierałaś, albo wieszanie zasłon, których długo szukałaś?

Słyszę go wyraźnie i gdy przedstawia to wszystko w ten sposób, brzmi to bardzo przekonująco, ale nie mogę zostawić dziewczynek i lecieć na drugi koniec świata. Po prostu nie mogę.

– Bardzo bym chciała, ale...

– Miałem nadzieję, że ten kontrakt coś zmieni – dodaje łagodnie. – Że przekona cię do wyjazdu, bo będziesz taka zajęta projektem, iż nie będziesz mieć czasu na tęsknotę za dziewczynkami.

Czuję przypływ gniewu i odsuwam się od niego.

– Nie podróżuję dlatego, że obawiam się tęsknoty za dziewczynkami, Nathanie. Jezu, myślałam, że rozumiesz.

– Rozumiem, ale upłynęło już prawie dziesięć lat, Al. Jak tak dalej pójdzie, przejdiesz przez życie, nie wychylając nosa poza sąsiednie hrabstwa.

– Nie rób ze mnie odludka – odpowiadam podniesionym głosem. – Byliśmy we Francji i Irlandii.

– Tak, z dziewczynkami – wtrąca obcesowo.

– Byłam z tobą w Szkocji...

– To była nasza podróż poślubna. Moglibyśmy odwiedzić dowolne miejsce na ziemi... Mamy pieniądze, gdybyśmy to zaplanowali, znaleźlibyśmy też czas. Naprawdę myślałam, że Japonia będzie nowym początkiem.

– To dlatego namawiałeś mnie na ten projekt? – warczę. – Żeby móc na mnie naciskać? Dlaczego mi to robisz?

– Zachowujesz się nedorzecznie. Wiem, ile AT Designs dla ciebie znaczy, zrobiłem to, ponieważ myślałem, że tego chcesz. Kropka. Tu nie chodzi o mnie, Alice. Chodzi o ciebie, o to, żebyś żyła takim życiem, na jakie zasługujesz.

– Cóż, moje życie całkowicie mi odpowiada – krzyczę, po czym wpadam do łazienki i trzaskam drzwiami.

## 5

– Nie pozwolisz chyba, żeby mu to uszło na sucho? – pyta oburzona Beth podczas kolacji, którą jemy razem następnego wieczoru.

Z nieobecną miną nawijam spaghetti na widelec, kłębią się we mnie emocje, co mnie zaskakuje. Zapewne dlatego, że aż do tej chwili przekonywałam siebie, iż ta sprawa z Davidem to nic wielkiego, a reakcja Beth pokazuje mi, że to jednak coś.

– Powiedziałaś Nathanowi?

Kręcę głową.

– Nie wiedziałam, czy powinnam. Może bym to zrobiła, gdybyśmy się nie pokłócili.

Wykrzywia twarz w grymasie, a ja już żałuję, że cokolwiek powiedziałam. Jest jednak jedną z niewielu moich przyjaciółek, które nie mają nic wspólnego z AT Designs ani żadnej więzi z Nathanem. Nadal się nie poznali, co każe mi się zastanawiać, czy celowo, choć podświadomie ich od siebie separuję, żebym mogła mówić o uczuciach i nie czuć się osądzana ani ryzykować, że on się o takiej rozmowie dowie.

– O co się pokłóciliście? – pyta.

Instynktownie rozglądam się wokół, sprawdzając, czy w pobliżu nie siedzi ktoś znajomy. Zresztą i tak by nas nie usłyszał przez hałas imprezy urodzinowej, która na szczęście powoli dobiega końca. „Zac” i jego nadpobudliwi znajomi są znośni tylko w małych dawkach, zwłaszcza dla kogoś, kto rzadko sam może odpocząć od dzieci.

– O to samo co zwykle – odpowiadam, bagatelizując sprawę.

Pochyla się nad stolikiem.

– To znaczy?

– O moje wyjazdy. To jedyne, o co się w ogóle kłócimy. Za każdym razem próbuję mu to wyjaśnić i wydaje mi się, że rozumie, ale po kilku miesiącach temat

wraca.

Marszczy twarz z konsternacją.

– A dokąd wyjeżdżasz?

– Donikąd, i to jest właśnie problem. – Nie chcę dłużej prowadzić tej rozmowy, bo jestem pewna, że kiedy Beth usłyszy moje argumenty, dojdzie do takiego samego wniosku jak Nathan: że zwariowałam.

– Nie rozumiem – oświadcza ze śmiechem. – To, że nie wyjeżdżasz, jest problemem?

Potakuję.

– Chce, żebym leciała do Japonii, jeśli dostaniemy ten duży kontrakt, o który się ubiegamy, ale ja nie byłam nigdzie bez dziewczynek, odkąd...

Głos mi się załamuje, a Beth pochyla się, by nakryć moją dłoń swoją.

– To dziwne i skomplikowane, lecz ja po prostu nie mogę się do tego zmusić. Ilekroć o tym myślę, paraliżuje mnie strach.

– To zrozumiałe – odpowiada kojącem tonem. – Utrata Toma w taki sposób to był dla ciebie szok... Nie wyobrażam sobie, żeby twój świat mógł w pełni wrócić do normy. A co najbardziej cię przeraża? Myśl, że coś im się stanie, jak ciebie nie będzie? Czy ryzyko, że tobie coś się stanie?

– Im. Mnie. Wszystko. – Kręcę głową. – Sama nie wiem. – Czuję, że w moich oczach wzbierają łzy, więc mrugam, żeby je odpędzić. – Przepraszam, to wszystko...

– Nie musisz przepraszać, Alice.

– Po prostu nie czuję się dobrze, rozstając się z nimi. Tom wyszedł z domu pewnego dnia i nigdy nie wrócił. Nie było mnie przy nim w chwili jego śmierci i nigdy sobie nie wybaczę, że nie zdołałam go uratować. Gdybyśmy wtedy byli razem, on nadal by żył. Nie myślę o niczym innym, ilekroć wyjeżdżam bez dziewczynek. Jak miałabym je uratować, gdyby nie było mnie przy nich? Zmuszam się do tego, żeby codziennie zostawiać je w szkole. Nathan tego nie rozumie. Uważa, że powinnam chwycić się każdej szansy na wyjazd, a teraz pojawiła się możliwość, że dostaniemy ten kontrakt, i mam wrażenie, iż to tylko spotęguje presję.

– A chcesz tę robotę?

– Chcę jej bardziej niż czegokolwiek – odpowiadam szczerze. – Negocjacje toczą

się od wielu miesięcy, to byłoby dla nas ogromne osiągnięcie. Niestety, są też takie dni, kiedy panikuję. Boję się, że zeżre mnie stres albo że będę musiała zostawić dziewczynki.

– Rozumiem, ale im więcej się martwisz tym, co może się stać, tym mniej zostaje ci czasu na cieszenie się nimi i pełnią życia.

Mówi jak Nathan.

– Ty lepiej niż większość ludzi wiesz, jakie życie jest krótkie.

Kiwam głową.

– I jak na ironię jeszcze bardziej się przez to boję.

– Rozejrzyj się, dziewczyno. Masz wszystko. Męża, który ewidentnie cię uwielbia, dwoje pięknych dzieci, wspaniały dom, pieniądze w banku.

Pociągam nosem i zmuszam się do uśmiechu.

– Do tego jesteś utalentowaną projektantką wnętrz, która, odpukać w niemalowane, cieszy się dobrym zdrowiem.

Kładę dłoń na czubku głowy.

– Oby.

Beth powtarza mój gest i unosi do ust kieliszek.

– Przepraszam, nie chcę narzekać – oświadczam, celowo nie dodając „ani wydać się niewdzięczna”, bo wiem, że właśnie to musi sobie teraz o mnie myśleć. Zerkam na nią i ganię się w duchu za lamentowanie z powodu wspaniałego życia, które wiodę, podczas gdy jej życie to bezustanna walka. – Ani mówić tylko o sobie. Co słyhać u ciebie?

– Nieźle – odpowiada smutno. – Odbyłam wczoraj interesującą pogawędkę z Millie.

– O?

– No, zapytała mnie o swojego tatę.

Obserwuję ją nad brzegiem kieliszka, próbując wyczytać coś z jej miny. Mięśnie jej twarzy tężeją, a pod okiem pulsuje żyłka. Rozmowy o jej byłym to drażliwa kwestia, a ja znam ją już na tyle dobrze, by ocenić, czy jest w nastroju, żeby o nim rozmawiać, czy też nie.

Tak jak my wszystkie, Beth była przekonana, że wyczułaby, gdyby jej druga



połówka zaczęła zdradzać. Podczas jednego z naszych licznych wieczornych wypadów, dodawszy sobie odwagi trzema kieliszkami różowego wina, zapytałam:

– Naprawdę niczego nie podejrzewałaś, nie było żadnych znaków?

– Nie – odparła. – Albo to wypierałam, albo byłam chorobliwie ufna, ale nieważne, jak na to spojrzeć, nie miałam pojęcia.

– No to kiedy ostatnio widział się z Millie?

– Nigdy. – Mówiła niewyraźnie albo ja miałam w uszach watę ze wstydu. – Zostawił mnie, gdy byłam w ciąży i nigdy więcej go nie widziałyśmy.

– Nigdy nie widział Millie? – zapytałam z niedowierzaniem. Nie mieściło mi się w głowie, że ojciec mógłby zrobić coś takiego. Dlaczego życie jest takie niesprawiedliwe? Dlaczego daje dzieci mężczyznom, którzy ich nie chcą, a odbiera ojców dzieciom, które ich rozpaczliwie potrzebują?

Pokręciła głową, jej dolna warga drżała.

– Jak on mógł mi to zrobić, Alice? – wyjęczała. – Dałam mu wszystko.

Odchyliłam się na oparcie krzesła, czując nagłą i niewytłumaczalną więź z przyjaciółką. Miałam przed sobą kobietę, która potrafiłaby zrozumieć, co to za uczucie, kiedy osoba, jaką kochasz, mężczyzna, z którym tak wiele cię łączyło, nagle znika z twojego życia. Wiedziała, jak się czuje ktoś, kto nagle traci grunt pod nogami, przewraca się, leci i zastanawia się, czy jeszcze kiedyś stanie mocno na ziemi.

Mogłam powiedzieć, że jej partner przynajmniej nadal żyje, podczas gdy mój jest martwy, ale gdy postawiłam się w jej sytuacji, prawie się ucieszyłam, że moja jest inna. Nie zniosłabym myśli, że Tom z wyboru zostawił mnie i nasze dziecko. Jemu jednak nie dano wyboru – ani nam.

– Jak... jak się dowiedziałaś, że spotyka się z inną? – zawahałam się, bo to, co mówiła, nie mieściło się w głowie.

– Przez przypadek. Wyjechałam, wróciłam wcześniej, niż zapowiedziałam, i ich przyłapałam.

Zasłoniłam usta dłonią.

– O Boże.

– No właśnie... – Zaczęła się rozglądać po sali restauracji, gdy jej oczy wypełniły się łzami.

Sięgnęłam ponad stolikiem i położyłam dłoń na jej dłoni.

– Nie potrafię sobie nawet wyobrazić... Czy nadal jest z tą kobietą...? – Niemal dodałam „dla której cię zostawił”, ale to byłoby zbyt bolesne.

Wyczuwając moje rozterki, dokończyła zdanie za mnie.

– Nie mam bladego pojęcia – odparła zjadliwie. – Wyobrażam sobie, że gdzieś bawią się w szczęśliwą rodzinę. No wiesz, dostała, co chciała, prawda?

Odsunęłam się i spojrzałam na nią z konsternacją.

– Mówisz tak, jakbyś ją za to winiła. Możliwe, że nawet nie wiedziała o twoim istnieniu.

– Oczywiście, że wiedziała – wysyczała Beth. – Kobieta wie, kiedy mężczyzna, z którym jest, powinien być z kimś innym.

Miałam inne zdanie, ale na widok jej stężałej miny postanowiłam go nie bronić.

Gdy po jej policzku spłynęła łza, przesunęłam się bliżej niej, przytuliłam ją mocno i delikatnie odsunęłam kasztanowe włosy z jej mokrej twarzy,

– Jak mógł mi to zrobić, Alice? Jak mogłam nie zauważyć, co się dzieje?

– Skąd mamy to wiedzieć? – odparłam, próbując ją pocieszyć, choć jej pytania zapadły we mnie głęboko.

– Nie boisz się, że Nathan cię zdradzi? – zapytała, jakby czytając mi w myślach.

Pokręciłam przecząco głową.

– W ogóle o tym nie myślę. Spotkały mnie gorsze rzeczy w życiu, więc gdy wraca późno do domu, bardziej martwię się o jego bezpieczeństwo niż o to, z kim może sypiać.

– Ja bym się o to nie martwiła – wymamrotała. – Nie ma mowy, żeby Nathan cię zdradził. Wystarczy na ciebie spojrzeć, na litość boską. Musiałby całkiem zwariować.

Zerknęłam na swoje szczupłe nogi w obcisłych ciemnych dżinsach i strzepnęłam niewidzialne okruszki z dekoltu – wpadły w głębokie wycięcie białego podkoszulka. Staram się trzymać formę, ale moja siła woli to już nie to co kiedyś. Bóg musi być facetem, bo żadna kobieta nie postąpiłaby tak okrutnie, by stworzyć czekoladę, ciastka i chipsy, które tak cholernie dobrze smakują.

– No więc podjęłam decyzję – oświadcza Beth, wyrywając mnie z zamyślenia.

– Aha – mamroczę.

– Zamierzam go odszukać – dodaje zniecierpliwiona.

– Dlaczego? Radziłaś sobie dobrze bez niego aż do tej chwili. Co się zmieniło?

– Teraz chodzi o Millie. Zawsze wiedziałam, że ten dzień nadejdzie... Miałam tylko nadzieję, że nie tak szybko. Obiecałam sobie jednak, że kiedy tylko zaczniesz o niego pytać, kiedy tylko uświadomi sobie, że różni się od innych dzieci, powiem jej o nim.

– Jest jeszcze mała. Czy nie przytłoczy jej taka informacja i próby zrozumienia jej? Będzie miała mnóstwo czasu, żeby go odszukać, jeśli kiedyś zechce.

– Wcześniej to nie był dobry moment, ale czuję, że teraz nadszedł.

Patrzę jej prosto w oczy.

– Dla ciebie czy dla Millie?

Cała się jeży.

– Oczywiście, że dla Millie.

– Musisz sobie dobrze przemyśleć, jaki to będzie miało na nią wpływ. Jak raz otworzysz tę puszkę Pandory, już jej nie zamkniesz. Musisz być na to gotowa.

– Jestem – oświadczam z przekonaniem.

– No to co jej powiesz, jak cię zapyta, dlaczego jej tata odszedł? Kiedy dowie się, że nie został nawet na tyle długo, by ją poznać?

Jej twarz pochmurnieje, malują się na niej furia i frustracja.

– Przepraszam, jeśli brzmi to ostro – znów kładę dłoń na jej dłoni – ale gram rolę adwokata diabła. Chcę mieć pewność, że wiesz, w co się pakujesz.

Uśmiecha się smutno.

– Wychowywałam się bez ojca i nie ma dnia, żebym za nim nie tęskniła i nie zastanawiała się, jak wyglądałoby moje życie, gdyby był obok mnie. Żadne dziecko nie powinno tak żyć.

Wystarczy mi, że wyobrażę sobie twarz Sophii w te dni, kiedy tęskni za Tomem bardziej niż zwykle, by zrozumieć smutek, jaki nosi zawsze w sobie. Opuszczam wzrok na blat stołu w obawie, że rozpłaczę się z powodu niesprawiedliwości, jaka spotkała je obie. Gdybym mogła wziąć na siebie ból Beth, zrobiłabym to. Ale nie mogę, pozostaje mi tylko wspierać ją w tym zadaniu.

– Może najpierw sprawdzimy, czy uda nam się go znaleźć? – mówię.

– My? – powtarza, szeroko otwierając oczy.

– Zrobię, co w mojej mocy, żeby ci pomóc – deklaruje. – Ale nic nie zyskasz, mówiąc Millie o nim teraz. Jeśli jej powiesz, że go szukasz, a okaże się, że on nie chce zostać odnaleziony, wywołasz tym tylko więcej cierpienia.

Zastanawia się przez chwilę.

– Hm, pewnie masz rację. W takim razie zacznę się powoli rozglądać, przekonam się, czy są jakieś tropy, które mogą nas na niego naprowadzić.

– A jeśli będę mogła ci jakoś pomóc, dasz mi znać.

– Trzymam cię za słowo. – Wybucha śmiechem.

Jak zwykle sprzecząmy się o rachunek, ale choć naprawdę chcę za nią zapłacić, wiem, że cienka granica dzieli hojność i protekcjonalność. Zgadzam się podzielić rachunek na pół, jeśli mi obieca, że będę mogła zapłacić następnym razem.

– Kiedy otrzymasz jakąś odpowiedź w sprawie Japonii? – pyta, gdy dochodzimy do samochodu.

– Mam nadzieję, że w poniedziałek – odpowiadam, zaciskając kciuki. – Jak tylko podpiszą kontrakty.

– Będę trzymać za ciebie kciuki – zapewnia mnie Beth.

– Dzięki za rozmowę. – Pochyliam się ku niej, by pocałować ją w policzek. – Jestem przekonana, że wszystko się ułoży.

Przytula mnie mocno, a ja czuję, że zaraz się rozpłaczę.

– Powodzenia – mówi. – Informuj mnie na bieżąco.

– Powodzenia – odpowiadam. Obie wiemy, co mam na myśli.

## 6

– No to jak to będzie wyglądało? – pyta Lottie podczas narady następnego ranka. – Skoro jesteśmy tak daleko od placu budowy.

– Okej. – Nathan zerka na mnie, prosząc o pozwolenie na ujawnienie wszystkiego, o czym dotąd rozmawialiśmy. Nieznacznie kiwam głową. – Jak już wszystko ustalimy, Alice zostanie tutaj, żeby nadzorować projekt z Anglii, a ja polecę tam, żeby dopilnować dostaw i mieć pewność, że wszystko toczy się tak, jak powinno.

– To w ogóle tam nie polecisz? – pyta Lottie z niedowierzaniem, odwracając się do mnie.

Koncentruję się na niedbałych szkicach w notesie. Podobno wiele można powiedzieć o człowieku, patrząc na jego gryzmoły, a ja zastanawiam się, jakie wnioski można wyciągnąć na podstawie kostek i gwiazdek rozsianych na papierze przede mną.

– Nie, Alice będzie tutaj – odpowiada Nathan. – Co oznacza, że będę potrzebował pomocy na miejscu, w Japonii. Lottie, może mogłabyś się nad tym zastanowić.

To była moja sugestia, sposób na to, by uniknąć problemu, a Nathan od razu się zgodził. Jeśli poczuł, że zmanipulowałam sytuację, nie powiedział tego.

– Serio? – wykrztusza Lottie piskliwie. – O Boże, serio?

Nathan się uśmiecha.

– Tak, serio. Co ty na to?

Z rozmysłem odpędzam od siebie niewygodną emocję, która wywołuje ucisk w żołądku, i udaję, że to tylko nerwy z powodu zlecenia. Choć jednak staram się to ukryć, zielonooki potwór nie daje się uciszyć. To ja chciałam to wszystko złożyć do kupy, to ja chciałam jako pierwsza zobaczyć rezultat.

Mogłabyś, mówi głos w mojej głowie. Gdybyś miała dość odwagi.

– To byłaby dla ciebie wspaniała szansa, Lottie – oświadczam z przyklejonym do

twarży uśmiechem. – Jesteśmy przekonani, że sobie poradzisz.

– Nie mogę w to uwierzyć. Oczywiście tak, tak, tak. – Pod wpływem emocji Lottie zrywa się z krzesła i rzuca się Nathanowi na szyję. – Dziękuję, nie zawiodę was.

Jej blond włosy kołyszą się na boki, gdy idzie w moją stronę. Wstaję z fotela gotowa przyjąć jej wdzięczność.

– Nie wiem, co jeszcze mogłabym powiedzieć poza „dziękuję”. – Bierze mnie w objęcia.

– Cóż, jeszcze nie dostaliśmy zlecenia – odpowiadam, na pozór wierząc, że nie powinniśmy wybiegać tak daleko w przyszłość. Zastanawiam się jednak, czy nie powiedziałam tego tylko po to, by popsuć jej tę chwilę.

– Dlaczego jeździsz samochodem taty? – piszczy Olivia, wskakując na przedni fotel bmw Nathana, gdy odbieram ją po szkole. – Jest w domu?

– Ponieważ swój samochód oddałam do przeglądu i nie, nie ma go.

– Ooo, a kiedy wróci? Zobaczę go, zanim pójdę spać?

– Nie wydaje mi się, kochanie, gra w golfa, a potem idzie na kolację.

– Nigdy go nie ma – marudzi Livvy.

Zastanawiam się, dlaczego tak mówi. Ja nie mam takiego wrażenia, ale może zupełnie inaczej odczuwamy upływ czasu. Moja godzina zapewne dłużyłaby się jej jak dzień, a mój tydzień jak jej miesiąc. Tak właśnie myślałam o swoim tacie, gdy byłam małą. Rzadko wychodził wieczorami, ale gdy już zdarzało się, że szedł do pubu prosto z budowy w piątkowy wieczór z kieszonią wypchaną wypłatą, miałam wrażenie, że musi upłynąć cała wieczność, zanim zobaczę go w sobotę rano.

– Zobaczysz go jutro – zapewniam ją. – Bo to weekend.

– Super! – woła, próbując zapiąć pas bez wypuszczania z rąk słoika z gąsienicą motyla rusalki, którą szkoła oddała nam pod opiekę, zanim przemieni się w poczwarkę.

– Nie ma mowy, młoda damo, nie zostaniesz tutaj. Siadaj z tyłu.

– Tata mi pozwala – jęczy, niezdarnie się przesiadając. Nagle upuszcza wygłodniałą gąsienicę w otchłań dywanika pod nogi.

– Livvy – krzyczę. – Uważaj.

– Ups! – Wybuchą śmiechem.

– Nie powinien ci na to pozwalać – oświadczam. – To niezgodne z prawem.

Zakrętka spadła ze słoika, a owłosiony robal znalazł się niepokojąco blisko krawędzi naczynia. Sięgam pod siedzenie, gorączkowo szukając zakrętki.

– Dlaczego? – Livvy nie odpuszcza.

Na oślepie natrafiam na jakiś ostry przedmiot i instynktownie odsuwam dłoń, nadal nie znajdując zakrętki. Znów się pochylam, jakbym wypełniała wyzwanie w *Agencie*, nie wiem, co tam znajdę ani czym jest ten ostry przedmiot. Przypomina mi się moja ciotka Val, która miała atak paniki za każdym razem, gdy musiała wrzucić list do skrzynki. Nie mogła znieść myśli, że włoży tam rękę, bała się, że coś stamtąd wyskoczy i wciągnie ją do środka. Tak jej się pogorszyło, że płaciła mi dwadzieścia pensów za wysłanie listu. W mojej nieskończonej ignorancji śmiało podchodziłam do czerwonej skrzynki, stawałam na palcach i zaglądałam do środka, pytając, czy ktoś tam jest. Zastanawiam się, co się z nami dzieje pomiędzy wtedy a teraz, gdy niechętnie znów wkładam rękę pod fotel. Natykam się na przedmiot pod innym kątem, mogę go więc chwycić i unieść do światła. Nie rozpoznaję go z początku, więc podnoszę go wyżej. Mrugam, jakbym chciała rozjaśnić sobie wzrok, ale to nie może być nic innego niż kryształowy kolczyk łezka, który zwisa mi z palców.

– Mamo – krzyczy Olivia – ona ucieka.

– Boże, Livvy, znajdź zakrętkę.

– Dlaczego nie mogę usiąść z przodu?

– Bo to niedozwolone.

– Tata mi pozwala.

– Livvy, znajdź zakrętkę.

– A co się stanie, jak ucieknie?

– Wracaj do tyłu.

– Tata będzie miał kłopoty?

Znów zerkam na kolczyk. Oj tak, mówię do siebie w duchu.

– Za to, że pozwala mi siedzieć z przodu?

– Gąsienica ucieka.

– Znajdź zakrętkę, mamo.

– Tak, bo to niezgodne z prawem, żeby taka mała osoba siedziała z przodu.

– Widzę ją. Tam jest.

Chciałabym to kontynuować. Chciałabym, żeby ta dyskusja trwała całą wieczność, bo im dłużej trwa, tym więcej czasu ma kolczyk, by zamienić się w jeden z moich. Tak bardzo chcę, aby to był mój kolczyk.



Sophia jest już w domu, gdy wracamy, sadzam więc Olivię nad zadaniem domowym i wchodzę po schodach do pokoju starszej córki. Siadam na jej łóżku i obserwuję, jak czesze długie czarne włosy. Boże, jest taka podobna do Toma. Widać to zwłaszcza pod pewnymi kątami albo gdy robi takie same miny jak on. Oczywiście nie wie, że je robi, i gdybym ją o to poprosiła, nie byłaby w stanie tego powtórzyć, ale w takich chwilach widzę go w niej bardzo wyraźnie. Nie chcę go stracić. Zaciskam mocno powieki, aby spróbować go zatrzymać.

To właśnie robiłam w pierwszych miesiącach po jego śmierci: wstyd przyznać, ale siłą woli próbowałam przemienić w niego Sophię. Mój umysł dał się omamić myślą, że poświęciłabym wszystko i wszystkich, byle tylko go odzyskać. Była to myśl szalona, ale tak się właśnie dzieje, gdy nagle opęta cię przyływ szaleństwa. Jak inaczej wytłumaczyć to, że szczerze wierzyłam, iż z utratą córki łatwiej byłoby mi się uporać niż z utratą męża? Bóg mnie chyba usłyszał i postanowił poddać próbie moją pomyloną teorię, bo niedługo później faktycznie ją straciłam.

Gdzieś pomiędzy pozornie typowym środowym popołudniem a strasznym czwartkowym porankiem świat, który z trudem budowałam wokół siebie, runął. Gdy patrzę wstecz, dostrzegam znaki ostrzegawcze – nie mogłam spać, wołałam się nurzać w nieskończonym piekle czuwania. Nie potrafiłam się uporać nawet z najbardziej prozaicznymi zadaniami – raz pomyliłam banana z ogórkiem, gdy robiłam Sophii kanapki z tuńczykiem do szkoły. Moja matka nigdy sobie nie wybaczyła, że nie dostrzegła tego, co kryło się na widoku, ale jak mogła to dostrzec, jeśli ja sama tego nie widziałam?

Spicie w moim systemie nerwowym wywołało źle zaparzone cappuccino w kawiarni. Nie żeby faktycznie było z nim coś nie tak, po prostu zostało posypane wiórkami czekoladowymi, a mnie się wydawało, że wyraźnie uprzedziłam, iż ich nie

chęć. Zwykły błąd, można pomyśleć, ale dla mnie to była kropla, która przelała czarę.

Gdy nieszczęsny barista podał mi kubek, poczułam, że coś potwornego zachodzi w moim ciele, jakby wypłynęła z niego cała krew. Chciałam tylko wypić cappuccino bez wiórków czekoladowych, lecz nawet to okazało się nieosiągalne. Czy nie byłam warta już nawet kawy? Czy siła wyższa nienawidziła mnie tak bardzo, że nie mogłam nawet zamówić ulubionego napoju?

Poczułam, że tonę, nie mogę utrzymać głowy nad powierzchnią wody, podczas gdy wszyscy wokół mnie udają, że nie widzą obezwładniającej paniki, która mnie paraliżuje. Ściany się zawaliły, podłoga uniosła się do sufitu, a ja utknęłam w pokoju bez okien sam na sam z toksycznymi myślami, które mnie dręczyły. Dlaczego po prostu nie umrę?, zapytałam samą siebie. Jaki jest sens żyć? Nikt nie będzie za mną tęsknił. Nie potrafię zamówić nawet kawy...

Jak już stało się to, co się stało, ocknęłam się na siedząco pod ladą oblaną kawą; mocno przyciskałam kolana do piersi, by powstrzymać ciało przed dygotaniem. Ledwie pamiętam migoczące niebieskie światła, choć do dzisiaj nie wiem, czy to była policja czy pogotowie. Ewidentnie potrzebowałam interwencji ich obu.

Gdy w szpitalu odwiedziła mnie mama i zobaczyłam jej twarz ściągniętą bólem, nawet to nie przekonało mnie, że mam po co żyć.

– Nie martw się o Sophię – powiedziała, trzymając mnie za rękę. Uniosła ją do ust i pocałowała. – Jest u mnie.

Nawet o niej nie pomyślałam. Mój mózg był pusty, pozbawiony emocji.

Spędziłam na oddziale psychiatrycznym osiem tygodni. Dopiero dwudziestego pierwszego dnia zapytałam, czy Sophia może mnie odwiedzić.

– Zobaczymy, jak się będziesz czuła jutro – odparł lekarz, uśmiechając się łagodnie, co można przetłumaczyć jako „mowy nie ma, dopóki nie będziemy całkowicie pewni, że jej nie przerazisz”.

Trzy dni później moje dobre zachowanie zostało nagrodzone wizytą. Moja zdenerwowana mama trzymała Sophię za rękę, gdy szły w moją stronę, na twarzy córki malowała się skomplikowana mieszanka lęku i uwielbienia.

Gdy tylko się uśmiechnęłam, ona też się uśmiechnęła i pobiegła do mnie z otwartymi ramionami. Przepeliła mnie fala miłości, kiedy ją przytuliłam, w moim

spustoszonego mózgu tłukło się pytanie, jak mogłam zaryzykować jej utratę. Jednocześnie jednak pytałam samą siebie, czy kiedykolwiek będę w stanie znów się nią zająć. Nie czułam się dość odpowiedzialna, by opiekować się sobą, a co dopiero nią.

Z każdym dniem byłam jednak silniejsza, a gdy w końcu wróciłam do domu, zaczęłam myśleć o tym, jak bardzo Sophia mnie potrzebuje, a nie o tym, że lepiej byłoby jej beze mnie. Byłam pewna, że ja jej potrzebuję, lecz brakowało mi odwagi, by poradzić sobie samodzielnie, więc mama wprowadziła się do nas – jej obecność stała się nieodłączną częścią naszej codzienności.

Pod jej czujnym okiem nauczyłam się od nowa, jak być matką, co okazało się zarówno zachwycające, jak i przerażające. Każdy krok odbierałam jako skok w nieznaną, lecz powoli udało nam się pokonać przepaść.

Gdy patrzę na Sophię teraz, tyle lat później, wzdrygam się na myśl, że niemal ją straciłam.

– Jak ci poszedł końcowy egzamin? – pytam płacząco.

Rzuca mi przelotne spojrzenie – tylko po to, by sprawdzić, czy wszystko ze mną w porządku – po czym wzrusza ramionami. Przywykła do widoku moich łez.

– Chyba w porządku.

– Możesz dodać coś więcej? Myślisz, że dobrze? Jakie były pytania?

Podnosi na mnie smutne oczy, a ja przesiadam się bliżej i opieram dłoń na jej kolanie.

– Co się stało? – pytam. – Jesteś już wolna. Żadnych egzaminów przez następny rok. – Patrzę na nią podekscytowana. – To chyba świetna wiadomość, co? Odzyskałaś wolność.

Przesuwa się i przetacza na drugą stronę łóżka.

– Chyba tak.

– Sophia, co się z tobą dzieje? – pytam łagodnie. – Ostatnio nie jesteś sobą.

– Dziwię się, że zauważyłaś.

Instynkt nakazuje mi się skulić, ale wiem, że nie chciała, by zabrzmiało to tak pogardliwie. Bóg jeden wie, ile razy jej słowa bardziej mnie zraniły, jej lęki separacyjne nie znają granic, najpierw opuścił ją ojciec, a potem matka. Nic dziwnego,

że odczuwa potrzebę, by bezustannie sprawdzać, czy jestem obok – dosłownie i w przenośni.

– Hej, co się dzieje? – Wstaję, podchodzę do niej i przyciągam ją do siebie. Prawie się nie opiera. – Zawsze zauważam – szepczę w jej włosy. – Czy to te egzaminy cię przygnębiły?

Kiwa głową bez słowa.

– Przecież już się skończyły, presja też.

– A jeśli nie zdam? – Jej głos się łamie. – Co wtedy?

– Jesteś mądrą dziewczynką. Poradzisz sobie.

– A jeśli nie jestem? – W jej gardle wzbiera szloch.

Czuję na sobie jej ciężar, jakby dźwigała problemy całego świata na swoich barkach.

– Przestań się zamartwiać. W najgorszym razie oblejesz.

– Ale wtedy nie przejdę do szóstej klasy – płacze.

– Jeżeli do tego dojdzie, coś wymyślimy – próbuję dodać jej otuchy. – A teraz przestań się martwić. Są wakacje, szkoła się skończyła, więc zacznij się bawić.

Odsuwa się ode mnie, opada na łóżko i sięga po telefon.

– Mam dobre wieści – dodaję, sięgając do kieszeni dzinsów. – Ta-dam. Pewnie się bałaś, że go zgubiłaś. – Podaję jej kolczyk.

Odrywa wzrok od swojej komórki.

– To nie mój – odpowiada, a nadzieja, której się trzymałam, wszystko, w co wierzyłam, rozpada się na tysiąc drobnych kawałków.

– Nie? Jesteś pewna?

– Tak. A co? Gdzie go znalazłaś?

Nie wiem, czy powinnam jej powiedzieć. Czy nadal ma tak niewinny umysł jak Olivia? Czy może tę niewinność naruszyło już zło w internecie i trolle w mediach społecznościowych? Nie chciałabym, by dodała dwa do dwóch i uznała, że to pięć.

Ryzykuję.

– Musi być twój, był w samochodzie Nathana.

Śmieję się lekko, uważając, by nie przelać na nią swoich podejrzeń. Choć weszła już w burzliwy wiek dojrzewania, Nathan nadal jest jej bohaterem, to złamałoby jej

serce, tak jak złamałoby moje, gdyby miał kogoś na boku.

Przestaje stukać w telefon i zerka na mnie spod zmarszczonych brwi.

– W samochodzie Nathana?

Widzę, jak pracują trybiki w jej głowie. Jej mina mówi mi, że uzyskała zły wynik tego równania, i od razu zaczynam żałować, że jej powiedziałam.

– No to musi być twój – dodaje.

– Może należy do którejś z twoich koleżanek? Może do Hannah?

Przez jej twarz przemyka zrozumienie.

– No tak, pewnie to jej.

Nie wiem, czy próbuje przekonać siebie czy mnie.

– Może Nathan ją odwoził? Do domu?

Kiwa głową.

– Chyba odwiózł ją po imprezie u Megan. – Wydaje się, że chwytła się tej samej brzytwy co ja. – A nie odwoził któregoś wieczoru Lizzy? – dodaje.

– Nie przejmuj się tym – mówię przesadnie lekkim tonem. – Zagadaj je, jak je kiedyś zobaczysz.

Tak naprawdę chcę zapytać: czy możesz do nich obu od razu zadzwonić, żebyśmy mogły to wyjaśnić, bo chciałabym się wyspać tej nocy?

Tak jak się obawiałam, nie mogę zasnąć, gdy czekam, aż Nathan wróci do domu z cotygodniowej partii golfa, po której niezmiennie idzie jeszcze na drinka do baru. Przeanalizowałam w głowie wszystkie możliwości i czuję nadchodzącą migrenę. Według mnie są tylko dwa wiarygodne wytłumaczenia. Cóż, tylko dwie opcje, które by mnie zadowolily. Albo kolczyk należy do koleżanki Sophii, albo upuścił go członek personelu parkingowego, gdy Nathan zostawił samochód na lotnisku. To nieco naciągane, ale możliwe.

Zerkam na zegar przy łóżku, który wskazuje 22.46, i cmokam z frustracją, po czym odwracam się na drugi bok z nadzieją, że jeśli nie będę patrzeć na zegarek, to uda mi się zasnąć. Zmuszam się do myślenia o czymś innym, koncentruję się na dzisiejszym spotkaniu w firmie. Moim zdaniem nieźle poszło. Wszyscy wyrazili chęć zaangażowania się w japoński projekt, jeśli go dostaniemy, i byli szczerze podekscytowani możliwościami, jakie się z nim wiążą.

Na myśl przychodzi mi Lottie i to, jak zareagowała na wiadomość, że poleci do Japonii. Nathan objął ją niezręcznie, jak nastoletnią córkę przyjaciela. Miał się na baczności, myślał o tym, co wypada, a co nie. Aż do tej chwili tak właśnie postrzegałam Lottie – jak młodą przyjaciółkę rodziny, szukającą aprobaty adeptkę, dla której chciałam być mentorką. Teraz jednak, gdy tak leżę i wyobrażam sobie jej ciało w objęciach Nathana, uświadamiam sobie, że to dwudziestodwuletnia kobieta o typie sylwetki, której zawsze jej zazdrościłam: drobna, o wąskich ramionach, szczupłym torsie, na którym idealnie układa się bluzka, bez wcięcia w tali i wyraźnie zaznaczonej linii bioder. Kruszyna, przy której czuję się jak niezręczna olbrzymka.

Stop, ganię się w myślach. Bardzo cenię Lottie, a poza tym to nie w moim stylu. Ale potem przypominam sobie spojrzenie, które posłała Nathanowi, to, jak on na nią spojrzał – jakby łączył ich jakiś sekret.

Krzyczę w poduszkę z frustracji. Jakim cudem mój mózg zamienił coś, co jest całkowicie niewinne, we wstydliwie ukrywany miłosny pakt tylko dlatego, że znalazłam kolczyk w samochodzie męża? To niedorzeczne... Jaki jest sens leżenia po ciemku i analizowania w głowie kolejnych scenariuszy, przez co moje zdenerwowanie potęguje się z każdą minutą?

Włączam lampkę przy łóżku, sięgam do szuflady po kolczyk i unoszę go do światła, by przyrzeć mu się dokładniej. Kto nosi coś takiego? To nie są brylanty, jestem tego pewna, więc musi to być biżuteria na co dzień. Może błyskotka, która rozjaśnia nudny strój? A może główny akcent prostej wieczorowej sukni, eleganckiej i skromnej? Wyobrażam sobie dwie całkowicie różne kobiety z dwóch końców społecznego spektrum. To nie pomaga. Opuszczam nogi na podłogę i sięgam po leżący na fotelu szlafrok. Może potrzebuję filiżanki herbaty.

Gdy gotuje się woda, zastanawiam się, czy istnieje tabletką, która może czasowo pozbawić mózg funkcji myślowych. Nie cennych wspomnień ani radosnego optymizmu co do przyszłości, lecz tych toksycznych myśli, które zatruwają nasze umysły i zamieniają nas w chimeryczne, nieufne wersje nas samych. Po chwili przypominam sobie, że przecież biorę już takie lekarstwo – dwie małe pastylki, które połykam każdego wieczoru tuż przed snem, żeby uspokoić myśli i uczucia, uchronić się przed mrokiem. Tylko dlaczego teraz nie działają?

Dawniej były mi niezbędne do przeżycia dnia, do tego, by obudzić się rankiem bez ciężaru na piersi, który przyciskał mnie do łóżka. Z biegiem lat to, co było skałą, stopniowo stało się głazem, a głaz zaczął przypominać kamień. Gdy osiemnaście miesięcy temu uznałam się za wolną od wszelkich leków, był to prawdziwy powód do świętowania.

Poczułam się wyzwolona z mgły, w której żyłam, przez lata trwałam w letargu z głową pełną waty. Tak właśnie czuje się człowiek na antydepresantach – może nie łapałam dołów, ale moje zakończenia nerwowe były zbyt otępiełe, by rejestrować uniesienie. Egzystowałam w świecie bez barw, otoczona szarością.

– Pamiętam jeszcze czasy, kiedy byś tego nie zrobiła – szepnął do mnie Nathan podczas imprezy kilka tygodni temu. – Nie potrafię wyrazić, jaki jestem z ciebie dumny... Z tego, jak daleko zaszłaś.

Pewnie dlatego nie miałam serca powiedzieć mu, że wróciłam do leków. Chyba nie zniosłabym rozczarowania w jego oczach. Biorę minimalną dawkę – równie dobrze mogłoby to być placebo. Potrzebuję jednak tego drobnego impulsu, czegoś, na czym można się oprzeć. Zbliżyła się dziesiąta rocznica śmierci Toma, pojawiła się Japonia i egzaminy Sophii – to wszystko znów zaczyna mnie przytłaczać.

Siadam na łóżku z kubkiem herbaty, do której dodałam za dużo mleka w nadziei, że to pomoże mi zasnąć. Kładę na kolanach laptop, zawsze gotowy, by zająć moje myśli i sztucznie mnie pobudzić. Dostrzegam tę sprzeczność. Nie mogę się jednak powstrzymać. Wpatruję się w pusty ekran. Nie wiem nawet, gdzie zacząć, zastanawiam się, czy jest gdzieś w sieci instrukcja, z której się dowiesz, czy twój mąż cię zdradza. Śmieję się głucho – na pewno jest. Palce zatrzymują się nad klawiaturą. Jak mam się dowiedzieć, czy mój mąż ma romans? Czuję się głupio, już kiedy to wpisuję, a potem odwracam wzrok od ekranu, jakby to miało potwierdzić, że odpowiedź tak naprawdę mnie nie interesuje.

Tak postępują inne żony. Podejrzliwe żony, które mają powody, by nie ufać mężom. Nie chcę być taka jak one. Znam Nathana, wiem, że nasze małżeństwo jest silne, odporne na problemy, które dręczą słabsze od nas pary.

Otwieram jedno oko i widzę psychozabawę zatytułowaną tak samo jak moje zapytanie, którą zamieściła ogólnokrajowa gazeta. Ze wstydem odczytuję pierwsze

pytanie – żeby się pośmiać, jak sobie wmawiam.

Twój mąż chodzi na siłownię:

- a) codziennie
- b) co drugi dzień
- c) raz w tygodniu
- d) nigdy

C, mówię do siebie. Jeśli odpowiadam w myślach, tak naprawdę nie wypełniam testu.

Twój mąż chce uprawiać seks:

- a) codziennie
- b) cztery razy w tygodniu
- c) raz w tygodniu
- d) prawie nigdy

Czuję się jak nastolatka, która naprawdę wierzy, że życie uczuciowe można opierać na tych nedorzecznych quizach, które na pewno pisze jakaś stażystka w redakcji. Nie mogę uwierzyć, że dorośli na nich polegają. Wbrew sobie rzucam okiem na odpowiedź: „większość C”, i czuję przypływ satysfakcji, gdy dowiaduję się, że moje małżeństwo jest zdrowe, a mój mąż na pewno nie ma romansu.

Już mam zamknąć laptop, gdy mój wzrok pada na inną stronę, forum dla kobiet, które wierzą, że zostały zdradzone.

Nie mogę go winić. Wiecznie jestem zbyt zmęczona na seks, pisze jedna z forumowiczek.

Zapuściłam się, a on odszedł do kobiety, która wygląda jak ja dziesięć lat temu. Trzeba było zdobyć się na wysiłek, zwierza się inna.

Nie mieści mi się w głowie, że w setkach postów kobiety, które uważają, że ich mężowie mają romans, rzadko winią za to właśnie jego. Czytam wiadomość od Sylvii, która tak jak ja znalazła element biżuterii należący do kogoś innego. Czuję łączącą nas bliskość, gdy próbuje wytłumaczyć sobie, jak srebrny łańcuszek z połówką serca mógł znaleźć się w kieszeni marynarki jej męża.

Sylvia: Myślałam, że może należy do naszej córki, ale nie pamiętam, żebym jej coś takiego kupowała. Może należeć do opiekunki, Paul często odwozi ją do domu...



Anne: Na pewno nie jest twój?

Sylvia: Na pewno. Chociaż pamiętam, że miałam coś takiego, gdy byłam nastolatką. Zastanawiam się, czy to ten sam łańcuszek.

Bezwiednie kręcę pierścionkiem na palcu prawej dłoni, jego znaczenie powoli wypala piętno w moim mózgu. Spoglądam na niego, jakby zszokowała mnie jego obecność. Czy nie jestem równie winna jak mężczyzna, którego oskarżam? Ten pierścionek, którego od prawie dziesięciu lat nie zdejmuję, powoli napęnia mnie poczuciem winy. To przekonanie o własnej nieomyślności to z mojej strony bezczelność. Oskarżam męża o wymyślone przewinienie, choć sama przez cały ten czas nosiłam pierścionek od innego. I nie zdejmę go, choćby się waliło i paliło.

To prezent od Toma, czekał zawinięty i gotowy na jego powrót z nart. Tom nigdy jednak nie wrócił do domu... Znalazłam pierścionek cztery miesiące później, gdy w końcu zebrałam się na odwagę, by przejrzeć jego rzeczy. Był w wewnętrznej kieszeni marynarki od garnituru, owinięty w złoty papier i przewiązany idealną czerwoną wstążką. Przez wiele dni go nie dotykałam, położyłam go na jego poduszce i w duchu siłą woli starałam się nakłonić Toma do powrotu, by mógł mi go wręczyć tak, jak planował.

Zanim w końcu zdobyłam się na odwagę, by rozpakować podarunek w dziesiątą rocznicę naszego ślubu, poprosiłam mamę, żeby wzięła do siebie Sophię na noc. Ugotowałam strogonowa, ulubione danie Toma, nakryłam stół na dwie osoby, zapaliłam świecę i puściłam *Can't Help Falling in Love* Elvisa, która służyła za podkład muzyczny naszego pierwszego tańca na weselu. Gdy się bardzo postarałam, zobaczyłam go – siedział naprzeciwko mnie z uśmiechem.

– Jak ci minął dzień? – zapytałam na głos, sącząc schłodzone białe wino. Dałam mu czas na odpowiedź.

– Chcesz zobaczyć swój prezent? – Wyobraziłam sobie, że kiwa głową, po czym wstałam i podeszłam do kominka. Udałam, że teatralnym gestem zrywam materiał z obrazu, który dumnie wisiał na ścianie. – Ta-dam.

Zobaczyłam jego zdumienie, poczułam jego uniesienie, gdy spojrzął z zachwytem na scenę z Wenecji. Nie mógł się nadziwić delikatnym pociągnięciem pędzla, które ożywiły magiczne miasto na wodzie, odzwierciedlając wspomnienia z naszej podróży

poślubnej. Zaczęliśmy wspominać przejażdżkę gondolą po kanałach, absurdalnie drogi makaron z sosem arrabbiata, który zjedliśmy na placu św. Marka, i jego ponurą fascynację Mostem Westchnień. Przede wszystkim chwalił moją pomysłowość i to, jak dobrze go znam.

– No to co jest w pudełeczku? – zapytałam, przenosząc drobiazg z jego końca stołu na mój. Otoczyłam je palcami, wiedząc, że Tom był ostatnią osobą przede mną, która dotykała lśniącego papieru i zawiązała małą kokardkę. Gdybym przyłożyła pudełeczko do ucha, z pewnością usłyszałabym w środku bicie jego serca.

Ostrożnie je rozpakowałam, wiedząc, że nawet taśma klejąca, której użył, trafi do mojego coraz większego pudła z pamiątkami. Moje zniecierpliwienie stało się niemal wyczuwalne. Nie chciałam unosić wieczka, pragnęłam rozkoszować się tą chwilą przez całą wieczność.

– Och, Tom, jest piękny – jęknęłam, gdy brylanty na platynowej obrączce zamigotały w świetle świecy. Wsunęłam go na palec i przysięgam, że nigdy go nie zdejmę. – To najdoskonalsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam.

Nadal tak uważam, choć na palcu lewej dłoni noszę jeszcze bardziej błyszczący pierścionek zaręczynowy i obrączkę ślubną. Ta świadomość napełnia mnie skrucą.

Siedzę na łóżku, gdy nagle otwierają się i zamykają drzwi wejściowe, buty Nathana skrzypią w holu, słuchać brzęk kluczy wrzucanych do misy na konsolce. W pośpiechu zamykam laptop, wyłączam światło i leżę w ciemnościach z łomoczącym sercem. Nie wiem, czego się boję. Chyba myśli, że mogłabym poznać prawdę.

Cztery kostki lodu z wbudowanej w lodówkę maszyny wpadają hałaśliwie do szklanki, a ja wyobrażam sobie, że Nathan przegląda pocztę, którą oparłam o wazon na kuchennej wyspie. Co najmniej dziesięć minut dzieli go od wejścia na górę, będzie jeszcze sprawdzał maile, pozamyka wszystkie drzwi, może zadzwoni do kochanki, żeby życzyć jej dobrej nocy?

Odpędzam od siebie tę ostatnią myśl, to niemożliwe, żeby miał romans. Gdzie znalazłby na to czas? Jeśli nie siedzi w biurze, jest ze mną i z dziewczynkami, jak nie ma go z nami, wyjeżdża w interesach. Biedny facet, nie ma nawet chwili dla siebie. A jednak udaje mu się wygospodarować cztery godziny na golfa i kolację, myślę,

przecząc samej sobie. Czy te wszystkie jego spotkania służbowe to faktycznie spotkania służbowe?

Przestań!, krzyczy mój mózg, gdy Nathan wchodzi do sypialni.

Zaciskam mocno powieki, gdy stawia szklanę na stoliku obok łóżka, po czym wchodzi do łazienki, zapaliwszy tylko niektóre światła. Nic nie poradzę na to, że zdumiewa mnie, jaki jest troskliwy. Czy zawracałby sobie głowę takimi rzeczami, gdyby kochał inną kobietę?

Kładzie się na łóżku i od razu mnie obejmuje. Słyszę jego oddech przy uchu, wyczuwam alkohol. Wyciąga rękę, by mnie pogłaskać. Wbrew sobie czuję napięcie wzbierające w dole brzucha, na które jednak nie zamierzam odpowiedzieć.

Składa lekkie pocałunki na mojej szyi, lecz ja siłą woli zmuszam się do bezruchu. Jego dłoń wędruje po mojej nodze, otacza pośladek, a wtedy nie mogę się już tej pieśczości oprzeć. Wie, że jestem pobudzona, moje ciało w rozczarowujący sposób zawodzi mój umysł. Mruczę, a on delikatnie odwraca do siebie moją twarz. Odsuwam się, ale jego usta znów znajdują moją szyję i powoli torują sobie drogę ku moim.

– Jestem zmęczona – mówię sennie, udając, że mnie obudził.

– Okej, no to zamknij oczy... – proponuje, gdy jego dłoń przesuwa się na moją pierś.

– Nie dzisiaj – przerywam mu, odsuwając się.

– Serio? – pyta zaskoczony moją odmową.

Nie on jeden czuje zaskoczenie. Nie przypominam sobie sytuacji, w której bym mu odmówiła. Ale jeśli myśli, że wyjdzie z domu i będzie robił, co chce, a ja będę na niego czekać jak posłuszna małżonka, to chyba coś mu się pomyliło.

## 8

Mam tyle na głowie, że całkiem zapomniałam o swoim samochodzie, którego nadal nie odebrałam z warsztatu – dopiero rano uświadamiam sobie, że nie mogę podzucić Olivii do domu Beth jak w każdą sobotę.

– Czy dałabyś radę odebrać Olivię z domu? – pytam, gdy dzwonię do przyjaciółki.

– Hm, nie będzie łatwo. A jest Nathan?

– No, tak – odpowiadam rozkojarzona, zastanawiając się, kiedy i czy w ogóle zdobędę się na odwagę, by zapytać go o ten kolczyk.

– No to może pożyczysz jego samochód, żeby podzucić Olivię? – sugeruje Beth.

– No w sumie – mamroczę, zastanawiając się, dlaczego ona nie może jej odebrać stąd ten jeden raz. – Wiesz co, zapytam, czy Nathan nie może jej podwieźć. I tak ma kilka spraw do załatwienia.

Po drugiej stronie zapada martwa cisza.

– Nie, nie przejmuj się – oświadcza nagle. – Przyjadę po nią, ale czy możesz dopilnować, żeby była gotowa do wyjścia? Napiszę do ciebie, jak będę pod domem.

– Jasne. Czy coś się stało?

– Nie, tylko mam duże opóźnienie i jeszcze milion rzeczy do zrobienia.

– Okej, jeśli jesteś pewna, że to ci odpowiada. Ja odbiorę je po zajęciach z tańca i podzucę Millie do domu.

– Dzięki. Byłoby świetnie.

Jestem w holu, pomagam Olivii włożyć buty, gdy rozlega się dzwonek do drzwi.

– O Boże, to pewnie Beth – mówię, siłując się z klamerką. – Szybko, biegnij po baletki. Są w torbie w schowku.

Otwieram drzwi rozpromienionej kobiecie, która patrzy na mnie przez liście ogromnego bukietu kwiatów.

– Czy to pani jest tą szczęściarą? – pyta.

Wzruszam nonszalancko ramionami, choć mój mózg intensywnie pracuje, gdy próbuję przypomnieć sobie, jaki jest dzisiaj dzień i czy ma on jakieś znaczenie. Zapomniałam o rocznicy ślubu albo naszego poznania? Zazwyczaj świętujemy obie te okazje.

– Chyba tak – oświadczam, wyciągając ręce.

– Proszę uważać, są ciężkie. Widać, że ktoś się wykosztował.

Nie musi podkreślać hojności darczyńcy, przecież widzę.

– Dzięki – odpowiadam, przejmując od niej ciężką wiązanekę.

Dziewczyna już siedzi w furgonetce i odjeżdża, zanim otworzę bilecik.

*Dla mojej kochanej Rachel,*

*przepraszam, proszę, wybacz mi.*

*Kocham Cię.*

*Całuję.*

Z konsternacją przebiegam tekst wzrokiem kilka razy, ale wiadomość jest za krótka, abym mogła ją błędnie odczytać.

– Kurczę, co zrobiłaś, żeby na nie zasłużyć? – pyta Sophia sennie, schodząc po schodach i przecierając powieki.

Szybko wsuwam bilecik do kieszeni dzinsów.

Uśmiecham się do niej, zaciskając wargi.

– Nie mam pojęcia.

Mój telefon brzęczy. To wiadomość od Beth, która czeka na zewnątrz.

– Biegnij, biegnij – mówię do Olivii, gdy pędem mija mnie w holu, tylko po to, żeby dotrzeć do drzwi, zawrócić i dać mi buziaka.

– No to pa – mówi. – Kocham cię.

– Och, naprawdę nie musiałaś – napomyka żartem Nathan, gdy wchodzę do kuchni z ciężkim bukietem. Przyglądam mu się uważnie, gdy patrzy na kwiaty, czekam na jakiś przebłysk zrozumienia. – Chyba nawet nie mamy takiego dużego wazonu. A co to za okazja? I kto je przysłał?

Wodzę wzrokiem pomiędzy nim a Sophią. Chyba dostrzegła minę, którą próbuję ukryć, bo bierze banana z brązowiejącej w misie na owoce kiści i chyłkiem ucieka.

Opieram się pokusie przyrządzenia sobie mocnego drinka, choć mogłabym teraz

zabić za zastrzyk odwagi, której zazwyczaj dodaje mi alkohol. Zamiast tego powoli napełniam czajnik.

– Tak przy okazji – mówię z nonszalancją, której wcale nie czuję. – Dzięki, że pożyczyłeś mi wczoraj samochód.

Nathan odrywa wzrok do iPada i czeka, aż będę kontynuować.

Kolczyk wypala mi dziurę w kieszeni.

– Nie jestem pewna, co to takiego, ale znalazłam to na dywaniku. – Wyciągam drobiazg z džinsów i unoszę go do oczu męża.

Patrzy na niego zaskoczony.

– Moim zdaniem to kolczyk.

– Cóż, oczywiście masz rację, ale pytanie brzmi: czyj?

Podnosi wzrok na mnie, po czym znów opuszcza go na kolczyk.

– Nie wiem.

– No to kogo wozileś w ostatnim czasie? Może uda nam się jakoś zawęzić teren poszukiwań i oddać kolczyk właścicielce. – Słyszę, że mój ton staje się coraz bardziej nerwowy, choć siłę się na spokój.

Kręci głową.

– Przykro mi, nie jestem pewien, co insynuujesz.

– Niczego nie insynuuję. Chciałabym po prostu oddać kolczyk właścicielce.

– Może to kolczyk Sophii.

– Nie, już ją pytałam.

– No to pewnie należy do jednej z jej koleżanek.

Widzę, że trybiki w jego mózgu pracują na zwiększonych obrotach – tak jak moje przez osiemnaście ostatnich godzin, jedyna różnica jest taka, że on musi znać odpowiedź.

– Wozileś którąś z nich samochodem? – pytam.

Wzrusza ramionami.

– Wiesz co? – mówi nagle. – Założę się, że to obsługa parkingu na lotnisku.

Zabawne, że myślimy tak podobnie.

– Różne rzeczy się słyszy o obsłudze tych parkingów, podobno zabierają samochody do domów na weekend albo nawet gorzej, kasują je jacyś

dziewiętnastoletni chłopcy przekonani, że zapanują nad trzylitrowym silnikiem.

Kiwam głową bez przekonania.

– No to od kogo są te kwiaty? – pyta, wskazując głową na bukiet.

– Chyba od ciebie – oświadczam wprost.

Uśmiecha się.

– Gdybym wiedział, w jakim nastroju się dzisiaj obudzisz, zapewniam cię, że bym ci je przesłał z nadzieją, że dzięki temu się uśmiechniesz, ale niestety nie jestem jasnowidzem. Może to od twojego kochasia.

Podnoszę na niego zdumiony wzrok.

– Od Davida Phillipsa. – Uśmiecha się. – Kurde, ciekawe, jakie jeszcze są możliwości?

Wyciągam bilecik z kieszeni i rzucaam go na blat.

– Kto to jest Rachel? – pytam ostro.

Wzrusza ramionami.

– Nie mam bladego pojęcia. Skąd się to wzięło?

– Ty chyba masz mnie za idiotkę – syczę.

– Co, do cholery... – zaczyna mówić, gdy wyrywam bilecik z jego palców.

– Proszę, wybac mi – odczytuję drwiącym tonem. – Kocham cię.

Patrzy na mnie jak na wariatkę.

– Co takiego zrobiłeś, Nathan? Dlaczego musisz przeproszać Rachel?

– To śmieszne. Co w ciebie dzisiaj wstąpiło, do cholery?

– Nie zwalaj tego na mnie. – Podnoszę głos, nie mogę się opanować. – Po prostu powiedz mi, co się dzieje.

Całkiem nieźle wychodzi mu udawanie zdumienia, ale ja słyszę, jak trybiki terkoczą w jego mózgu.

– Nie mam pojęcia, kim jest Rachel ani o co ci chodzi.

– Czyli te kwiaty... – podnoszę je i znów rzucaam na blat w gniewie – nie mają z tobą nic wspólnego? To dla ciebie prawdziwy pech, jeśli przypadkiem przesłali je twojej żonie zamiast kochance. – Wybucham sarkastycznym śmiechem. – To się nie mieści w głowie, co?

– Mówisz poważnie? – Próbuje się roześmiać. – Co w ciebie wstąpiło?

Prycham drwiąco i kręcę głową.

– Czyli nie masz pojęcia, dla kogo i od kogo są te kwiaty?

– Nie – oświadcza w końcu. – Ale jeśli miałabyś się dzięki temu lepiej poczuć, zadzwonię do kwiaciarni... Dowiem się, co się stało.

– Bardzo proszę – warczę.

Sophia dyskretnie zagląda do kuchni, a ja od razu zaczynam nienawidzić samą siebie za uleganie swoim lękom, bo wiem, że mimowolnie je jej przekazuję. Odsuwam je więc od siebie i postanawiam, że wrócę do tematu dopiero, gdy jej nie będzie.

– Umówiłam się w mieście z Megan – mówi cicho.

– Podrzucić cię na stację? – pyta Nathan. – I tak miałem zawieźć samochód do myjni.

I poszukać w nim innych elementów biżuterii, myślę sobie.

– A możemy po drodze zgarnąć Megan?

– Pewnie.

Sophia uśmiecha się, po czym wraca po schodach na górę.

Zaczynam ścierać blaty, żeby czymś się zająć.

– Jeśli nie uda mi się odebrać samochodu, będziesz musiał przywieźć dziewczynki z lekcji baletu i podrzucić Millie do domu.

Z jego gardła wyrywa się jęk.

– Muszę? To znaczy, że znów zagada mnie jakaś matka wariatka ze szkoły.

– To tylko Beth – informuję go. – Nikt nie mógłby bardziej przeczyć stereotypowi matki wariatki. – Choć gdyby znał jej historię, pewnie by się nie zgodził. – To z nią zazwyczaj wychodzę wieczorami.

– Często się spotykacie, co?

Potakuję.

– Dobrze się dogadujemy. To jedyna mama w tej szkole, która nadaje na zbliżonych falach.

– A ja jeszcze jej nie spotkałem? – Nadaje swojej wypowiedzi pytający ton, a gdy na niego zerkam, unosi brwi, jakby spodziewał się odpowiedzi. – Jak dla mnie, może to być całkowicie fikcyjna postać, którą wymyśliłaś, żeby mieć przykrywkę.

– Co? – pytam z niedowierzaniem. – Chcesz iść ze mną na kolejny babski wypad?



– No a skąd mam wiedzieć, że to faktycznie jest babski wypad? Możesz wtedy robić wszystko. Na pewno często spotykasz się z tą „Beth”. – Ujmuje jej imię w cudzysłów palcami.

Nie potrafię powstrzymać się od śmiechu.

– Brzmi niedorzecznie, co? – pyta.

– Całkowicie.

– No to wyobraź sobie, jak ja się czuję, gdy rzucasz te swoje niedorzeczne oskarżenia. Nie przyszłoby mi nawet do głowy, że możesz robić coś innego, niż to, co mówisz, że robisz. Ufam ci bezgranicznie i myślałem, że ty też mi ufasz.

Pochyliłam głowę niemal zażenowana tym, jak się zachowałam. Nie jestem drażliwą nastolatką w burzliwym związku. Jestem dorosłą kobietą, która nigdy nie zakwestionowała lojalności Nathana przez dziewięć lat naszej relacji. Dlaczego więc teraz tak się pospieszyłam?

– Przepraszam. – Podchodzę do niego i ujmuję jego twarz w dłonie. – Nie wiem, co sobie myślałam. Najpierw ten kolczyk, potem kwiaty...

Całuje mnie w czoło.

– Może wygospodarujesz dzisiaj trochę czasu dla siebie? – proponuje z miną, która wyraża szczerą troskę. – Odpoczniesz... Usiądziesz sobie i nie będziesz nic robić?

Może tego właśnie potrzebuję. Jak mogłam uwierzyć, nawet przez sekundę, że Nathan mógłby mnie zdradzić? Ganię się za to, że pozwoliłam, by mój otumaniony lekami i, jeśli mam być szczerą, alkoholem mózg doszedł do najgorszych wniosków. Mam już dostatecznie dużą neurozę... Nie powinnam pozwalać, by opętała mnie paranoja tworzona przez truciznę, którą przytępiam swoje nerwy. Cóż to za żalosna ironia losu.

– Okej, Sophia, wychodzimy! – woła Nathan, po czym wstaje i bierze z blatu kluczyki.

– Pa, mamó – żegna się Sophia, zanim trzasną drzwi wejściowe.

Obezwładniona ulgą, siadam przy kuchennej wyspie i zastanawiam się, co powinnam tego dnia zrobić, czując przypływ nowych sił. Trzeba nastawić pranie, zrobić zakupy i odbębnić inne cudownie banalne obowiązki, które niesie ze sobą

sobotni poranek. Ale najpierw powinnam uprzedzić Beth, że to Nathan odwiezie Millie do domu.

Piszę:

*Dzięki, że zabrałaś rano Liv. Mam nadzieję, że nadrobiłaś swoje spóźnienie. Chcę tylko dać znać, że to Nathan podrzuci Millie po balecie. Buziak.*

Już gdy piszę, czuję pewien niepokój z powodu rozmowy, którą właśnie odbyłam z Nathanem. To jest ten dzień, kiedy w końcu pozna Beth, a on tymczasem zasugerował, że ona nawet nie istnieje!

Beth odpisuje niemal od razu.

*Nie przejmuj się. Ja odbiorę dziewczynki.*

Ja: *Serio, to żaden problem.*

Beth: *Odwożę Olivię do domu, ale nie będę wchodzić.*

Ja: *Okej, jeśli jesteś pewna.*

Beth: *Tak.*

Zostawiam wiadomość na poczcie głosowej Nathana, a potem dzwonię do kwiaciarni, aby poinformować ich o pomyłce. Nie chciałabym, żeby biedna Rachel nigdy się nie dowiedziała o gałązce oliwnej wyciągniętej przez osobę, która ją rozgniewała. Nie chciałabym mieć tego na sumieniu.

– Halo, kwiaciarnia Roses Florist, jak mogę pomóc? – W tle słychać *Tiny Dancer* Eltona Johna.

– Och, dzień dobry. Dostarczono mi dzisiaj kwiaty przez pomyłkę.

– Ojej – mówi kobieta w słuchawce. – Bardzo mi przykro.

– Nic się nie stało, chciałam tylko dopilnować, by dotarły do właściwej osoby.

– To bardzo miło z pani strony. Większość ludzi nie zawracałaby sobie tym głowy, tylko zatrzymała kwiaty.

Poważnie?

Podaję jej swoje nazwisko i adres, słuchając, jak kobieta nuci do wtóru piosence. Wyobrażam sobie, że przebiega palcem jakąś listę.

– Ach tak, jest. Orchard Drive 24. To jest adres, który otrzymałam.

– To mój adres – mówię. – Ale nie mieszka tu żadna Rachel.

Znów rozlega się nucenie.

– Cóż, w takim razie nie wiem, co się mogło stać, ale kwiaty na pewno dostarczyliśmy pod właściwy adres.

– A czy ma pani nazwisko nadawcy? Może mogłaby pani do niego zadzwonić, żeby potwierdzić adres.

– Nadawcą jest pan Davies, ale nie mam numeru kontaktowego. Och, to niedobrze.

– Chwileczkę. – Zaczyna mi szumieć w uszach. – Nathan Davies je przysłał?

– Tak, zna go pani? – Jej głos jest pełen nadziei, pragnie rozwikłać zagadkę.

– To mój mąż – odpowiadam, ignorując obręcz, która zaciska się wokół mojej głowy.

– No proszę – oświadcza kobieta radośnie. – Czyli trafiły pod właściwy adres.

Nie ma pojęcia, co właśnie zrobiła.

Moje oczy zachodzą łzami, gdy przerywam połączenie i wbijam w telefon niedowierzający wzrok. Nathan musiał je zamówić pod inny adres, a oni przysłali je przez pomyłkę na adres z faktury. Wyobrażam sobie, jaki musi być na nich wściekły za to *faux pas*, zdumiewa mnie, jak doskonale panował nad emocjami, wyznając mi dozgonną miłość.

Wbiegam do naszej sypialni po dwa stopnie naraz, czując się jak narkoman spragniony działki. Chcę złagodzić ból, ale wiem, że gdy tylko znajdę to, czego szukam, ból tylko przybierze na sile. To mnie jednak nie powstrzymuje... Muszę wiedzieć.

Garderoba Nathana wygląda jak wystawa ekskluzywnego męskiego butiku. Rząd identycznych białych koszul wisi nad półką schludnie ułożonych poszetek, każdy stosik ma inny kolor.

Uświadamiam sobie, że tak naprawdę nie wiem, czego dokładnie szukam, gdy z wahaniem unoszę wieko kasetki na zegarki. Wysuwam miniaturowe szufladki i wodzę palcami po spinkach do mankietów, rozpoznaję je wszystkie. W szufladzie z bielizną też nie ma nic nowego, zaglądam nawet pod podeszwy jego butów, choć nie jestem pewna dlaczego. Czy naprawdę wierzę, że moje umiejętności detektywistyczne są tak zaawansowane, bym zdołała określić rodzaj podłoża, opierając się na niewielkich wgłębieniach w podeszwach? I na tej podstawie ustalić, że odwiedził ten,

a nie inny hotel, z tą, a nie inną kobietą? Śmieję się głucho z tego, jakie to wszystko szalone.

Pochyliam się, by podnieść z podłogi pranie, które zostawiłam przy drzwiach, i w oko wpada mi jego walizka. Powinna być już pusta, Nathan jest w domu od trzech dni i nie ma w zwyczaju zostawiać w niej rzeczy. Nie zniósłby myśli, że wszystko się pomnie. Znow odkładam pranie i podchodzę powoli do walizki, która leży obok półki na buty. Ogarnia mnie złe przeczucie, jakbym już wiedziała, że kryje się tam coś obciążającego. Mam wrażenie, że na mnie wyskoczy, gdy podchodzę, prowokuję to coś myślami, bo chcę wiedzieć, że moje podejrzenia są uzasadnione. Jaka żona życzy sobie takich rzeczy?

Otwieram różne schowki, zostawiając wewnętrzną kieszeń, która jest najpewniejszą kryjówką, na koniec. Wyciągam zwitek japońskich jenów i kawałek papieru. Gdybym wiedziała, że mój świat zaraz się zawali, chyba wepchnęłabym go z powrotem do kieszeni, zapięła ją i odeszła.

Nagłówek jest jednoznaczny: Conrad Hotel. Uśmiecham się na widok śniadania do pokoju, wyobrażam sobie Nathana przy stoliku pod oknem sięgającym od podłogi do sufitu, jak zajada się jajkami po benedyktyńsku, przyglądając się wielkiemu Tokio, które rozpościera się poniżej.

Chyba zobaczyłam „x2” wydrukowane obok pozycji „śniadanie”, zanim oddałam się fantazjowaniu. Podejrzewam, że to mimowolna reakcja mózgu, który próbuje mnie zmylić, żebym odzobaczyła to, co już zobaczyłam.

Radośnie wodzę palcem po rachunku, uparcie zaprzeczając temu, co przecież tam jest. Uśmiecham się, gdy widzę, że zamówił pięć swoich ulubionych dżinów z tonikiem, ale z rozmysłem ignoruję cztery cosmopolitany. Zaskakuje mnie, że miał czas na masaż całego ciała w hotelowym spa, i udaję, że nie widzę dopisku „dla dwojga”.

Skrupulatnie składam rachunek z powrotem i próbuję zwalczyć obezwładniający żar, który wzbiera we mnie od palców stóp. Próbuję wstać, ale zaczyna mi się kręcić w głowie i osuwam się z powrotem na ziemię. Jestem przekonana, że tam wcale nie było napisane to, co myślę, że było. Muszę się mylić. Może później rzucę jeszcze okiem, żeby się upewnić, że nie widziałam tego, co na pewno widziałam.

Nie zamierzam płakać, ale kula strachu pnie się w górę od mojego żołądka do mostka. Gdy już się tam znajdzie, wiem, że nie zdołam powstrzymać łez i rozpaczy, którą sprowokuje.

Wbijam niewidzący wzrok w pranie na podłodze. Skarpetki Nathana wymieszały się z jego poszetkami – włącza się mój autopilot. Pranie nadal trzeba nastawić, niezależnie od tego, czy jego właściciel dochowuje wierności czy też nie. Sięgam po kosz i zmuszam się, żeby śpiewać, gdy znoszę go po schodach.

Dopiero gdy napełnię bęben, nastawię szybki program i nacisnę „start”, pozwalam sobie na to, by owładnął mnie nieutulony żal. Osuwam się po ścianie, ukrywam twarz w dłoniach i zanoszę się szlochem.

Biorę gorący prysznic, bez powodzenia próbując oczyścić swój zatruty umysł, ale łzy nie przestają płynąć. Gdy zamykam oczy, od razu rozpoczyna się gonitwa myśli, pytań i oskarżeń, choć sama nie wiem, o co. Siłą woli zmuszam mózg, by się wyłączył chociaż na chwilę, bo chcę mieć moment ciszy i spokoju. Niezależnie jednak od tego, jak bardzo się staram, nie jestem w stanie opanować grzechotania w głowie. Jakby mroczny sekret rzucał się w klatce, obijał o kraty, rozpaczliwie próbując się wydostać. To tyle, jeśli chodzi o techniki uważności, których nauczyłam się w ostatnich miesiącach na jodze.

Razem z Beth musiałyśmy zaciskać wargi, by nie wybuchnąć śmiechem, gdy Monica, nasza duchowa przewodniczka, spacerowała po sali i kładła palce na naszych skroniach, zawodząc coś w stanie medytacji.

– I co to ma nam niby dać? – śmiała się Beth, gdy piłyśmy potem kawę.

Preferowała krew, pot i łzy przelane na siłowni, pięćdziesięciminutowe sesje treningowe, a nie holistyczne podejście. Musiałam się zgodzić, że dostrzegam niewiele korzyści w leżeniu w ciemnej sali, mruczeniu i pocieraniu powiek. Z upływem tygodni coraz bardziej jednak czekałam na koniec sesji, rozkoszowałam się myślą, że Monica będzie oddychać razem ze mną, że jej kojący głos pomoże mi przenieść się w inny wymiar choć na chwilę, zanim zdławiony chichot Beth rozwieje cichy mistyczny nastrój.

Nie wiem, czy cieszyć się czy płakać, gdy przychodzi wiadomość od Nathana z informacją, że na kilka godzin pojedzie do biura. Na pewno daje mi to więcej czasu, żeby wziąć się w garść, bo choć wyglądam tak samo, jak gdy wychodził, wiele się zmieniło. Z drugiej strony mój umysł zaczyna błądzić i zastanawiać się nad tym, dokąd naprawdę jedzie, uświadamiam sobie, że to będzie od teraz moja instynktowna reakcja, ilekroć mój mąż wyjdzie z domu. Po raz pierwszy moje lęki nie

są powiązane ze strachem, że coś mu się stanie. To nowe uczucie jest bardziej opresyjne, bardziej klaustrofobiczne.

Rozpaczliwie chwytam się myśli, że jedzie do niej powiedzieć jej o moich podejrzeniach, powiedzieć, że muszą przestać się spotykać, zanim ktoś zostanie zraniony. Ale co, jeśli moje podejrzenia popchną go w przeciwnym kierunku? Pokażą mi, że albo teraz, albo nigdy. Dadzą mu siłę, by powiedzieć mi, że kogoś poznał i odchodzi. Czy poczuje ulgę, gdy wszystko się wyda? Gdy stanie się wolny i będzie mógł żyć tak, jak pragnie? A może będę go błagać, żeby został? Czy uwierzę, że niewierny mąż i ojciec jest lepszy niż żaden?

Wracam myślami do wieczornego wyjścia z Beth kilka miesięcy temu, gdy spędziłyśmy noc w hotelu Berkeley w mieście. Leżałyśmy na łóżku z maseczką na twarzy, pochłaniałyśmy góry czekolady i oglądałyśmy *Inną kobietę*, komedię romantyczną.

– Co byś zrobiła, gdyby Nathan cię zdradził? – zapytała, gdy obsługa hotelowa zapukała do drzwi z zapasem lodów Ben & Jerry's, który powinien nam wystarczyć do końca świata.

Przejechałam kulką Maltesers po wewnętrznej stronie policzków.

– Czy możemy zdefiniować, co to jest zdrada? – wymamrotałam.

– A jak ty definiujesz zdradę? – zapytała, bez obciachu otwierając drzwi z błotną maską na twarzy.

Kelner nawet nie mrugnął okiem.

– No cóż, to może być wszystko – odparłam. – Od pocałunku po cały numer.

– Okej, no to co byś zrobiła, gdyby kogoś pocałował?

– Raz? – dopytuję dla pewności.

– A to ma jakieś znaczenie?

– No cóż, jeśli byłaby to jednorazowa wpadka po pijaku, pewnie byłabym bardziej skłonna mu wybaczyć – oświadczyłam rzeczowo. – Więcej niż raz albo, nie daj Boże, więcej niż raz z tą samą osobą to już poważna sprawa.

– No to gdyby raz przespał się z prostytutką i pocałował tę samą dziewczynę trzy razy, co byłabyś mniej skłonna przebaczyć? – zapytała Beth, grając rolę adwokata diabła.

– Zdecydowanie pocałunki – odparłam, czując lekkie mdłości, gdy uniosła do ust łyżkę lodów o smaku ciasteczek. – Naprawdę zamierzasz to wszystko zjeść?

Rozejrzała się po luksusowo urządzonej wewnątrz.

– Cóż, biorąc pod uwagę brak zamrażarki, chyba będę musiała. – Wybuchnęła śmiechem.

– Myślę, że wymagałoby to wielu rozmów, gdyby raz się z kimś przespał, ale gdyby zdarzyło się to więcej niż raz, sugerowałoby już całkowicie inny poziom relacji. Nie byłabym w stanie przejść do porządku dziennego nad tym, że żył w innym związku. Gdyby z inną kobietą połączyły go emocje, wyleciałby na bruk.

– Bez żadnych pytań?

– Absolutnie. Zadręczałabym się tym, czy o niej myśli, kiedy jesteśmy razem. Wracałabym do tego przy każdej awanturze i za każdym razem, gdyby wychodził z domu, myślałabym, że jedzie do niej. To by nas zniszczyło.

– Czy ty zamierzasz nas zniszczyć? – pytam na głos, zerkając po raz kolejny na wiadomość od Nathana.

*Znajdziesz czas, żeby wpaść?*, piszę do Beth ze świadomością, że ona wcale nie musi uwolnić mnie od niewzruszonego postanowienia, jakie powzięłam, gdy myślałam, że to tylko hipotetyczna konwersacja.

*Nie mogę, przepraszam*, odpisuje.

*Ja: Naprawdę muszę z tobą pogadać, chociaż parę minut. Chodzi o Nathana.*

Czekam przez całą wieczność na jej odpowiedź.

*Jest w domu?*, pyta.

*Ja: Nie*

*Beth: Okej, ale nie zostanę długo*

Pół godziny później staje w drzwiach ze zmartwioną, pytającą miną.

– Hej, wszystko w porządku?

To utarty zwrot, zapewne spodziewa się utartej, twierdzącej odpowiedzi. Ale mam w oczach łzy na sam jej widok.

– Nie – wypalam. – Nie, ani trochę.

Gestem zaprasza dziewczynki do środka i sadza je przed telewizorem.

– Ojej, Alice, co się stało, na litość boską? – pyta, pochodząc do mnie, żeby mnie



objąć. Dziwnie podnosi mnie na duchu ciepły, znajomy zapach mojej najlepszej przyjaciółki. – Co się stało?

– Ja tylko... Ja... Chodzi o to, że Nathan...

Ktoś gwałtownie bierze wdech, nie jestem pewna, czy ona czy ja.

– O Boże, nic mu nie jest? – pyta, zakładając zapewne, że historia się powtórzyła.

– Nie... Nie, tylko...

– Gdzie jest?

– Pojechał do firmy, ale... Myślę, że ma romans.

Odsuwa mnie od siebie na długość ramienia.

– Chyba żartujesz!

Kręcę głową, gdy znów mnie przytula.

Opowiadam jej o kolczyku, kwiatkach i rachunku hotelowym w nadziei, że wyartykułowanie tego na głos jakimś cudem odbierze moim podejrzeniom wiarygodność, ale one brzmią przez to tylko bardziej realnie.

– Jezu – wyrzuca z siebie Beth, opadając na krzesło w jadalni.

– Nie wygląda to dobrze, co?

Wykrzywia twarz w grymasie.

– Słuchaj, wiem, że nie poznałam jeszcze Nathana, ale i tak próbuję dać mu kredyt zaufania. Może istnieje na to wszystko bardzo dobre wyjaśnienie. Tylko ty znasz go na tyle dobrze, żeby powiedzieć, z ręką na sercu, że coś się dzieje. Podobno kobiety instynktownie wiedzą, kiedy ich druga połówka coś knuje, ale hej, popatrz na mnie... Ja nie miałam cholernego pojęcia. – Uśmiecha się, żeby rozładować atmosferę. – Co ci mówi intuicja? Stać go na zdradę?

– Chyba każdego faceta stać. – Gdy tylko te słowa padają z moich ust, odpędzam je od siebie gniewnie na myśl o Tomie. Nie każdego. Nie Toma. – Nie uważałam tak – dodałam. – Jeszcze tydzień temu z radością oddałabym za niego głowę, ale teraz...

– Nic podobnego nigdy wcześniej się nie wydarzyło?

Zdecydowanie kręcę głową.

– Był z kimś, gdy się poznaliście?

Wracam myślami do tamtego dnia – nasze spotkanie, jak większość tego, co się dzieje w życiu, było całkowicie dziełem przypadku. Gdyby nie świeciło słońce.

Gdybym nie usiadła na ławce na terenie szpitala. Gdybym nie była taka sfrustrowana tym, że przetrzymują mnie wbrew mojej woli w miejscu pełnym ludzi, do których wcale nie byłam podobna. Wtedy może nie znalazłabym chęci na rozmowę z nieznanym.

Tego dnia jednak z jakiegoś powodu odwróciłam się na dźwięk chrzęszczącego na podjeździe żwiru i zobaczyłam mężczyznę w doskonale skrojonym garniturze, który wysiadł z opływowego mercedesa. Położył marynarkę na tylnej kanapie i sięgnął po aktówkę. Tym jednym gestem przypomniał mi, że gdzieś tam nadal toczy się życie. Beze mnie.

Wyobraziłam sobie, że właśnie wrócił ze spotkania z ważnymi klientami. Może zdobył zlecenie i nadal triumfował z tego powodu. Poczułam ucisk w żołądku na wspomnienie tego uczucia – adrenaliny krążącej w żyłach, ilekroć AT Designs pozyskało nowego klienta. Zamknęłam oczy i wyobraziłam sobie tę scenę, marząc o tym, bym to ja weszła w jego dzień, a nie on w mój.

To był dla mnie punkt zwrotny. Po raz pierwszy od śmierci Toma trzy miesiące wcześniej zapragnęłam wyjść ze szpitala, wrócić do dawnego życia. Ta świadomość mnie zszokowała.

Byłam pewna, że mężczyzna nigdy się nie dowie, jaką rolę odegrał we wtłoczeniu powietrza w moje zapadnięte płuca. On jednak przeszedł przez pokój dzienny na taras, osłaniając oczy przed słońcem.

– Jeśli pan tu zaczeka, dowiem się, czy pan Miller ma siły na wizytę – oświadczyła Eileen, jedyna członkini personelu, która naginała zasady rządzące odwiedzinami.

Zanim wróciła, by powiedzieć, że pan Miller śpi, mężczyzna w garniturze i ja zdążyliśmy już wymienić uprzejmości.

– Dzięki, w takim razie zaczekam – zwrócił się do Eileen. – Jestem Nathan, tak na marginesie – dodał, wyciągając dłoń w moją stronę.

Tak to było. Tego dnia rozmawialiśmy do zachodu słońca o jego życiu poza szpitalem i moim w środku. Nie pamiętam, czy to wtedy powiedział mi, że przechodzi teraz trudne rozstanie, czy może wyszło to później. Miałam wrażenie, że możemy rozmawiać o wszystkim i o niczym. Biedny pan Miller nigdy nie doczekał się swojego gościa.

– To się chyba skończyło, zanim się poznaliśmy – odpowiadam na pytanie Beth.

– Chyba? Przecież wiedziałybyś, gdyby twój nowy chłopak nadal się z kimś spotykał.

– Cóż, początki nie były łatwe. Ja nie byłam sobą. Chciałam, żeby wszystko toczyło się powoli. On dużo wyjeżdżał służbowo, co mi wtedy odpowiadało, ale jak teraz o tym myślę, może faktycznie próbował zakończyć tamto.

– Czyli zdradzał ją z tobą?

Zaskakuje mnie jej oskarżycielski ton.

– Nie, to nie było tak. Rozstali się... Jestem pewna, że się rozstali.

Unosi brwi.

– Widzę, że solidarność jajników to nie do końca twoje klimaty.

Serio? Nigdy nie myślałam o tym w ten sposób. Czyżbym beczelnie zignorowała niepisany siostrzany kodeks z pragnienia, by znów poczuć się pożądaną i potrzebną?

– Nie. – Kręcę głową, zaprzeczając tej sugestii. – Nathan nie jest taki, to znaczy... Chyba nie był.

– Moim zdaniem, jak ktoś raz zdradził, to zawsze będzie zdradzał. Natura ciągnie wilka do lasu, nawet jeśli biega tam pod pozorem spacerowania.

– Czyli twoim zdaniem wszystko wskazuje na to, że ma romans? – pytam, choć znam już odpowiedź.

– To wszystko dałoby się zapewne wytłumaczyć, ale... – Robi grymas.

– No to co mam robić?

– Dalej szukaj wskazówek. Sprawdzaj jego telefon, maile, wszystko, co mogłoby go obciążyć.

– Czy to nie przesada?

Mierzy mnie oburzone wzrokiem.

– Zaraz, czy ja dobrze rozumiem? On może sypiać, z kim chce, a tobie nie wolno nawet spojrzeć na jego telefon? To jest chyba definicja podwójnych standardów.

Czuję się zbyt głupio, żeby odpowiedzieć.

– Rób dalej to, co robisz. Przejrzyj media społecznościowe, czy nie założył na nich jakiegoś nowego konta. Czytaj rachunki z jego karty kredytowej. Dowiedz się, czego tylko zdołasz, a gdy będziesz już pewna faktów, skonfrontuj go z nimi.

Kiwam głową.

– A co zrobisz, jeśli twoje najgorsze obawy się potwierdzą? – pyta.

Wykrzywiam twarz, ale powstrzymuję się od płaczu.

– Rozum mówi, żeby odejść, ale serce...

Kładzie dłoń na mojej dłoni.

– Musisz myśleć o dziewczynkach – mówi.

– Na tym właśnie polega problem. One byłyby jedynym powodem, dla którego bym została.

Patrzy na mnie, marszcząc brwi.

– Nie mogę znów ich zawieść – wyjaśniam. – Sophia straciła już jednego ojca, a za konsekwencje tego zdarzenia zawsze w jakimś stopniu będzie winić mnie. Nie mogę pozwolić, by z mojego powodu znów do tego doszło.

– To nie ty jesteś powodem, tylko on. – Podnosi głos, przybiera ostry ton, a ja kładę palec na ustach, przypominając jej, że Olivia i Millie są tuż obok.

– Nie wezmę na siebie odpowiedzialności za pozbawienie ich ojca – oświadczam stanowczo. – Zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby to małżeństwo naprawić, zanim pozwolę mu odejść.

– Jezu – mamrocze, wydmajając policzki. – Jesteś o wiele bardziej wyrozumiała, niż ja bym była.

– Masz ochotę na coś do picia? – pytam.

– Napiję się kawy, jeśli robisz.

– Myślałam o czymś mocniejszym.

– Dopiero wpół do czwartej – odpowiada, zerkając na zegarek. – O której wróci Nathan?

– Może się zjawić w każdej chwili.

– No to w takim razie się zbieram. Nie musiałby być geniuszem, żeby się domyślić, co się tu dzieje, gdyby nas zastał w takiej sytuacji.

– Dzięki, że przyjechałaś – mówię, ściskając ją przy drzwiach.

– Jestem tutaj, gdybyś mnie potrzebowała – deklaruje, po czym zaczyna ciągnąć opierającą się Millie po chodniku.

Po drodze wpadają na Sopię, z którą wesoło witają się i żegnają.

– Wyglądasz strasznie – informuje mnie córka, podchodząc bliżej. – Co się stało? Jeśli w ten sposób chce wyrazić troskę, dobre i to.

– Zapomniałam się umalować – odpowiadam, gdy przenosi wzrok ze mnie na telefon, który trzyma w dłoni. – I naprawdę wolałabym, żebyś tak do mnie nie mówiła. Jesteś w domu... A nie ze swoimi kumpelami.

– Sorki – odpowiada, a ja przewracam oczami z irytacji na jej niezdolność do wyrażania się poprawnie.

Gdy rozlega się dzwonek jej komórki, zerka na mnie przepaszająco i odbiera.

– Hejka – mówi z uśmiechem. – To Nathan – dodaje szeptem.

Moja twarz tężeje, nic nie mogę na to poradzić.

– Pyta, czy chcemy się z nim spotkać w Cuckoo Club niedaleko firmy i coś zjeść.

Dobrze wiem, gdzie to jest. Czy on ma mnie za idiotkę? Myśli, że zaproszenie nas na obiad zweryfikuje jakoś to, gdzie się podziewał przez ostatnie trzy godziny? Wykorzystuje Sopię, żeby wybadać mój nastrój?

Patrzę na zegarek.

– Już późno. Wolałabym zjeść w domu. – Nie mam teraz siły na wymuszoną radość i udawanie na potrzeby otoczenia, że wszystko jest w porządku.

– Okej. – Sophia kiwa głową. – No, powiem jej. – Zwraca się do mnie: – Już jedzie, mówi, że możemy sobie zrobić grilla, jeśli masz ochotę.

Nie, myślę sobie.

– W porządku – mówię.

Kilka dni temu z dumą opowiadałabym każdemu, kto by zapytał, że nadal mam motyle w brzuchu, gdy słyszę, jak Nathan przekręca klucz w drzwiach wejściowych. Teraz czekam i boję się tego. Jak do tego doszło, do cholery?

Nie jestem w stanie dźwigać tego ciężaru kolejny dzień. To mnie zżera od środka.

## 10

Czekam, aż Nathan położy Oliwię spać, po czym nalewam nam po dużym kieliszku wina i siadam na jednej z masywnych kremowych sof, upewniając się, że siedzę dokładnie pośrodku, bo chcę, by Nathan usiadł na drugiej sofie, naprzeciwko. Chcę widzieć każdy grymas na jego twarzy, każdy przebłysk mimiki.

Wywraca mi się w żołądku, gdy czekam, by do mnie dołączył. Wiem, że te jednoznacznie nerwowe skurcze mogą uciszyć tylko odpowiedzi, których potrzebuję. Podwijam nogi pod siebie, gdy wchodzi, próbując stworzyć nastrój odprężenia. Tak jak się spodziewałam, siada ciężko na sofie naprzeciwko i bierze duży łyk wina.

– Jak było w biurze? – pytam. – Zrobiłeś wszystko, co chciałeś?

Przechylam głowę na bok, podświadomie nakłaniając go, by się zrelaksował, ale nie wiem czemu. Chyba mam wrażenie, że łatwiej będzie mi go zdemaskować, jeśli nie będzie się tego spodziewał.

– Tak, o wiele lepiej się pracuje, gdy twój telefon nie dzwoni bezustannie. – Odchrząkuje. – No to powiesz mi, co się z tobą działo dzisiaj rano i wczoraj wieczorem...?

Ciekawe, czy wie, że wkracza na pole minowe i że siła wybuchu zależy całkowicie od słów, jakie postanowi wyrzucić z siebie w następnych minutach. Upijam tyle wina, ile zmieści mi się w ustach, w nadziei, że to przytępi ból. Obaliłam już prawie całą butelkę i nadal czekam.

– Zwolnij trochę – mówi, a ja w przypływie buntu upijam kolejny potężny łyk, nie spuszczać z niego wzroku. – Co się z tobą dzieje, do cholery?

Kręcę głową i wzruszam ramionami.

– Nic.

– Nie jesteś sobą, odkąd wróciłem z Japonii – oświadcza, wypróbując inną taktykę. – Martwisz się ogromem pracy, jeśli dostaniemy to zlecenie? Pamiętaj, że

zrobimy to tylko, jeżeli naprawdę tego chcesz. Nie chcę niepotrzebnie dodawać ci nerwów.

– Nie mam pięciu lat – mamroczę z rozdrażnieniem.

Wzdycha.

– Wiesz, o co mi chodzi.

– Nie, tak naprawdę chyba nie wiem. Co próbujesz mi powiedzieć? – Opróżniam kieliszek jednym haustem i stawiam go na stoliku do kawy. Przykuwa wzrok nas obojga, gdy zaczyna się chwiać.

– Nie chcę ryzykować, że będziesz miała nawrót, to wszystko. Przeszłaś długą drogę i jestem dumny z tego, jak dobrze sobie radzisz.

Do moich oczu napływają łzy. Nie wiem, czy to dlatego że chcę, by był ze mnie dumny, czy może dlatego że wiem, jaki byłby zdruzgotany, gdyby wiedział, że wróciłam do leków. W sumie to chyba jedno i to samo.

– Cały czas dobrze sobie radzę – oświadczam z nadzieją, że nie wyczuje moich wyrzutów sumienia.

Prostuje plecy i mierzy mnie uroczystym spojrzeniem.

– Dasz sobie radę, Alice.

– Z czym?

– Ze wszystkim. – Uśmiecha się. – Japonia to duży projekt, wiem. Ale nie zaproponowałbym go, gdybym nie wierzył, że jesteś zdolna go zakończyć.

Kiwam głową. Jestem do tego zdolna i nie na tym polega problem.

– Wystarczy jedno twoje słowo, jeśli już tego nie chcesz, ale byłoby to marnotrawienie twojej ciężkiej pracy. Przełałaś w to serce i duszę... Myślałam, że tego właśnie chcesz.

Chciałam, dopóki nie odkryłam, że mój mąż ma romans. Teraz wszystko wydaje się niepewne, jakbym utknęła w jakimś dziwnym równoległym wszechświecie. Trwam w zawieszeniu i czekam, aż ktoś odetnie mi sznurki.

– Muszę się do czegoś przyznać – oświadczam z uśmiechem. Nie chcę bezpośrednio go oskarżać. – Obawiam się, że wyprałam twoje białe szorty.

Marszczy brwi, gdy przechodzę do kuchni i sięgam za ostatnią książkę kucharską na półce. Wyciągam rachunek hotelowy.

– Przepraszam, za późno się zorientowałam, że coś jest w kieszeni. Mam nadzieję, że to nic ważnego. – Wręczam mu bombę, którą zmoczyłam wzdłuż zagięć na tyle, by było widać, że te lepsze dni ma już za sobą, ale tak, by nie zniszczyć obciążającego dowodu.

Otwiera kartkę ostrożnie kciukiem i palcem wskazującym z miną wyrażającą lekką irytację. Powoli rozkleja brzegi, żeby nie zniszczyć wilgotnego papieru. Co za ironia, za parę sekund będzie żałował, że tego nie zrobił.

Wbija oniemiały wzrok w logo Conrada, po czym podnosi go na mnie. Staram się zachować neutralną minę, przekonać go do myślenia, że jest cień szansy, bo ja jeszcze nie widziałam, co jest w środku.

– Co to? – pyta.

Milczę, czekając, aż wszystko do niego dotrze.

– A, mój rachunek hotelowy – dodaje lekko po chwili i znów zaczyna składać kartkę. – Pewnie księgowość się o niego upomni.

– Odliczasz od podatku wszystkie wydatki na rozrywki? – pytam swobodnie, zdejmując niewidzialny pyłek z poduszki.

Z jego gardła dobywa się zabawny dźwięk. Nie jestem pewna, czy to dlatego, że uświadamia sobie, co widziałam, czy może to pogardliwe prychnięcie w odpowiedzi na mój komentarz. Gdybym na niego spojrzała, pewnie byłabym w stanie to określić na podstawie jego miny, ale nie chcę wiedzieć.

– To nie była rozrywka, Al – mówi. – To był wyjazd służbowy.

– Cóż, to chyba zależy od tego, jak księgowy na to spojrzy. Nie jestem pewna, czy uznałby masaż dla dwojga za niezbędny dla interesów. A ty?

Nie daje się zaskoczyć.

– Masaż dla dwojga? Skąd ten pomysł, na litość boską? Byłem tam w interesach. Dla AT Designs. Dla ciebie.

– Nie waź się wmawiać mi, że zrobiłeś to dla mnie.

– Jezu – oświadcza, wstając. – Najpierw ten kolczyk, teraz rachunek z hotelu.

– Nie zapominaj o kwiatkach dla Rachel – pryham drwiąco. – Za co ją przepraszałeś? Kłótnia kochanków? Założę się, że rozniosłeś florystkę na strzępy za to, że dostarczyła bukiet na adres faktury, zamiast do twojej ukochanej. To tam byłeś



całe popołudnie? Kupowałeś drugi bukiet, żeby dostarczyć go osobiście?

Podchodzi do mnie.

– Czy ty słyszysz, co mówisz? – warczy. – Co się z tobą dzieje, do cholery?

Siłą woli powstrzymuję się, by się na niego nie zamachnąć. Jak śmie insynuować, że wszystko to rozgrywa się w mojej głowie?

– Czy ty naprawdę masz mnie za idiotkę?

Mimowolnie zaciska zęby.

– Nie mam pojęcia, co...

– Proszę! – krzyczę, wyrywając mu rachunek hotelowy. Nie jestem taka skrupulatna jak on, gdy go otwieram. – Patrz.

Marszczy brwi, gdy pochyla się, żeby przyjrzeć się drukowi.

– Naprawdę nie mam pojęcia, co to jest.

Przewracam oczami z wściekłością.

– Naprawdę nie wiem, skąd się to wzięło. To nie jest mój rachunek.

– Żartujesz sobie? – syczę. – Naprawdę oczekujesz, że w to uwierzę?

Bierze ode mnie rachunek, wpatruje się w niego i kręci głową.

– To nie jest mój rachunek.

Krzyżuję ramiona na piersi.

– Czyli nie zapłaciłeś 792,60?

– Ależ skąd. Nie miałem prawie żadnych wydatków, bo pokój został opłacony wcześniej. Musieli mi dać ten wydruk przez przypadek.

– Ty chyba myślisz, że urodziłam się wczoraj.

– Alice, przysięgam – zapewnia mnie łagodnie.

Chcę mu uwierzyć i gdy dopuszczam do siebie myśl, że to wszystko jest jakimś cudem komedią pomyłek, nagle ogarnia mnie znużenie. Osuwam się na sofę, zła energia ostatnich dni pozbawiła mnie sił.

– Czyli mówisz mi, że nie muszę się martwić?

Patrzy mi prosto w oczy.

– Japonią? Powinnaś się nią martwić, bo nie ma gwarancji, że dostaniemy to zlecenie, a jak dostaniemy, musisz być gotowa. Ale przysięgam ci na życie naszych córek, że nie mam romansu.

Wzdrygam się, gdy w zastaw bierze Sopię i Oliwię.

## 11

Lottie zauważa, że nie radzę sobie z tablicami do prezentacji i przybiega, żeby mi pomóc.

– To wszystko dla Japończyków? – pyta, przechylając je tak, żeby na nie spojrzeć. – Wow, to jest świetne. – Jej entuzjazm jest zaraźliwy.

– Zmieniłam trochę rzeczy w weekend. Chciałam zobaczyć, jak to będzie wyglądać przy parkietach z orzecha.

Nie dodaję, że zrobiłam to przez mgłę kaca, ponieważ upiłam się prawie do nieprzytomności po tym, jak Nathan w sobotę poszedł spać. Nadal nie czuję się do końca sobą – mam wrażenie, że dojście do siebie zabiera mi więcej czasu niż dawniej. Choć pewnie nie pomaga to, że wymieszałam dżin i wino z antydepresantami.

– Nathan rozmawia przez telefon – informuje mnie Lottie z szerokim uśmiechem, gdy otwieram przed nią drzwi. – Może to decyzja?

Mój żołądek robi salto, gdy zerkam na zegarek.

– O Boże, mieli dzwonić dopiero wpół do dwunastej. – Wrywa mi się mimowolny pisk, sama nie wiem, czy z nerwów czy z podekscytowania.

Próbuję wyczytać coś z miny Nathana, gdy zaglądam przez szklane ściany do jego biura, ale choć musi mnie widzieć, nic po sobie nie pokazuje.

– Chcesz kawy? – pyta Lottie.

– Tak, poproszę. Mocną.

Atmosfera robi się nerwowa, gdy Nathan wstaje i jak w zwolnionym tempie przechodzi przez *open space* do mojego biura. Sześć głów odwraca się za nim i wbija wzrok w jego plecy, jak gdyby to mogło dać im odpowiedź, którą wszyscy tak bardzo chcemy usłyszeć.

Cała płonę z niecierpliwości, gdy zamyka za sobą drzwi i staje przede mną. Jego wargi się poruszają, ale pierwsze słowa, które wymawia, brzmią tak, jakbyśmy

znajdowali się pod wodą.

– Przykro mi. – Dopiero to słyszę wyraźnie.

Ukrywam twarz w dłoniach, opierając łokcie na biurku.

– Deweloperzy nie będą kupować tej ziemi. Nie zamierzają ruszyć z projektem.

W tej chwili uświadamiam sobie, jak bardzo tego pragnęłam.

– Ale dlaczego? – pytam piskliwym głosem niczym rozczarowane dziecko.

– Nie wiem. Musimy jednak pamiętać, że gdyby zdecydowali się na realizację, na pewno to my wygralibyśmy konkurs. Powiedzieli to wprost.

Nie jestem w stanie zebrać myśli. Czuję się wypompowana.

– Zdradzili, co się takiego stało, że zmienili zdanie? – pytam, gdy wraca mi głos.

Nathan drapie się po głowie, jest tak samo zaskoczony jak ja, to widać.

– Dlaczego zniecka wycofali się na końcowym etapie? Nie mówimy teraz o AT Designs, wydawało mi się, że dla nich to też jest duży projekt.

– Bo jest. Był – odpowiada, pocierając popołudniowy zarost na policzkach. – To nie ma sensu. Myślałem, że są na sto procent przekonani.

– Tyle pracy... Ta zmarnowana wycieczka do Japonii.

– Tak to w życiu bywa. Bardzo mi przykro. – Podchodzi do mnie i pomaga mi wstać z krzesła. – Jestem pewien, że będą inne okazje – dodaje, przytulając mnie i całując w czubek głowy.

Kątem oka dostrzegam nasz zespół, który przygląda nam się przez szyby... Nietrudno się domyślić, jaka była odpowiedź.

– Wiem – mówię. – Ale jestem taka rozczarowana. Naprawdę myślałam, że to nasz przełom.

– Przecież dobrze sobie radzimy. – Odsuwa mnie od siebie i wbija we mnie wzrok. – Wyniki za ten rok są wspaniałe. Nie zadręczaj się tym.

– Nie chodzi o pieniądze. Chodzi o to, że to była szansa, by zaistnieć, zbudować sobie reputację. Tym był dla nas ten projekt.

Na chwilę odwraca wzrok, widzę, że się zamyślił.

– Daj mi chwilę – prosi, po czym odwraca się i podchodzi do drzwi.

Lottie odprowadza go smutnym wzrokiem, gdy pokonuje dystans pomiędzy moim a swoim biurem. Dziewczyna wygląda tak, jak ja się czuję.

Otoczają mnie próbki drewna, materiałów i farb, wszystkie były przeznaczone do dwudziestu ośmiu mieszkań w Tokio, które nagle przestały istnieć. Mam ochotę wywalić to wszystko przez okno z frustracji.

Lottie zagląda do mojego biura.

– Dobrze się czujesz? – pyta cicho.

Nie jestem w stanie na nią spojrzeć, bo boję się, że się rozplączę, a ona na szczęście rozumie mnie bez słów i wycofuje się. Na litość boską, Alice, weź się w garść, mówię do siebie. Przecież nikt nie umarł.

Tyle że umarł – nagle przed oczami staje mi twarz Toma, jego usta rozciągają się w szerokim uśmiechu, gdy słyszy, że zdobyliśmy ten kontrakt. Czuję jego ogromną dumę, gdy porywa mnie w ramiona i wiruje ze mną po pokoju, zanim osuniemy się na ziemię ze śmiechem, nie wierząc w to, co osiągnęliśmy.

To dla ciebie, zamierzałam mu powiedzieć. A teraz nie mogę i nie wiem, czy bardziej jestem rozczarowana tym, że go zawiodłam, czy może wyrzutami sumienia, że to jego twarz sobie wyobraziłam w takiej chwili, a nie Nathana.

– Możemy porozmawiać? – pyta mój obecny mąż, wrywając mnie z zamyślenia. Niemal przeskakuje z nogi na nogę, taki jest pobudzony.

– Jasne – odpowiadam, na powrót siadając w fotelu.

Przechodzi na moją stronę biurka i siada na nim obok mnie.

– A gdybym ci powiedział, że ziemia i projekt nadal są na sprzedaż? – Wbija wzrok w punkt przed sobą, za oknem za moimi plecami.

– To znaczy? – Odwracam się i zerkam na niego z konsternacją.

– Oferenci nadal chcą sprzedać... Tylko kupcy się wycofali.

– Okej – mówię z wahaniem. – Ale jakie to ma dla nas znaczenie?

– Może my to kupimy? – proponuje, zaciskając zęby po każdym słowie.

– Co?! – pytam niemal wrzaskiem. – Chyba zwariowałaś!

– Wysłuchaj mnie. – Spogląda na mnie po raz pierwszy i bierze mnie za rękę. – Możemy sami wykonać ten projekt. Możemy kupić ziemię, wybudować te mieszkania, zaprojektować wnętrza, a potem je sprzedać.

– Oszalałaś – mówię ze śmiechem.

– Moglibyśmy to zrobić, Al – powtarza, podnosząc głos. – Ja i ty. AT Designs.

Możemy sami ogarnąć cały ten cholerny projekt.

Patrzę na niego i kręcę głową.

– To dla nas o wiele za dużo. Nie mamy doświadczenia, nie mamy pieniędzy...

– Wystarczy milion. Moglibyśmy wziąć pożyczkę, zadbać o superniskie raty.

– Okej, zaczynasz mnie przerażać – przerywam mu, ale adrenalina już krąży po moim ciele. Czy naprawdę istnieje taka możliwość?

– Właśnie rozmawiałem z oferentami – kontynuuje, jakby czytał mi w myślach. – Są zdesperowani. Chcieli sprzedać za półtora miliona, ale zejdu z ceny, jeśli szybko znajdziemy im kupca. – Pada przede mną na kolana. – Stać nas na to, Alice. Wiem, że tak.

– Nie... nie możemy, to znaczy, nie możemy tak po prostu...

– Chciałaś zaistnieć – przypomina mi uroczystym tonem. – No to masz szansę.

– Musimy o tym porozmawiać...

– Nie możemy czekać, Al... Ta oferta nie będzie długo leżeć na stole. Rzucą się na nią inni deweloperzy... To teren, na którym odbędą się igrzyska w 2020. Tu nie ma o czym myśleć.

– Muszę się zastanowić. Nie jestem w stanie teraz myśleć.

– Damy sobie radę – powtarza podekscytowany. – Musimy tylko chcieć.

– Potrzebuję czasu, żeby to przemyśleć. Daj mi dwadzieścia cztery godziny.

– Taka okazja może już nie być aktualna za dwadzieścia cztery godziny – przekonuje mnie. – Musimy kuć żelazo, póki gorące.

– Nie podejmę decyzji pod wpływem chwili, Nathanie. – Zaskakuje mnie mój ton, pobrzmiwa w nim spokój, choć w mojej głowie panuje chaos. – AT Designs powstało dzięki pieniądзом Toma. Niemal każdy pens z jego spadku został przelany na konto tej firmy, nie zamierzam więc zaprzepaścić całej naszej ciężkiej pracy z powodu chwilowego kaprysu na drugim końcu świata.

– Gdy mówisz „naszej” ciężkiej pracy, masz na myśli mnie i ciebie? Czy siebie i Toma? – Jego niebieskie oczy pozostają nieruchome, gdy na mnie patrzy.

– To i to – odpowiadam.

– Oddałem tej firmie wszystko i nawet dziesięć lat po śmierci Toma to nadal on okupuje szczyt.

– Och, na litość boską, to śmieszne – warczę, zamykając drzwi, by cała firma nie usłyszała, o co się kłócimy, choć pewnie już i tak jest za późno.

– Ale mam rację, prawda? Nieważne, co zrobię ani ile osiągnę, nigdy nie zdołam wyjść z cienia Toma.

– Pracujesz tu niecałe trzy lata. Może nie przesadzajmy.

Widzę, jak się najeżył, i żałuję, że nie mogę cofnąć tych słów.

– Musisz zrozumieć, ile znaczy dla mnie AT Designs – dodaję, nadając słowom łagodny ton, a rysom twarzy miękkość. – Ciężko pracowaliśmy, żeby dojść tu, gdzie jesteśmy... Ty, ja, Tom, my wszyscy.

– Dla kogo ty to wszystko robisz, Alice? – pyta, odwracając się ode mnie. – Bo jeśli dla Toma, to on nie wróci.

Przełykam gorzką prawdę jego słów. Nikt nie jest tego bardziej świadomy ode mnie.

– Robię to dla nas – mówię. – Dla ciebie, dla siebie, dla dziewczynek. To trzyma mnie przy zdrowych zmysłach. – Siłę się na uśmiech, który nie sięga moich oczu.

– Czy możesz przynajmniej się nad tym zastanowić? Dla nas.

Kiwam głową, ale już podjęłam decyzję. Jak mogłabym postawić na szali firmę, jeśli nie jestem nawet pewna, że przetrwa nasze małżeństwo? Pomimo jego protestów w sobotni wieczór pozwoliłam, by trucizna paranoi przeniknęła do moich żył, gdy tylko się położył. O dwudziestej trzeciej wierzyłam mu i czułam tylko ulgę. O drugiej w nocy użalałam się nad sobą i walczyłam z płonącym gniewem, że pozwoliłam, by mnie oszukał. Gdybym tylko wiedziała, gdzie mieszka jego „kochanka”, pojechałabym do niej i wyciągnęła ją z domu za włosy.

Na szczęście, gdy się wczoraj obudziłam, poczułam się spokojniejsza mimo łomotania w głowie i dzięki temu mieliśmy niedzielę, którą uznałabym za nierealną kilka godzin wcześniej. Uśmiechaliśmy się we właściwych momentach, zadawaliśmy dziewczynkom odpowiednie pytania podczas obiadu, jednak w powietrzu czuć było, że coś jest nie tak. Nie rzucało się w oczy na tyle, by dziewczynki to zauważyły, ale jednak tam było. Cień tego wrażenia unosi się wokół nas nawet dzisiaj, jak mogę więc ofiarować wszystko, nad czym tak ciężko pracowałam, czemuś, o czym wiem tak niewiele?

Poza tym Nathan ma rację również co do tego, że Tom nadal zaprzęta moje myśli nawet po tylu latach. Zastanawiam się, jak zareagowałby na nastoletni bunt Sophii, jak by mi doradził w obecnej sytuacji. Słyszę jego głos tak wyraźnie, widzę jego twarz tak dokładnie, że czasami zapiera mi to dech w piersi. Nie chciałby, bym ryzykowała, że wszystko stracę. Wiem, że by tego nie chciał. Teraz muszę tylko przekonać Nathana, że to ja tak myślę, a nie że jestem pewna, iż tak zdecydowałby Tom.



## 12

– Idziesz na górę? – pyta Nathan tego wieczoru, otaczając mnie ramionami, gdy prasuję szkolny mundurek Olivii.

Nic nie mogę poradzić na to, że sztywnieję, gdy mnie dotyka – próbuję przekonać samą siebie, że to pokłosie bezczelnego zachowania Davida Phillipsa. Tak jest łatwiej, za bardzo boli mnie świadomość, że to od Nathana się odsuwam.

– Nie, idź sam – mówię. – Ja przyjdę za chwilę. – Sięgam przez deskę do prasowania po kieliszek z winem, który postawiłam na stole.

– Nie sądzisz, że masz już dość? – pyta, a ja od razu czuję przypływ irytacji.

– Nie – oświadczam stanowczo.

– Tylko nie zwalaj tego na to, co się dzieje pomiędzy tobą a mną – zastrzega zmęczonym tonem.

– O co ci chodzi?

– O to – woła, wskazując palcem kieliszek wina i butelkę obok. – Odkąd się znamy, nie piłaś tak dużo.

Nie chcę przyznawać, że to jest problem... Że alkohol stał się dla mnie oparciem.

– Powinnaś patrzeć na to wszystko z odpowiedniej perspektywy – dodaje – a picie ci w tym nie pomoże. Nie przerzucaj tego, co się dzieje, na nasze małżeństwo... Bo nasze małżeństwo jest dobre.

– Czyżby? – pytam, nie maskując zgorzknienia.

– Tak! – Podchodzi i przyciąga mnie do siebie. – Masz teraz dużo na głowie i powinnaś się z tym uporać krok po kroku, w przeciwnym razie to cię przytłoczy.

Żałuję, że nie posiadam jego umiejętności szufladkowania wszystkiego – wtedy nie musiałabym żyć w tym bezustannym gwarze, gdy mój mózg próbuje oddzielić ziarno od plew.

– No powiedz – naciska, bo dobrze mnie zna. – Co wywołuje największą burzę

w tej twojej głowie?

Sama nie jestem pewna, jak to wszystko uporządkować, a nawet gdybym potrafiła, nie wiem, czy byłabym w stanie to wyrazić.

– Myślisz o Japonii?

Nie chcę przyznać, że to akurat najmniejszy z moich problemów, więc tylko kiwam głową.

– Okej, znasz moje zdanie na ten temat. Dodam tylko, że według mnie to szansa, która zdarza się raz w życiu, i bylibyśmy szaleńcami, gdybyśmy pozwolili przejść jej koło nosa. Ale ostateczna decyzja należy do ciebie, a ja stanę po twojej stronie, niezależnie od tego, co postanowisz.

– Naprawdę? – pytam, patrząc mu prosto w oczy.

– Tak, oczywiście. Posłuchaj, rozumiem, dlaczego doszłaś do takich, a nie innych wniosków, ale gdybym miał romans, naprawdę myślisz, że byłbym na tyle nieostrożny, żeby wszędzie zostawiać rachunki hotelowe i biżuterię?

Próbuje się roześmiać, a ja zmuszam się do lekkiego uśmiechu. Ma rację. Jest inteligentnym mężczyzną, który opanowałby wszystkie wybiegi do perfekcji, gdyby tylko chciał. Nie dopuściłby do tego, by bukiet kwiatów pojawił się w domu jego żony, a nie kochanki. Panowałby nad wszelkimi zdarzeniami w życiu ich obu.

– Dzwoniłem do hotelu w Tokio, potwierdzili, że pomylili rachunki. Zapłaciłem tylko trzysta dwadzieścia dolarów z hakiem. Możesz sprawdzić wyciąg z firmowej karty, jeśli chcesz.

Kręcę głową, choć wiem, że pewnie to zrobię.

– I nie mam pojęcia, skąd wziął się ten kolczyk. Zakładam, że należy do jednej z koleżanek Sophii, i nie wątpię, że rozwiążemy tę zagadkę. A kwiaty, cóż, po prostu zostały przesłane pod niewłaściwy adres.

– Dzwoniłam do nich – wtrącam, obserwując go. – Potwierdzili, że kwiaty zostały dostarczone pod właściwy adres, a nadawcą był Nathan Davies.

– Co?! Mówisz serio? Tak powiedzieli?

Kiwam głową.

– Potwierdzili, że to ty je wysłałaś i że to Rachel miała być szczęśliwą obdarowaną.

– Naprawdę powiedzieli „Nathan Davies”?

Powiedzieli? Czy może sama podsunęłam im to imię? Nie pamiętam.

– To jakiś obłąd – mówi, przeczesując włosy palcami. – Gdybym miał coś do ukrycia, ukryłbym to, możesz mi wierzyć.

Wierzę. To cień nadziei, którego kurczowo się chwytam.

– Rozumiem, że z tego powodu tak się denerwujesz projektem w Japonii?

– Cóż, to mi na pewno nie pomaga. Prosisz, żebym zaciągnęła ogromny dług, a ja nie jestem nawet pewna, że będziesz obok mnie, gdy ten projekt dobiegnie końca.

– Nigdy, przenigdy bym cię nie zdradził – zapewnia, biorąc mnie za rękę.

Bardzo chcę mu wierzyć. Jego oczy wyglądają tak, jakby mówiły prawdę. Mogłabym mu uwierzyć, gdybym tylko sobie na to pozwoliła.

– Może to już zostawisz? – proponuje, wodząc lekko palcami po moim krzyżu. – Chodź na górę.

– Przyjdę, jak skończę – odpowiadam, odsuwając się od niego.

– Okej, ale nie każ mi czekać zbyt długo – mówi, obsypując moją szyję lekkimi jak piórko pocałunkami, od których miękną mi kolana.

Mogłabym iść na górę. Chcę iść na górę, ale boję się, że zrobię z siebie idiotkę. Jeśli ulegnę, potwierdzę, że wierzę w to, co mi mówi. A jeśli się mylę? Będzie się chełpił swoją pomysłowością? Straci szacunek do swojej żony? Będzie się z tego śmiał z kochanką? Nieustępliwe grzechotanie w moim mózgu staje się coraz głośniejsze, nalewam sobie więc kolejny kieliszek wina, żeby je trochę uciszyć.

Mój laptop leży na stole w jadalni, włączam ekran, przesuwając po nim palcem. Piksele barw natychmiast budzą się do życia, gdy wyświetla się zdjęcie z Disneylandu – byliśmy tam razem dwa lata temu. Na pozór wyglądamy szczęśliwie, jak normalna rodzina, która cieszy się wszystkim, co życie ma do zaoferowania. Jeśli jednak przyjrzeć się bliżej, dokładniej, można dostrzec ból w oczach moich i Sophii. Jakby powlekała je mgła, przezroczysta bariera, która utrzymuje świat na dystans. Za bardzo boimy się do kogoś zbliżyć, bo wiemy, że może nam zostać odebrany, gdy tylko nieco się odprężymy.

Wiem, że nie powinnam, ale odpalam Facebooka i zaczynam buszować w ulepszonych wersjach życia „osób, które mogę znać”. Gina Fellowes, przyjaciółka

mojej dawnej przyjaciółki, jest obecnie na lotnisku w Manchesterze i już się nie może doczekać „szalonego, rozpasanego weekendu panińskiego na Ibizie”. Michelle Truman, żona syna mojej dalszej krewnej, jest w „cudownym nastroju” na chrzcie wnuczki swojej najlepszej przyjaciółki. Już czuję się gorzej niż kilka minut temu.

Fascynuje mnie potęga algorytmów, gdy kolejne luźno powiązane nazwiska wyświetlają się jako moi potencjalni znajomi. Jacka Stokesa pamiętam jak przez mgłę ze swojej pierwszej pracy w Londynie, Lindsay Brindley jest matką jednej z koleżanek Sophii z pierwszej klasy. Te naciągane powiązania budzą we mnie niepokój, jak gdyby ktoś przetrząsał moją głowę, omiatał pajęczyny z kątów, w których gromadzę niepotrzebne już informacje. Gdy dostrzegam twarz, którą pragnę widzieć bardziej niż jakąkolwiek inną na całym świecie, niemal przewijam dalej, bo jest zbyt znajoma, by się na niej zatrzymywać. Gdy schodzę niżej, obraz zaczyna powoli wypalać się w moim mózgu.

Tom Evans, mój Tom, jest na Facebooku.

Wracam do góry, nie wiedząc, czy coś mi się przywidziało czy też nie. W pośpiechu przewijam za daleko, zmuszam się więc do tego, żeby zwolnić, gdy znów przeglądam zdjęcia.

Mam wrażenie, że moje serce się zatrzymuje, gdy dostrzegam jego twarz – jakby ktoś włożył mi rękę do piersi i wyciskał z niego życie. Tom patrzy mi prosto w oczy z tego samego zdjęcia, które Sophia ustawiła w ramce obok swojego łóżka. Wodzę palcami po zarysie jego warg, gdybym się bardziej postarała, niemal poczułabym ich pulsowanie.

Jakim cudem wcześniej tego nie zauważyłam? Dlaczego nigdy nie wyświetlił się jako sugerowany kontakt mnie, własnej żonie? Nie wiedziałam nawet, że ma konto na Facebooku. Przecież powinno już dawno zostać zamknięte. Czuję mdłości, gdy klikam na zdjęcie, boję się, że zobaczę przyjaźnie, które zawarł, i rozmowy, które odbył przed śmiercią.

Na jego tablicy jest zdjęcie, ostatnie, które mu zrobiłam w dzień jego wyjazdu do Szwajcarii. Ma na sobie granatową koszulę, którą podarowałam mu na urodziny. Jego oczy, tak bardzo podobne do oczu Sophii, błyszczą, jest podekscytowany na myśl o wyprawie, o tym, co go czeka.

Rozglądam się wokół, mój wzrok pada na krzesło, na którym siedział tamtego ranka. Była z nim Sophia, uśmiechali się do mnie, gdy schodziłam na dół po prysznicu z ręcznikiem na głowie.

– A co wy tu knujecie? – zapytałam, widząc ich psotne miny.

Sophia zachichotała.

– Mogę jej pokazać, tato? Mogę ja jej pokazać?

– Co chcecie mi pokazać? – zapytałam podejrzliwie.

– Jesteś beznadziejna w dotrzymywaniu tajemnic, Sophio. – Roześmiał się i szturchnął ją łokciem. Wymienili porozumiewawcze spojrzenia, co często im się zdarzało, byli niemal nierozłączni.

– Mamy coś dla ciebie – powiedziała Sophia.

– Okej... – odparłam, patrząc to na jedno, to na drugie, przerażona, że sama nie zaplanowałam nic wyjątkowego, by uczcić tę tymczasową rozłąkę.

Sophia się schyliła.

– Ta-dam – zawołała, podnosząc z podłogi ręcznie robioną kartkę, którą położyła na mojej dłoni. Pierwsza strona była ozdobiona chaotycznie przyklejonymi klejnocikami i perełkami, biały klej był widoczny i wciąż lepki, brokatowa posypka nie miała czasu zastygnąć. Próbowałam nie zwracać uwagi na to, że więcej brokatu osypuje się na dywan, niż zostaje na kartce.

– Ooo, a co to takiego? – zapytałam.

– Otwórz, otwórz – zażądała moja córka, podskakując na krześle.

Zerknęłam na Toma, w jego oczach płonęła miłość do niej i do mnie. Podarowałby nam cały świat, gdybyśmy o to poprosiły.

W środku znajdowało się zdjęcie z naszego ślubu, patrzyliśmy sobie w oczy przed ołtarzem. Pod spodem był napis:

*Bolesna jest rozłąka,  
lecz uwierz dzisiaj mi,  
że będę Ciebie kochał  
do końca swoich dni.*

– To najmiłsza rzecz, jaką od ciebie usłyszałam – oświadczyłam, pochylając się nad stołem, by go pocałować. – To wyrzuty sumienia?

– Och, urocze. – Roześmiał się. – Zadaliśmy sobie tyle trudu, a ty myślisz, że to jakiś spisek.

– Chcesz mi powiedzieć, że trzy inne żony i matki w okolicy nie dostają właśnie takich samych kartek? – Wiedziałam, że Chris, Ryan i Leo bez wątpienia zaplanowali takie samo święto, aby pożegnać się przed wyjazdem na doroczny męski wypad.

– Ależ skąd – zaprotestował Tom żartobliwie. – Kartka Jules ma zielone klejnociki, a twoja ma niebieskie.

– Dobra, dobra, zmykaj już – odparłam.

Pocałował mnie.

– Do zobaczenia za pięć dni. Jesteś pewna, że dasz sobie radę sama przez ten czas?

Pomyślałam o spotkaniach umówionych na cały tydzień i poczułam znajomą falę podekscytowania. Nie pamiętałam, kiedy byłam tak szczęśliwa i spełniona.

– Chyba będę musiała – oświadczyłam kpiąco, gdy jego wargi musnęły moje. – Bądź co bądź to ja mam w tej firmie talent. Przypomnij mi, po co ciebie trzymamy?

– Będziesz za mną tęsknić, jak mnie zabraknie. – Roześmiał się.

I nagle faktycznie go zabrakło.

Gdy Leo, mąż Jules, zadzwonił do mnie następnego wieczoru, by mi powiedzieć, że Tom zaginął, uznałam, że żartuje.

– Pewnie nadal siedzi w barze na szczycie góry, gdzie go zostawiliście – odparłam beztróska.

– Nie, mówię serio, Al. Tom wyszedł sam po lunchu i do tej pory nie wrócił.

Po moich plecach przebiegł dreszcz, chociaż nadal zbytnio się nie martwiłam. Tom był dobrym narciarzem, często sam wychodził w góry. Spojrzałam na zegarek, a potem na niebo ciemniejące za oknami salonu i postanowiłam zignorować fakt, że w Szwajcarii jest o godzinę później.

– Okej, czyli u was jest po szóstej? – zapytałam. Mój racjonalny umysł próbował pokonać uczucie paniki, które we mnie narastało. – Pewnie siedzi w jakimś ciepłym miejscu i próbuje sobie przypomnieć, o której mieliście się dzisiaj spotkać.

Na kablach zawisło ciężkie westchnienie.

– Mieliśmy się spotkać dwie godziny temu – powiedział Leo cicho.

– Dzwoniłeś do kogoś jeszcze? Przeszukałeś jego pokój, hotel, restaurację? –

Rozpaczliwie walczyłam o zachowanie spokoju. – Może jest tam jakaś siłownia albo sauna, w której się zaszył?

– Nie oddał jeszcze nart – odparł Leo, a cały mój świat zaczął się zamykać wokół mnie.

– No to musicie go poszukać – oświadczyłam z nutą hysterii w głosie. – Leo, musicie go znaleźć.

– Byliśmy już w każdym miejscu, które przyszło nam do głowy. Zaczekamy jeszcze godzinę, a potem zgłosimy, że zaginął.

– Nie, nie możecie dłużej czekać – zaszlochałam. – Przez tę godzinę wszystko może się stać. Może gdzieś leży i nie jest w stanie się podnieść. Może utknął w jakiejś szczelinie, a jeśli zacznie padać śnieg... Leo, dodatkowa godzina to może być różnica pomiędzy życiem a śmiercią.

– Zadzwoń na recepcję – zapewnił mnie ponuro. – Gdyby jednak się do ciebie odezwał, powiedz mu, żeby przestał się wydurniać.

Jeśli Tom próbuje w ten sposób ich przestraszyć, pomyślałam, sama go zabiję.

Siedziałam przy telefonie, siłą woli nakłaniając go do dzwonienia przez następną godzinę. Nie odrywałam wzroku od wskazówki, która odmierzała kolejne minuty na zegarze nad kominkiem.

– No dalej, Tom – powiedziałam na głos. – Gdzie jesteś?

Gdy na ekranie wyświetlił się numer Jules, od razu zrozumiałam, że to złe wiadomości. To na pewno chłopcy ją oddelegowali, by przekazała mi nowinę w miarę delikatnie.

– Co się dzieje, Jules? – zapytałam, nie mogąc oddychać.

Na drugim końcu zapadła rozdzierająca cisza.

– Jules? – zawołałam.

– Nadal nic – odparła łagodnie. – Wezwano ratowników, którzy próbują określić, gdzie Toma ostatni raz widziano i jaką mógł obrać trasę. Leo zadzwoni, gdy tylko będzie wiadomo coś więcej. Chcesz, żebym przyjechała?

Chciałam potwierdzić, ale miałam wrażenie, że jeśli to zrobię, podniosę status głupiego żartu do prawdziwego kryzysu. Jakby uświadomienie sobie powagi sytuacji Toma mogło ją w jakiś sposób pogorszyć.

– Nie, nie trzeba. Rano na pewno wszyscy będziemy się z tego śmiali.

Nie wyobrażałam sobie, żebym mogła się położyć, ale sen musiał się jakoś do mnie podkraść na parę minut, bo gdy się obudziłam, miałam na komórce wiadomość od Toma: *Wyślij pomoc*.

– Napisał do mnie, Leo – krzyknęłam do mikrofonu chwilę później. – Potrzebuje pomocy.

– Wiem – odparł. – Do mnie też napisał, ale pogoda się pogorszyła. Zrobiło się zbyt niebezpiecznie, by wychodzić w góry po zmroku.

– Proszę, zrób coś – zawołałam. – A ratownicy? Są na miejscu?

– Tak. Wszyscy robią, co w ich mocy.

– No to za mało! – wpadłam w szal. – Wzywa pomocy. Wyślijcie helikopter, musimy go znaleźć.

– Nie wiemy, kiedy wysłał tę wiadomość. Tutaj właściwie nie ma zasięgu, więc mogło upłynąć sporo czasu pomiędzy moim telefonem do ciebie a jego esemesem.

– Nie obchodzi mnie to – szlochałam, przyciskając kolana do piersi. – Znajdź go, zanim będzie za późno. Proszę.

Kolejne dni zlały się w mgłę gości i kwiatów. Białe lilie na długich łodyżkach, które kiedyś kochałam, stały się dla mnie znakiem utraconej nadziei. Ich słodki aromat przytłaczał odorem rozdzierającego żalu i samotności. Ludzie przychodzili ze smutkiem i lazaniami... Słyszałam od nich tylko: „Wrzuć do piekarnika na 180 stopni”.

Każdy dzwonek telefonu mógł przynieść najlepsze albo najgorsze nowiny. Każde pukanie do drzwi mogło oznaczać Toma lub kostuchę, która osobiście przybyła potwierdzić jego śmierć. Było to otepiające i straszliwe.

Nie mogłam spać z obawy, że przegapiłabym jego telefon, nocami wpatrywałam się w aparat, nakłaniając go, by zadzwonił. Nawet gdy wszelka nadzieja przepadła, gdy nie było już żadnej szansy, że odnajdzie się żywy, nie zgadzałam się na nabożeństwo żałobne. Jak uczcić pamięć bliskiej osoby, jeśli nie ma się pewności, że ona nie żyje? Ludzie potrzebowali jednak czegoś, jakiegoś zakończenia, aby zaakceptować, że Tom już nie wróci.

Kościół tonął w powodzi barw, ponieważ odmówiłam wejścia każdemu, kto



ubrały się na czarno. Było to świętowanie jego życia, a nie potwierdzenie jego śmierci. I choć moja dusza nadal modliła się, by wszedł do środka, świadoma część mnie czuła, że go zawiodła, akceptując jego los.

W następnych tygodniach Sophia zaczęła drenować moje już wyczerpane zasoby. Dlaczego tata nie wraca? Gdzie teraz jest? Jeśli żyje, to dlaczego nie ma go z nami? Kiedy go znów zobaczę?

Niemal bezustannie musiałam odpowiadać na takie pytania najlepiej, jak potrafiłam. W przerwach tuliłam ją do siebie, obie byłyśmy zbyt przerażone, by wypuścić się z objęć na wypadek, gdyby ta druga miała już nigdy nie wrócić.

Zaskakuje mnie gardłowy szloch, gdy wspomnienia rzucają mnie w przeszłość. Nie mogę przestać płakać, gdy odczytuję jedyną wiadomość na tablicy Toma.

Zjadłem dzisiaj doskonały lunch w Verbier. Potence (mięso pieczone na ogniu) i serowe fondue. Zamierzam wprowadzić je na stałe do swojej diety, jak już wrócę do domu!

Jest też zdjęcie średniowiecznego haka, z którego zwisają płonące kawałki mięsa. Pod spodem Tom dopisał:

Życie jest wspaniałe!

– Życie było wspaniałe – poprawiam go.

Przecież nie mógł wiedzieć, że za kilka godzin nadejdzie koniec. Ocieram łzy i zerkam na dzień zamieszczenia postu. Zaginął w wieczór 25 lutego 2009 roku.

Krew krzepnie mi w żyłach na widok daty. 22 czerwca 2018.

Dzisiaj.

## 13

– Przepraszam za spóźnienie – mówię, wbiegając do kawiarni w klubie fitness następnego ranka.

– Dobrze się czujesz? – pyta Beth z zaniepokojoną miną.

Myślałam, że całkiem nieźle mi poszło ukrycie worków pod oczami i że hojna warstwa tuszu do rzęs ukryła czerwone obwódki. W końcu zasnęłam na kanapie, jak przez mgłę pamiętam, że Nathan pomógł mi się położyć w łóżku przed świtem. Trzymał mnie w ramionach, gdy płakałam bezgłośnie.

– Ostatnie dwadzieścia cztery godziny były... no cóż...

Nie potrafię nawet dokończyć tego zdania, bo nie wiem jak. Zacząć od tego, że nie dostaliśmy kontraktu w Japonii i Nathan chce teraz, żebyśmy to my kupili ziemię i wybudowali te mieszkania? Czy może przejść od razu do tej części, w której duch mojego byłego męża wrzuca posty na Facebooka?

– Co się stało?

– Miałam rano problem z samochodem.

Tylko na tyle mnie stać bez rozklejenia się. I nie jest to kłamstwo.

– Och – komentuje zwięźle.

Zmuszam się do uśmiechu.

– No. Okazało się, że siadły mi dwie opony, więc musiałam zadzwonić do serwisu range rovera. Skończyło się tak, że wzięli samochód na lawetę i odholowali. Nie najlepszy początek dnia.

– Założyłam się, że nowe opony nie będą tanie.

– Właśnie.

– Wyglądałaś tak, jakby coś zaszło pomiędzy tobą a Nathanem. Jak wam poszło? Wszystko w porządku?

– Mhm – mamroczę z obawy, że jeśli cokolwiek powiem, moja krucha fasada

zacznie pękać.

– Czyli udało mu się wyjaśnić te wszystkie wpadki? – dopytuje. – Rzuciłaś w niego wszystkim, co miałaś?

Kiwam głową.

– Twierdzi, że wcale nie ma romansu.

– Cóż, wiedziałam, że tak powie – oświadcza, a jej twarz tężeje. – Kiedy ci mężczyźni nauczą się brać odpowiedzialność za swoje czyny? Kiedy kobiety, które sypiają z żonatymi mężczyznami, przyznają się do roli, jaką odgrywają w takich układach? Wszyscy myślą, że mogą robić, co chcą, nie oglądając się na to, kogo zranią, i że będą musieli ponieść konsekwencje. Wszyscy muszą być na to gotowi.

Odpywa gdzieś, a ja zastanawiam się, czy wyobraża sobie swojego byłego z nową dziewczyną czy zadaje sobie pytania o to, na ile są świadomi bólu, który wywołali.

– Dobrze, że wierzę w przeznaczenie – kontynuuje. – Karma wraca. W taki czy inny sposób zapłacą za to.

Zmuszam się do uśmiechu, zastanawiając się, jakiemu celowi miałyby to służyć, jeśli szkoda się już dokonała.

– Chcesz mu uwierzyć, prawda? – pyta, zwracając się do mnie.

– Oczywiście – odpowiadam, choć chodzi mi bardziej o to, że już sama nie wiem, w co mam wierzyć.

Chcę jej opowiedzieć, że znalazłam Toma na Facebooku. Nie mogę przestać o tym myśleć, wyobrażać go sobie gdzieś w świecie, jak wie dzie życie bez nas. To nie do pojęcia, ale wolałabym, by taka była prawda, niż żeby wsparcie techniczne Facebooka miało rację, kiedy poinformowało mnie, że może to być usterka techniczna.

– Obawiam się, że mamy obecnie w portalu tysiąc czterdziestu pięciu Tomów Evansów – powiedział mi wczoraj pracownik infolinii.

Ale chyba tylko jeden z nich rzekomo nie żyje, zapragnęłam odrzec.

– Nic się nie da zrobić? – zapytałam zamiast tego. – Nie może mi pan powiedzieć przynajmniej, skąd ten Tom Evans, mój Tom Evans, wrzuca posty?

– Niestety, nie mogę ze względu na poufność takich danych. Czy próbowała pani skontaktować się z nim bezpośrednio?

Nie mogłam powiedzieć, że nie. Wyszłabym na wariatkę. No bo dlaczego

miałabym dzwonić do nich i pytać, gdzie on jest, zamiast zgłosić się do niego? Tak jednak zrobiłam... Bo za bardzo się bałam, by wybrać to drugie wyjście, za bardzo się bałam, że może nadejść odpowiedź.

– A Japończycy się odzywali? – pyta Beth, a ja jestem jej wdzięczna za zmianę tematu.

– Nie dostaliśmy zlecenia. Deweloper wycofał się z budowy.

– Przykro mi... Naprawdę tego chciałaś, prawda?

Potakuję.

– Na tyle, by Nathan prawie mnie przekonał, że powinniśmy sami kupić tę ziemię i wybudować mieszkania.

– Wow! – Spogląda na mnie ze zdumieniem. – Zrobicie to?

Kręcę głową.

– Nie, AT Designs zbyt wiele dla mnie znaczy. Stworzyłam tę firmę z Tomem i gdyby coś się z nią stało, bo podjęłam złą decyzję, miałabym wrażenie, że zawiodłam go w najgorszy możliwy sposób.

Wracam pamięcią do czasów, kiedy oboje ciężko pracowaliśmy, żeby firma wystartowała, a Tom dzielił swój czas pomiędzy nią a etat inżyniera budownictwa.

Własna pracownia projektowania wnętrz była moim marzeniem od lat, ale dopiero gdy dowiedzieliśmy się, że jestem w ciąży z Sophią, Tom przekonał mnie, że nadeszła pora, by to marzenie urzeczywistnić. Zostawiałam wizytówki w sklepowych witrynach, roznosiłam ulotki, zaprojektowałam stronę – wszystko, byle tylko rozreklamować swoje nazwisko.

Kilku sąsiadów zamówiło u mnie projekt pokoju lub dwóch, miejscowe przedszkole poprosiło o zaprojektowanie nowej przestrzeni bibliotecznej dla dzieci. Nie było w tym jednak żadnych pieniędzy, zanim skończyłam ręcznie malować naturalnej wielkości mural przedstawiający wiejskie podwórze, nie miałam ani pensa – wystarczał mi wyraz twarzy moich klientów.

Gdy na świat przyszła Sophia, każdą minutę, kiedy spała, spędzałam, chodząc na palcach pomiędzy projektami i pomysłami rozłożonymi na podłodze jednego z pokoiów naszego mieszkania. Brakowało mi jednak czasu, żeby cokolwiek zrobić, zanim się obudziła, często więc siedziałam do drugiej nad ranem, nadrabiając

zaległości. Pewnej nocy, gdy hormony i zmęczenie wzięły nade mną górę, Tom mnie przytulił i obiecał, że zacznie pomagać jeszcze więcej.

– Przecież nie dasz rady – płakałam. – Masz swoją pracę. Nie mogę oczekiwać, że będziesz robił jeszcze więcej, niż już robisz.

– No to odejdę – odparł. – Nie chcę być inżynierem budownictwa do końca życia.

– Odejdiesz? – zapytałam przerażona. – Przecież potrzebujemy twojej pensji. AT prawie w ogóle nie zarabia.

– No to sięgniemy po mój spadek. Moi rodzice tego by właśnie chcieli.

– Chcesz wykorzystać całą sumę?

Zrobił grymas.

– Trochę odłożę na wypadek, gdyby Daniel w końcu ułożył sobie życie.

– Przecież gdyby twoi rodzice chcieli mu coś zostawić, zrobiliby to.

– Racja, ale oparli swoją decyzję na życiu, jakie prowadzi teraz. Jeśli na jakimś etapie wyjdzie z więzienia i weźmie się w garść, pomogę mu, bo na pewno tego by chcieli.

– Myślisz, że to w ogóle możliwe? – zapytałam delikatnie, wiedząc, że życiowe wybory jego brata stały się źródłem wstydu i zakłopotania dla całej rodziny.

– Tak – odparł. – Musiałabyś znać Daniela, żeby dostrzec ten potencjał. Po prostu wpłatał się w złe towarzystwo.

Tom był dobrym człowiekiem, nasze osiągnięcia były dla niego źródłem wielkiej dumy. Nadal czuję się zobowiązana wobec niego i jego rodziców, by ich nie zaprzepaścić.

Spoglądam na Beth.

– Może gdyby nie to wszystko, co się dzieje, dałabym się przekonać. Ale teraz nie mogę się w niczym połąpać. To wydaje się takie skomplikowane.

– Mówisz o Nathanie?

– Wszystko zaczyna mnie trochę przerastać.

Beth otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale się rozmyśla.

– A co u ciebie? – pytam. – Myślałaś coś więcej o tacie Millie?

– Hm, Millie w weekend znów poruszyła ten temat. Rozmawiałam z nią, żeby przekonać się, co ona o tym wszystkim myśli i czy naprawdę chce wiedzieć o nim

więcej.

– I co?

– Zdecydowanie na to wygląda. Ja chyba też chcę się dowiedzieć, gdzie jest i co robi.

Gdy tylko rozlega się sygnał telefonu w mojej torbie, mój puls od razu przyspiesza – zastanawiam się, czy to Nathan, firma czy szkoła Olivii. Od kiedy mam potrzebę unikać tak wielu osób?

Numer jest nieznany, więc zmuszam się, żeby odebrać.

– Halo – rzucam do słuchawki niechętnie, spodziewając się kolejnych złych wieści.

– Pani Davies? – rozlega się głos mężczyzny.

Waham się przez chwilę. Tylko telemarketer witałby się ze mną tak oficjalnie.

– Tak – potwierdzam ze zrezygnowanym westchnieniem.

– Tu Mark Edwards z range rovera. Chciałem tylko dać znać, że samochód jest już gotowy. Niestety, musieliśmy wymienić wszystkie cztery opony.

Kusi mnie, by zasugerować, że gdyby mieli do czynienia z panem Daviesem, wystarczyłoby zapewne wymienić dwie.

– Dlaczego? Co się stało? – pytam zamiast tego.

– Cóż, miała pani flaka na dwóch przednich kołach, jak pani wiadomo, ale zanim samochód dotarł do warsztatu, powietrze uszło też z obu tylnych.

– Co za niewiarygodny pech – mamroczę nieco sarkastycznie.

– Owszem. Na przyszłość powinna pani się zastanowić, gdzie parkuje.

– A to dlaczego?

– Ponieważ wszystkie cztery opony zostały pocięte nożem.

Przebiega mnie dreszcz, gdy wyobrażam sobie, że ktoś metodycznie obszedł samochód naokoło, kilkakrotnie wbijając ostrze w gumę.

– Zbladłaś – mówi Beth, gdy oniemiała kończę rozmowę. – Co się stało?

Zmuszam się do uśmiechu.

– Ta bladeść to pewnie od tego, że powiedzieli mi, ile będzie kosztować naprawa wozu.

– To cię nauczy, że nie należy wydawać na samochód tyle kasy, ile niektórzy

wydają na dom – odpowiada z uśmiechem.

– Racja – mamroczę zawstydzona tą uwagą.

Wiem, że Beth tylko żartuje, ale takie komentarze sprawiają, że przepaść pomiędzy naszymi stylami życia boleśnie rzuca się w oczy. Może wszystko, co się ostatnio wokół mnie dzieje, to rodzaj kary, ostrzeżenie, żebym nie brała niczego za pewnik.

– No to jaki jest następny krok? – pytam, próbując odpędzić od siebie atak paranoi. – Jak zamierzasz odnaleźć ojca Millie?

– Cóż, nie jestem pewna, czy oficjalne kanały na coś się przydadzą. Kilka lat temu złożyłam podanie o alimenty, założyli sprawę, ale nigdy nie zdołali go namierzyć. Nie wiem, czy nadal szukają... Pewnie nie mają czasu.

– Jeśli ktoś nie chce zostać odnaleziony...

– No właśnie. Ale rozejrzałam się w sieci z tymi informacjami, jakie posiadam.

Sięgam do torby po notes i długopis, ciesząc się, że będę mogła skupić się na problemach kogoś innego zamiast na własnych.

– No to co już masz? – pytam, otwierając notes na pustej stronie i wpisując w nagłówku „Beth”, co dodatkowo podkreślam.

Uśmiecha się sucho.

– No więc miał własną firmę.

– I? – dopytuję.

– Wyobraź sobie, że firma już nie istnieje.

– Okej, a co z jego rodzicami?

W jej oczach pojawia się błysk, który zaraz znika.

– Nie poznałam ich, więc tutaj nie mam żadnych śladów.

Marszczę nos.

– Miał jakieś hobby? Jakies miejsca, gdzie lubił chodzić?

– Bardzo dużo pracował i często wyjeżdżał. Był szalenie ambitny, chciał dla nas wszystkiego, co najlepsze. – Śmieje się głucho. – Przynajmniej tak mi się wydawało.

Urywa i popada w zamyślenie, jakby dopiero teraz dotarło do niej, że gdy jej facet mówił, że pracuje, w rzeczywistości był z tą drugą kobietą.

– Mieszkaliście razem? – pytam, próbując wyrwać ją z zamyślenia.

– Nie dotarliśmy tak daleko. Właśnie miał się do mnie wprowadzić.

– Czyli nie masz żadnych dokumentów?

Ze smutkiem kręci głową.

– To żenujące. Jak mogę wiedzieć tak mało o ojcu swojego dziecka?

– Przestań się tym zadreć. Tak bywa. Mam tylko nadzieję, że znasz jego nazwisko.

Posyła mi miażdżące spojrzenie, choć w jej oczach tli się humor.

– Owszem. A nawet datę jego urodzin.

– No widzisz – kwituję żartem. – Czy naprawdę trzeba wiedzieć coś więcej?

Przewraca oczami, ale wiem, że docenia to, iż próbuję nieco lżejszego podejścia do sprawy.

– No to słucham – mówię, trzymając długopis w gotowości. – Jak się nazywa?

– Thomas Evans – oświadcza bez wahania.

Widzę, że jej usta się poruszają, słyszę stłumione dźwięki, ale głoski nie składają się w żadną logiczną całość. W mojej głowie narasta żar, gromadzi się bez żadnego ujścia. Potrzebuję powietrza, żeby oddychać, ale zaczynam panikować, że nie uda mi się go dość szybko nabrać.

Mam ochotę rzucić się na nią przez stół i zamknąć jej usta dłonią, żeby nie mogła dodać nic więcej. Ale ponieważ tego nie robię, ona mówi dalej niczego nieświadoma.

– Urodził się 21 maja 1976 roku.

Przechyliła głowę na bok, spoglądając na mnie z zatroskaną miną, a ja próbuję wstać, lecz tak mi się kręci w głowie, że od razu osuwam się z powrotem na krzesło. Nie mogę oddychać, moje płuca mi na to nie pozwalają, całe moje ciało płonie.

– Ale... ale to niemożliwe – wykrztuszam. – To niemożliwe.

Pamiętam jeszcze, że Beth pyta bezgłośnie, czy dobrze się czuję, jej usta poruszają się jak w zwolnionym tempie. A potem wszystko spowija czerń.



CZEŚĆ DRUGA  
**DZIEWIĘĆ LAT TEMU – BETH**

To był długi dzień – właśnie skończyłam wywiadówkę i wiedziałam, że czeka mnie jeszcze walka z trzydziestoma klasówkami z angielskiego. Na górze tego stosu leżało ciekawe podejście Jacoba do uporządkowania słów „is pen pig the in my” w logiczną wypowiedź. Napisał „my penis in the pig” – nie do końca o to mi chodziło. Nie wiedziałam, czy się śmiać czy płakać.

– Chodź na jednego drinka – namawiała mnie Maria, a ja poczułam obezwładniającą pokusę nie na jednego, lecz na trzy drinki. Czy klasa siedmiolatków naprawdę by się zmartwiła, gdybym nie poprawiła ich gramatyki, tylko dała każdemu wielki czerwony plus i złotą gwiazdkę? Potem jednak przypomniałam sobie panią Pullman, która wyraziła obawę, że odpowiedź małego Bertiego na pytanie: „Nad czym powinieneś popracować?”, nie została przeze mnie wychwycona. Skąd miałam wiedzieć, że napisze „nad pornografią” zamiast ortografią?

– Nie, wracam do domu – odparłam. – Ale w piątek nie odpuszczę. Ja stawiam, więc ty wybierasz rodzaj trucizny.

– Trzymam cię za słowo. – Maria roześmiała się, wkładając płaszcz, a ja uśmiechnęłam się słabo. Wyrzucałam sobie, że jednak nie poszłam, pędząc samochodem po A23. Moje dłonie podrygiwały na kierownicy, gdy toczyła się bitwa pomiędzy złą a dobrą wróżką.

Tylko jeden drink, powiedziała odziana na ciemno, złowroga postać na moim lewym ramieniu.

Wracaj do domu oceniać klasówki, wtrącił czysty anielski głosik na moim prawym ramieniu o parę tonów głośniej.

Ucieszyłam się, że to jego posłuchałam, bo gdy tylko weszłam do środka i zamieniłam spódnice w szkocką kratkę i golf na szlafrok i kapcie, odetchnęłam, rozkoszując się bezpieczną świadomością, że nie muszę opuszczać mojego

przytulnego schronienia aż do następnego ranka.

Nikomu nie obiecywałam, że nie będę pić, więc nalałam sobie prawie pełny kieliszek wina i nastawiłam się duchowo na potyczkę z zagadkowym podejściem Jacoba do słowotwórstwa. Ostatni raz rzuciłam okiem na telefon, który postanowiłam zaraz potem schować pod poduszką i udawać, że to ja kontroluję jego, a nie on mnie.

Gdy tylko zobaczyłam powiadomienie z aplikacji randkowej, do której się zapisałam, poczułam się zaintrygowana. Na tyle, by odczytać wiadomość w całości i przesunąć ocenianie klasówek jeszcze kilka minut.

*Cześć. Właśnie widziałem Twój profil i wydaje mi się, że masz ochotę się trochę zabawić.*

Czyżby? Tak przedstawiła mnie Maria populacji internetowych randkowiczów? Jako dziewczynę, która ma ochotę się trochę zabawić?

Wiła się po podłodze ze śmiechu, gdy rejestrowała mnie na stronie, ja razem z nią, ale to było po dwóch butelkach wina – wtedy wszystko wydawało się nam zabawne. Zgodziła się przejść od wersji „seksmaniaczka” przez „wyzwolona kobieta, która wie, czego chce”, do „mam ochotę się trochę zabawić, życie jest za krótkie, żeby traktować je poważnie”. Nie pamiętałam nawet, czy na taką właśnie opcję się ostatecznie zdecydowałyśmy, ale uznałam, że tak, skoro ten facet założył, że mam ochotę trochę się zabawić. Nie wiedziałam, czy powinnam czuć dumę czy może przerażenie. Myślałam chyba, że dopóki ukrywam się za ekranem, mogę być, kimkolwiek zechcę.

*Co masz na myśli?*, odpisałam. Gdy tylko to zrobiłam, ze wstydu ukryłam twarz w poduszce. Mogłam sobie wyobrazić, że siedzę w barze, prowadzę tę rozmowę, a moje ciało wysyła wszystkie właściwe sygnały, ale w mojej głowie królowało jedno pytanie: co by sobie pomyślała moja matka? Nie da się całkowicie uwolnić od katolickiego wychowania.

*Ja też nie szukam niczego poważnego. Może chcesz się spotkać?*, odpisał.

Nie byłam pewna, czy właściwie zrozumiał moje słowa. Gdy napisałam, że życie jest za krótkie, żeby traktować je poważnie, nie chodziło mi o to, że nie szukam poważnego związku, ale o to, by uznano mnie za beztroską osobę, którą nigdy nie byłam. Miałam dwadzieścia osiem lat, jajniki na krawędzi wybuchu i matkę, która chodziła do kościoła co niedzielę przez dziesięć ostatnich lat, żeby ojciec Michael na

pewno zgodził się udzielić ślubu jej jedyneemu dziecku, gdy nadejdzie pora. Jasne, że chciałam poważnego związku, choćby po to, żeby usatysfakcjonować tych, którzy się go domagali!

Przekonałam samą siebie, że pana „Ochota na zabawę” najlepiej będzie na przyszłość unikać, gdy nagle mój wzrok padł na jego zdjęcie.

– O holender – powiedziałam tak głośno, że Tyson aż podskoczył. Podniósł na mnie swoje nakrapiane czekoladą oczy umiejscowione pomiędzy śmiesznymi oklapłymi uszami, nakłaniając swoją równie śmieszna właścicielkę, by rozwinęła tę myśl. – No co, nie wyrzuciłabym go z łóżka w zimną noc – dodałam, gdy Tyson pytająco przechylił łeb na bok.

Zdjęcie przedstawiało mężczyznę, który wiedział, czego chce w życiu. Pewna siebie postawa, wycucie stylu, oczy proszące „weź mnie do łóżka” i ten uśmiech.

– Och, ten uśmiech – mruknęłam do Tysona, gdy ułożył łeb na moich stopach. – Czy to naprawdę ma znaczenie, że nie szuka niczego poważnego?

*Kiedy?*, odpisałam śmiało.

*Dzisiaj?*

Niemal zakrztusiłam się winem. Gdybym zgodziła się z nim spotkać na podstawie tej rozmowy, pobiłabym nawet rekord Marcusa, z którym na randkę w ciemno umówiła mnie Mel, koleżanka nauczycielka. Przynajmniej wdaliśmy się w dwudziestoczworgodzinne wirtualne zaloty, zanim spotkaliśmy się w realu. W tym tempie rano obudziłabym się pewnie w łóżku przystojniaka.

Spojrzałam na plamę po herbacie na szlafroku – oblałam się tydzień temu, gdy Tyson na mnie skoczył. Zerknęłam na kapcie, z których jeden miał dziurę na palcach wygryzioną przez mojego wiernego, lecz czasami doprowadzającego mnie do szału sierściucha. Nie wyglądałam szczególnie wystrzałow, ale powrót do formy nie zająłby mi wiele czasu. Po chwili przypomniałam sobie, że mam już zimowe podejście do golenia nóg... I nawet uśmiech George’a Clooneya nie przekonałby mnie do sięgnięcia teraz po maszynkę.

*Jutro?*, zapytałam zadowolona z tego, że pozuję na trudną do zdobycia.

*Super. Hotel Westbury w centrum, niedaleko Bond Street? Polo Bar o 19.30?*

Zaskoczyła mnie jego apodyktyczność, rzadko ktoś mówił mi, co mam robić, ale

cóż, spodobało mi się.

*Do zobaczenia*, odpisałam, rozmyślając o tym, co ja na siebie włożę, do cholery. Wszystko to brzmiało bardzo wytwornie, nawet jeśli takie nie było.

– No to tak po prostu się tam zjawisz i... co? – zapytała Maria następnego ranka, otwierając usta ze zdumienia. Udaje, że gdyby była wolna, każdą noc spędzałaby na łowach, ale jej odwaga bierze się stąd, że jest szczęśliwą mężatką i szaleje tylko za moim pośrednictwem. Rzeczywiste randki wywołują u niej zawrót głowy, a ja nie potrzebuję nadopiekuńczej zastępczej matki, bo mam własną.

– Nic – odpowiedziałam krótko, ponieważ nie miałam nic więcej do dodania, choć wiedziałam, że na jej usta ciśnie się jeszcze tuzin pytań.

– Ale co, jeśli... To znaczy, co się stanie, kiedy...? – Nie dokończyła żadnego z tych zdań.

– To był twój pomysł – wybuchnęłam śmiechem. – To ty zmusiłaś mnie do założenia profilu na tej stronie.

– Bo chciałam, żebyś poznała uroczego kandydata na męża, a nie bzykała się z nieznajomym w jakimś anonimowym hotelu. – Z dezaprobatą zacisnęła wargi.

– O, przepraszam – odparłam z udawanym oburzeniem. – To nie jest żaden anonimowy hotel. Powinnaś wiedzieć, że Westbury to bardzo szacowny przybytek.

Roześmiała się i rzuciła we mnie paczką chipsów przez pokój nauczycielski.

– Wiesz, o co mi chodzi. Uważaj na siebie.

Żartowałam. Choć ogoliłam nogi, wcale nie miałam zamiaru przespać się z tym facetem tamtej nocy. Dopóki go nie zobaczyłam. Dopóki nie zobaczyłam tego uśmiechu – na ten widok wszystkie tamy puściły.

– Często chodzisz do łóżka z facetami na pierwszej randce? – zapytał mężczyzna, którego znałam już jako Thomasa, gdy leżeliśmy w najbardziej luksusowej pościeli, w jakiej kiedykolwiek spałam.

– Często się tego spodziewasz po swoich randkach? – zripostowałam, bo wydawał się mężczyzną, który zazwyczaj dostaje to, czego chce.

Podparł się na łokciu i obwiodł mój policzek palcem.

– Nieczęsto to robię, ale w twoim wypadku nie mogłem się powstrzymać.

Przewróciłam oczami i zaczęłam wstawać, zakładając, że oboje dostaliśmy to, po co przyszliśmy. Naprawdę nie widziałam sensu prawienia sobie banałów po stosunku.

– A ty dokąd? – zapytał, chwytając mnie za nadgarstek.

– Do domu – odparłam, nagle czując zawstydzenie. Zabawne, że pozwolenie na to, by ten obcy facet mnie związał i całkowicie zdominował w łóżku, wydawało mi się bezpieczniejsze niż to nieoczekiwane wtargnięcie w moją osobistą przestrzeń.

– Chciałbym się znów z tobą zobaczyć – oświadczył, uwalniając moją rękę.

Uśmiechnęłam się.

– To bardzo szarmancko z twojej strony, ale oboje wiemy, że to mało realne. Naprawdę nie ma sensu udawać.

Zrobił urażoną minę.

– Moim zdaniem połączyło nas coś wyjątkowego.

Roześmiałam się, wchodząc w leżącą na podłodze sukienkę. Uznał to zapewne za lekceważenie tego niewiarygodnego zbliżenia, które właśnie przeżyłam, ale ja wiedziałam, że to moje bariery obronne, zawsze gotowe na przyjęcie ciosu, którego się spodziewałam. To dlatego zawsze pilnowałam, by zadać go pierwsza.

– Posłuchaj, świetnie się bawiłam – powiedziałam. – Naprawdę cudownie, ale dałeś mi bardzo jasno do zrozumienia, że chcesz się tylko trochę zabawić, i to mi

odpowiada. Serio. Nie stawiajmy się nawzajem w niezręcznej sytuacji, jeśli to nie jest konieczne.

– Często wyjeżdżam. To dlatego nie szukam niczego poważnego.

Tego jeszcze nie słyszałam.

– Ale gdybym częściej bywał w mieście, na pewno chciałbym się przekonać, jakby się to rozwinęło.

– Oczywiście – odparłam, jakbym uspokajała niegrzecznego ucznia podczas lekcji. – Gdybym ja częściej tu bywała, też chciałabym się o tym przekonać, ale jest, jak jest... – Dziecinnie odmówiłam mu wygranej w tej dyskusji, żeby nie pomyślał, że czuję się z jakiegoś powodu rozczarowana.

Usiadłam na łóżku i musnęłam dłonią jego nagi tors, umięśnione ramię i wytatuowane przedramię. Wiedziałam, że jeśli dalej będzie się tak uśmiechał, będę musiała się rozebrać i zrobić to jeszcze raz.

– Masz ochotę, co? – zapytał, jakby czytał mi w myślach.

Uśmiechnęłam się. Oczywiście, że miałam, ale nie widziałam nic złego w pozostawieniu tej tęsknoty również w nim.

– Jak znów będziesz w mieście, zadzwoń, może uda nam się spotkać. – Mówiłam tak, jakbym połknęła instrukcję luźnych związków.

Pociągnął mnie na siebie i wsunął mi język do ust. Musiałam przywołać całą siłę woli, żeby się od niego uwolnić.

– Zaskoczę cię – zadeklarował, gdy doszłam do drzwi.

– Koniecznie. – Uśmiechnęłam się. Chciałam tego, ale wiedziałam, że to się nie wydarzy.

Powiedzieć, że mnie zatkało, gdy napisał do mnie tydzień później, to nic nie powiedzieć. Mówiłam o nim w czasie przeszłym już następnego ranka po spotkaniu w hotelu, jakby mi się tylko przyśnił, gdy rozmawiałam z Marią.

– Przysięgam, to był najseksowniejszy facet, jakiego w życiu widziałam – wspominałam, przeparzając herbatę. Maria słuchała mnie z zazdrością, na pewno wyobrażała sobie, że to jej się przytrafiło. – Ale nie tak seksowny jak twój Jimmy – dodałam.

– Jaja sobie robisz? – zapytała, zamierzając się na mnie ścierką, która wisiała

w pokoju nauczycielskim od lat. Przyszło mi do głowy, że może to moja kolej zabrać ją do domu i wyprać raz na jakiś czas. Nie pamiętałam, bym kiedykolwiek to zrobiła. – Każdy facet jest seksowniejszy niż mój Jimmy – kontynuowała Maria – ale i tak go kocham. Zobaczycie się znowu?

– O cholera! – odparłam, gdy zauważyłam brunatny odcień naparu i wyjęłam szybko torebkę, parząc sobie palce. – Oczywiście, że nie. To była jednorazowa sprawa, a ja z chęcią będę ją do końca życia wspominać.

*Niespodzianka!*, brzmiał jego esemes. Gdy go zobaczyłam, niemal upuściłam telefon.

Niech czeka, powiedziałam do siebie. Nie trzeba się od razu na niego rzucić. Gdybym była w klasie, wszystko byłoby w porządku, ale planowałam lekcje w bibliotece i każda upływająca sekunda wydawała się dłużyć niczym dzień. Zaimponowałam samej sobie, gdy wytrwałam ponad cztery minuty.

*Kto to?*, odpisałam, choć cholernie dobrze wiedziałam, że to może być tylko on.

*Thomas...*

*To znaczy???* Czasami bywam swoim najgorszym wrogiem.

*Poznaliśmy się parę dni temu... w Westbury. Związałem cię, a potem...*

No cóż, zasłużyłam na to. Rozejrzałam się po bibliotece, wyobrażając sobie, że nasza rozmowa jest nadawana przez radiowęzeł, i cała oblałam się rumieńcem.

Wpisałam, a następnie wymazałam: *Hej, jak się masz?*, pięć razy, zanim nacisnęłam „wyślij”.

*Jestem dzisiaj w mieście i chcę się z Tobą zobaczyć.*

To było pytanie czy oświadczenie woli? Tak czy inaczej, podnieciło mnie, wiedziałam, że pójdę niezależnie od tego, jakie miałam już plany.

*Nie jestem pewna, czy mogę,* odpisałam, wiedząc, że w kalendarzu pustki.

*Nie ma sprawy, zdemaskował mój bluff. No to może innym razem?*

Kurwa.

*Sprawdzę,* odpisałam o wiele za szybko.

Odczekałam nieprzyzwoicie długo we własnym mniemaniu, choć w rzeczywistości upłynęły zaledwie dwie lub trzy minuty. Trzymaj ich krótko, to będzie słodziutko – oto moja dewiza!



*Umówiłam się już na kolację, napisałam. Ale może uda mi się to przesunąć. Co jest ze mną nie tak? Dlaczego nie odpisałam po prostu: Tak, mam czas i też chciałabym się z tobą zobaczyć?*

*Świetnie, przyjadę do Ciebie. Jest tam w okolicy taki fajny hotel, Clarendon. Spotkamy się tam o 19.30?*

*Na kolację?,* zapytałam bezczelnie.

Zignorował moje pytanie i zadał własne: *Gdzie pracujesz?*

Czy takich rzeczy nie omawia się podczas posiłku? Skrzywiłam się, gdy przypominałam sobie, że poszłam z nim do łóżka, choć nic o nim nie wiedziałam. On wiedział o mnie jeszcze mniej. Wtedy wierzyłam jednak, że to będzie cudowna przygoda na jedną noc, coś, co, przyznaję ze wstydem, weszło mi w nawyk w ostatnich trzech latach.

Na swoją obronę dodam, że podczas gdy moje przyjaciółki szalały od wieku nastoletniego do początku trzeciej dekady życia, jak grałam w tym czasie rolę wiernej małżonki Joela. Cóż, nie byliśmy małżeństwem, ale tak się zachowywaliśmy – wiedliśmy życie, jakiego spodziewałabym się pięćdziesiąt lat później. Zostawaliśmy w domu, gdy wszyscy inni wychodzili. Piliśmy herbatę, gdy wszyscy inni walili shoty z jägera. I mieliśmy Tysona, podczas gdy wszyscy inni żyli bez zobowiązań i mogli wyskoczyć Ryanair'em na Ibizę, kiedy nasza ich taka ochota. Jak ja pragnęłam takiego życia! Tak bardzo, że po sześciu latach wsadziłam Tysona pod pachę i odeszłam.

– Zostawiam ci wszystko – oświadczyłam z emfazą.

– Nie możesz odejść – odparł Joel. – Nie możesz tak po prostu wyjść.

– Oboje zasługujemy na coś lepszego – powiedziałam szczerze. – Oboje zasługujemy na więcej.

– No to zostaw Tysona – mruknął tylko, a ja zrozumiałam, że podjęłam słuszną decyzję.

Potem wpadaliśmy jeszcze na siebie raz na jakiś czas, a on z trudem zmuszał się do tego, żeby się przywitać. Nie dlatego że odeszłam, tylko dlatego że zabrałam Tysona.

Na samą myśl o nowym związku z Thomasem czułam wszędzie mrowienie. Dla czegoś takiego warto byłoby zostać.

*Jestem nauczycielką*, odpisałam w końcu w odpowiedzi na jego pytanie.

*No to muszę być grzeczny, żebyś nie zostawiła mnie po lekcjach.*

Uśmiechnęłam się, myśląc, że może to właśnie zrobię. Mogłabym być surową nauczycielką, która z radością dyscyplinuje ucznia. Czerpałabym rozkosz z karania go za niską ocenę na klasówce i z radością zostawiłabym go w kozie za wszczywanie bójek.

Oparłam się pokusie wrzucenia do wyszukiwarki frazy „seksowna nauczycielka”, ale i tak nie potrafiłam się skoncentrować przez resztę popołudnia – w myślach przeglądałam garderobę, słuchając dzieci, które po kolei czytały *Koszmarnego Karolka*.

Thomasa nie było, gdy się zjawiłam, przynajmniej nie w tych miejscach, do których zajrzałam. Nie doprecyzował, czy będzie w lobby, w barze, restauracji czy pokoju. Poczułam ucisk w żołądku na tę ostatnią myśl, ale gdybyśmy od razu tam wylądowali, byłoby bardzo prawdopodobne, że znów wyjdę, nie dowiadując się o nim niczego.

Zdażyłam tylko zamówić wódkę z sokiem pomarańczowym, gdy poczułam za plecami jego obecność, żar jego oddechu na karku. Otoczył mnie zapach kosztownej wody po goleniu, którą emanowała jego czysta skóra.

– Przepraszam za spóźnienie – szepnął, po czym pochylił się, by pocałować mnie w policzek. – Właśnie kończyłem odrabiać lekcje.

Opuściłam oczy ukryte za przerażająco powiększającymi okularami, które pożyczyła mi Maria, na ołówkową spódnicę i blad różowy bliźniak, zadowolona, że moje wysiłki zostały zauważone.

– Poproszę duży dzin z tonikiem – zwrócił się do barmana, głaszcząc moją nogę przez krepę. Jego dłoń znieruchomiała, gdy dotknął palcami zapięcia od podwiązki. Odwrócił się do mnie z szerokim uśmiechem.

– Zarezerwowałem nam stolik na kolację, ale chyba trzeba będzie to przełożyć – powiedział, unosząc pytająco brwi.

Pokiwałam głową... Tylko siłą woli powstrzymałam się przed rozebraniem go tam na miejscu.

Poszłam za nim do windy i przesunęłam się na bok, żeby przepuścić starsze

małżeństwo. Weszliśmy do środka i stanęliśmy metr od siebie w milczeniu, gdy drzwi się zasunęły. Gdybym rozgrywała taki scenariusz w głowie, postawiłabym forszę na to, że wybuchnę śmiechem – przebieranki i milczenie na pewno połączyłyby niedojrzałą część mojej osobowości. Pomiędzy nami panowało jednak takie napięcie seksualne, że czułam tylko obezwładniające pragnienie zerwania z siebie ubrań najszybciej, jak tylko się da.

– No to jak mi poszło, pani Russo? – zapytał potem z dwuznacznym błyskiem w oku.

Przewróciłam się na bok i oparłam głowę na zgiętym ramieniu.

– Powiedziałabym, że jesteś bardzo pojętnym uczniem, który chce poszerzać wiedzę. Potrafisz skupić się na jednym zadaniu i potrzebujesz tylko prostych wskazówek, aby osiągać bardzo satysfakcjonujące rezultaty. Podsumowując, oceniam cię na celująco i nie mogę się już doczekać kolejnych lekcji z tobą.

Uśmiechnął się, jego pełne wargi nieco się rozchyliły, ukazując rząd idealnych białych zębów.

– Kolacja? – zapytałam, bo zrobiłam się głodna.

Spojrzał na mnie z intensywnością, która wywołała ucisk w dole brzucha.

– A może przejdziemy od razu do deseru?

Poczułam trzepotanie motyli skrzydeł w żołądku, gdy mnie dotknął. Nie miało znaczenia, co podają w tutejszej restauracji, żadne danie nie było warte rezygnacji z niego.

## 16

– Nie mówiłaś, że masz psa – powiedział Thomas, gdy po raz pierwszy odwiedził moje mieszkanie kilka tygodni później. Biorąc pod uwagę, że spotkaliśmy się wcześniej tylko cztery razy i przy każdej z tych okazji łądownaliśmy od razu w łóżku, nic dziwnego, że nie mieliśmy jeszcze możliwości pogawędzić o takich sprawach.

– To jest Tyson – oświadczyłam z dumą, jakbym przedstawiała mu swoje dziecko. Thomas nie zdołał powstrzymać się od śmiechu, gdy podszedł go pogłaskać.

– To jest najśłodszy pies, jakiego w życiu widziałem.

– Nie daj się zwieść. To imię nie wzięło się znikąd. Cocker pudle bywają bezlitosne.

– Ale to nie jest jeden z tych terytorialnych psów? – zapytał Thomas w przerwach pomiędzy obsypywaniem mnie pocałunkami. – Z tych, co to nie pozwolą ci wejść do sypialni z mężczyzną... Niezależnie od tego, jaki byłby gorący.

– Bywa terytorialny, ale ciebie powinien zaakceptować.

Thomas uśmiechnął się, przesunął dłonie na moje pośladki i uszczypnął je.

– Auć – roześmiałam się, wymierzając mu cios w ramię.

– To co, przetestujemy twoją teorię? – zapytał, sięgając do guzików moich dzinsów.

– Nie – odparłam i odepchnęłam go żartem. – Najpierw zjemy.

– Oj, poważnie? – mruknął marudnie niczym rozczarowane dziecko. – Nie możemy po prostu...?

– Nie, nie ma mowy. Jeśli wciąż będę przedkładać seks ponad jedzenie, moja matka zacznie się zastanawiać, co mi się stało.

– Mówisz matce takie rzeczy? – zapytał z niedowierzaniem.

Musiałam się roześmiać na widok jego przerażonej miny.

– Nie, chodziło mi o to, że zauważy zmianę wagi.

– A, jasne. – Włożył palec do beszamelu, który gęstniał w rondlu.

– Serio, jesteś gorszy niż dzieciaki w mojej klasie – zbeształam go, odpędzając jego rękę. – Zachowuj się choć przez chwilę i wyciągnij wino z lodówki.

– Muszę cię o coś zapytać – oświadczył później, pałaszując domową lazanię.

– Mhm – odparłam, choć wcale nie słuchałam... Za bardzo przejmowałam się tym, czy makaron się upiekł.

– Jestem w samym środku negocjowania umowy z naprawdę ważnym klientem.

– Okej – mruknęłam z wahaniem, zastanawiając się, co mogę mieć z tym wspólnego.

– Mój klient przylatuje do Londynu w przyszłym miesiącu, a ja muszę mu się pokazać od właściwej strony. Muszę się odpowiednio zaprezentować, rozumiesz?

Zmarszczyłam czoło, gdy kontynuował:

– Bardzo by mi pomogło, gdyby zobaczył, że mam dziewczynę i jestem poważnym facetem.

Konsternację na mojej twarzy zastąpiło zdumienie i choć wiedziałam, dokąd to zmierza, naprawdę chciałam to od niego usłyszeć.

– Zastanawiałem się więc, czy miałabyś ochotę, no wiesz, pójść ze mną.

– Chcesz, żebym została twoją dziewczyną na pokaz? – zapytałam, próbując powstrzymać się od śmiechu, który mógł być wyrazem zarówno zawstydzenia, jak i podekscytowania.

– Zrozumiem, jeśli... No wiesz, nie chcesz. Zrozumiem. – Spojrzał na mnie zamglonymi oczami niczym Kot w Butach ze *Shreka*.

– Nie rób takiej miny. – Roześmiałam się. – Bardzo chętnie z tobą pójdę. A co powinnam włożyć? Mam być wyuzdana czy może wyniosła? Och, mogę być jak Vivian Ward z *Pretty Woman*! Full wypas, ale zero pojęcia.

Spojrzał na mnie jak na wariatkę.

– Możesz być po prostu sobą – zadeklarował, po czym uśmiechnął się i dodał: – Nie będziesz musiała się męczyć z żadnymi śliskimi gnojkami.

Znał kwestie z mojego ulubionego filmu! Chyba właśnie w tamtym momencie zaczęłam się w nim zakochiwać.

Z upływem tygodni czułam się coraz swobodniej w towarzystwie Thomasa – na

tylę, by ośmielić się mieć pewność, że połączyło nas coś wyjątkowego. Gdy weszliśmy do restauracji, trzymając się za ręce, by spotkać się z jego partnerem w interesach, uznałam, że to kolejny duży krok. Kręciło mi się w głowie z podekscytowania, gdy szliśmy za *maître* do naszego stolika odprowadzani spojrzeniami innych gości. Przystojny mężczyzna o oliwkowej cerze i ciemnych uwodzicielskich oczach wstał, gdy się zbliżyliśmy.

– Panie Rodriguez, cieszę się, że pana widzę. To jest pani Russo.

Pan Rodriguez wziął mnie za rękę i uniósł ją sobie do ust.

– Bardzo mi miło.

– Wzajemnie – odparłam, ukradkiem rozglądając się za jego drugą połówką.

– Niestety, moja małżonka nie mogła przyjść – wyjaśnił. – Obawiam się, że będę dzisiaj sam.

Nie wiedziałam, czy powinnam się czuć rozczarowana czy nie. Poczułam cień ulgi, że nie będę musiała silić się na błahą pogawędkę, ale oznaczało to też, że będę musiała przysłuchiwać się ich rozmowie w interesach.

Thomas spojrzał na mnie przeprasząco i zamówił butelkę Laurent Perrier Rosé.

Rozmowa okazała się bardzo pouczająca. Poczułam się tak, jakby mój status społeczny nieco się podwyższył, gdy poznałam różnicę pomiędzy meursault a petit mouton.

– Nie wiedziałam, że wino w opisie jest nawet lepsze niż w smaku – rozmyślałam na głos, gdy udało nam się złapać o 23.50 na stacji Waterloo ostatni pociąg z Londynu do Guildford. Ściskaliśmy się w wagonie jak śledzie w beczce.

– Bardzo cię za to przepraszam – odparł. Wyraz jego twarzy w ogóle nie zdradzał, że jego dłonie ukradkiem wślizgują się pod mój koronkowy top i stanik. – Mam nadzieję, że się nie wynudziłaś.

Zamknęłam oczy, zabrakło mi tchu, gdy zaczął palcami pieścić moje sutki. Gdyby nie było to wbrew prawu, z radością pozwoliłabym mu się wziąć w tamtej chwili, nie zważając na to, kto patrzy.

– N-nie, serio – zdołałam wykrztusić. – To było naprawdę ciekawe.

Sugestywnie poruszył brwiami.

– Ale co konkretnie? Wyciskanie soczystych dojrzałych winogron czy to, że na

handlu winem można zarobić tysiące funtów? Co cię bardziej podnieca?

– Wszystko – mruknęłam, gdy wsunął dłoń do moich spodni. Jego palce dotarły do koronkowego brzegu moich majtek, zanim chwyciłam go za nadgarstek i spojrzałam na niego, szeroko otwierając oczy.

– No co? – zapytał na pozór niewinnie.

– Cierpliwość to cnota – odparłam pomiędzy pocałunkami. – Za godzinę wszystkie twoje marzenia się ziszczą.

Niestety, nie ziściły się. Gdy już dotarliśmy do mojego mieszkania, przez dwie godziny szukaliśmy Tysona, któremu udało się uciec przez drzwi kuchenne.

– Niemożliwe, żebym ich nie zamknęła – powiedziałam na granicy hysterii, gdy nasze poszukiwania nic nie dały. – Jestem pewna, że sprawdzałam, czy są zamknięte, zanim wyszliśmy. Pamiętasz to?

Przeczesał włosy dłonią.

– Nie jestem pewien, ale też nie zwracałem uwagi.

– Zawsze tak robię, zanim wyjdę z domu – płakałam. – Jak mogłam być taka głupia?

– Hej, nie zadręczaj się tym – odparł łagodnie. – Znajdziemy go... Przecież nie mógł uciec daleko.

Gdy tylko wstało słońce, oboje wyruszyliśmy w przeciwnych kierunkach, nasze oddechy skraplały się w zimnym powietrzu, gdy wykrzykiwaliśmy jego imię.

– Tyson, Tyson! Chodź, piesku – dławiałam się słowami wściekła na siebie za ten głupi błąd i przerażona tym, co mogło się stać. – Proszę cię, Tyson – błagałam. – Proszę, wróć do domu.

Spotkaliśmy się godzinę później w parku, do którego zazwyczaj zabierałam Tysona na spacer.

– Nic? – zapytałam głupio, nakazując psu myślami zmaterializować się u nogi Thomasa.

Wbił wzrok w ziemię i ponuro pokręcił głową.

– Muszę jechać do pracy – powiedziałam. – Powinniśmy wracać.

– Ja zostanę, jeśli pozwolisz, żeby szukać dalej – odparł. – Umówione spotkanie mogę przełożyć.

– Och, tak, jasne, to byłoby wspaniałe, jeśli naprawdę masz taką możliwość.

Nie widziałam go dotąd w takim poważnym nastroju.

– Czuję się odpowiedzialny. Gdybym cię nie rozpraszał, może by do tego nie doszło.

Wróciłam myślami do poprzedniego wieczoru, kiedy poprosiłam Thomasa, żeby zapiął mi naszyjnik.

– Piękny – orzekł, podziwiając delikatny brylant na srebrnym łańcuszku.

Instynktownie podniosłam rękę, by poczuć w palcach jego ciężar.

– Dziękuję. To prezent od mojego taty.

– Cóż, facet ewidentnie ma doskonały gust.

Nie powiedziałam mu, że tata „miał” doskonały gust. Zamiast tego przełknęłam łzy, które cisnęły mi się do oczu za każdym razem, gdy ktoś wspominał mojego ojca. Zamknęłam oczy, gdy Thomas pocałował mnie w kark. Następny kwadrans przeznaczaliśmy na seks zamiast ubieranie się, co doprowadziło do tego, że spieszyłam się jak szalona, by wyjść z domu i zdążyć na pociąg. Może zapomniałam sprawdzić, czy na pewno zamknęłam kuchenne drzwi. Mogłam obwinić Thomasa, ale jaki miałoby to sens? Przecież wręcz zachęcałam go do tego, żeby mnie rozpraszał.

– Dzięki – odparłam, całując jego lodowate wargi przy bramie parku.

– Zadzwoń do ciebie, jak się czegoś dowiem – zapewnił mnie. – Jak go znajdę, czy jest tu w okolicy jakaś kawiarnia, w której moglibyśmy poczekać na twój powrót?

Kawiarnia? Mieszkałam w tej dzielnicy od pięciu lat, lecz nie byłam w stanie przypomnieć sobie nawet, gdzie zazwyczaj kupuję kawę w drodze do pracy.

– Nieważne – dodał, wyczuwając moje rozterki. – Coś znajdę.

– Nie, nie... Jasne, przepraszam, w ogóle nie myślę. Weź mój klucz. – Zdjęłam klucz do drzwi wejściowych z kółka, na którym nosiłam też wyblakłe zdjęcie z tatą. Byłam gotowa oddać Thomasowi klucz do wszystkiego, na czym mi zależało, ale nie ten brelok.

– Jesteś pewna? – zapytał. – Masz alarm albo coś w tym rodzaju?

– Nie – odparłam cicho, przerażona, że ktoś mógłby usłyszeć, jakie swobodnie mam podejście do własnego bezpieczeństwa.

– Informuj mnie na bieżąco, dobrze? – poprosiłam, rozstając się z nim niechętnie.



Przez cały poranek moje myśli biegały od Tysona do mężczyzny, w którym szybko się zakochałam, a gdy nie odezwał się do przerwy obiadowej, poczułam łzy pod powiekami.

– Mogę cię zastąpić, jeśli chcesz wracać do domu – zaproponowała Maria, głaszcząc mnie po plecach.

Pokręciłam głową.

– Lepiej będzie, jak zostanę. W domu nic nie mogłabym zrobić, tylko czekać.

– Serio, mogę wziąć twoje popołudniowe lekcje, w takim stanie i tak nie będzie z ciebie żadnego pożytku.

– Jesteś pewna?

– Tak, jedź. Poinformuję dyrektora.

Gdy szłam ze stacji do mieszkania, na duchu podnosiły mnie ogłoszenia o zaginionym psie, które zawisły na co drugiej latarni. Każdego, kto ma jakieś informacje, wzywano do kontaktu z nieznanym mi numerem telefonu.

– Podejrzewam, że to tobie powinnam podziękować za plakaty? – zapytałam Thomasa, gdy weszłam do domu. Nie odważyłam się wybrać numeru na swoim telefonie, ponieważ wtedy pojawiłby się na wyświetlaczu wyraz „Ciacho”, dziecinny pseudonim, który mu nadałam. Zapisałam w myślach, żeby to zmienić, nawet jeśli przyzwisko nadal było trafne.

– Tak – odparł nieśmiało. – Nie masz nic przeciwko temu?

– Oczywiście, że nie! – zawołałam. – To bardzo miłe z twojej strony.

– Nikt jeszcze nie zadzwonił, ale mam nadzieję, że do czasu. Nie wiedziałem, co jeszcze mógłbym zrobić.

– Dziękuję. – Pocałowałam go.

– Czy mogę teraz iść na to spotkanie? Zdołałem je przesunąć o kilka godzin, ale naprawdę przydałoby się, żebym to dziś załatwił, jeśli to ci nie przeszkadza.

Zdumiało mnie jego przekonanie, że powinien mnie o to zapytać.

– Oczywiście, idź.

– Wrócę wieczorem, jeśli nie masz nic przeciwko, i zostawię ci mój telefon na wypadek, gdyby ktokolwiek dzwonił w sprawie Tysona.

– Nie wygłupiaj się – odparłam, kręcąc głową. – Zabierz swój telefon.

– Nie – zaprotestował stanowczo. – Nie będę mógł odebrać, jeśli ktoś zadzwoni. Nie możemy ryzykować, że coś przegapimy.

– Ale...

– Weź go – nakazał, wręczając mi aparat. Włożył marynarkę. – To potrwa kilka godzin. Nie krępuj się i odbieraj, jak ktoś będzie dzwonił.

Poczułam się bardzo dziwnie z cudzym telefonem w dłoni, zwłaszcza że ten telefon należał do mężczyzny, z którym spotykałam się bez zobowiązań, nawet jeśli znaleźliśmy się tak intymnie.

Trzymałam telefon przed oczami, gdy spacerowałam po parku, nawołując Tysona. Każdemu, kogo spotkałam, pokazywałam jego zdjęcie. Czułam, jak moje gałki oczne wypalają dziury w wyświetlaczu za każdym razem, gdy na niego spoglądałam, wzywając go, by się rozjaśnił. Gdy faktycznie rozbłysnął, stałam przy bramie, na której wisiał kolejny plakat. Odebrałam od razu.

– Halo – powiedziałam z wahaniem.

– O, cześć – odezwał się męski głos. – Dzwonię w sprawie psa.

Serce tak mi spuchło z radości, że niemal oderwałam się od ziemi. Zaraz potem uświadomiłam sobie, że przecież mogę zaraz usłyszeć, iż stało się coś złego.

– Tak? – ponagliłam mężczyznę, czując mieszankę silnych emocji.

– Czy jest jakaś nagroda?

Znieruchomiałam w pół kroku.

– E, no... Nie wiem – wyjąkałam.

– No to jest czy nie?

– A czy to ważne? – zawołałam z oburzeniem. – Ma pan jakieś informacje czy nie?

– No to zależy od tego, ile wynosi nagroda.

Odsunęłam telefon od ucha i wbiłam w niego zdumione spojrzenie przerażona tym, że bezpieczny powrót mojego ukochanego psa zależy od tego, ile zapłacę. To zaczynało przypominać porwanie i żądanie okupu!

Głowa na próżno próbowała wygrać potyczkę z sercem. Była z góry skazana na porażkę.

– Tysiąc funtów – oświadczyłam, nagle uświadamiając sobie, jak bardzo pragnę

odzyskać Tysona. Ból był tak dotkliwy, że zapłaciłabym pięć razy tyle. Zastanawiam się, czy mężczyzna usłyszał to w moim głosie.

– Wow – powiedział nieznajomy. – Naprawdę lubi pani tego psa, co?

Milczałam, gdy na drugim końcu linii toczyła się przyciszona rozmowa.

– Przemyślimy sprawę i odezwiemy się jutro.

Połączenie nagle zostało przerwane.

– Dam wam pięć tysięcy! – zawołałam w eter.

Mój sen zakłócały sugestywne wizje Tysona. Czaił się za każdym rogiem, biegał po każdej łące. Słyszałam swój śmiech, gdy do mnie pędził, wyciągnęłam ramiona gotowa, by go przytulić, ale gdy na mnie skoczył, znikąd pojawił się samochód i go przejechał. Obudził mnie własny krzyk.

– Spokojnie, już w porządku, to był tylko zły sen – wyszeptał Thomas, biorąc mnie w swoje silne ramiona. Moje serce galopowało, oddech się rwał, gdy próbowałam dojsć do siebie. – Już dobrze – powtarzał raz po raz, a ja na kilka chwil mu uwierzyłam, zanim powróciła rzeczywistość i bolesne fakty.

– Wcale nie – zawołałam. – Nie jest dobrze.

– Jutro to załatwię – oświadczył. – Jeśli ten facet przetrzymuje Tysona, zapewniam cię, że go odzyskamy.

– A jak nie?

– Odzyskam go.

Były to ostatnie słowa, jakie zapamiętałam, zanim znów zasnęłam.

Wyszedł, zanim się obudziłam. Instynktownie opuściłam rękę do podłogi obok łóżka, aby dać Tysonowi znak, że może wskoczyć. Przez chwilę czekałam na muśnięcie języka na twarzy i charakterystyczne majtanie ogonem, który z radości kiwa się na boki. Poczułam niemal fizyczny cios, gdy przypomniałam sobie, że go nie ma. Całe moje ciało poczuło ból z tęsknoty, gdy znów zaczęłam myśleć o względności czasu. Jak wiele może się wydarzyć w dwadzieścia cztery godziny... w godzinę... w minutę. Tyle wystarczy, by cały świat stanął na głowie. W jednej chwili wszystko może się zmienić i potem życie nigdy już nie będzie takie jak wcześniej.

Tak samo się czułam, gdy nagle zmarł mój tata. Wziął wolny dzień, co było dość nietypowe, i wypłynęliśmy łodzią we dwoje. To był idealny bezchmurny dzień, gorące promienie słońca łagodziła morska bryza, gdy żeglowaliśmy moją imienniczką przez

cieśninę Solent. Zacumowaliśmy na wybrzeżu wyspy Wight i wezwaliśmy mniejszą łódkę, aby zabrała nas do jednej z restauracji taty.

– Jak się masz, przyjacielu? – zapytał szef kuchni Antonio, gdy już pocałował tatę w oba policzki.

– Bardzo dobrze – odparł tata z o wiele wyraźniejszym włoskim akcentem, jak zawsze gdy rozmawiał ze swoimi rodakami. – Nie mogłoby być lepiej.

– Ależ ty urosłaś – zwrócił się Antonio do mnie. – Pamiętam, gdy byłaś taka. – Uśmiechnęłam się, gdy uniósł dłoń kilkadziesiąt centymetrów nad podłogę. – To ile masz już lat? Piętnaście, szesnaście?

– Trzytnaście. – Zachichotałam, zachwycona tym, że uznał mnie za starszą.

– *Bellissima!* – zawołał. – A pani Russo? Nie ma jej z wami?

– Nie, dzisiaj jesteśmy tylko my – odparł tata, mierzwiąc mi włosy, jakbym miała trzy lata. Wygładziłam je wstydliwie. – Mamy dzień taty i córki.

Jeśli nawet zezłościłam się na niego za to, że potraktował mnie jak dziecko, nie trwało to długo, ponieważ nalał mi do jednego z kieliszków na stole odrobinę białego wina.

– Tylko nie mów matce – uprzedził, puszczając do mnie oko.

Pamiętam, że świeciło słońce, a tata zaproponował, że zamieni się ze mną miejscami, ponieważ on miał okulary przeciwsłoneczne, a ja nie. Pamiętam wykrochmalone białe obrusy i zapach oliwy z oliwek oraz czosnku, gdy miski spaghetti z owocami morza przeszły obok nas w drodze do innych stolików. Gdyby nie był to nasz ostatni wspólny posiłek, pewnie nie zdołałabym sobie przypomnieć, co jedliśmy, ale że był, do teraz wyraźnie widzę przed oczami swoją carbonarę i arrabbiatę taty.

– To jest życie – mruknął, zanim zaczęliśmy jeść.

I miał rację. Nie wyobrażałam sobie, że mogłabym się lepiej bawić.

– Pewnego dnia to wszystko będzie twoje – mówił, obejmując gestem zatłoczoną werandę, na której siedzieliśmy. Nie dałoby się tam wcisnąć jeszcze jednego stolika, nawet gdyby ktoś się bardzo postarał. Wszystkie miejsca w jego restauracjach, tej na wyspie Wight i czterech na stałym lądzie, zawsze były wcześniej zarezerwowane, często miesiące do przodu.

– Przecież nie umiem gotować – odparłam, martwiąc się, że nie podołam temu wyzwaniu.

Tata gromko się roześmiał.

– A kiedy ostatnio widziałaś mnie w kuchni?

– W domu wiecznie przesiadujesz w kuchni – przypomniałam mu skonsternowana.

– Ale nie chodzę do pracy gotować, prawda?

Wzruszyłam ramionami.

– Musisz tylko umieć tym wszystkim zarządzać – powiedział. – Dopóki kucharze gotują według przepisów babci, nic ci nie grozi.

Antonio dołączył do nas na drinka po naszym posiłku jak zwykle i jak zwykle spędziłam większość ich toczonej głównie po włosku rozmowy, wpatrując się w kółka z dymu, które wydmuchiwał z ust.

Dobrze mówiłam po włosku, a mimo to miałam kłopot, żeby za nimi nadążyć, poza tym i tak gadali o interesach, więc się wyłączyłam. Teraz oczywiście żałuję, że nie koncentrowałam się na każdym słowie taty niezależnie od tego, jakie były nudne moim zdaniem, ponieważ od tamtego dnia tylko jego głos pragnęłam ponownie usłyszeć.

Następnego ranka, już w domu, obudził się, zrobił mamie herbatę i osunął się na podłogę kuchni z łyżeczką w dłoni. Próbowwała go reanimować, karetka przyjechała niemal od razu, ale było za późno. Miał wylew krwi do mózgu w wieku zaledwie czterdziestu dziewięciu lat.

Dom zapełnił się ludźmi, zanim się obudziłam. Zeszłam na półpiętro, gdzie powitały mnie płacz i przerażenie. Wiedziałam, że coś się stało, ale nie przyszło mi do głowy, że ma to coś wspólnego z tatą. No bo jak? Właśnie spędziliśmy razem cudowny dzień. Zachowywał się całkowicie normalnie, pozwolił mi napić się wina. To był nasz mały sekret. Jakim cudem więc już go nie było i nie mogliśmy się nim dzielić?

Moja dłoń nadal zwisała z łóżka, czekając, by móc dotknąć Tysona, gdy nagle zadzwonił mój telefon – aż podskoczyłam. „Ciacho” rozświetliło ekran. Uznałam, że naprawdę powinnam to zmienić.

– Cześć – powiedział zaciętym tonem.

– Co się stało? – zapytałam, gdy tylko usłyszałam jego głos.

– Ten człowiek znów zadzwonił – oświadczył posępnie. – Uważam, że powinniśmy wezwać policję...

– I co jej powiemy? Ludzie oferują nagrody za bezpieczny powrót swoich zwierząt. To nie jest przestępstwo, żeby takie pieniądze przyjąć.

– Ale my nie wyznaczyliśmy nagrody.

– Nie, lecz zrobiłabym to, gdyby przyszło mi to do głowy. Facet ewidentnie próbuje wykorzystać sytuację, jednak jeśli naprawdę ma Tysona, z radością zapłacę każdą sumę, byle go tylko odzyskać.

– Twierdzi, że go ma, i chce dwa tysiące funtów – poinformował mnie Thomas.

– Wierzysz mu?

– Myślę, że należy potraktować go poważnie, bo nie mamy innych tropów. Podał mi swój adres.

– To co powinnam zrobić? – zapytałam drżącym głosem. – Jaki jest następny krok? Mam wyjąć pieniądze z konta? Ja mam tam iść?

– No, nie... – zawahał się. – Nie, jeśli masz jakieś opory. Mowy nie ma. Nie pozwolę, żebyś poszła do domu obcego faceta z taką sumą.

Głośno przełknęłam ślinę

– Posłuchaj, wiem, że proszę o wiele, zwłaszcza po tym wszystkim, co już dla mnie zrobiłeś, ale może ty byś poszedł? Znasz Tysona... Poznasz, czy to on. Dam ci pieniądze, a jak uznasz, że to on, przekażesz je tym ludziom. – Przyszło mi do głowy, że brzmi to niedorzecznie. – Boże, słyszysz nas? To brzmi jak dialog z filmu!

Czułam niepokój, gdy spotkaliśmy się przed bankiem, gdzie dyskretnie przekazałam Thomasowi kopertę wypchaną stoma dwudziestofuntowymi banknotami.

– Mam wrażenie, że zaraz zgarnie nas policja antynarkotykowa – powiedziałam, śmiejąc się nerwowo.

Thomas tylko potarł podbródek w zamyśleniu.

– Jesteś pewien, że nie masz nic przeciwko temu? – zapytałam.

– Jestem pewien, że zrobię to z wielką przyjemnością – odparł.

Dostrzegłam przeblysk jakiejś emocji na jego twarzy, gdy zacisnął zęby. Jego oczy

pociemniały. Nigdy jeszcze nie widziałam u niego takiej miny.

– Nie zrobisz nic głupiego, prawda? – Poczułam niepokój.

– Oczywiście, że nie – zapewnił mnie zbyt szybko.

Nieprzekonana, czekałam na nowiny przy telefonie. Nie wiedziałam, co mnie bardziej stresuje – że to jednak nie będzie Tyson czy że Thomas odkryje, iż to wszystko podstęp, i pobije tego faceta.

Gdy rozległ się dzwonek, zmówiłam szybką modlitwę w obu intencjach,

– Mam go – powiedział Thomas.

Poczułam niedającą się opisać ulgę.

– Bogu dziękować – zawołałam. – Obyło się bez komplikacji?

Zapadła cisza na tyle długa, by obudzić we mnie przekonanie, że nie wszystko poszło dobrze, i znów ogarnęła mnie panika.

– Gdy w końcu tam dotarłem, koleś oświadczył, że nie odda psa za mniej niż trzy koła.

– Och – mruknęłam bardziej przejęta tym, skąd Thomas wziął dodatkowy tysiąc, niż tym, że musiałam więcej zapłacić za Tysona. Dałabym każde pieniądze.

– Powiem tylko, że idiota przesadził. Trzeba było pozostać przy uzgodnionej kwocie, bo jego bezczelność tak mnie wkurzyła, że skończyło się na tysiącu.

– Tylko na tym się skończyło? – zapytałam ostrożnie.

– Zaraz ci go podrzucę – odparł, ignorując moje pytanie.

Pukanie do drzwi rozległo się tuż po dziewiętnastej, pobiegłam otworzyć i niemal potknęłam się na przeżutej piłce, którą Tyson uwielbiał się bawić. Gdy zobaczyłam swojego psa machającego ogonem, na progu obok Thomasa, poczułam, że zaraz pęknie mi serce z nadmiaru emocji.

Rozpromieniłam się, gdy Tyson skoczył na mnie, żeby się przywitać.

– Gdzieś ty był?

Osunęłam się na podłogę, gdy krążył wokół mnie niczym derwisz, nie wiedząc, czy na mnie skakać, szturchać mnie nosem czy lizać po twarzy.

– Dziękuję. – Podniosłam wzrok na Thomasa. – Bardzo ci dziękuję.

– Przykro mi, że musiałaś tyle zapłacić, by go odzyskać.

– Zapłaciłabym o wiele więcej – odparłam ze śmiechem, drapiąc Tysona za



uszami. – Wejdiesz?

– Nie mogę, muszę jechać do mamy. – Wbił wzrok w ziemię, a ja poczułam, że powinnam coś powiedzieć. Nie opowiadał mi dotąd o swoich korzeniach ani rodzinie... Ja jemu też nie.

– Zadzwoń jutro – dodał, po czym położył na stoliku kopertę z gotówką, a następnie pochylił się, by mnie podnieść.

– Nie wiem, jak ci dziękować – szepnęłam, gdy nasze twarze niemal się zetknęły.

– Tak bardzo się cieszę, że udało mi się go dla ciebie odzyskać.

Jego wargi musnęły moje, a ja rozpaczliwie zapragnęłam go zatrzymać. Gdyby nie chodziło o jego matkę, zrobiłabym, co w mojej mocy, by przekonać go do pozostania. Byłam tak blisko wyznania mu, co czuję, niezależnie od konsekwencji. Gdyby miał potem uciec jak najdalej ode mnie, trudno, ale chciałam, by poczuł, jaki ma na mnie wpływ, ponieważ nigdy jeszcze tak się nie czułam.

Gdy następnego dnia się nie odezwał, a ja cały weekend spędziłam na wpatrywaniu się w telefon i nakazywaniu mu, by zadzwonił, przekonałam samą siebie, że zrobiłam coś strasznie złego. Co ja takiego powiedziałam? Jeszcze nic. Nie wolno jednak nie doceniać siły niewypowiedzianych słów. Domyślił się, co chciałam powiedzieć? Przestraszył się, że zechcę pójść w naszym związku o krok dalej? Nie wiedziałam, na czym polega problem, ale wiedziałam, że nie odpuszczę. Choć może przez to, że nic nie powiedziałam, już to zrobiłam.

– Na pewno nie ma żony? – zapytała Maria w pubie po pracy.

– Nie mam bladego pojęcia – odparłam. Poprzedniego wieczoru sama się nad tym zastanawiałam.

– Spotykałabyś się z nim dalej, gdyby się okazało, że ma?

– Na pewno nie – zadeklarowałam oburzona samym pytaniem. – Nigdy nie przekroczyłabym tej granicy, a poza tym nie szukam związku takiego rodzaju.

– A jakiego rodzaju związku szukasz? Bo, szczerze mówiąc, wydaje mi się, że akurat ten jest oparty na seksie.

– Ale to naprawdę dobry seks, M – westchnęłam.

Maria przewróciła oczami, ale nie zdołała powstrzymać uśmiechu.

– Nie możesz pozwolić, by to przesłoniło ci fakty. W związku chodzi o coś więcej

niż fantastyczne orgazmy.

Uniosłam brwi, jakbym chciała zakwestionować słuszność jej wypowiedzi.

– Czyżby?

– Związek nie może się opierać na samym seksie, musi być coś więcej. Musicie pasować do siebie w życiu, a nie tylko w łóżku.

– Pasujemy do siebie pod wieloma względami. Rozmawiamy...

– Parę słów po stosunku to nie jest rozmowa – wtrąciła ze śmiechem.

– Łączy nas coś głębszego. Cóż, tak mi się przynajmniej wydawało.

– Czy on to rozumie?

Zrobiłam skruszoną minę.

– No to świetnie. – Uniosła dłonie w geście frustracji. – Czyli teraz niczym szczeniaczek usychasz z miłości za facetem, który nie wie nawet, że się w nim zakochałaś. Zdarzały wam się już takie długie przerwy w kontaktach?

Pokiwałam głową.

– Czyli nie zmieniło się nic poza twoimi uczuciami. I tylko dlatego że zapragnęłaś czegoś więcej, on ma się od razu na to rzucić?

Znów pokiwałam głową.

– Jezu, przecież ten biedak nie czyta w myślach, Beth!

– Wiem, wiem – odparłam. – Porozmawiam z nim, jak tylko nadarzy się okazja.

Chwyciła mnie za rękę.

– Wiesz co, może nie chcesz teraz tego słuchać, ale mówię poważnie, że w związku chodzi o coś więcej niż...

– Rozumiem twoją troskę – zapewniłam ją, poklepując ją po dłoni, jak klepała mnie moja babcia.

– Przestań się wydurniać. – Odsunęła się ze śmiechem.

– Zdziwiłabyś się tym, jak pobudzamy się intelektualnie.

– O, nie wątpię – mruknęła, przewracając oczami.

– Serio! – zawołałam. – Dużo rozmawiamy o winie, jego potencjale inwestycyjnym i zaletach przepakowanego towaru.

Spojrzała na mnie osłupiała.

– Nie mam pojęcia, o czym teraz mówisz.

– No widzisz! Łączy nas o wiele bardziej intelektualna relacja, niż ci się wydaje.

Uznałam, że lepiej będzie nie wspominać, iż zaraz po tej rozmowie niemal doprowadził mnie do orgazmu w zatłoczonym pociągu.

Mój telefon zadzwonił, a ja z uśmiechem pokazałam Marii, że to „Ciacho”.

– Chyba pora na mój szybki numerek – powiedziałam, a ona niemal zakrztusiła się winem.

– Jeśli myślisz o tym facecie choć trochę poważnie, naprawdę powinnaś to zmienić na jego prawdziwe imię.

– Hej, to ja – powiedział, a ja wystawiłam do Marii język.

– Ja? – zapytałam, pozwalając mu wierzyć, że może być jednym z wielu.

– Ilu facetów wciska ci twarz między nogi? – zapytał.

*Touché.*

Niemniej milczałam przez kilka sekund, jakbym próbowała sobie coś przypomnieć.

– A, cześć – mruknęłam w końcu. – Co słychać?

Chyba prychnął śmiechem w odpowiedzi.

– W porządku, a u ciebie? Jak się miewa Tyson po swojej małej przygodzie?

– Naprawdę dobrze. Dzięki tobie nic mu się nie stało, o ile wiem. Co robisz?

– Siedziałem, myślałem o tobie i zastanawiałem się, czy masz dzisiaj czas, żeby się spotkać.

– Dzisiaj? – powtórzyłam dla Marii, choć od razu tego pożałowałam, gdy mój głos rozsądku zaczął kręcić głową i grozić mi palcem. – Hm, dzisiaj naprawdę nie mogę. Jestem w pubie z moją przyjaciółką Marią.

– Długo zostaniesz? Możemy się spotkać potem.

Mój żołądek naprawdę wywinął koziołka na samą myśl o „spotkaniu”. Chyba wszystkie uczucia odbiły się na mojej twarzy, bo Maria teatralnie przewróciła oczami i uniosła ręce w górę w wyrazie desperacji.

– Może wpadniesz tutaj? – zaproponowałam, przerzucając piłkę na jego połowę boiska, przekonana, że puści tego gola. Oczy Marii zognomniały, spojrzała na siebie, a potem pokręciła głową.

– Jasne, gdzie jesteś?

„O Boże!”, wymamrotałam do Marii, po czym w pośpiechu otaksowałam samą siebie w myślach. Jaką włożyłam bieliznę? Ogoliłam nogi? Posprzątałam mieszkanie?

– Siedzimy w Tiger’s Head w Woking – powiedziała głosem, w którym nie było słyhać ogarniającej mnie paniki. – To ten pub obok skweru.

– Okej, będę za czterdzieści minut.

– Super, to do zobaczenia.

– Byłaś nie do zdobycia – oświadczyła Maria, gdy się rozłączyłam. – I przez ciebie teraz mam przekichane. Zobacz, jak ja wyglądam.

– Wyglądasz cudownie – odparłam, wzburzając jej ciemne loki. – Poza tym myślałam, że nie zależy ci na tych powierzchownych bzdurach. Nie chodzi tylko o wygląd i pociąg fizyczny, Mario. Boże, jesteś taka płytka.

Zdzieliła mnie w ramię, na pewno wyczuwając, że nabijam się z niej tylko po to, by nie wybuchnąć z radości.

– Oto i on – powiedziała jakiś czas później. Zdumiało mnie, skąd wiedziała, że to on, skoro siedziała plecami do drzwi, ale uświadomiłam sobie, że to mój szeroki uśmiech musiał nas zdradzić.

– Cześć! – zawołałam z przesadnym entuzjazmem. Podniosłam się, by pocałować go w policzek, ale on odwrócił głowę i pocałował mnie w usta. – To jest Maria.

– Miło mi – przywitał się i podał jej rękę. Wyglądała na nieco urażoną tym, że nie dostanie buziaka, aż musiałam stłumić śmiech.

– Mnie również – odparła krótko głosem telefonistki.

Dwie butelki wina później przestała ukrywać szkocki akcent swoich przodków. Mój akcent z kolei zaczął przypominać włoski, co zauważyła ze śmiechem.

– Czyli pracujesz w winiarstwie, co? – zapytała Thomasa. – Ile by kosztował... – Zerknęła na etykietę. – Ile powinien kosztować ten merlot?

Uśmiechnął się, gdy wyraźnie wypowiedziała głoskę „t”.

– Cóż, ta butelka nie jest warta wiele więcej, niż za nią zapłaciłaś, dałabyś za nią dwadzieścia funtów ekstra w restauracji i pięć funtów mniej w supermarkecie.

– No to gdzie kryją się wielkie pieniądze? Bo ja i mój Jimmy z chęcią byśmy skorzystali.

Zerknęłam na nią i przewróciłam oczami. Marii i Jimmy’emu ledwie wystarczało

do pierwszego, nie pogardziliby dodatkowym zarobkiem.

– Cóż, wszystko opiera się na winach markowych. Ich wartość rośnie i spada, trzeba po prostu wiedzieć, kiedy kupić, a kiedy sprzedać, podobnie jak w wypadku akcji i obligacji, jak sądzę. To jest jednak o wiele pewniejszy zysk niż londyńska giełda.

– Czyli kupowalibyśmy wino? – zapytała Maria.

– Tak, ale nie do picia. – Roześmiał się. – Trzymalibyście je w bezpiecznym miejscu i optymalnej temperaturze do momentu sprzedaży. Wszyscy moi klienci osiągają ponaddwustuprocentowy zwrot, minimum.

– Komu mielibyśmy to sprzedać? – zapytała z zakłopotaną miną.

– Cóż, zazwyczaj sprzedajesz temu, kto zaproponuje najwięcej, a ponieważ moi klienci zawsze szukają okazji do zainwestowania dużej sumy, normalnie jestem w stanie przebić każdego, ponieważ ustawia się do mnie kolejka ludzi, którzy tego chcą.

Szturchnęła mnie w żebra.

– Czyli nie musielibyśmy tak naprawdę nic robić, bo twoje ciacho zrobiłoby wszystko za nas.

– Okej, chyba już pora spać – powiedziałam, nie chcąc, aby przez jej długi język na jaw nie wyszły kolejne moje sekrety.

Opuściła szybę, gdy wsiadła do taksówki.

– Wy, mordeczki, idźcie się zabawić – zawołała, przesyłając nam pocałunki. – Idźcie sobie sprawić wielokrotne orgazmy.

Odwróciłam się do Thomasa ze śmiechem, szeroko otwierając oczy.

– Bardzo cię przepraszam. Ma określony próg tolerancji alkoholowej, którego nie powinna przekraczać.

– Nie przejmuj się. – Roześmiał się i wziął mnie w ramiona. Zaparło mi dech w piersi, gdy mnie pocałował i wplótł palce w moje włosy. Jakby wiedział, że musi mnie podtrzymać, bo ugną się pod mną nogi. – No to jak? – szepnął mi do ucha.

– Z czym? – odparłam bez tchu, marząc, by nie przerywał.

– Chodźmy sobie sprawić wielokrotne orgazmy.

Byłam zbyt zajęta całowaniem się, gdy wyciągałam klucze z torebki, by zauważyć, że drzwi wejściowe są otwarte. Dopiero gdy zaczęłam wkładać klucz do zamka, krew zastygła mi w żyłach.

– No dalej, co ci zajmuje tyle czasu? – mruknął Thomas, pieszcząc moją szyję, na pozór obojętny na gorączkowe ujadanie Tysona.

– Patrz – wyjąkałam, nie myśląc o tym, że mogę spłoszyć tego, kto jest w środku. – Otwarte.

Thomas podniósł wzrok i od razu przesunął się tak, by stanąć pomiędzy mną a drzwiami.

– Wezwij policję – nakazał mi i wyciągnął rękę, by mnie zatrzymać.

– Nie. – Oddech uwiązał mi w gardle, gdy powoli pchnął drzwi. – Ktoś może tam być.

W ułamku sekundy z przerażeniem dokonałam w głowie przeglądu rzeczy nie do zastąpienia, które mógłby ukraść włamywacz: naszyjnik od taty, jego obrączkę, oprawione zdjęcia nas dwojga na kominku. Widziałam bardzo wyraźnie, jak to wszystko jest beztrzesko wrzucane do torby, rzeczy bez wartości dla wszystkich poza mną. Na samą myśl poczułam rozdzierający ból, a moja dolna warga zadrżała.

– Wezwij policję – powtórzył Thomas, a ja pokiwałam głową, czując przypływ adrenaliny, od którego zatrzęsły mi się ręce. Nie potrafiłam utrzymać w nich telefonu, a co dopiero zadzwonić.

– Uważaj na siebie – poprosiłam, gdy wkroczył w ciemność. Zostałam na progu, połykając łzy.

Sekundy zamieniały się w minuty, gdy po kolei włączały się światła. Gdy szczenie i wycie Tysona w końcu ustało, uznałam to za znak, że Thomas dotarł do niego. Pozwoliłam sobie wierzyć, że jeśli im nic się nie stało, to w ogóle nic się nie

stało. Że może to ja zostawiłam drzwi otwarte. Znowu.

Uświadomiłam sobie, że wstrzymywałam oddech, gdy wrócił Thomas z grymasem troski na twarzy.

– Naprawdę mi przykro – powiedział, a ja poczułam ucisk w sercu. – To było włamanie, narobili bałaganu. Tyson czuje się dobrze, jest tylko trochę pobudzony. Chyba zamknęli go w kuchni, prawie wydarł pazurami dziurę w drzwiach.

Trzeźwość uderzyła mnie niczym obuchem.

Przyciągnął mnie do siebie i pocałował w czubek głowy.

– Bardzo mi przykro.

– Nie zadzwoniłam jeszcze na policję – odparłam. – Miałam nadzieję, że to fałszywy alarm.

– Niestety, nie. Szczekanie Tysona pewnie ich ostatecznie przepędziło. Ale wątpię, żeby narobili takiego bałaganu i niczego nie zabrali.

– Na pewno jest bezpiecznie?

Pokiwał głową.

– Wygląda na to, że weszli i wyszli przez drzwi wejściowe. – Przesunął palcem po skrzydle drzwi, a ja zauważyłam niewielkie odpryski.

– Bydlaki – wysyczałam, po czym ostrożnie podążyłam za nim do środka.

Nic nie może przygotować cię na to uczucie, kiedy ktoś sprofanuje twój dom. Na widok wszystkich twoich rzeczy osobistych, rzeczy, na które ciężko pracowałeś, rozrzuconych po podłodze. Każda szuflada została wyciągnięta i wywrócona do góry nogami, każda szafka opróżniona, bo ktoś szukał... Czego? Było to zwyczajne trzypokojowe mieszkanie na parterze, podstawowe wyposażenie, nic specjalnego. Ale było moje i świadomość, że ktoś tu był, przeglądał moje listy, szufladę z bielizną, że brał wszystko, co wpadło mu w oko, wzbudziła we mnie mdłości.

Osunęłam się na kolana obok porzuconej kasetki na biżuterię zbyt przerażona, aby ją odwrócić, bo wiedziałam, że nie zobaczę tego, co tak rozpaczliwie pragnęłam zobaczyć. Zmusiłam się, by wziąć głęboki wdech.

– Zamknąłem Tysona z powrotem w kuchni, dopóki trochę tu nie posprzątamy – poinformował mnie Thomas, wchodząc do sypialni. – Dobrze się czujesz?

Pokiwałam głową i policzyłam w myślach do trzech, przygotowując się na

nieuniknione. Proszę, nie rób mi tego, modliłam się w duchu do każdego Boga, który by mnie wysłuchał. Jeśli tylko to naprawisz, obiecuję, że będę częściej chodzić do kościoła.

– Czy coś zostało zabrane? – zapytał łagodnie, gdy odwróciłam kasetkę.

– Tak – zaszlochałam, gdy pękło mi serce. – Naszyjnik od taty, jego obrączka, niektóre kolczyki. – Przesunęłam dłonią po dywanie, pragnąc wyczuć opuszkami palców te drobiazgi o znaczeniu sentymentalnym, które tak sobie ceniłam. – Wszystko inne nie ma znaczenia, ale naszyjnik od taty... – Nie zdołałam dłużej wstrzymać łez.

– Cii, już dobrze. – Thomas uklęknął na podłodze i zaczął kołysać mnie w swoich ramionach. – Wezwiemy policję, może go odzyska.

– Nie, nie, nie odzyska... Nigdy się to nie udaje.

– Spróbuje. Czy coś jeszcze?

Wstałam i potarłam skronie, próbując wyzbyć się gniewu i frustracji. Nie potrafiłam sobie przypomnieć, co gdzie stało jeszcze kilka godzin temu. Czy miałam ten drogi aparat, który kupiłam sobie parę lat temu? Czy może pożyczyłam go Marii? Mój laptop był w domu czy w szkole? Nie mogłam zebrać myśli.

W salonie bałagan był jeszcze większy – każdy skrawek papieru został wyciągnięty z szuflady, w której stworzyłam swój własny chaotyczny system przechowywania, i rzucony na podłogę.

Rozglądałam się w morzu faktur, rachunków i pasków wypłat, które leżały pod moimi nogami. Testament matki, który dała mi z zastrzeżeniem, że wolno mi go otworzyć dopiero po jej śmierci, leżał obok potarganej koperty. Po dwudziestu latach przechowywania go pozwoliłam, by ktoś obcy przyszedł tu i naruszył to zaufanie.

Nawet widok kartek od moich wychowanków, które leżały na podłodze w nieładzie, wywoływał u mnie łzy. Jaskrawe kolory i miłe słowa kontrastowały z tym chorym scenariuszem, którego częścią się stały.

– Ciężko powiedzieć – wyszlochałam.

Thomas pokiwał głową i wybrał numer na telefonie.

– Halo, chciałem zgłosić włamanie – powiedział, po czym podał mój adres. – Zjawią się za pięć minut albo za pięć dni – dodał, rozłączony się. – Wydziały do



spraw włamań cierpią na niedobór personelu w tych czasach.

– Możesz zostać? – zapytałam.

– Oczywiście.

Dopiero gdy naprawdę przyjrzałam się chaosowi, który mnie otaczał, uświadomiłam sobie, ile tajemnic kryje mój dom. Uważałam się za skrytą, dopuszczałam do siebie tylko wybrane osoby, a w parę minut jakiś przestępca dowiedział się o mnie tak wiele. Wiedział, że jestem nauczycielką w szkole podstawowej St. Mary's w Guildford i ile zarabiam. Znał wszystkie szczegóły moich rachunków bankowych i ich aktualne saldo. Obnażył na pozór nieistotne szczegóły, takie jak mój eklektyczny gust, miłość do koloru żółtego, co obecnie czytam, moją fascynację siostrami Brontë, przez co poczułam się całkowicie bezbronna. Gdy mój wzrok padł na arkusz papieru z nagłówkiem prawnika, do którego dołączony był testament mojej matki, uświadomiłam sobie, że ten sukinsyn wie też rzeczy, o których sama nie miałam pojęcia.

Starannie przedzierałam się przez szczątki mojego życia, odpychając od siebie emocje, które mogłyby przesłonić mi cel. Nieważne jednak, jak się starałam, wszystko wydawało mi się skażone, zatrute dotykaniem obcego człowieka.

– Na pewno chcesz to teraz robić? – zapytał Thomas, odkładając po kolei książki na półki. – Możemy dokończyć rano.

Spojrzałam na niego i znów zachciało mi się płakać.

– Może masz ochotę na herbatę? – zaproponował.

– Dziękuję.

– Za co?

– Za to, że jesteś dla mnie taki miły.

Odwrócił wzrok, jakbym go zawstydziła.

Weszłam do kuchni, otworzyłam lodówkę i wyjęłam z niej butelkę białego wina.

– Wolę to.

– No to świetnie – odparł, idąc za mną. Patrzył, jak drżącymi palcami próbuję zerwać plombę zakrywającą korek.

– Daj, ja to zrobię. – Jego silna, wytatuowana ręka przejęła ode mnie ciężar butelki. Nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni czułam się taka

bezpieczna, co było paradoksalne, bo przecież stałam pośrodku miejsca przestępstwa.

## 19

– Opowiedz mi o swojej rodzinie – poprosił, gdy położyliśmy się tej nocy do łóżka.

Była to doniosła chwila, nie tylko dlatego że naprawdę rozmawialiśmy, ale też dlatego że po raz pierwszy nie zerwaliśmy z siebie wcześniej wszystkich ubrań.

– Niewiele jest do opowiadania. Mój tata zmarł, gdy miałam trzynaście lat, zostałam tylko z mamą.

Od razu poczułam ucisk w gardle. Na samą myśl, że jedyne pamiątki, jakie mi po nim zostały, jego obrączka i naszyjnik, który mi kupił, trafiły w obce ręce, wszystko wywróciło mi się w żołądku.

– Czyli nie masz rodzeństwa? – zapytał.

– Nie, jestem rozpieszczoną jedynaczką – odparłam, zmuszając się do śmiechu.

– Ja też. Choć pewnie nie rozpieszczali mnie tak jak ciebie – zażartował.

Uśmiechnęłam się ze świadomością, że pewnie ma rację. Niewiele dziewczynek dostawało kucyka na siódme urodziny i łódź ze swoim imieniem. Nadal pamiętam okrzyki zazdrości szkolnych koleżanek, gdy przychodziły do mnie na przyjęcia urodzinowe. Jeśli nie zaskakiwał ich długi podjazd, robiły to basen i rozległe ogrody. Co roku uroczystość miała coraz dziwniejszy motyw przewodni – od zwierzęcego przez bajki Disneya i cyrk do mojego ulubionego, czyli przejażdżki prawdziwą wyścigówką Bang Bang.

Mama tylko się temu przyglądała, krzywiąc się w duchu z zawstydzenia, gdy tata, włoski *showman*, stawał w centrum uwagi, by spełniać wszelkie zachcianki swojej córki. Następnego dnia jednak zawsze zabierał mnie do swoich restauracji i ich kuchni, gdzie ludzie ciężko pracowali – to stało się naszą tradycją.

– Nieważne, jakie mamy szczęście, nie wolno nam nigdy zapomnieć o tym, ile nas ono kosztowało i skąd się wywodzimy – mawiał.

Jego mądre słowa zakorzeniły się we mnie – od tamtej pory rzadko kiedy nie pracowałam. Nawet gdy byłam naprawdę chora, myślałam o dzieciach, które na mnie czekały, i zwlekałam się z łóżka do szkoły.

– Wcale mnie tak bardzo nie rozpieszczali – mruknęłam obronnym tonem.

– Co? Twój tata cię nie rozpieszczał? – Thomas wybuchnął śmiechem. – Trudno mi w to uwierzyć.

Podniosłam się i zapaliłam światło.

– Nie pamiętam, żebym mówiła ci o tacie – oświadczyłam chłodno.

– Co? – Nie przestawał się śmiać.

– Kiedy mówiłam ci o tacie? – Nie miałam żadnych powodów do podejrzliwości, ale poczułam się skrępowana.

– Po naszej kolacji z Diego Rodriguezem – odparł.

– Nie pamiętam.

– Byłaś nieco zawiana. – Uśmiechnął się i powiódł palcem po moich wargach. – To musiało być gdzieś pomiędzy stacją kolejową a domem, ponieważ, nie wiem, czy pamiętasz, w tym czasie byliśmy bardzo zajęci. – Sugestywnie poruszył brwiami.

Poczułam, że się czerwienię na wspomnienie naszych wtulonych w siebie w pociągu ciał i obezwładniającego pragnienia, żeby jak najszybciej wrócić do mieszkania. Wszystko inne nieco mi się rozmywało.

– Rozmawialiśmy o biznesie winiarskim, a ty powiedziałaś, że twój tata był znanym restauratorem i w innym życiu na pewno on i ja robilibyśmy razem interesy.

To brzmiało jak coś, co mogłam powiedzieć, zawsze chwaliłam ducha przedsiębiorczości taty.

Uśmiechnęłam się.

– Albo kupowałyby wino od ciebie, albo sprzedawałby ci swoją kolekcję. Miał nosa do dobrego wina.

– Czy twoja mama wyszła ponownie za męża? – zapytał.

– Och nie, tata był miłością jej życia. Żaden inny facet nie miał szans.

Zabawne. Rozpaczliwie pragnęłam dzielić się z nim takimi właśnie informacjami, uważałam, że nie staniemy się prawdziwą parą, dopóki tego nie zrobimy, a teraz, gdy już do tego doszło, coś mi zgrzytało, moje ochronne bariery znów zaczęły się

podnosić.

– A co z twoimi rodzicami? – zapytałam, żeby zmienić temat.

– Moja mama ma demencję i mieszka w domu opieki, a mój tata przeniósł się do Sydney ze swoją nową żoną.

– Przykro mi. Często widzisz się z mamą?

– Kiedy tylko mogę – odparł smutno. – Staram się wpaść do niej kilka razy w tygodniu.

– To musi być naprawdę trudne. Wie, kim jesteś? Poznaje jeszcze ludzi?

– Różnie z tym bywa. Miewa lepsze i gorsze dni, ale niestety, jest już na tym etapie, kiedy tych pierwszych jest coraz mniej. – Głos uwiązł mu w gardle. – A twoja mama jest zdrowa?

– O tak. – Zagwizdałam i odpukałam w drewniany zagłówek. – Jest ulepiona z takiej twardej gliny, że aż mi czasami wstyd.

– Pod jakim względem?

– Pod każdym. Jest na nogach dwadzieścia cztery godziny na dobę, prowadzi zajęcia z jogi, wyprowadza psa sąsiada, pomaga w kościele, jest wolontariuszką w stołówce dla ubogich. Gdybym miała w jej wieku połowę tej energii i ćwierć tego sumienia co ona, uznałabym się za szczęściarę. To prawdziwy żywioł, z którym należy się liczyć.

– Czyli nie pracuje?

– Nie, nie w tym sensie, że zarabia pieniądze, choć przeznaczają na swoją działalność zapewne tyle samo godzin, ile wynosi etat. Ale nie dlatego to robi. Jest bezinteresownym człowiekiem, który czerpie mnóstwo satysfakcji z pomagania innym. Za nagrodę wystarcza jej fakt, że ułatwi komuś dzień.

– Czyli nie musi się martwić o pieniądze?

Roześmiałam się.

– Boże, na pewno nie. Jej jedyna troska finansowa to, jak gospodarować tymi pieniędzmi. Nadal mieszka w naszym dawnym domu rodzinnym, któremu przydałby się remont. Generalnie zajmuje tylko pokoje na dole, ale nie wymieniła ogrzewania ani wypaczonych starych okien, które powodują przeciągi. Z basenu nikt nie korzystał od lat, stajnie podupadły. Chciałabym zobaczyć, jak dom wraca do dawnej świetności,

ale mama mówi, że jest zadowolona z jego obecnego stanu.

– No to na co wydaje wszystkie swoje pieniądze? – zapytał z niedowierzaniem.

– Na pewno część przekazuje na cele charytatywne i jestem przekonana, że nie bez powodu w oczach ojca Michaela pojawia się błysk za każdym razem, gdy ją widzi.

Thomas żartobliwie poruszył brwiami.

– O nie, nie chodziło mi...

– Czyli twoim zdaniem ten błysk to nie dlatego, że gra na jego organie co niedzielę?

– Jesteś okropny – pisnęłam i uderzyłam go poduszką. – Wiesz, o co mi chodzi.

– Musi skądś czerpać zysk. Bez sensu, żeby te pieniądze leżały nieużywane.

Pokręciłam głową.

– Wszystkie są odłożone w kasie oszczędnościowo-kredytowej i są z nich symboliczne odsetki. Można by je zainwestować tak, żeby zarabiała na kapitale, nic z niego nie tracąc, tyle że moja matka to twardy orzech do zgryzienia pod tym względem.

– Powinna zainwestować w wino – oświadczył ze śmiechem.

– Miałaby przekazać wszystkie swoje pieniądze takiemu podejrzanemu typkowi jak ty? Mowy nie ma.

– Postaram się nie wziąć tych słów do siebie – mruknął z uśmiechem. – Zrobiłbym to dla niej za darmo.

– A co byś z tego miał?

Uśmiechnął się szerzej.

– No cóż, normalnie pracuję na prowizji, ale dla ciebie... – Zsunął się niżej, rozpalając po drodze ustami moje ciało. – Dla ciebie mam specjalną ofertę.

– Jaką specjalną ofertę? – szepnęłam, poddając się pieszczocie.

– No cóż, jeśli pozwolisz mi dalej robić ze sobą takie rzeczy... – Zabrakło mi tchu, gdy poczułam jego język. – Z radością przyjmę zapłatę w tej formie.

– Mamo, masz o wiele bujniejsze życie towarzyskie ode mnie! – Patrzyłam na jej powieszony w kuchni kalendarz, który poruszał się lekko w przeciagu.

– Co mówisz, skarbie? – zapytała rozkojarzona, wchodząc do spiżarni. Tyson czekał cierpliwie przed drzwiami, wiedząc, że prawdopodobnie zaraz otrzyma jakiś przysmak.

– Jak to możliwe, że mieścisz to wszystko w jednej dobie? – dodałam, przyglądając się wydarzeniom naniesionym na papier różnymi kolorami. – Co to wszystko w ogóle znaczy?

– No cóż, w sumie to bardzo proste – odparła, udając urazę. – Niebieski to kościół, pomarańczowy przyjaciele, a różowy to ja.

– I w czym to pomaga? – zapytałam, nadal nie rozumiejąc jej systemu.

– Dzięki temu wystarczy jeden rzut oka, żeby dokonać zmiany. Jeśli dowiaduję się o wydarzeniu niebieskim, a mam już wpisane wydarzenie różowe, wiem, że mogę je przesunąć, żeby zrobić miejsce na niebieskie.

Naprawdę jest bezinteresowna, ale i tak poczułam potrzebę, żeby to sprawdzić.

– A jeśli jest już niebieskie wydarzenie, a pojawia się bardzo ważne różowe, to co robisz?

– Nie wyobrażam sobie na tyle istotnego różowego wydarzenia, by przyznać mu pierwszeństwo – oświadczyła, rozwiewając moje wątpliwości.

Zadrżałam i otuliłam się żakietem, czując kolejny powiew. Nie mogłam się też powstrzymać przed skubaniem łuszczącej się farby na ścianie.

– Mamo – napomknęłam z wahaniem. – Moim zdaniem ten dom wymaga remontu.

Znieruchomiła z łyżeczką cukru w dłoni.

– Dlaczego tak mówisz?

Myślałam, że nie będzie trzeba jej tłumaczyć oczywistości, ale podjęłam próbę.

– Tu jest strasznie zimno. Patrz... Zasłony się ruszają. Ktoś powinien rzucić okiem na te plamy wilgoci... To na pewno nie służy twoim płucom.

– Moim płucom nic nie dolega – oświadczyła oburzona.

– Nie, ale zacznij, jeśli ta ściana dalej będzie tak wyglądała.

– To by za dużo kosztowało.

– Ale byłoby warte wydatków – zapewniłam, obejmując ją ramieniem. – Przecież i tak nic nie robisz z tymi pieniędzmi. Po prostu leżą na koncie.

– Bo tak mi się podoba. – Najeżyła się, a ja nie zdołałam powstrzymać się od śmiechu.

– Po co tak oszczędzasz? – zapytałam, poważniejąc.

– Na czarną godzinę – odparła. Odsunęła się ode mnie, żeby postawić rondel ze słodko pachnącymi jagodami na kuchence marki Aga. – I na to, co będzie ci potrzebne w przyszłości, jak mnie już zabraknie.

– Nie musisz mnie utrzymywać, chcę, żebyś wydała te pieniądze na siebie. Chcę, żebyś dzięki nim była silna i zdrowa, bezpieczna i żebyś nie marzła... Chcę, żeby ci się tu dobrze żyło.

– Przecież dobrze mi się tutaj żyje – odparła, a jej głos nieco zadrżał. – Oczywiście to nie jest ten sam dom co kiedyś, gdy mieszkaliśmy tu z twoim ojcem, ale...

– Chcesz tu zostać? – zapytałam, wiedząc, że gdybym podniosła głowę, napotkałabym jej wzrok pełen przerażenia, bo ośmieliłam się w ogóle o to pytać.

– Oczywiście! – zawołała.

– Może jednak kupisz coś mniejszego, łatwiejszego do ogarnięcia?

– O nie. – Pokręciła głową. – Opuszczę ten dom dopiero we własnej trumnie.

– Okej, no to w takim razie może jednak zgodzisz się na remont. Nie tylko po to, żeby było ci wygodniej, ale też, żeby wszystko wyglądało znów tak uroczo jak kiedyś – zaproponowałam z przesadnym entuzjazmem. – Mogłybyśmy uszczelnić wszystkie ściany i pomalować je na wesołe kolory. Może nawet wyburzyć jedną lub dwie. Wyobraź sobie to jako jedną wielką przestrzeń z wyspą i nową kuchnią.

– Och, nie zamierzam pozbyć się mojej Agi – odparła obronnym tonem. – A tej ściany nie można wyburzyć, bo za nią jest piwniczka na wino.



Zajrzałam przez drzwi do pozbawionego okien składziku na końcu korytarza – goła cegła dawała schronienie butelkom o nieczytelnych etykietach.

– A co ty tu masz? – zapytałam, wchodząc do środka.

Mama poszła za mną, obie musiałyśmy się schylić pod niską belką stropową.

– Nikt tego nie ruszał, odkąd twój tata... Nie wiem, po co to trzymam, pewnie wszystko już dawno zwietrzało. – Próbowała się roześmiać, ale wyczułam jej ból.

– Boże, mamó, nie jestem w stanie nawet przeczytać, co to jest, bo tyle tu kurzu.

Zaniosłam się kaszlem i z trudem powstrzymałam cisnące się do oczu łzy, gdy sięgnęłam po przypadkową butelkę.

– No cóż, to jest koniak – powiedziała, biorąc ode mnie butelkę i wycierając ją ścierką, którą trzymała w dłoni. – Twój tata uwielbiał ten koniak. Gdy zapraszaliśmy na kolację jego dostawców, wszyscy wiedzieli, że należy przynieść to albo dobrą whisky. Byłaś za mała, żeby to pamiętać, ale nasze przyjęcia były wspaniałe.

Przypomniałam sobie, jak siadywałam na szczycie schodów i przez szczeble balustrady obserwowałam kobiety w futrach, które zjawiały się w towarzystwie zadbanych mężczyzn, o wiele starszych niż one. Już wtedy dostrzegałam przepaść w tych związkach: serdeczność wśród mężczyzn, którzy zaraz znikali w salonie i pozorną radość ich żon, które zostawały w holu na pogawędkę. Tylko moja mama rzucała tęskne spojrzenia swojemu mężowi, żałując, że nie może mu towarzyszyć.

– Może coś dałoby się z tym zrobić – oświadczyłam, sięgając po kolejną butelkę z banderolą z 1966 roku.

– To znaczy? – zapytała.

– To może być coś warte. Znam kogoś, kto może mógłby to sprzedać. Gdybyś zechciała oczywiście.

– A kto by chciał te starocie?

– Zdziwiłabyś się.

– No cóż, jeśli myślisz, że warto... Bardziej mnie jednak interesuje, kim jest ten znajomy! – Spojrzała na mnie z figlarnym błyskiem w oku, a ja poczułam żar na policzkach. – O rany, dawno nie widziałam u ciebie takiej miny.

Opuściłam głowę.

– To nic takiego – mruknęłam, wiedząc, że nie zwiędę nikogo, a już zwłaszcza

matki. – To tylko przyjaciel.

– Możesz go tu zaprosić, jeśli tylko chcesz. Może coś mu się spodoba.

Uśmiechnęłam się i wróciłam za nią do kuchni.

– Zjesz kawałek? – zapytała, wyjmując z piekarnika ciasto cytrynowe, które położyła na blacie, by ostygło.

– Wezmę kawałek na wynos, jeśli pozwolisz. Nie chcę sobie psuć apetytu przed grillem u Marii.

Nie dodałam, że Thomas pójdzie ze mną na tego grilla i że umieram z nerwów na samą myśl o przedstawieniu go znajomym. I tym, że on pozna ich. Naprawdę chciałam, żeby wszystko się udało.

Pojęłam, że coś jest nie tak, gdy tylko otworzyłam drzwi. Byłam ubrana tak, jakbym wybierała się na przyjęcie wydawane przez królową w pałacu Buckingham, podczas gdy Thomas miał na sobie dżinsy, a do tego niepokój na twarzy.

– Wszystko w porządku? – zapytałam z troską.

– Bardzo mi przykro, ale nie mogę jechać na grilla.

– Co? Dlaczego? – Ogarnęło mnie przemożne uczucie rozczarowania.

Wbił wzrok w swoje stopy.

– Chodzi o moją mamę.

– O Boże, coś się jej stało? – zapytałam, zapraszając go gestem do przedpokoju i zamykając drzwi.

– Miała kiepską noc, jest bardzo zdezorientowana i rozkojarzona. – Spojrzał na mnie ze smutkiem. – Przepraszam, ale czuję, że powinienem być z nią.

– Oczywiście. – Pogłaskałam go po plecach, choć sama nie wiedziałam, co miałoby to dać. – Oczywiście. Jedź do niej.

– Przepraszam, że sprawiam ci zawód. Naprawdę chciałem poznać twoich przyjaciół.

– Nieważne... Poznasz ich innym razem.

– A ty pojedziesz?

Zdumiało mnie to pytanie. Nie przyszło mi do głowy, że nie powinnam. Czyżby niesłusznie?

– No tak – zadeklarowałam.

– Ach, okej, po prostu zastanawiałem się, czy nie pojechałabyś ze mną. – Znow wbił wzrok w swoje stopy, przestąpił z nogi na nogę.

– Jechać z tobą? – powtórzyłam zaskoczona. – Co, teraz?

– To zabrzmiało dziwnie, ale nie wiem, jak dużo czasu jej zostało i choć bardzo różni się od tej kobiety, którą znałem jako swoją mamę, i tak bardzo bym chciał, żebyście się poznały, zanim... No wiesz...

Poraziła mnie waga jego słów. W ciągu kilku minut przeżyłam całe spektrum emocji – od podekscytowania i samolubnego rozczarowania przez troskę po całkowite zaskoczenie. Nie miałam pojęcia, na wyrażenie której z nich zdecydują się moje usta.

– Ja... Ja... Ależ oczywiście, bardzo chętnie – wyjąkałam. – Jeśli uważasz, że to dobry pomysł.

Jego oczy zapłonęły, gdy pokiwał głową.

– Nie chciałabym tylko potęgować jej stresu.

– Będzie dobrze – zapewnił mnie, uśmiechając się blado. – Umilisz jej dzień.

– Najlepiej nie poruszać żadnych trudnych kwestii – powiedział Thomas, gdy wjechaliśmy na parking domu opieki. – I zawsze się z nią zgadzać, niezależnie od tego, jak absurdalnie to brzmi. – Spróbował się roześmiać, ale zabrzmiało to sztucznie. – Zazwyczaj każda wizyta wygląda podobnie. Ona mnie nie poznaje, ja przypominam jej, kim jestem, ona się ze mną zgadza, a zaraz potem zapomina. – Odchrząknął. – Chociaż po ostatniej nocy może być jeszcze bardziej zdezorientowana niż normalnie.

Pochylił głowę, a ja położyłam dłoń na jego dłoni. Gdybym wiedziała, co powiedzieć, nie wahałabym się, ale nie chciałam, by moje słowa zabrzmiały protekcjonalnie.

– Cześć, Elise – przywitał się wesoło, gdy weszliśmy do rzęsiście oświetlonej recepcji. – Świetnie wyglądasz.

Dziewczyna młodsza ode mnie zachichotała kokieteryjnie i od razu uniosła dłoń do włosów. Nie widziałam jeszcze, by Thomas rozmawiał z inną kobietą, więc wrażenie, które zrobił, od razu rzuciło mi się w oczy. Dziewczyna jeszcze nie zauważyła mojej obecności, a ja czekałam, by Thomas mnie przedstawił.

– Gdzie dzisiaj jest? – zapytał zamiast tego.

– W świetlicy – odparła rozpromieniona Elise.

Poprowadził mnie wyłożonym wykładziną korytarzem, w którym pachniało jak w domu moich dziadków. To nie był ani dobry, ani zły zapach, po prostu stary jak w sklepie z antykami albo antykwariacie.

Gdy weszliśmy do dużej sali o wysokich oknach, gdzie stały różnokolorowe fotele w wielu stylach, pożałowałam, że nie przywiozłam kwiatów. Na małych stolikach stały wazony pełne żałośnie wyglądających, niedbale ułożonych bukietów. Miałam nadzieję, że bezradni pensjonariusze są lepiej traktowani.

Poszłam za nim do kąta, w którym siedziała drobna kobieta i tęsknym wzrokiem wodziła po ogrodach za oknem. Na sam jej widok pękło mi serce i samolubnie pomyślałam, że może jednak to nie jest osoba, którą tu odwiedzamy.

– Mamo? – zawołał Thomas z wahaniem. Kobieta od razu podniosła wzrok, doszukując się w gościu kogoś znajomego. – To ja.

Uśmiechnęła się i pokiwała głową.

– A to moja przyjaciółka Beth.

Podeszłam bliżej i wyciągnęłam rękę, ale staruszka jej nie uścisnęła. Spojrzałam na Thomasa w obawie, że zrobiłam coś nie tak. Mrugnął do mnie i pokręcił głową.

– Chodź do mnie i usiądź – zwróciła się do mnie, klepiąc fotel obok siebie. – Jest stąd piękny widok na ogród... To moje ulubione miejsce.

– Wygląda cudownie – odparłam.

– Nie mów nikomu – kontynuowała, pochylając się ku mnie konspiracyjnie – ale często tu przychodzę, gdy wszyscy jeszcze śpią, nawet pielęgniarce. Wczesnym rankiem widać stąd tak wiele wspaniałych rzeczy. Wiewiórki wychodzą po orzechy, kosy sprzeczą się w kałuży. Czasami widzę nawet, jak rododendron rozchyła liście. Powoli, powoli, płatki wyciągają się ku słońcu...

– No to co robiłaś, odkąd się ostatni raz widzieliśmy, mamo?

– Frank mnie odwiedził – wyznała cicho. – To było miłe.

– Co, tata? – zapytał Thomas, zerkając na mnie spod uniesionych brwi. – I co mówił?

– Och, wiesz. Rozmawialiśmy o czasach, kiedy chodziliśmy potańczyć. Zabierał mnie do sali balowej Rivoli, pierwsi wychodziliśmy na parkiet i schodziliśmy z niego ostatni. – Roześmiała się lekko, jej oczy rozbłysły. – Mówiłam mu, że grali tam Beatlesi, ale on tego nie pamięta. Jak można zapomnieć, że widziało się Beatlesów?

Podniosła rękę i położyła ją na moim kolanie.

– Pamiętasz Beatlesów, prawda, Sarah?

Już miałam ją poprawić, ale się powstrzymałam.

– Oczywiście, byli najlepsi.

– No właśnie, słyszysz, Frank? Helen wszystko pamięta. Rodzice nie chcieli mnie puścić, co, Frank?

Zachichotała jak niegrzeczna uczennica, a ja zapragnęłam wziąć ją do ręki i wrzucić sobie do kieszeni. Uciec z nią z tego sterylne środowiska, które mimo niewątpliwych starań personelu wyglądało jak poczekalnia u Pana Boga.

– Więc przyjeżdżał i zakradał się tylną ulicą, gdzie czekał, aż zmienię koszulę nocną na minispódniczkę. – Roześmiała się do siebie. – Ojciec był taki wściekły, gdy mnie w niej po raz pierwszy zobaczył. „Nigdzie nie pójdziesz w takim stroju”. Pobiełam więc na górę i wróciłam w czymś, co zakrywało mnie od szyi do kostek. „Tak lepiej”, powiedział. Nigdy się nie dowiedział, że wepchnęłam króciutką spódniczkę do torby razem z butelką wina, którą ukradłam z jego barku.

Znów się roześmiała, a ja do niej mimowolnie dołączyłam. Z radością słuchałabym jej cały dzień, już zastanawiałam się, jak to zrobić, żeby częściej ją odwiedzać.

– Była u mnie twoja ciocia Sheila – kontynuowała, patrząc na Thomasa. Zerknął na mnie z ukosa, wymuszony uśmiech nie schodził mu z twarzy. – Jest bardzo niezadowolona z tego miejsca, w którym teraz jest. Mówi, że psy traktują tam lepiej niż ją.

Thomas smutno pokiwał głową.

– Nie chciałam się chwalić, jakiego ja mam wspaniałego syna. – Szturchnęła mnie łokciem. – Nie mieszkałabym tutaj, gdyby nie on. Nikt inny by się tym nie przejął, umieściliby mnie w jednym z takich okropnych miejsc jak to, w którym ona jest, i zostawiliby mnie, żebym tam umarła. Ale nie mój synek, on opiekuje się mamą.

Poczułam ucisk w sercu, gdy na niego spojrzałam.

– To dobry człowiek – potwierdziłam.

Poklepała mnie po dłoni.

– Widzisz, tam obok fioletowego krzewu rododendrona rośnie ostróżka, posadziłam ją sama na wiosnę i spójrz na nią teraz. Ogrodnik powiedział: „Joyce, nie powinnaś jej tam sadzić, przesłoni ją grab”.

– Mama uwielbia rośliny – wtrącił Thomas z uśmiechem.

– Ale się uparłam – mówiła dalej. – I tylko spójrz, jak pięknie wyrosła.

Na pewno znała się na rzeczy, bo okno wychodziło na uroczą rabatę pełną polnych kwiatów, którą pomogła stworzyć.

– Dlatego tak lubię tu siedzieć. To moje specjalne miejsce. – Na jej twarzy odmalował się smutek, gdy popadła w zamyślenie.

– Co jadłaś wczoraj na kolację, mamó? – zapytał Thomas.

Uśmiechnęła się.

– Wczoraj po południu była potańcówka, więc jedliśmy kanapki i rogaliki, i przyjechał zespół. Och, Frank, byłbyś zachwycony, zegrali wszystkie nasze ulubione piosenki. Pamiętasz tę piosenkę, którą grali na naszym ślubie? *Raindrops Keep Fallin' On My Head*. Cóż, tańczyłam do niej z Eileen, bo ciebie nie było, ale wyobrażałam sobie, że to ty.

– Pamiętam – potwierdził Thomas, posyłając mi smutne spojrzenie.

Nagle uświadomiłam sobie, jakie to musi być dla niego trudne. Kto dopuszcza do siebie myśl, że kobieta, która kołysała cię w swoich ramionach, tuliła w łóżku, gdy czytała bajkę na dobranoc, jedyna osoba, która potrafiła cię pocieszyć, gdy upadłeś i zrobiłeś sobie krzywdę, pomyli cię z kimś innym? Albo spojrzy na ciebie tak, jakby cię nigdy nie widziała. Okrucieństwo tej choroby wstrząsnęło mną do głębi, poczułam przypływ miłości i szacunku dla Thomasa, który udawał, że jest mężem swojej matki, choć ten odszedł ponad dwadzieścia lat temu.

– A co to była za piosenka, którą śpiewaliśmy naszemu synkowi? – kontynuowała Joyce. – No wiesz, ta... Param, param... *Where it began...* – Thomas wzruszył ramionami i odwrócił wzrok zawstydzony, gdy jego matka zaczęła śpiewać głośniej. – *You can't begin to know it...*

– *Sweet Caroline* – włączyła się jej najbliższa sąsiadka, której głowy nie było nawet widać ponad oparciem fotela.

– Zgadza się, Maude, śpiewaj ze mną.

Joyce chwyciła moją dłoń, razem uniosłyśmy ręce nad głowę, gdy improwizowane wspólne śpiewanie zaczęło przybierać na sile. Maude miała donośny głos, nawet jeśli jej stopy nie dotykały ziemi.

Nawet jedna z pielęgniarek, która rozdawała leki w małych plastikowych kubeczkach, śpiewała, ile sił w płucach. Musiałam się uśmiechnąć i dołączyć na refren, nawet jeśli scena przypominała *Lot nad kukułczym gniazdem*.

– Może zaśpiewasz z nami, skoro to twoja piosenka? – zwróciłam się żartem do

Thomasa, który wydawał się coraz bardziej skrepowany.

– To dobra pora, żebyśmy się zebrali – odparł, uśmiechając się i przewracając oczami. – To my już pójdziemy, mamó – dodał, przekrzykując hałas.

Staruszka nagle zmrużyła powieki.

– Kim jesteś? – zapytała nerwowo. – Czego chcesz?

– Mamó, to ja. – Uklęknął przed nią i chwycił ją za rękę.

– Odejdź ode mnie – krzyknęła, wciskając się mocniej w fotel. – Siostró, siostró, pomocy. Niech mi ktoś pomoże.

Jej przerażenie potęgowało się z każdą sylabą, usunęłam się z drogi, gdy dwie pielęgniarki podbiegły do niej.

– Już dobrze, Joyce – powiedziała jedna z nich, gdy zaczęły ją uspokajać. – Jesteś bezpieczna.

– Ale on tu jest, on tu jest – krzyczała Joyce. Jej dłonie się trzęsły, gdy wymachiwała rękami.

– Powinniście już iść – oświadczyła jedna z pielęgniarek, odwracając się do nas.

Nie zdołałam powstrzymać łez, które napłynęły mi do oczu, byłam niemal równie skołowana jak Joyce.

– Musimy ją uspokoić – kontynuowała pielęgniarka. – Lepiej będzie, jak już pójdziecie.

Staruszka wciąż krzyczała: „On tu jest, on tu jest”, gdy szybkim krokiem przemierzaliśmy korytarz.



– Bardzo cię przepraszam – mruknął Thomas, gdy wyjeżdżaliśmy z podjazdu. Jego szczeka drżała bezwiednie, wyglądał, jakby walczył z obezwładniającą falą uczuć.

– Dobrze się czujesz? – zapytałam.

Przygryzł wargę i odwrócił wzrok.

– Bardzo trudno jest mi oglądać ją w takim stanie – wyznał. – Była zupełnie inna, gdy... – Jego głos się załamał. – Gdy była moją mamą.

Położyłam dłoń na jego dłoni spoczywającej na drążku automatycznej skrzyni biegów. Nie wiedziałam, co mogłabym powiedzieć, nawet gdyby ustąpił ucisk, który czułam w gardle.

– Była wspaniała – wykrztusił. – Pamiętała o wszystkich urodzinach, dzień wcześniej miała zawsze przygotowany prezent: idealnie zapakowany i z kartką okolicznościową. Była żoną, za którą odwracały się wszystkie głowy, gdy wchodziła do pomieszczenia wsparta na ramieniu dumnego męża. Była matką, która przez całą noc nie spała, żeby uszyć mi kostium gremlina, i nic nie powiedziała, kiedy następnego ranka w szkole okazało się, że kostium będzie potrzebny dopiero za tydzień!

Jego ton stał się nieco pogodniejszy.

– Zakładam, że wróciliście do domu, byś mógł się przebrać?

Z uśmiechem pokręcił głową.

– Nie, uznała, że to mi dobrze zrobi, że będę uważniejszy. To była najtrudniejsza lekcja w moim życiu: wyobraź sobie, że siedziałem tam wśród moich kolegów w mundurkach zawinięty w futro i z wielkimi kartonowymi skrzydłami nietoperza zamiast uszu. Nigdy więcej nic mi się nie pomyliło.

– Ja rozmawiałam dziś rano ze swoją mamą – odparłam. – Nie wiem, czy cię to

zainteresuje, ale ma trochę koniaku, whisky i kilka butelek wina, na które może mógłbyś rzucić okiem... No wiesz, gdybyś miał czas...

– Serio? – Jego oczy zogniły.

– Tak, możemy wpaść do niej, jak przyjedziesz następnym razem.

– Może pojedziemy teraz? – zapytał podekscytowany. – Nie mieszka daleko, prawda? Będzie w domu?

– Cóż... Pewnie tak, ale chyba nie... – zaczęłam mówić, próbując zrozumieć, jakim cudem przeszliśmy od rozczarowania, że nie pozna moich znajomych, do mojego spotkania z jego matką i ustalania, kiedy on pozna moją. Sprawy toczyły się w szalonym tempie, a ja czułam się zarówno zachwycona, jak i przerażona.

– Może zamiast tego wpadniemy do Marii i Jimmy’ego? – zaproponowałam, grając na zwłokę. – Może kielbaski jeszcze się smażą.

– Byłabyś zła, gdybyśmy sobie darowali? – odparł, wbijając wzrok w drogę. – Nie jestem w nastroju na imprezę. Mogę cię tam podrzucić, jeśli chcesz.

Nie chciałam iść nigdzie bez Thomasa.

– Nie, pojedźmy do mojej mamy – powiedziałam z wahaniem. – I tak muszę odebrać Tysona.

Zerknął na mnie.

– Nie musimy... Jeśli myślisz, że to za wcześnie...

Jak mogłabym tak myśleć, skoro właśnie poznałam jego matkę?

Napisałam mamie, że zaraz wpadniemy, na co odpisała: *Przyda się w takim razie trochę lukru!*

– Wow – mruknął Thomas, gdy przejechaliśmy przez bramę. Zagwizdał, ruszając dalej długim podjazdem, z którego nie było jeszcze widać mojego rodzinnego domu.

Poczułam się zakłopotana z powodu naszego pozornego bogactwa.

Mama stała w drzwiach, gdy podjechaliśmy. Podeszłam do niej, zakładając, że Thomas pójdzie moim śladem. Zamiast tego stanął na podjeździe i zaczął się rozglądać oszołomiony otoczeniem.

– Mamo, to jest Thomas – przedstawiłam go, próbując wytrącić go z osłupienia.

– Pani Russo – mruknął, od razu się ożywiając. – Bardzo mi miło.

Mama obrzuciła go taksującym spojrzeniem. Jej mina powiedziała mi, że zrobił

dobrze wrażenie. Odetchnęłam z ulgą.

Gdy już wymieniliśmy uprzejmości, dodałam:

– Thomas może rzucić okiem na to wino, jak już tu jest. – Zebrałam okruchy ciasta cytrynowego i wrzuciłam je sobie do ust. Świętokradztwem byłoby zmarnowanie nawet odrobiny. – Jeśli chcesz?

– Cóż, tylko jeśli macie czas – odparła mama, wstając, żeby zaprowadzić nas do piwniczki.

Przewróciłam oczami i skinęłam głową na Thomasa, dając mu znak, żeby poszedł za nią, a sama ukroiłam sobie jeszcze kawałek ciasta.

– No i...? – szepnęłam, gdy wróciła kilka minut później, ewidentnie nie mogąc się doczekać, by podzielić się ze mną wrażeniami.

– Och, jest uroczy, Beth – zachwycała się. – Prawdziwy dżentelmen.

Uśmiechnęłam się i poczułam ciepło na sercu. Opinia mamy wiele dla mnie znaczyła.

– To coś poważnego? – zapytała.

Pokiwałam głową.

– Tak sędzę... Taką mam nadzieję. Naprawdę go lubię.

– A on naprawdę lubi ciebie – odparła z przekonaniem. – Widać to po tym, jak na ciebie patrzy.

Zachichotałam jak pensjonarka, opanowałam się dopiero, gdy Thomas wrócił do pokoju. Było widać, że właśnie o nim rozmawiałyśmy, a ja oblałam się rumieńcem, gdy pytająco uniósł brwi.

– No to chcecie usłyszeć dobre wieści? – zapytał, przerywając niezręczną ciszę.

Obie pokiwałyśmy głowami.

– Ma pani tu naprawdę niezłą kolekcję, pani Russo.

– Proszę, mów mi Mary – zasugerowała sztucznym głosem, z którego się śmiałam, kiedy byłam młodsza.

– Niektóre butelki są bez wartości – kontynuował Thomas – ale jest kilka takich, które z radością sprzedałbym w twoim imieniu.

Spojrzałyśmy na niego wyczekująco.

– Zaryzykowałbym tezę, na podstawie ostrożnej kalkulacji, że mogłabyś za nie

uzyskać około pięciu tysięcy funtów.

– Pięć tysięcy funtów? – pisnęłyśmy z mamą równocześnie.

– Są tam stare i cenione koniaki, a także butelka lub dwie whisky, za które ktoś hojnie zapłaci. Możliwe, że suma będzie większa.

– Wow – mruknęłam, przenosząc wzrok z niego na nią. – Masz tutaj prawdziwe skarby.

– Boże, to mi się nie mieści w głowie. Byłbyś w stanie je dla mnie sprzedać? I tak nie mam z nich żadnego pożytku.

– Jeśli chcesz, z radością je dla ciebie sprzedam.

Spojrzałam na mamę i obie pokiwałyśmy głowami.

– Okej, no to pozwólcie mi tam wrócić i skatalogować wszystko porządnie, żebyśmy się przekonali, ile możemy zyskać.

– Naprawdę nie przeszkadza ci, że to zrobi? – zapytała mama pod nosem. – Podobno nie należy mieszać interesów z przyjemnościami. Nie chcę, żeby poczuł się niezręcznie, jeśli nie uda mu się sprzedać za tyle, za ile się spodziewał.

– Nic złego się nie stanie – odparłam. – To prawdziwy profesjonalista. Widziałam go w kontaktach z klientami, wie, co robi. Jeśli nie uzyska tej sumy, to przecież żadna strata, prawda? Te butelki leżą tu i zbierają kurz od ponad dwudziestu lat, więc wszystko, co wpłynie na nasze konto, będzie dla nas zyskiem.

Mama w zamyśleniu pokiwała głową.

– Okej, wiem już wszystko – oświadczył Thomas, gdy wrócił do pokoju. – Zobaczę, kto będzie zainteresowany, i wynegocjuję dla was najlepszą cenę.

– Czyli tym zarabiasz na życie? – zapytała mama.

– Tak – potwierdził z uśmiechem.

– To musi być ciekawe. Nie miałam pojęcia, że taki zawód istnieje.

– To rozwijający się rynek. W latach osiemdziesiątych robiło się to dla szpanu, bo wtedy każdy myślał, że jest Gordonem Gekko.

Wszyscy wybuchnęliśmy śmiechem na wspomnienie postaci zagranej przez Michaela Douglasa, która zawierała nieetyczne, nakierowane na zysk transakcje.

– Ale w ostatnich latach branża stała się bardziej profesjonalna – kontynuował Thomas. – Teraz opiera się na winie i prawdziwych koneserach, którzy wiedzą, co

kupują. Pojawiły się poważne pieniądze i prawdziwe inwestycje ludzi, którzy kochają to, co robią.

– Czyli da się z tego wyżyć? – zapytała nieco oszołomiona mama.

Pokiwał głową.

– Tak. Ja z tego żyję. Dla niektórych to rodzaj gry, którą toczą obok etatu. Dla mnie to bardzo prawdziwy biznes.

Obie odprowadziłyśmy go wzrokiem, gdy powoli podszedł do okna balkonowego, które wychodziło na ogród. Nie zdołałam opanować zawstydzenia na widok popękanych szyb i łuszczącej się z framug farby, przypomniałam sobie, że kiedyś były one ozdobą tego imponującego salonu.

– To wszystko należy do ciebie? – zapytał, wyglądając przez okno. Było to bardziej oświadczenie niż pytanie. – Gdzie jest granica działki?

Mama podeszła do niego.

– Cóż, tak naprawdę wszystko jest moje, jak okiem sięgnąć. Działka schodzi do doliny za horyzontem, a potem biegnie aż do rzeki w Godalming.

Zagwizdał przez zęby.

– Oczywiście to nie to, co kiedyś – dodała. – Dawniej mieliśmy stajnie po prawej, więc na łące zawsze pasły się konie, a basen był centralnym punktem wielu przyjęć tak dla dorosłych, jak i dla dzieci.

– Założę się, że to były niezłe przyjęcia.

Przytaknęła.

– To był bardzo towarzyski dom, zawsze pełen ludzi, nawet jeśli nasza rodzina składała się zaledwie z trzech osób. Zawsze ktoś u nas był, przyjaciele, krewni, współpracownicy. Kiedyś w domu nad basenem umieściliśmy gości kościoła. Pamiętasz? – zwróciła się do mnie.

– Słabo – odparłam z zadumą. – Czy to nie byli uchodźcy, których sprowadził ojciec Michael?

– Tak – potwierdziła mama ze śmiechem. – Ojciec uznał, że zwariowałam, ale ja nie mogłam im odmówić. Nie leży to w mojej naturze.

– Nie chciałabyś przywrócić tej posiadłości do dawnego stanu? – zapytał Thomas mamę, a ja z zaciekawieniem czekałam na odpowiedź.

– Jasne, że tak, ale to pochłonęłyby straszne pieniądze.

– Mogłybyśmy chociaż spróbować sprawić, żeby było ci tu wygodniej – wtrąciłam. – Przecież masz pieniądze. Leżą na koncie bezczynnie.

– Tak – zgodziła się mama. – Ale jak już zaczynasz taki projekt, szybko zaczyna ci się on wymykać spod kontroli. Im więcej wkładasz pracy, tym więcej wychodzi problemów, zwłaszcza w tak wielkim i tak starym domu. Mamy pieniądze na początek, jednak nie mamy skarbcza bez dna, który by się na to przydał. Poza tym muszę z tych pieniędzy żyć, jak długo się da, jeśli Bóg pozwoli.

– Czy mógłbym wam zadać osobiste pytanie?

Spojrzałyśmy na niego z mamą, żadna z nas nie zaprotestowała.

– Czy ten dom jest obciążony hipoteką?

– Dobry Boże, ależ skąd – odparła mama, gwałtownie kręcąc głową, jakby ją zapytał, czy ma romans z papieżem.

– Mama nie wierzy w kredyty – wyjaśniłam.

– Mój mąż nigdy od nikogo nie pożyczył ani pensa – kontynuowała z dumą. – Jego rodzina zbudowała swój biznes dzięki ciężkiej pracy i determinacji najpierw we Włoszech, a potem tutaj. Ludzie myśleli, że są mafią. – Jej ramiona się zatrzęsły, gdy roześmiała się na to wspomnienie. – Pewnie zakładali, że wymuszał pieniądze! A on był po prostu uczciwym, ciężko pracującym człowiekiem, który nikomu nic nie był winien. Często mawiał, że jeśli nie masz pieniędzy, nie powinieneś ich wydawać. Pewnie przewróciłby się w grobie, gdybym teraz sprzeniewierzyła się tej zasadzie.

– No to dlaczego nie inwestujemy tych pieniędzy, które przecież masz? – wtrąciłam, nie wiedząc, skąd w mojej głowie taki pomysł. Uznałam to za absurd, nawet zanim zdanie wybrzmiało, a mimo to mówiłam dalej. – Gdyby udało nam się podwoić tę sumę, mogłybyśmy wyremontować dom, a ty miałabyś za co żyć.

Spojrzałam na Thomasa, szukając u niego wsparcia.

– Teraz jest wiele możliwości inwestowania – powiedział. – W moim wypadku jeszcze żaden klient nie oszedł z mniej niż stuprocentowym zyskiem. I to od pierwszej transakcji.

Mama szeroko otworzyła oczy.

– Sugerujesz, że bym wszystko włożyła w wino?

– Twoim zdaniem to niezawodny plan, prawda? – zwróciłam się do Thomasa.

– No... Tak... Ale...

– Opowiedz mamie o Rodriguezie. Powiedz, ile miał, jak zaczynał, i ile ma teraz dzięki twojej pomocy.

– To nie jest najlepszy przykład.

– Dlaczego? – zapytałam, zastanawiając się, czego nie zrozumiałam.

– Bo mam klientów, którzy radzą sobie jeszcze lepiej niż on.

– Och – mruknęłam, uznając swój błąd. – No to może opowiedz mamie o tych klientach?

– Rodriguez to nowy klient, dopiero testuje wody, ale już zamienił trzydzieści tysięcy na sto w ciągu kilku miesięcy. Beth poznała go jakiś czas temu, był bardzo zadowolony z tego, co dla niego robię, prawda?

Entuzjastycznie pokiwałam głową.

– Mój największy klient Seamus Harrison zaczynał z budżetem w wysokości dwudziestu tysięcy dwa lata temu i do tej pory zarobił nieco ponad milion. Dzięki temu mógł zrezygnować z etatu w stolicy i przenieść się do Irlandii, gdzie trenuje konie wyścigowe. Nie zdołałby sobie na to pozwolić, gdyby nie trafne inwestycje.

– Rozumiem, że ty zatrzymujesz dla siebie część zysku? – zapytała mama.

– Pracuję na prowizji, owszem. Kocham to, co robię. Największa radość to dla mnie te niewiarygodne sumy, które mogę zarobić dla moich klientów.

Mama w zamyśleniu pokiwała głową, a gdy nasze oczy się spotkały, uniosła brwi, jakby bez słów zadawała pytanie, które ja usłyszałam głośno i wyraźnie. „Czy jesteś całkowicie pewna, że wiesz, co robisz?”.

– Może najpierw sprawdzimy, co wyniknie ze sprzedaży naszych win? – zaproponowałam w odpowiedzi. – Jeśli się uda, pogadamy o dalszych inwestycjach.

– Rozsądny plan – odparł Thomas. – Od tego zaczniemy.

– No, to było dość bezbolesne – powiedziałam, gdy machaliśmy mamie na pożegnanie z samochodu.

– Urocza kobieta – odparł Thomas, uśmiechając się do niej i wystawiając rękę przez okno, gdy odjeżdżaliśmy, chrzęszcząc kołami po żwirze podjazdu.

– Ona też cię polubiła – zdradziłam, uśmiechając się szeroko.

Dwie najważniejsze osoby w moim życiu zapalały do siebie sympatią. Gdy oparłam głowę na zagłówek, poczułam, że w moim świecie wszystko się układa. Poczułam się szczęśliwa i uczucie to rozlewało się w moim ciele, sięgając koniuszków palców i wywołując w nich mrowienie. Pragnęłam zatrzymać w sobie to uczucie jak najdłużej, bo wiedziałam, że wystarczy sekundy, by stało się coś, co mi je odbierze.

– Jutro idę do pracy na późniejszą godzinę – powiedziałam rozmarzonym tonem.

– O, a dlaczego?

– Mam planować wycieczkę, na którą pojedziemy z dziećmi za dwa tygodnie.

– A tak, pięć dni w piekle Snowdonii? – Zrobił grymas. – Z trzydziestoma zasmarkanymi dziećmi, które całymi nocami nie będą spać, a za dnia będą marudzić.

Wybuchnęłam śmiechem.

– Możesz się z nami zabrać, jeśli chcesz.

– Wolałbym sobie wykłuć oczy – mruknął, wzdrygając się.

– Nie chciałbyś mieć dzieci? – zapytałam, zaskakując samą siebie.

Zapadła cisza, gdy rozważał odpowiedź, i to wystarczyło, by krucha bańka mojego szczęścia pękła. Przekroczyłam granicę. Uzna, że jestem zbyt nachalna. Dlaczego musiałam wszystko popsuć?

– Kiedyś – odparł. – Ale we właściwym czasie, gdy będę mieć pewność, że jestem z kobietą, z którą pragnę spędzić resztę życia.



Wyczułam, że na mnie patrzy, ale koncentrowałam się na drodze przed nami zbyt przerażona, by spojrzeć mu w oczy – bo mogły powiedzieć, że to nie jestem ja.

– W każdym razie – kontynuowałam z wymuszoną beztróską – pomyślałam, że moglibyśmy jechać dzisiaj do ciebie. Bardzo chciałabym zobaczyć, jak mieszkasz... Mogłabym sobie wyobrazić ciebie tam, gdy nie jesteśmy razem.

– Och, byłoby cudownie, ale muszę jutro wstać o świcie.

Moja bańka szczęścia sflaczała jeszcze bardziej. Zamiast jednak tkwić we własnej paranoi, obrałam inną taktykę.

– Okej, wstanę razem z tobą i wrócę do domu.

– Niestety, to nie będzie możliwe – odparł. – Tak się to poskładało. Każdy inny dzień byłby okej, ale muszę być na lotnisku o piątej trzydzieści.

Odwróciłam się do niego w fotelu.

– Na lotnisku? Nie mówiłeś, że gdzieś lecisz. – Usłyszałam oskarżycielską nutę w swoim głosie i się wzdrygnęłam. Przecież nie musiał mi się spowiadać.

– Co? Jasne, że mówiłem. Lecę na kilka dni do Hiszpanii.

Nagle przestało chodzić o to, że wyjeżdża, a zaczęło o to, że mnie nie poinformował.

– Kiedy mi mówiłeś? – zapytałam, dobrze wiedząc, że nie zająknął się o tym ani słowem.

– Tamtej nocy po włamaniu. Powiedziałem ci, że lecę do Hiszpanii na spotkanie z inwestorem, który ma jakiś dobry rocznik riojy do sprzedania.

Gdyby podał każdą inną porę, uwierzyłabym. Ale po włamaniu czułam się szczególnie bezbronna i gdyby wtedy powiedział mi, że wyjeżdża, na pewno bym to zapamiętała... Zdenerwowałabym się na samą myśl.

– Nic nie mówiłeś. Pierwsze słyszę.

Roześmiał się.

– Na pewno ci mówiłem. Pożałowałaś, że nasze wyjazdy się nie pokrywają. A poza tym, o co ci chodzi?

– O nic mi nie „chodzi” – odparłam, biorąc ostatnie słowo w cudzysłów palcami. – Po prostu mi nie powiedziałeś, i tyle.

– Przykro mi, że tego nie pamiętasz, więc powtórzę. Lecę jutro do Hiszpanii

i wracam w srode.

– Nie mów do mnie jak do dziecka. – Podniosłam głos. – Nie obchodzi mnie, że wyjeżdżasz. Rób, co chcesz, jedź sobie, gdzie chcesz, z kim chcesz, ale nie wmawiaj mi, że wiem coś, o czym nie miałam pojęcia.

– Jezu, po co się tak stresujesz? To dlatego że jeszcze u mnie nie byłaś?

– Jedno z drugim nie ma nic wspólnego – oświadczyłam, choć musiałam przyznać, że to nie pomogło. On był w moim mieszkaniu tuzin razy, tak samo często bywaliśmy razem w Londynie, ale z jakiegoś powodu do tej pory nie udało nam się dotrzeć do jego mieszkania, które podobno znajdowało się niedaleko, na zachód od miasta.

– Posłuchaj, jak wrócę z Hiszpanii, zjemy kolację u mnie – zaproponował pojednawczo. – To ci poprawi humor?

– Nie traktuj mnie protekcyjnie – warknęłam rozwścieczona. – Mówisz tak, jakbyś mi tym robił przysługę.

– Zachowujesz się nedorzecznie – odparł, parkując przed moim mieszkaniem i gasząc silnik.

– Nie musisz wysiadać – wrzasnęłam, idąc po Tysona. – Lepiej jedź do domu wyspać się przed lotem.

– Chyba żartujesz – mruknął z niedowierzaniem przez opuszczoną szybę. – Naprawdę chcesz to tak zostawić?

– Udanej podróży – zawołałam, nie oglądając się za siebie.

Gdy „Ciacho” wyświetlało się na moim ekranie bez przerwy przez cały lunch następnego dnia, odwróciłam telefon wyświetlaczem do dołu.

– Coś się stało? – zapytała Maria z ustami pełnymi kanapki z szynką.

– Nic się nie stało – odparłam obcesowo, nie potrafiąc powstrzymać jadu w swoim głosie.

– Nie mogę uwierzyć, że nadal masz go wpisanego w telefonie jako „Ciacho” – roześmiała się, próbując rozładować atmosferę. – On o tym wie?

Wzruszyłam ramionami i poczułam napięcie u podstawy karku.

– Na poważnie rozważam przemianowanie go na Dupka.

– Oho – wymruczała. – Kłopoty w raju. Czy to pierwsza kłótnia kochanków? Co zrobił?

– Pokłóciliśmy się o wizytę w jego mieszkaniu. Skomplikował coś bardzo prostego.

– Chciałaś jechać czy nie chciałaś jechać? – zapytała.

– Ja chciałam jechać, ale on uznał, że to nie najlepsza pora. – Nawet w moich uszach zabrzmiało to infantylnie. – Gdy więc dojechaliśmy do mnie, zabroniłam mu wchodzić.

Maria zakrztusiła się kanapką.

– To dość ekstremalne, nie sądzisz?

– On zachował się jak ekstremalny dupek, więc kara odpowiadała zbrodni.

– I teraz próbuje wczołgać się do twoich łasek? – Maria skinęła głową na mój telefon, który nadal wibrował na stoliku w pokoju nauczycielskim.

– Rano poleciał do Hiszpanii, zakładam więc, że dzwoni powiedzieć, iż dotarł na miejsce bezpiecznie. Ale może sobie dzwonić, mnie to nic nie obchodzi.

Maria przewróciła oczami i sięgnęła po mój telefon, który lada chwila mógł spaść

ze stołu.

– Jezu, dzwonił dwadzieścia trzy razy. Myślę, że już odbył pokutę, no nie? – Gdy telefon znów zaczął wibrować, odebrała, po czym rzuciła nim we mnie.

– Tak? – syknęłam do słuchawki z całą obcesowością, na jaką zdołałam się zdobyć.

– To ja.

– Bez jaj, Sherlocku. Czego chcesz?

– Miałem wypadek. Jestem w szpitalu.

Krew zastygła mi w żyłach, przez chwilę nie byłam w stanie się skupić.

– Co? Gdzie? – zdołałam tylko wykrztusić.

Maria podeszła do mnie, jej obecność podziałała na mnie jak kotwica na wzburzonym morzu, w którym nagle się pogrążyłam.

– Jestem w Hiszpanii – odparł powoli. – Samochód mnie potrącił.

– O Boże. – Przycisnęłam dłoń do ust. – Wszystko w porządku? Gdzie jesteś? Przylecę.

– Nie, nie trzeba. Nic mi się nie stało, jestem tylko posiniaczony i obolały. Zaraz mnie prześwietlą. Podejrzewają, że złamałem rękę, i chcą mnie zatrzymać na noc na obserwację, na wszelki wypadek.

– A samochód? – zapytałam, nie wiedząc czemu.

– Cóż, ma wgniecenie w moim kształcie. – Spróbował się roześmiać, a zaraz potem dodał: – Auć, to boli. – Jak to możliwe, że ludzie, którzy cierpią, mają w sobie taki dystans, żeby mówić „auć”?

– Mogę do ciebie przylecieć – zaproponowałam, a Maria pokiwała głową, dając mi do zrozumienia gestem, że mnie zastąpi. – Mogłabym tam być nawet wieczorem, gdybym złapała lot. Serio, ja...

– Nie – odparł z zaskakującą stanowczością.

Postąpił słusznie, bo zaczynałam paplać i bardzo starałam się nie rozplakać.

– Poradzisz sobie? Mówili, kiedy będziesz mógł wrócić do domu?

– Nie, ale wygląda na to, że nieprędko. Martwię się tylko, że nie zdołam się z tobą zobaczyć, zanim wyjedziesz.

Osunęłam się na kanapę.

– Posłuchaj, jeśli chodzi o wczoraj...

– Przepraszam – przerwał mi. – To była głupia sprzeczka, przepraszam, że wymknęła się spod kontroli.

– Ja też przepraszam – odparłam. – Coś mnie ugryzło, zachowałam się całkowicie irracjonalnie.

– Nie, miałaś rację w kwestii mojego mieszkania. Jak już oboje wrócimy, może spędzimy razem weekend? U mnie, pokażę ci, jakie rozkosze ma do zaoferowania Maida Vale.

Kiedy propozycja wyszła od niego, nagle przestało to mieć znaczenie. Nieważne, gdzie mieszkaliśmy, dopóki byliśmy razem. Jego wypadek jeszcze wyraźniej mi to uzmysłowił.

– Jesteś pewien, że nie jestem ci tam potrzebna? – zapytałam.

– Nie, serio, lepiej, jak zostaniesz w domu. Zanim się rozłączysz, mam dobre nowiny.

– O?

– Udało mi się sprzedać kolekcję alkoholi twojej mamy tuż przed wypadkiem. W gruncie rzeczy dlatego dzwoniłem i dlatego się nie rozejrzałem, zanim przeszedłem przez ulicę.

Jakbym nie czuła się dość winna.

– Zgadnij, ile wytargowałem?

– No mów – odparłam, zastanawiając się, jakie to ma teraz znaczenie.

– Siedem tysięcy – oświadczył z całym entuzjazmem, na jaki może zdobyć się osoba na wyciągu i zapewne poskładana dzięki metalowym śrubom. Przypomniałam sobie, że mam tendencję do dramatyzowania.

– Wow – mruknęłam bez energii. – To wspaniale.

– To znaczy, że będzie mogła zacząć prace. To jej zapewni pierwszy zastrzyk gotówki, zanim nadejdą kolejne. Oczywiście, jeśli zdecyduje się na inwestowanie.

– Pogadamy, jak wrócisz. Jesteś pewien, że nie chcesz, bym przyleciała?

– Naprawdę nie trzeba. Chciałem ci tylko dać znać i przeprosić. Zadzwoń później, jak będę wiedział więcej.

– Okej.

Zapadła krótka cisza, po której dodał:

– Kocham cię.

Ułamek sekundy wcześniej zrozumiałam, że to powie, a mimo to nie byłam na to gotowa i nie wiedziałam, jak odpowiedzieć. Czy uzna mnie za słabą, jeśli zrewanżuję się tym samym? Czy znienawidzi mnie, jeśli tego nie zrobię? Chciałam to powiedzieć, bo przecież to czułam, ale mój mózg toczył wojnę przeciwko samemu sobie, wając zalety i wady szczerości.

– Ja ciebie też – wyjąkałam w końcu i od razu tego pożałowałam. To było za mało... Zasługiwał na więcej.

– Do usłyszenia – mruknął z przygnębieniem, a ja odłożyłam telefon wściekła na siebie za to, że obudziłam w nim niepokój, bo co? Chciałam zachować twarz? Po moim policzku spłynęła łza.

– Hej, hej... – Maria ostrożnie wyciągnęła czekoladowego herbatnika z herbaty i wrzuciła go sobie do ust w całości, po czym usiadła obok mnie. – Co się stało?

– Powiedział, że mnie kocha – wypaliłam.

Prychnęła śmiechem.

– I dlatego jesteś taka roztrzęsiona?

Pokiwałam głową.

– Nie powiedziałam, że ja też go kocham – wyszlochałam i zaraz potem uświadomiłam sobie, jak niedorzecznie to zabrzmiało.

Trzeba Marii przyznać, że nie zrobiła tego, co ja bym zrobiła na jej miejscu. Powstrzymała się przed spoliczkowaniem mnie i nakazaniem, żebym wzięła się w garść.

– Miał wypadek samochodowy – dodałam z płaczem, jakby to była drugorzędna kwestia w stosunku do wzajemnych deklaracji.

– Okej, teraz mam ochotę cię uderzyć – odparła, na co prawie wybuchnęłam śmiechem.

– Sama mam na to ochotę – stwierdziłam, pociągając nosem.

– Nikt cię nie będzie powstrzymywał. – Uśmiechnęła się. – Zakładam, że nic mu się nie stało, jeśli jesteś w stanie stresować się innymi bzdurami bez znaczenia?

Pokiwałam głową zawstydzona.

– Czyli w dwie minuty przestał być kompletnym dupkiem, a stał się kimś, kogo kochasz tak bardzo, że nie możesz mu tego powiedzieć?

– Coś w tym rodzaju – potwierdziłam z uśmiechem.

Nie mogłam się doczekać, by zobaczyć Thomasa, który wrócił do domu cztery dni później. Choć obiecał, że odwiedzimy jego mieszkanie, poprosił mnie o jeszcze chwilę cierpliwości ze względu na to, że miał rękę na temblaku i nie był w stanie posprzątać.

– Zasługujesz na więcej – powiedział przez telefon.

Mnie nie obchodziło już jednak, gdzie się spotkamy, chciałam go tylko zobaczyć.

Otworzyłam drzwi i od razu na niego skoczyłam. Otoczyłam go nogami w pasie, odetchnęłam nim, nie zamierzając już nigdy go wypuścić.

– Spokojnie – roześmiał się. – Uważaj na rękę.

– Kocham cię – wyszeptalam pomiędzy pocałunkami.

Uśmiechnął się szeroko i wszystkie nagromadzone emocje, które nieświadomie w sobie tłamsiłam, uleciały ze mnie niczym stado ptaków.

Przygotowałam kolację, ale wiedziałam, że najpierw będziemy chcieli zaspokoić nasze seksualne apetyty, zanim odezwie się w nas głód. Nie przerywając pocałunku, gdzieś pomiędzy zerwaniem z niego podkoszulka a rozpinaniem swoich dżinsów poprowadziłam go do kuchni i sprawnie obniżyłam temperaturę piekarnika.

– Jesteś niewiarygodna – powiedział później, gdy wyczerpani leżeliśmy na łóżku.

Sapiąc ciężko, podniósł się na poduszkę i pochylił się ku mnie, by obdarować mnie najdelikatniejszym z pocałunków.

– Kocham cię i nigdy nie chcę się z tobą rozstawać – szepnął.

Poczułam ucisk w żołądku, gdy uświadomiłam sobie, że muszę mu przypomnieć o swoim wyjeździe na pięć dni. Zastanawiałam się, czy zdołałabym jakoś wymówić się od tej wycieczki. Po raz pierwszy w życiu poważnie rozważałam urlop na żądanie. Moje pragnienie, by być z Thomasem, biło na głowę moje rygorystyczne poczucie obowiązku.



– Pamiętaj, że w poniedziałek wyjeżdżam, prawda? – zapytałam cicho, wcale nie chcąc, żeby mnie usłyszał. Gdyby mnie nie usłyszał, miałabym czas na wymyślenie wymówki, żeby nie jechać.

Odsunął się ode mnie.

– Niech to szlag!

Było to dla mnie dostatecznie ciężkie, nie musiał tego jeszcze bardziej utrudniać.

– Ale tylko na pięć dni.

– Cholera, całkiem o tym zapomniałem. – Oparł się o zagłówek i przeczesał włosy dłonią.

Nie mów tego. Proszę, nie mów tego.

– Musisz jechać?

Powiedział to.

– Przecież nie mogę zawieść dzieciaków, prawda? – Nie wiedziałam, kogo próbuję przekonać.

– Ale jadą też inni nauczyciele?

– Jasne, lecz jest bardzo surowa norma, która mówi, ilu dorosłych przypada na ile dzieci, a ja jestem liderką grupy, więc niełatwo mi się będzie wymigać, zwłaszcza jeśli nie mam ważnego powodu.

Zmarszczył brwi.

– A ja nie jestem dość ważny?

Nie wiedziałam, czy mówi poważnie czy żartuje. Zwiesiłam nogi z łóżka, żeby wstać.

– Prawie mnie dobiło to rozstanie z tobą na tydzień – dodał. – Nie chcę znów tego robić.

Uklękłam na łóżku i pocałowałam go.

– To tylko pięć dni – odparłam ze śmiechem. – Jakoś to przeżyjesz.

Wyprostował plecy.

– Posłuchaj, tak sobie myślałem.

Zabrzmiało to złowieszczo. Usiadłam obok niego.

– Chcę, żebyśmy zamieszkali razem. Bo jak się rozstajemy, mogę myśleć tylko o tym, jak szybko będę mógł wrócić.

Poczułam, że moje serce zaraz wyrwie się z piersi.

– Serio? – pisnęłam. – Tu czy u ciebie?

– Ja mogę pracować wszędzie – odparł – i mama jest niedaleko stąd... Do przeżycia. Ty masz tutaj wszystko, gdybyś przeprowadziła się do mnie do Maida Vale, musiałabyś zmienić pracę, zamieszkałabyś daleko od przyjaciół i swojej mamy. Bardziej sensownie byłoby, gdybym ja przeprowadził się tutaj. Będę dokładał się do kredytu... Bo zakładam, że masz kredyt?

Pokiwałam głową.

– Tak, niestety nie podzielam zdania swojej matki co do długów. Cóż, podzielałabym, gdybym miała wybór, ale...

– Okej, no to ja będę płacił kredyt, a rachunki i jedzenie podzielimy na pół. Co ty na to? – Wydawał się podekscytowany, ale niepewny... Jakby nie chciał okazywać zbyt wielu emocji na wypadek, gdyby błędnie ocenił sytuację.

Nie czekając ani sekundy dłużej, skróciłam jego cierpienia.

– Tak, tak, tak – wykrzyczałam, dosiadając go okrakiem i całując głęboko. Nie pamiętam, czy kiedykolwiek byłam tak szczęśliwa. – Kiedy to zrobimy? Jak tylko wrócę? Może w przyszły weekend?

Roześmiał się i przewrócił mnie na materac, do którego przycisnął mnie całym swoim ciężarem.

– Przewiozę trochę rzeczy, jak ciebie nie będzie, jeśli nie przeszkadza ci to. A jak w piątek wrócisz, przygotuję ci kąpiel, pokocham się z tobą, a potem ugotuję ci najlepszy posiłek, jaki w życiu jadłaś.

Pisnęłam ze szczęścia.

– W tej kolejności?

– Oczywiście! Przecież będziesz miała za sobą tydzień w hostelu bez bieżącej wody!

Zdzieliłam go w wytatuowane ramię, a on upadł na mnie, wtulił twarz w moją szyję i zaczął mnie łaskotać, aż całkiem zabrakło mi tchu.

– Przekazałaś mamie dobrą nowinę? – zapytał, gdy w końcu zaczęłam błagać o litość.

– O rany. – Podniosłam się i odsunęłam włosy z twarzy. – W tym tygodniu tyle się

wydarzyło, że na śmierć zapomniałam.

Żałuję, że nie skłamałam i nie powiedziałam, że była zachwycona, bo następnego ranka wylądowaliśmy u niej w domu, zamiast leżeć w łóżku, tak bardzo Thomas chciał ją powiadomić.

– To wspinała wiadomość. – Mama klasnęła w dłonie. – Kto by pomyślał, że kilka zakurzonych starych butelek leżakujących w piwnicy okaże się takie cenne?

– To było małe szaleństwo – odparł. – Byłem w tym tygodniu w Hiszpanii, gdzie zaproponowano mi kilka naprawdę ekscytujących transakcji: czeka już na mnie skrzynka Moncerbal i tuzin butelek Les Manyes, prawdziwa gratka dla inwestorów. Już wiem, że zdołam je sprzedać pięć razy lepiej.

– Czyli zamierzasz je kupić? – zapytała mama. – Bo wiesz, że to pewniaki.

– Oczywiście. – Uśmiechnął się. – To zbyt dobra okazja, żeby ją przegapić. Już kontaktują się ze mną osoby, do których pocztą butelkową dotarły wieści o tej transakcji.

Gdyby nie spojrział na mnie z naciskiem przy tym ostatnim zdaniu, całkiem przeoczyłabym niby-zabawną grę słów.

– To było straszne – jęknęłam.

– Dowcipy z brodą są najlepsze. – Wybuchnął śmiechem.

– To znaczy, że nie będziesz ich długo przechowywał? – dopytywała mama.

Pokręcił głową.

– Wątpię, by w ogóle do mnie dotarły. Pewnie sprzedam je tego samego dnia, w którym dokonam zakupu.

– A ile cię to będzie kosztować? – zapytała mama wprost.

– Sto pięćdziesiąt tysięcy gwarantuje, że dojdzie do transakcji. A klient z Rosji już zaproponował mi czterysta pięćdziesiąt. Ale chyba poczekam na lepszą ofertę.

– Czyli inwestor kupi je przez ciebie, a potem ty sprzedasz je komuś, kto naprawdę ma zamiar tyle zapłacić? – wykrztusiłam zdumiona.

– W zasadzie tak. Pobiorę dziesięć procent prowizji od każdej transakcji i wszyscy będą zadowoleni.

Spojrzałam na mamę, próbując odczytać jej myśli.

– Dlaczego my nie możemy kupić tego wina? – Nie wiem, czy naprawdę

zamierzałam wyartykułować swoje zdanie na głos.

– Co? – zawołał Thomas. Mama milczała. – A skąd weźmiecie tyle pieniędzy?  
Zerknęłam na mamę po raz kolejny, a ona lekko skinęła głową.

– Stać nas na to – oświadczyłam. – W zasadzie to wszystko, co mamy, ale to tylko na dwadzieścia cztery godziny, a przebitka jest pięciokrotna, więc na pewno się nam to opłaci.

– To by znaczyło, że będę mogła zrobić generalny remont, nie martwiąc się o pieniądze na życie – wtrąciła mama.

Thomas spojrział na nią, a potem na mnie.

– To nie jest transakcja dla was, Mary. To się musi odbyć bardzo szybko, za szybko dla was, i... sam nie wiem, po prostu mam wrażenie...

– Mogę wykonać przelew w poniedziałek z samego rana – zadeklarowała, prostując się na krześle niczym prawdziwa kobieta interesu.

– Moim zdaniem powinnaś zacząć od czegoś mniejszego. Będzie mnóstwo innych okazji. Powiadomię cię o tej właściwej dla ciebie, jak się na nią natknę.

Całe jej ciało się skurczyło, jakby ktoś wypuścił z niej powietrze.

– Ale my chcemy tę transakcję – wtrąciłam stanowczo. – Jeśli jesteś całkowicie pewien, że uda nam się podwoić nasze oszczędności...

– Co najmniej – mruknął.

– W takim razie chcę to zrobić – potwierdziłam. – Chcemy to zrobić. Mamo?

– Jeśli ty chcesz, to ja też chcę.

Thomas uśmiechnął się i pokręcił głową.

– Macie tyle tupetu, że obdzieliliłybyście nim całą armię.

Spojrzałyśmy na siebie z mamą, uznając to za komplement.

– Ale jeśli tego właśnie chcecie...

– Na pewno – powtórzyłam, po czym odwróciłam się do mamy ze śmiechem. – A jak coś pójdzie nie tak, sprzedam mieszkanie i oddam ci kasę.

– Trzymam cię za słowo – odparła z uśmiechem.

Rozdzwonił się budzik, wyrywając mnie ze snu o księciu Harrym. Napadliśmy razem na bank z obrzynami. Jego kominiarka spadła, musiał szybko założyć zamiast niej maskę, ale to była maska jego twarzy. O co w tym chodziło?

– Pobudka, śpiochu – rozległ się zaspany głos tuż obok.

Jęknęłam. Niemożliwe, żebym już musiała wstawać... Przecież dopiero zasnęłam.

– Nie jedź – mruknął Thomas do mojego ucha, obejmując mnie „na łyżeczkę”.

Jego słowa sprawiły, że się wzdrygnęłam – przypomniały mi, że za kilka godzin będę w autokarze przekonywać trzydzieścioro dzieci, by nie objadały się słodyczami, i podsuwać woreczki tym, które mnie nie posłuchają.

– Nie możesz im powiedzieć, że się rozchorowałaś?

– Nie! – zawołałam i się podniosłam. To było dostatecznie trudne i bez nacisków z jego strony. – Nie jestem taka.

Pogłaskał mnie po nagich plecach, aż przeszedł mnie dreszcz.

– Dzisiaj jest wielki dzień. Jak już zakończę transakcję, powinniśmy iść gdzieś, żeby to uczcić.

Na chwilę zapomniałam, co jeszcze miało się dzisiaj wydarzyć. Może tego dotyczył mój sen. Może był ostrzeżeniem.

– Uczymy to w piątek wieczorem – odparłam i pochyliłam się, by go pocałować. – Będziemy mieli więcej powodów do świętowania, bo wtedy będziemy też już oficjalnie razem mieszkać.

– Mmm, tylko nie zapomnij zostawić mi klucza. Parę dni zajmie mi przewożenie rzeczy.

Podrzuciliśmy Tysona do mamy i cały dzień spędziliśmy na opróżnianiu drugiej sypialni, żeby zrobić tam miejsce na rzeczy Thomasa, choć zapewniał mnie, że nie ma ich dużo. Chciałam jednak, by poczuł, że to tak samo jego dom jak mój, zachęcałam

go więc delikatnie, by przywiózł, co tylko zechce.

– Dasz mi znać, jak tylko pieniądze mamy wpłyną na twoje konto? – poprosiłam, gdy całował mnie przy drzwiach. Nie wiedziałam, co wydaje mi się dziwniejsze: to, że zostawiam go w swoim mieszkaniu, czy to, że przekażę mu oszczędności całej rodziny. Dobrze, że mu ufałam.

– Będę cię informował o każdym kroku – zapewnił mnie. – W idealnym świecie obie transakcje sfinalizują się dzisiaj, ale zanim bank rozliczy przelew od twojej mamy, możliwe, że przeciągnie się to do jutra.

– A potem naprawdę będziemy mieli co świętować – skwitowałam z uśmiechem. – Kocham cię.

Pocałował mnie mocno.

– Ja ciebie też. Do zobaczenia w piątek.

– Cześć, mamó – rzuciłam do słuchawki, gdy tylko skręciłam za róg i Thomas zniknął mi z oczu.

– Cześć, skarbie, wszystko w porządku?

– Tak, właśnie wyszłam do szkoły.

– Cieszysz się na tę wycieczkę?

– Tak i nie – odparłam szczerze. – Gdyby to był normalny tydzień, pewnie bym się cieszyła, ale Thomas przewozi trochę swoich rzeczy do mieszkania, więc...

– Przewozi rzeczy? – powtórzyła żartobliwie. – Czyli to jest coś poważnego.

– Mam taką nadzieję – roześmiałam się. – Masz zamiar przelać mu sto pięćdziesiąt tysięcy funtów!

– Naprawdę to robimy? – zapytała nieco ciszej. – Chciałam do ciebie zadzwonić, zanim pójde do banku, żeby, no wiesz... Cóż, żeby sprawdzić, czy na pewno tego właśnie chcesz.

Byłam bardziej niż pewna, że postępujemy właściwie, ale i tak czułam się niemal chora z nerwów.

– Oczywiście – zadeklarowałam, ignorując obawy. – To pozwoli nam zrobić wszystko, co trzeba wokół domu.

– Wyszłam dzisiaj kupić parę gazet – powiedziała tonem podekscytowanej dziewczynki. – Mówię ci, Beth, na świecie są naprawdę piękne domy.

Roześmiałam się.

– Twój jest naprawdę piękny... Trzeba go tylko trochę podrasować.

– Cóż, chyba znalazłam swoją wymarzoną kuchnię. Styl wiejski z dużymi uchwytyami i blatem z białego granitu. Może kupię też mikrofalówkę... Wszystkie domy w gazetach są w nią wyposażone. Pewnie nie będę jej używać, ale występuje w każdym projekcie, prawda? Musisz zobaczyć, co się da zrobić w obecnych czasach, Beth, o łazienkach już nawet nie wspomnę... Te kabiny prysznicowe typu *walk-in* bez tych okropnych pleśniejących od wilgoci zasłonek. Moje biodra mi za taką podziękują, to pewne!

Mogła żartować, ale aż do tej pory naprawdę nie uświadamiałam sobie, w jakich warunkach mieszkała. Remont mógł znacząco poprawić jakość jej życia.

– Daj znać, jak już przelejesz pieniądze – poprosiłam. – Może w weekend wybierzemy się do jakiegoś sklepu, żeby poszukać inspiracji.

– To takie ekscytujące – odparła bez tchu. – Zadzwoń, jak tylko wyjdę z banku. Baw się dobrze.

Bawiłam się. Do drugiego dnia, kiedy to nikt się do mnie nie odezwał.

– Masz tutaj problemy z zasięgiem? – zapytałam Marię przy śniadaniu.

Dzieci siedziały niedaleko i niechętnie jadły owsiankę. Gdy „szef” kuchni usłyszał, jak jedno z nich narzeka, że owsianka smakuje jak karton, zadeklarował, że nauczycielom zrobi coś „bardziej dorosłego”. Nie wiedziałam, czy śmiać się czy płakać, kiedy zaserwował nam tę samą owsiankę, na środek stołu stawiając z hukiem słoik dżemu truskawkowego.

– Jest beznadziejny – odparła Maria i przez chwilę zastanawiałam się, czy mówi o kucharzu czy o zasięgu. – Tutaj w ogóle nie ma sygnału. Jimmy przesłał mi maila, w którym pisze, że próbował dzwonić i esemesować, ale mu się nie udało. Nie dostałam żadnej wiadomości, odkąd tu przyjechałyśmy.

– To wiele wyjaśnia – mruknęłam z ulgą, choć nadal czułam niepokój na dnie żołądka. Odsunęłam od siebie miskę czegoś, co wyglądało jak gips. – Czekam na wieści od mamy i Thomasa, ale milczą jak zakłęci.

– Zadzwoń do nich ze stacjonarnego z recepcji.

– Dobry pomysł.

Najpierw zatelefonowałam do Thomasa, ale połączyłam się od razu z pocztą głosową. Wiedziałam, że ma nagrane biznesowe powitanie, więc odłożyłam słuchawkę i ponownie wybrałam numer. Usłyszałam nagranie z automatu.

Rozległ się mechaniczny głos kobiety. *Zostaw wiadomość po sygnale.*

– O, cześć – powiedziałam, nie wiedząc nawet, czy dodzwoniłam się na właściwy numer. – To ja, Beth. Chciałam tylko uprzedzić, że nie docierają do mnie tutaj żadne wiadomości ani połączenia. Mam nadzieję, że wszystko się udało i transakcja została sfinalizowana. Proszę, zadzwoń do hostelu i zostaw dla mnie wiadomość, żebym wiedziała, że wszystko jest w porządku, będę ci bardzo wdzięczna. Jak się nie odezwiesz, będę musiała założyć, że obrabowałeś mi mieszkanie i uciekłeś z kasą. – Zmusiłam się do śmiechu, po czym odłożyłam słuchawkę.

Mama odebrała od razu.

– Och, dzięki Bogu – rzuciła do słuchawki z paniką w głosie. – Wydzwaniam do ciebie i piszę. Zaczęłam się martwić, bo się nie odzywałaś.

Nie wiedziałam, czy o to, że spadłam z jakiejś góry, czy może jednak coś poszło nie tak z transakcją.

– Nie, wszystko jest w porządku – zapewniłam ją. – Moja komórka tu nie działa, więc dzwonię ze stacjonarnego.

– Dobrze, że nic ci się nie stało – odparła, po czym dodała: – Czy Thomas dostał pieniądze?

– Tak – zapewniłam ją od razu.

– Czyli wszystko się udało? Ile zarobiliśmy? Nie mogłam się doczekać wiadomości.

– Wszystko się udało – powiedziałam, nie rozumiejąc, dlaczego kłamię. – Nie rozmawiałam jeszcze dzisiaj z Thomasem, ale gdy tylko się zdzwonimy, przedstawi mi ostateczną kalkulację.

Usłyszałam, jak głęboko odetchnęła.

– Och, co za ulga. Nie mogłam wczoraj zmrużyć oczu, tak się martwiłam.

– Nie ma powodu do zmartwień, mamo. Jak tylko skończę z nim rozmawiać, oddzwonię do ciebie.

– Dobrze, skarbie. Już mi lepiej po rozmowie z tobą.



Mdłości nie ustępowały, powoli pięły się w górę do mojego gardła.

– Przepraszam – wyjąkałam tylko, gdy minęłam się z Marią w drzwiach do toalety. Jeszcze chwila, a ubrałabym ją w zawartość swojego żołądka.

– Dobrze się czujesz? – zapytała ostrożnie przez cienkie drzwi.

– Uch, nie – wykrztusiłam, choć nie musiałam. – Nie czuję się dobrze.

– O Boże, myślisz, że to ta owsianka? Pewnie wszyscy tak skończymy.

– Chyba nie dam rady wsiąść teraz do kajaka – odparłam. Na samą myśl o kajaku wstrząsnął mną kolejny spazm mdłości.

– Nie ma sprawy. Chcesz, żebym z tobą została?

– Nie, poradzę sobie – zapewniłam ją, otwierając drzwi.

– Jezuu, wyglądasz strasznie – zawołała. – Jak myślisz, co to takiego?

– Nie wiem – odparłam szczerze, wątpiąc, by potęgujący się z powodu transakcji niepokój mógł wywołać u mnie atak prawdziwej choroby. – Będę ci wdzięczna, jeśli mnie zastąpisz.

– Oczywiście. – Pogłaskała mnie po plecach. – Udało ci się porozmawiać z Thomasem?

Zdołałam tylko pokręcić głową.

– Jeszcze nie, spróbuję później.

– Może pójdziesz do pokoju i trochę odpoczniesz? Zajrzę do ciebie przed lunchem, żeby sprawdzić, jak się czujesz.

Wyprawiłam dzieci na wycieczkę z uśmiechem na twarzy, próbując ignorować dręczące mnie wyrzuty sumienia, gdy mały Theo powiedział:

– Ale, proszę pani, bez pani to nie będzie tak fajnie.

– Oczywiście, że będzie – zapewniłam go, mierzwiąc mu włosy. – Po południu zjeżdżamy na linach, a tego nie przegapiłabym za żadne skarby świata.

Tyle że świat, jak się okazuje, to niebezpieczne miejsce. Jedno niewielkie odchylenie od osi i nagle wszyscy lądujemy w morzu.

– Na pewno nie było dla mnie żadnych wiadomości? – zapytałam w hostelowym lobby tuż przed lunchem. – Może ktoś inny odebrał telefon?

Mężczyzna bezradnie pokręcił głową.

– Bardzo mi przykro, ale chyba nie dam rady – poinformowałam Marię, gdy

przyszła mnie odwiedzić.

Nie była to do końca prawda, dałabym radę, ale nie czułam się na tyle dobrze, by łązić po górach i budować tratwy na środku jeziora. W najlepszym razie zaszyłabym się w hostelu, który nie był szczególnie przyjaznym miejscem dla zdrowych osób, a co dopiero dla kogoś, kto choruje i marzy tylko o własnym łóżku. Nie dopuszczałam do siebie myśli, że muszę wracać do domu najszybciej, jak tylko się da, żeby sprawdzić, co się dzieje z Thomasem. Uznałam, że gdy upewnię się, iż wszystko jest w porządku, wrócę wolna od obaw, które powoli zatruwały moje ciało.

Gdy jechałam taksówką na stację kolejową, trzymałam telefon na kolanach, niecierpliwie czekając, aż przybędzie kresk zasięgu. Byliśmy dobre sześć kilometrów od bazy w Snowdonii, gdy mój telefon ożył. Rozlegał się sygnał za sygnałem, a kierowca cmokał na mnie z niezadowoleniem, bez wątpienia potępiając niecierpliwych i irytujących miastowych, którzy nie mogli się doczekać powrotu do cywilizacji.

*Wszystko w porządku?*

*Przeszło?*

*Zadzwoń do mnie, jak tylko będziesz mogła. Proszę.*

*Widziałam piękną kuchnię.*

*Daj znać, jak będzie po wszystkim.*

*Martwię się. Zadzwoń do mnie.*

Ekran rozświetlały kolejne wiadomości. Każda z nich była od mamy.

Gdy wjeżdżałam na stację London Euston, miałam za sobą dziesięć telefonów do Thomasa i znajdowałam się na granicy hysterii. Zakładałam, że ma cholernie dobrą wymówkę, o ile nie jest już martwy.

Gdy skręciłam w swoją ulicę i zobaczyłam jego samochód zaparkowany przed mieszkaniem, poczułam, że ucieka ze mnie całe powietrze. To nie znaczyło wcale, że nie miał wypadku albo jeszcze gorzej, ale dowodziło, że jest, że nadal jesteśmy razem, że nie wywinął mi paskudnego numeru z powodu pieniędzy mamy – słusznie czy niesłusznie, nie mogłam przestać o tym myśleć.

Zalał mnie wstyd, gdy przypomniałam sobie swoją podróż, która już ginęła we mgle. Nie mogłam uwierzyć, że myśli, którym pozwoliłam załęgnąć się w swojej głowie, były naprawdę moje. Gdy zobaczyłam, że wychodzi z domu z torbą swobodnie przewieszoną przez ramię, już miałam go zawołać, ale powstrzymałam się, by dać sobie chwilę na wzięcie się w garść. Na zmycie z twarzy poczucia winy, które na pewno się na niej uwidoczniło.

Uśmiechnął się szeroko, gdy dotarł do samochodu, a ja zaczęłam się zastanawiać, czy mnie zobaczył i tylko udaje, że nie, by nie popsuć niespodzianki. Przyspieszyłam kroku, ale sabotowała mnie walizka, której kółka podskakiwały na nierównym chodniku.

Znieruchomiałam w pół kroku, gdy Thomas pochylił się do okna po stronie pasażera. Spodziewałam się, że rozmawia z kolegą, może nawet z moją mamą, którą z życzliwości zabrał na lunch, by uczcić udaną transakcję. Chciałam zobaczyć kogokolwiek innego niż atrakcyjną blondynkę, którą pocałował.

Odczułam to jak cios prosto w brzuch i instynktownie kucnęłam za żywopłotem sąsiadów. Nie wiedziałam, czy to dlatego, że ugięły się pode mną nogi, czy może dlatego, że bałam się, iż mnie zobaczą. Jak cokolwiek miałyby wrócić do normalności,

gdybym przyznała, co widziałam? Gdyby Thomas wiedział, że go przyłapałam.

Wiedziałam, że powinnam najpierw myśleć, a potem robić, ale nie miałam dużo czasu. Usłyszałam szum silnika i spróbowałam zebrać myśli. Myśl. Myśl. Myśl.

Podniosłam się w tej samej chwili, w której samochód przejechał obok mnie. Uśmiechnięta kobieta wyglądała przez okno. Nie poznała mnie. Nie pokazała po sobie, że wie, iż mężczyzna, którego właśnie pocałowała, jest moim chłopakiem. Zobaczyła we mnie tylko młodą kobietę, która właśnie wraca z podróży, może cieszy się, że jest już w domu i nie może się doczekać spotkania z ukochanym. Ja zobaczyłam w niej sukę, która mi go odebrała.

Oślupiała z szoku i żalu, przebiegłam przez ulicę tak szybko, jak pozwalały na to moje ołowiane nogi. Przeszło mi przez myśl, gdy sięgnęłam po klucz, że może zmienił zamki, ale po co miałyby to robić? To on zdradzał. Nie próbował odebrać mi mojego życia, choć obawiałam się, że w sumie to jedno i to samo.

Pobiegłam do drugiej sypialni, spodziewając się, że zobaczę jego cenne skarby wypełniające znajome pomieszczenie, ale nic się tam nie zmieniło od mojej ostatniej wizyty. Z garderoby, w której jego ubrania wisały sobie wesoło obok moich, zniknęły wszystkie jego koszule i spodnie. Pozostał tylko cień jego zapachu jako dowód, że kiedykolwiek istniał.

Mój spustoszony mózg nie pojmował, co się dzieje. Czyżby wyjechał na kilka dni ze swoją kochanką? Zamierzał wrócić w piątek i udawać, że wszystko jest w porządku, zakładając, że nikt o niczym nie wie? Czy może właśnie widziałam, jak odchodzi z mojego życia?

Wygrzebałam telefon z torebki trzęsącymi się palcami, gdy moje serce waliło w piersi. Łzy przesłaniały mi oczy i zdrowy rozsądek.

– Ona mnie nie obchodzi – powiedziałam głośno. – Przewyciężymy ten kryzys, tylko wróć do domu.

Znów do niego zadzwoniłam i znów znajomy kobiecy głos odczytał banalną formułkę.

– Oddzwon do mnie natychmiast – wysyczałam, nie mogąc złapać tchu. – Jeśli nie odezwiesz się w ciągu godziny, zawiadomię policję.

Osunęłam się po ścianie na podłogę sypialni, w której jeszcze kilka dni temu

kochaliśmy się, w której powiedział, że chce, byśmy razem zamieszkali, w której błagał, żebym nie wyjeżdżała. Czy to wszystko było kłamstwem?

Nie, nie mogło być. Nie mógł tak dobrze udawać, że mnie kocha. Nie mógł udawać tego, co nas połączyło. To przecież niemożliwe.

A potem przypomniałam sobie naszą ostatnią rozmowę. Czyżby od początku chodziło mu o pieniądze?

Wyobraziłam sobie roześmianą twarz mamy, która tak się cieszyła na przywrócenie ukochanemu domowi dawnej świetności. Widziałam ją w ciepłej poświacie kuchni, w której tata wirował z nią w objęciach, słyszałam jej głos, jak mówiła, że nigdy się nie wyprowadzi. Że dopóki ma wspomnienia, mnie i bijące serce, nigdy nie pozwoli, by coś się stało domowi, który wszyscy kochaliśmy.

Poczułam ucisk w gardle i od razu popędziłam do łazienki, gdzie zwróciłam kanapkę, którą udało mi się zjeść w pociągu. Kiedy moja głowa wisiała nad muszlą, zauważyłam, że w kubku na umywalce, w którym stały obok siebie dwie szczoteczki, teraz została tylko jedna.

Gdy tylko poczułam w sobie dość siły, zadzwoniłam do mamy, nie wiedząc, co jej powiem.

– Czy pieniądze na pewno wyszły z twojego konta? – wypaliłam, zanim skończyła recytować swój numer telefonu.

– Och, witaj, skarbie – odparła zaskoczona. – Tak, a czemu pytasz?

– Ale sprawdzałaś? – Panika w moim głosie nadawała mu o wiele ostrzejszy ton, niż bym chciała.

– Tak, dlaczego? – zapytała z wahaniem, gdy udzieliło się jej moje zdenerwowanie. – Thomas ich jeszcze nie dostał? Przecież mówiłaś, że doszły.

Nie miałam pojęcia, jak jej odpowiedzieć. Przyznać się, że kłamałam? Czy istniała jakakolwiek szansa, że przez przypadek pieniądze trafiły na konto kogoś innego? Czy Thomasa można było jeszcze uniewinnić od wszystkiego poza całowaniem się z kobietą, która nie była jego dziewczyną? Wyznać wprost, że moim zdaniem zostaliśmy oszukane? Czy musiała wiedzieć, że każdy pens z jej majątku jest już pewnie w drodze do Rio de Janeiro?

Jeśli już musisz złamać serce osobie, którą kochasz najbardziej na świecie, jaki

jest na to najlepszy sposób?

Zrozumiałam, że nie mogę zrobić tego przez telefon – zasługiwała na więcej. Wskoczyłam więc do samochodu i przez całą drogę zastanawiałam się, co się wydarzyło. Próbowałam znaleźć chociaż jeden logiczny powód, dla którego Thomas postąpił tak, jak postąpił. Mój własny ból nikł w porównaniu z tym, co poczuje mama. Utracona duma. Złamana obietnica, którą dała tacie. Przyszłość, której była pewna, a z której ją odarto...

I była to moja wina.

Nie pamiętam drogi, która pokonałam do Treetops, domu opieki mamy Thomasa. Ocknęłam się na skrzyżowaniu niecały kilometr od niego, kiedy ktoś mnie porządnie strąbił.

Masz ostatnią szansę, powiedziałam do siebie, wybierając numer Thomasa.

Sygnał był długi i miarowy jak w kardiomonitorze ostrzegającym o ustaniu pracy serca. Nawet mechaniczna kobieta się poddała.

– Kurwa! – zawołałam, uderzając rękami w kierownicę.

Nie wiedziałam, co robić. Siedziałam na skrzyżowaniu, zastanawiając się, w którą stronę jechać. Skręt w prawo oznaczał wizytę u matki, by powiedzieć jej, co zrobiłam... Co on zrobił. Skręt w lewo równał się dotarciu do jedynej więzi łączącej mnie z Thomasem. Samochód za mną znów zatrafił niecierpliwie – zerknęłam w lusterko wsteczne i zobaczyłam zdenerwowanego faceta, który wymachiwał na mnie rękami, zmuszając mnie do podjęcia decyzji.

W recepcji siedziała inna dziewczyna, gdy podeszłam do biurka chora z niepokoju. Gdyby powiedziała mi, że nie mogę zobaczyć się z Joyce, chyba bym się rozpłakała. Wzięłam głęboki wdech – musiałam zachować spokój i panować nad sobą.

– O, cześć – powiedziałam pozornie beztroskim tonem... Jakbym bywała tam codziennie. – A gdzie Elise?

Dziewczyna ukradkiem rozejrzała się na boki.

– Została zwolniona – szepnęła.

– Och – odparłam zszokowana. – A dlaczego?

Dziewczyna nachyliła się nad biurkiem.

– Podobno nie legitymowała gości. Wpuszczała praktycznie każdego... Nawet nie zapisywała nazwisk.

– To niedobrze, prawda? Przecież musicie bardzo uważać.

– Dokładnie. Dlatego teraz prosimy wszystkich gości o wpisywanie do księgi swojego nazwiska i nazwiska osoby, którą odwiedzają.

Z wahaniem sięgnęłam po długopis, gdy moja wybujała wyobraźnia roztrząsała, czy jestem już na czarnej liście. Czy Thomas ostrzegł ich, że mogę przyjechać go szukać?

Na wszelki wypadek podałam fałszywe dane, po czym odeszłam od recepcji powoli, jakbym się spodziewała, że ktoś się na mnie rzuci. Nie zrobiłam przecież nic złego, przypomniałam sobie w myślach. Jeśli mieliby się na kogoś rzucić, to raczej na niego.

– Czy Joyce jest tam, gdzie zwykle? – zapytałam nonszalancko.

– Aa – mruknęła dziewczyna, a ja znieruchomiałam, czekając, by moje serce znów podjęło pracę. – Jej syn już jest. Chyba są razem w salonie.

Rozważałam wiele scenariuszy, ale żaden z nich nie zakładał obecności Thomasa. Cholera.

Przeszło mi przez myśl, żeby uciec. Ale przecież przyjechałam tu, żeby go odnaleźć, a, co szokujące, choć byliśmy razem niemal pół roku, ten dom opieki i jego numer telefonu stanowiły moją jedyną nadzieję na namierzenie go.

Zobaczyłam Joyce w fotelu pod oknem, rozmawiała z ożywieniem z mężczyzną, który stał plecami do mnie.

Zapragnęłam podbiec do niego, rzucić mu się na szyję i błagać, by zapewnił mnie, że wszystko źle zrozumiałam. Że coś się stało z jego telefonem. Że wcale nie miał romansu. Że mądrze zainwestował pieniądze mojej matki. Że nadal był mężczyzną, w którym się zakochałam.

Przyspieszyłam, gdy się do nich zbliżałam. Mój ciężki oddech zaczął się rwać, gdy dotarło do mnie, jak istotne będą te następne sekundy. Zdefiniują resztę mojego życia.

– Thomas? – Mój głos zabrzmiał obco.

Odwrócił się do mnie twarzą.

To nie był on.

Przez ułamek sekundy próbowałam wszystkiego, by zamienić tego mężczyznę w osobę, którą pragnęłam zobaczyć. Spodziewałam się zobaczyć. Gdyby tylko miał niebieskie oczy zamiast brązowych, prostszy nos, mocniejszą linię szczęki, to mógłby



być on. Ale nie był.

– Słucham? – zapytał mężczyzna.

Spojrzałam na Joyce, szukając u niej pomocy, ale patrzyła na mnie tak, jakby nigdy wcześniej mnie nie widziała.

– Przepraszam, kim pan jest? – zapytałam.

Zaskoczyłam go, od razu spochmurniał.

– Nazywam się Ben Forrester. A kim pani jest?

– To musi być jakaś pomyłka – odparłam, ignorując jego pytanie. – Recepcjonistka powiedziała mi, że jest pan synem Joyce.

– Bo jestem – mruknął ostrożnie.

– Czyli ma pan brata? – zapytałam, chwytając się ostatniej deski ratunku.

– Nie, tylko siostrę. Dlaczego pani pyta?

Poczułam, że zapadam się od środka, jakby mały kilof odłupywał kawałki moich fundamentalnych wartości, mojej moralności, instynktu samozachowawczego, stopniowo niszcząc wszystko, w co wierzyłam.

– Joyce – szepnęłam bez tchu, pochylając się nad fotelem. – Pamiętasz mnie? Byłam tu kilka dni temu z twoim synem Thomasem.

– Chwileczkę – wtrącił mężczyzna z zamiarem bronienia Joyce, gdy starszuszka lękliwie zaprzeczyła.

Łamałam sobie głowę, próbując przywołać, jak mnie nazywała. Moje prawdziwie imię nic by jej nie powiedziało.

– Jestem... Helen – wyrzuciłam z siebie. – Byłam tu z Thomasem. Rozmawialiśmy o Franku i Beatlesach. Opowiadałaś mi, jak wykradałaś się z domu, żeby twój tata nie zobaczył cię w minispódnicy.

– Okej, wystarczy. – Mężczyzna mocno chwycił mnie za ramię i szarpnął.

– Joyce, byłam tutaj z nim – krzyknęłam, gdy mnie odciągał. – Wzywałaś pomocy. Powiedziałaś, że to on. Powtarzałaś: „On tu jest”.

Poczułam, że uścisk na moim ramieniu się wzmaga.

– Proszę cię, Joyce. Spróbuj sobie przypomnieć.

– Z kim pani tu była? – zapytał Ben Forrester, jego nozdrza falowały.

– Nie wiem – odparłam ze szlochem, gdy prawda w końcu do mnie dotarła. –

Naprawdę nie wiem.

Mama tylko rzuciła okiem i od razu wciągnęła mnie do holu.

– Co się stało, na litość boską? – zapytała, otaczając mnie ramieniem.

– Nie mogę... Po prostu nie mogę...

– Uspokój się – próbowała mnie ukoić, gdy prowadziła mnie do kuchni. – Siadaj tutaj. – Przesunęła stos magazynów wnętrzarskich, każdy z nich był schludnie oznaczony samoprzylepnymi karteczkami.

Poczułam, że pęka mi serce.

– Chodzi o Thomasa... – wyszlochałam.

Przyciągnęła mnie do siebie, położyła sobie moją głowę na kolanach i zaczęła mnie delikatnie kołysać.

– Kochanie, o czym ty mówisz? Co się stało?

Przez chwilę zastanawiałam się, jak to możliwe, że się nie domyśliła, ale przecież gdyby miała taki cyniczny umysł, w życiu nie zgodziłaby się na ten szalony plan. A może ja się na niego zgodziłam w jej imieniu? Takie miałam poczucie.

– Zniknął – wykrztusiłam. – Zniknął razem z pieniędzmi.

Kołysanie nagle ustało, odsunęła mnie od siebie i wbiła we mnie nieporuszony wzrok. Mogłam sobie tylko wyobrazić to imadło, które ściska jej wnętrzności i sprawia, że nie może złapać tchu.

– Co... co masz na myśli? – wyjąkała. – Co ty mówisz?

– To oszust, mamó. Okłamał mnie, a potem ciebie, wmówił nam, że robi to dla nas... Że zależy mu na naszym dobru.

– Gdzie on jest? – zapytała rzeczowym tonem.

– Nie wiem.

– No to gdzie mieszka? Może jest u siebie. – Jej głos stał się cierpki. Pobrzmiewał w nim oskarżycielski ton. – Pomyślałaś o tym? Nie mógł przecież rozpuścić się

w powietrzu.

Ukryłam twarz w dłoniach.

– Nie wiem, gdzie mieszka.

– Jak to, nie wiesz, gdzie mieszka? – zapytała zimnym głosem. – Spotykasz się z nim od wielu miesięcy.

– Nigdy u niego nie byłam – przyznałam.

Uniosła ręce do nieba, po czym wstała i zaczęła krążyć po kuchni w zadumie.

Wiedziałam, że to pytanie padnie, zanim je zadała.

– No to gdzie pracuje?

– Nie miał biura. Mógł pracować z dowolnego miejsca... Dopóki miał przy sobie telefon.

– A ty uznałaś, że to wszystko czyni z niego dobrą partię? – zapytała, podnosząc głos. – Po prostu nie wierzę w to, co słyszę.

Jej rozczarowanie mną stało się wyczuwalne, co bolało o wiele bardziej niż złamane serce i skradzione pieniądze.

Przypomniałam sobie ostatni raz, kiedy ją rozczarowałam. Miałam czternaście lat, gdy znalazła papieros w kieszeni mojej szkolnej marynarki. Chciałam, żeby mnie uziemiła. Chciałam, by na mnie nakrzyczała. A ona powiedziała tylko: „Zawiodłaś mnie”. To była najgorsza możliwa kara, przysięgłam sobie, że nigdy więcej jej nie rozczaruję. I udawało mi się tego unikać aż do dzisiaj.

– Naprawię to – oświadczyłam, nagle czując przypływ furii. Jak śmiała wkroczyć do mojego życia z taką niszczycielską siłą i pozbawić mnie wszystkiego, co jest mi drogie?

Przybita mama osunęła się na krzesło.

– A jak zamierzasz to zrobić?

Wbrew wszystkiemu głupio wierzyłam, że to ona znajdzie rozwiązanie. Jak zawsze. W mojej głowie ona była dorosła, a ja byłam dzieckiem, w swojej naiwności nie spodziewałam się więc tego pytania i ciężaru, który na mnie spadnie.

– Nie pozwolę, by to mu uszło na sucho. Znajdę go i każę zapłacić za wszystko, co zrobił.

Mama smutno pokręciła głową.

– Mogło być gorzej – powiedziała niemal niesłyszalnym szeptem. – Mogło pojawić się dziecko.

Przypomniałam sobie, jak zginałam się nad muszlą klozetową, i nagle uświadomiłam sobie, że okres spóźnia mi się już pięć dni. Instynktownie dotknęłam brzucha, rozpaczliwie próbując zagłuszyć głos, który mówił: „A może się pojawiło”.

CZEŚĆ TRZECIA  
**TERAZ – ALICE I BETH**

Alice czuje ściskanie w żołądku, gdy przygotowuje się, by wysiąść z samochodu. Jej mama odwoziła dzieci przez pięć ostatnich dni, bo Alice wylądowała w łóżku z powodu rzekomego wirusa. Nikt nie musi wiedzieć, że pokonała ją rozpacz, zdruzgotało odkrycie, że jej ukochany Tom miał romans. Że spłodził dziecko z jej najlepszą przyjaciółką.

Przegląda się w lusterku, niemal nie poznając siebie w tej kobiecie o ziemistej cerze i zapadniętych policzkach.

– Dobra, Olivio, chodźmy – wyrzuca z siebie z wymuszonym entuzjazmem.

Idą szybko, Alice opuszcza głowę, Olivia z trudem za nią nadąża.

– Szarpiesz mnie – marudzi.

Na widok Beth, która zaparkowała z przodu, Alice myśli, żeby zawrócić. Nie potrafię tego zrobić, mówi do siebie. Ale Livvy musi iść do szkoły, dyskutuje sama ze sobą i zmusza się, by iść dalej.

– Musimy porozmawiać – rozlega się głos, gdy Alice znajduje się na wysokości starego volkswagena Beth.

Alice szarpie Olivię za rękę i prawie zrywa się do biegu.

– Alice, proszę cię – woła Beth nieco głośniej. – Nie możemy udawać, że to się nie zdarzyło

– Właśnie tak będziemy robić – mamrocze Alice pod nosem.

To jedyny sposób, żeby wstać rano z łóżka, bo przeraża ją rozmiar szkód, które powstaną, jeśli dopuści do siebie fakty – że jej zmarły mąż i najlepsza przyjaciółka zdradzili ją w najgorszy możliwy sposób.

Nieważne, że Beth mogła nie wiedzieć, iż Tom był żonaty. Nieważne, że ona i Beth nawet się wtedy nie znały. Poczucie zdrady nadal kłuje ją w płuca, uniemożliwiając oddychanie.

– Przecież problem nie zniknie – oświadcza Beth, doganiając Alice i Olivię.

Mała dziewczynka podnosi wzrok na mamę zaskoczona tym, że nie słucha cioci.

– Jesteś bardzo niemiła – mówi. – Mama Millie chce z tobą porozmawiać.

Dopiero wtedy Alice zatrzymuje się, nieruchomieje w pół kroku i odwraca się twarzą do kobiety, która odebrała jej wszystko, co dotychczas było prawdą. Wie, że Millie stoi obok Beth, ale nie może sobie pozwolić na nią spojrzeć z obawy, iż nagle dostrzeże w niej Toma tak wyraźnie, że wybuchnie płaczem. Bardzo realny ból przeszywa jej serce.

– Dziękuję – mówi spokojnie Beth.

Sekundy dłużą się jak godziny, gdy dwie kobiety mierzą się wzrokiem po raz pierwszy od wyznania Beth. Gdy tylko Alice oprzytomniała, uparła się, że wstanie i wróci do domu, choć osoba, która udzieliła jej pierwszej pomocy w klubie fitness, nalegała, aby pozostała na swoim miejscu. Przez chwilę miała wrażenie, że to dziwaczny sen, ale twarz Beth pojawiła się w zasięgu jej wzroku i niczym paskudna karykatura przywróciła ją do rzeczywistości. Alice musiała uciec najdalej i najszybciej, jak to możliwe, gdy zalała ją fala paniki. Nie pamiętała, jak wróciła do domu ani kto i co do niej mówił w kolejnych dniach. Leżała w łóżku z głową pod kołdrą, nie chcąc nic słyszeć ani nikogo widzieć, gdy próbowała oswoić się z ogromem oszustw, których padła ofiarą.

– Dzwoniłam do ciebie wiele razy – dodaje Beth cicho.

– Nie ma tu nic do powiedzenia – odpowiada Alice piskliwie. Odchrząkuje, nie zamierzając pokazywać po sobie swojego bólu.

– Nie miałam pojęcia, że mój Thomas to twój Tom. Skąd mogłam to wiedzieć?

– Trzeba było się tym zainteresować – wyjąkuje Alice, gdy do jej oczu od razu napływają łzy. – Musiałś wiedzieć, że mężczyzna, z którym... mężczyzna, z którym się widywałeś, ma żonę. Jak mogłaś tego nie wiedzieć?

– Był bardzo dobry w ukrywaniu tego. Nie zapominaj, że ja też zostałam oszukana. Myślałam, że ojciec mego... – Urywa i zerka na Millie.

Alice nadal nie zamierza tego robić.

– Może pójdziecie się pobawić? – zwraca się Beth do dziewczynek. – Zaraz będzie dzwonek.



Obie stają na palcach, żeby pożegnać się z mamami pocałunkiem, i odchodzą.

– Teraz wiem, że byłam naiwna – tłumaczy Beth – ale wtedy nawet przez myśl mi nie przeszło, że mógłby być żonaty.

– Przecież mówiłaś, że z kimś go widziałaś. To musiałam być ja. Chyba że zaraz mi powiesz, że były też inne.

Ta myśl przychodzi Alice do głowy po raz pierwszy, aż chwyta się za pierś.

Beth wbija wzrok w ziemię.

– Nie wiem, czy ta kobieta, którą widziałam, to byłaś ty. Wszystko stało się tak szybko, że nie pamiętam. Była to ładna blondynka, ale wtedy myślałam, że to mnie zdradza. Że to ja jestem ofiarą. Gdybym wiedziała, że jest inna kobieta, inna rodzina...

– Nie byłam tylko inną kobietą – syczy Alice świadoma, że wokół nich są inne matki. – Nie byliśmy tylko inną rodziną. Tom był moim mężem i ojcem naszej kochanej córki.

– Przykro mi, ale był też ojcem Millie.

Alice prychna pogardliwie.

– Nie widział Millie na oczy, na litość boską, więc może nie róbmy z niego ojca roku.

– Teraz przynajmniej wiem, dlaczego tak nagle zniknął. – krzyczy Beth.

– Wiedział w ogóle, że jesteś w ciąży? – pyta Alice, mrużąc oczy, gdy patrzy na swoją obecną *nemesis*, a do niedawna najlepszą przyjaciółkę. – Dowiedział się o tym, zanim zginął?

Beth kręci głową.

– Nigdy nie miałam okazji mu powiedzieć. Przez cały ten czas myślałam, że żyje sobie jak król, w ogóle nie przejmując się tym, co mi zrobił, ale w głębi ducha wiedziałam, że nigdy by mnie tak nie zostawił. – Zerka na Alice. – Za bardzo się kochaliśmy, by tak po prostu zniknął. Teraz rozumiem, że to nie był jego wybór i dzięki temu czuję się lepiej.

Alice czuje się całkowicie odwrotnie. Nie podejrzewała, że mogłaby się czuć gorzej z powodu śmierci Toma. Była przekonana, że sięgnęła dna i wyczołgała się z powrotem na górę, zostawiając na ścianach ślady po paznokciach. To one miały jej

przypominać, jak nisko upadła i że zrobi wszystko, aby tam nie wrócić. Wiedziała jednak, że znów zsuwa się na dno rozpacz, ból był tak samo przygniatający jak tuż po jego śmierci.

– Jak długo to trwało? – pyta zimnym głosem.

– Poznaliśmy się sześć miesięcy przed moim zajściem w ciążę, a potem zniknął.

Alice łamie sobie głowę, próbując wyznaczyć jakieś ramy czasowe. Z początku uznała to za absolutnie niemożliwe – taki przypadek jeden na milion. Kiedy jednak daty i fakty opanowały jej umysł, prawdopodobieństwo, że Thomas, kochanek Beth, i jej Tom są tą samą osobą, stało się zbyt wysokie, aby je zignorować.

– Nie zamierzam rozmawiać o tym tutaj – oświadcza, po czym odwraca się i odchodzi.

– Nie możesz tak po prostu tego zignorować – odpowiada Beth. – Musimy o tym pogadać.

Alice zatrzymuje się i odwraca, rysy jej twarzy twardnieją, jej głos brzmi obco.

– O niczym nie musimy rozmawiać. Ja byłam jego żoną. Sophia jest jego córką. To się nigdy nie zmieni i to jest koniec dyskusji.

Szybkim krokiem wraca do samochodu, zostawiając osłupiałą Beth na chodniku.

– Wróciłam – woła Alice, siląc się na wesołość, gdy otwiera drzwi wejściowe.

– Hej! – odpowiada Nathan. – Jestem na górze.

Powoli wchodzi po schodach, przyklejając do twarzy uśmiech na kolejnych stopniach. Nie wie, czy robi to dla Nathana czy może dla Sophii.

– Wszystko w porządku? – pyta, zaglądając do sypialni córki.

– Mhm – pada odpowiedź. Sophia nie odrywa wzroku od telefonu.

Alice czeka w nadziei na bardziej elokwentną reakcję swojej inteligentnej, wykształconej pociechy. Widzi jednak tylko czubek jej głowy. Znowu.

– Naprawdę uważam, że powinniśmy porozmawiać o tym całym telefonie... – oświadcza, na co Sophia przewraca oczami. – Uważam też, że należy mi się odrobina szacunku.

– Dobrze, mamo. – Dziewczyna odkłada aparat na kolana i siada prosto.

Alice jest przekonana, że ręka już ją swędzi, by znów po niego sięgnąć.

– Nie przeszkadza mi, że używasz go do normalnego komunikowania się ze

znajomymi, ale znajomymi w realu, nie zaś z siedmioma setkami osób, które znasz na Facebooku czy czego tam obecnie używasz.

Sophia próbuje ukryć uśmiezek wyższości.

– Nikt już nie używa Facebooka. To jest Snapchat.

– Okej, nieważne, co to jest, wolałabym, żebyś poświęcała czas na prawdziwe życie, a nie to zmyślane w mediach społecznościowych.

– Ja niczego nie zmyślam – protestuje Sophia.

– Mam nadzieję, ale wszyscy inni i tak pewnie to robią.

Sophia cmoka ze zniecierpliwieniem, a Alice gani ją za to spojrzeniem.

– To nie jest prawdziwe życie tych ludzi – oświadcza Alice, sięgając po winowajcę. Sophia patrzy na telefon jak na dziecko, które jej matka zamierza wyrzucić na ulicę. – To nie jest życie, do którego możesz aspirować, bo nie jest prawdziwe, i moim zdaniem naraża was, dzieci, na ogromną presję, by zachowywać się i wyglądać w określony sposób.

– Nie zwracam uwagi na to gó... – Sophia z zawstydzeniem odwraca wzrok, gdy Alice unosi brwi, żeby powstrzymać córkę przed dokończeniem zdania. – Są tam też użyteczne funkcje, to nie tylko śmieci i kłamstwa – dodaje.

– Pokaż mi jakiś przykład – żąda Alice.

Sophia wyciąga rękę, a matka niechętnie oddaje jej telefon. Dziewczynka stuka w ekran i przesuwa po nim palcem.

– No więc, na przykład, widzę tutaj, gdzie są wszyscy moi znajomi.

– Do czego ci się to przydaje? – wyrzuca z siebie Alice nieco głośniejszym głosem niż zamierzała. To dlatego, że nie może przestać się zastanawiać, czy gdyby istniało takie narzędzie, kiedy jeszcze była żoną Toma, ostrzegłoby ją ono przed jego romansiem z Beth. Potem dochodzi do wniosku, że gdyby coś takiego istniało, mogliby odnaleźć Toma w górach i wróciłby do niej do domu z kilkoma siniakami na pamiątkę tego nieszczęśliwego wypadku. Czy wtedy i tak by ją zostawił? Czy popędziłby do Beth, gdyby tylko dowiedział się, że jest w ciąży, czy zostawiłby rodzinę, którą już miał, by z nią być?

Odpędza od siebie tę myśl, bo to już nie ma znaczenia. To, w co wierzyła przez ostatnią dekadę, okazało się kłamstwem. Nienawidzi siebie za to, że przez cały ten

czas żyła na pół gwizdka. Mogła zostać, kim tylko chciała, pojechać dokądkolwiek, a zamiast tego trwała sparaliżowana, wiecznie w strachu, że coś złego stanie się ukochanej osobie, że los odbierze ją tym, którzy jej potrzebowali.

No cóż, koniec z tym. Zostanie osobą, którą utraciła wiele lat temu, będzie żyła pełnią życia, uwolni się od paranoi, która dręczyła ją przez tak długi czas. Będzie kochać męża, którego ma teraz, a nie tego, którego straciła. Będzie dla Nathana taką żoną, jaką powinna być od początku, a nie tą pustą skorupą, którą była.

– Patrz – tłumaczy Sophia cierpliwie, pokazując telefon matce. – Tutaj mogę sprawdzić, gdzie są wszyscy moi znajomi. – Alice mruży powieki, by zobaczyć rysunkowe postaci rozsiane po całej mapie. – To jest Hannah. Jedzie samochodem po Upwood Road.

Alice przygląda się dokładniej i ze zdumieniem zauważa blond awatara siedzącego w czymś, co przypomina samochód zabawkę.

– To szaleństwo! – wykrzykuje. – Naprawdę widzisz, kto co robi?

– Czasami. Tu jest Jack, słucha muzyki.

Chłopak w słuchawkach uśmiecha się szeroko z ekranu.

– A to ja!

Sophia robi zbliżenie na dziewczynkę z kucykami uśmiechającą się w tym samym domu, w którym obie przebywają.

Alice nie potrafi znaleźć słów.

– To jest bardzo złe, i to z wielu różnych względów. Nie chcę, żebyś w tym była.

– Mamo, wszyscy tu są.

– Nie obchodzi mnie to. Nie chcę, żeby twoją lokalizację mógł poznać każdy, kto na to patrzy.

– Można to wyłączyć.

– No to wyłącz swoją. Zaraz, kto siedzi obok ciebie?

– To Nathan! – Sophia wybucha śmiechem.

– A co on tu robi? – pyta Alice wysokim, napiętym głosem. – Dlaczego musi tu być?

– To ja go tu umieściłam – odpowiada Sophia z niesfornym błyskiem w oku.

Alice zerka na córkę ze zdumieniem.

– Cóż, lepiej wyłącz jego lokalizację czy jak się to mówi. Nie chcę, żebyście się dzielili nią z całym światem.

– Nie mogę zdjąć Nathana... Musiałabym to zrobić z jego telefonu.

Alice już ma go zawołać, ale rozmyśla się, bo dochodzi do wniosku, że wiedza, gdzie się w danej chwili znajduje, może się jej pewnego dnia przydać. Choć gdy tylko ta myśl przychodzi jej do głowy, zmusza się, by ją od siebie odsunąć.

– Okej, zrób, co musisz zrobić.

Sophia posłusznie kiwa głową, a Alice podchodzi do drzwi, ale od razu opadają ją negatywne myśli. Lepiej jej, gdy mówi – to już wie – bo dzięki temu ma się na czym koncentrować. To te przerwy pomiędzy sprawiają, że narasta panika. Toczy walkę z każdym nerwem w swoim ciele, wszystkie ostrzegają ją, by nie robiła tego, co zamierza zrobić.

– Za piętnaście minut jedziemy na lotnisko – dodaje, odchrząknawszy. – Na pewno sobie poradzicie? – Opiera się o bezwładniającą pokusie, by rzucić się na łóżko Sophii i chwycić się jej kurczowo.

Gdyby tylko mogła udawać, że to kolejny zwykły dzień, kiedy to jej zmarły mąż był tym, za kogo go uważała, i kiedy nie musiała wsiąść do samolotu i przelecieć tysięcy kilometrów, poradziłaby sobie. A jeśli samolot się rozbije? Jeśli umrę? Jeśli dzieci będą mnie potrzebować? Te irracjonalne myśli odbijają się echem w jej głowie, gdy odwraca się, by spojrzeć na córkę, i zastanawia się, czy po raz ostatni widzi jej piękną twarz. Nie, gani siebie w duchu. Nie jestem już tą kobietą.

– Babcia przyjedzie na czas, żeby podać wam podwieczorek – mówi, by uciszyć negatywne myśli.

Sophia przewraca oczami.

– Nie rozumiem, dlaczego musi tu zamieszkać. Mam prawie szesnaście lat... Potrafię się sobą zająć.

– Być może, ale jest jeszcze Livvy – zaznacza Alice, opierając się o drzwi. – Nieuczciwie byłoby obarczać cię taką odpowiedzialnością.

– No to dlaczego ona nie pojedzie do babci, a ja nie zostanę tutaj?

Alice wzdycha ciężko.

– Przerabialiśmy to już mnóstwo razy. Czy możesz po prostu robić to, o co cię

proszę? Znasz plan, i koniec.

– Kiedy zaczniecie traktować mnie jak dorosłą osobę? – prycha Sophia, gdy Alice wychodzi z pokoju.

– Gdy zaczniesz się zachowywać jak dorosła osoba – odpowiada Alice pod nosem, wiedząc, że zachowuje się teraz jak własna matka dwadzieścia lat temu.

Wchodzi do sypialni, gdzie pakuje się Nathan, i od razu zauważa różnicę w ich umiejętnościach organizacyjnych. Podczas gdy jej walizka leży otwarta i widać, że jej zawartość była kompletowana i układana w pośpiechu, Nathan wyłożył wszystkie swoje stylizacje na łóżku razem z dopasowanymi do nich butami i dobranymi kolorystycznie dodatkami.

– Witaj, kochanie – mówi, przyciągając ją do siebie. – Wszystko w porządku?

Alice uśmiecha się słabo.

– Jesteś pewna, że tego chcesz? – dodaje, całując ją.

– Oczywiście.

– O której przyjedzie twoja mama?

Alice zerka na zegarek.

– Odbierze Livvy ze szkoły, a potem zrobi dziewczynkom coś do jedzenia.

– Na pewno tego chcesz? – Waha się nieznacznie, jakby obawiał się otworzyć puszkę Pandory. – Zostawić dziewczynki?

– Tak – deklaruje Alice, ignorując ciężar, który spoczywa na jej piersiach. – To żaden problem.

– I będziemy się bawić, a nie tylko doglądać interesów?

– Oczywiście – potwierdza Alice z przekonaniem, ponieważ nie pamięta, kiedy ostatnio pozwoliła sobie na chwilę odprężenia. Może będzie potrzebowała leków, aby osiągnąć ten stan, ale da sobie radę... Nie zamierza odpuścić.

– Nie mogę uwierzyć w tę zmianę – mruczy Nathan, całując ją w czubek nosa. – W jednej chwili upierasz się, że AT Designs powinno oszczędzać pieniądze, wstrzymując nasze plany ekspansji, a w następnej chcesz wydać milion funtów na działkę w Japonii, której nawet jeszcze nie widziałaś. Co się zmieniło?

Mogłaby mu powiedzieć. Mogłaby powiedzieć, że mężczyzna, dla którego robiła to wszystko – by zachować wspomnienie o nim, by go nie zawieść – okazał się

zdradliwym bydlakiem. Ale nie chce przypisywać tej zasługi Tomowi. Pragnie, by Nathan myślał, że takie jest jej życzenie, a nie że rządzi nią ktoś zza grobu.

– Uznałam, że masz rację. Najwyższa pora, żebyśmy zaistnieli w świecie, a jeśli musimy opuścić naszą strefę komfortu, aby to osiągnąć, jestem gotowa podjąć ryzyko.

– Kocham panią, pani Davies.

– A ja kocham pana, panie Davies – odpowiada Alice, nawet przez chwilę nie żałując, że nie jest już panią Evans.

– Nie wygląda na dużą, prawda? – mówi Alice ze zdumieniem, patrząc na połąć jałowej ziemi, przed którą stoi.

– Zdziwiłabyś się, co są w stanie na niej pomieścić – odpowiada Nathan – zwłaszcza tutaj, w Tokio. Są przyzwyczajeni do wysokich i wąskich budynków, bo ziemia tutaj jest zawsze na wagę złota. Po prostu idą w górę.

– Czyli będą tu cztery piętra?

– Tak – potwierdza Nathan. – Taka sama wysokość jak wioski olimpijskiej, która będzie tam. Nie możemy iść wyżej.

Alice osłania oczy od południowego słońca i spogląda przez rzekę na rozległy nowiuteński biały blok stojący dumnie pomiędzy dźwigami i stalowymi konstrukcjami, które stworzą wioskę olimpijską.

– To jest rewelacyjna działka – mówi Alice z ekscytacją. – Patrz, jak blisko.

Nathan się uśmiecha.

– Wiem. Może i wygląda jak zakurzony parking, ale na pewno będzie na nią popyt. Nie mogę uwierzyć, że udało nam się wynegocjować tak dobrą cenę.

Alice przenosi wzrok na wieżowce w drugiej linii zabudowy, rzędy zwierciadlanych szyb ciągną się pozornie bez końca na tle błękitnego nieba. Czuje wzmagający się w jej żołądku ucisk. Czy naprawdę zdołają rywalizować z ważnymi graczami w tak dalekim kraju? W kulturze tak odległej od ich własnej?

– Damy sobie radę – zapewnia ją Nathan, jakby czytał w jej myślach. Spogląda na zegarek i delikatnie ciągnie ją za rękę, dając jej znać, że powinni wrócić do samochodu. – Spóźnimy się, jeśli zaraz nie wyruszymy.

Uderza ją chłód klimatyzacji, gdy wsiada do środka, a umundurowany szofer podaje jej zimny ręcznik. Przyjmuje go z wdzięcznością i kładzie go sobie na twarzy, uważając, by nie rozmazać makijażu, który skrupulatnie nałożyła. Gdy malowała



rzęsy tuszem, wpadła jej w oko platynowa obrączka na prawej dłoni – brylanty nie tworzyły już nierozzerwalnej więzi z Tomem, lecz dowód jego romansu z Beth. No bo kto powiedział, że to nie miał być prezent dla niej?

Gdy zrozumiała, że nigdy nie zyska pewności w tej kwestii, zerwała ją z palca i na oślep wrzuciła do torebki. Poczowała się bez niej inaczej, jakby coś się zmieniło w jej wnętrzu. Czy mogło się nie zmienić? Uderzyła ją świadomość, że przez większość swojego dorosłego życia – dziesięć lat, które spędziła z Tomem i dziesięć lat bez niego – trwała w kłamstwie. Jej życie opierało się na oszustwach i zdradzie. W końcu jednak wychodziła z cienia jako kobieta kompletna, której zdarzenia z przeszłości nie były w stanie zranić.

Przegląda się w kieszonkowym lusterku i wyciera niezauważalne smugi cienia pod oczami. Czerwona szminka dopasowana odcieniem do bluzki wytrzymała próbę czasu.

– Wyglądasz cudownie – mówi Nathan. Bierze ją za rękę i ściska.

Gdy docierają do kancelarii położonej na dwudziestym trzecim piętrze jednego z wieżowców, które Alice widziała z wioski olimpijskiej, jej pieczołowicie wznoszona fasada spokoju zaczyna się kruszyć.

– Tylko mnie teraz nie porzucaj. – Nathan to zauważa. – Damy sobie radę.

Przesuwa językiem po górnych zębach, ma tak sucho w ustach, że boi się, iż wargi przykleją się jej do dziąseł.

– Pan Nathan – wita ich drobna Japonka. – Bardzo miło mi pana widzieć. Pan Yahamoto już czeka. Proszę tędy.

Kobieta prowadzi ich do narożnego biura, którego właściciel krąży po dywanie z telefonem przy uchu. Uśmiecha się do nich lekko, po czym gestem zaprasza, by usiedli przy stole konferencyjnym ze szklanym blatem.

Alice czuje się jak dziecko bawiące się w dorosłego. Zmusza się, by oddychać powoli i miarowo. Zmienia nieco pozycję, prostuje plecy i ściąga łopatki w nadziei, że dzięki temu będzie się lepiej prezentować.

– *Hai. Hai* – rzuca do słuchawki ostrym tonem mężczyzna, po czym nagle kończy rozmowę. – Ach, pan Nathan – wita ich z ukłonem – bardzo miło w końcu pana poznać. A to musi być pani Alice.

Alice uśmiecha się i kłania na tyle, na ile pozwala jej siedząca pozycja.

– Jak podoba się wam Tokio? – Mężczyzna podaje im obojgu kubki. – Proszę...  
Zielona herbata.

Nathan mierzy mętny płyn podejrzliwym wzrokiem, a Alice z wdzięcznością upija łyk.

– Czy wszystko jest gotowe? – pyta Nathan. – Możemy finalizować transakcję?

– Tak. Otrzymałem powiadomienie, że jesteśmy prawie gotowi – odpowiada prawnik.

Nathan niecierpliwie stuka dłonią w ramę swojego krzesła, Alice słyszy brzękanie jego obrączki w zderzeniu z metalowym podłokietnikiem.

Jego ewidentne podenerwowanie się jej udziela. Próbuje odsunąć od siebie niewygodne uczucie, macki podejrzliwości opanowują jej ciało. Czy możemy to załatwić raz na zawsze, zanim zmienię zdanie?, rozmyśla.

– Aha! – rzuca pan Yahamoto znienacka, a Alice aż podskakuje. – Przyszedł mail. Jesteśmy gotowi.

Drukarka w kącie budzi się do życia, mężczyzna podchodzi do niej po dokument, na który czekał.

– Tak więc to są papiery do podpisu – oświadcza, skrupulatnie układając je przed Alice w określonym porządku. – Jak rozumiem, jest pani jedyną właścicielką AT Designs?

– Tak – potwierdza Alice ochryple, po czym odchrząkuje. – Tak.

– Pan Nathan wyjaśnił wszystko, co się tyczy zawartego w umowie kowenantu?

Alice zerka na siedzącego obok niej męża, który kiwa głową i kładzie dłoń na jej dłoni.

– Doskonale. W takim razie proszę podpisać tutaj, tutaj i tutaj – wskazuje pan Yahamoto długopisem, który jej następnie podaje.

Alice odmawia i sięga do torebki, którą położyła na podłodze, po swój „szczęśliwy długopis”, prezent od Toma z okazji podpisania umowy na ich pierwszy dom. Od tamtej pory używała go do sygnowania ważnych dokumentów, przesądnie wierząc, że to przyniesie jej radość i szczęście. Jej palce zaciskają się wokół wytłaczanego srebrnego etui, czuje jego ciężar, gdy je wyciąga.

– Czy mogłabym jednak pożyczyć pański długopis? – zwraca się przeproszającym tonem do pana Yahamoto. Kładzie na stole swój długopis.

– Oczywiście. – Japończyk wręcza jej swój zwykły biurowy długopis.

Alice składa podpis obok naniesionego ołówkiem krzyżyka.

– To potwierdza, że doszło do zawarcia umowy i że dziesięć procent jej wartości zostanie przekazane na rachunek zbywcy.

Alice uśmiecha się słabo, bawiąc się tanim długopisem. Jakie to znamienne, myśli, że najważniejsza decyzja dla przyszłości Alice and Tom Designs została podpisana długopisem innym niż ten, który podarował mi Tom.

– Do sfinalizowania transakcji dojdzie w przyszłym tygodniu, ale mamy już wszystkie potrzebne dokumenty, nie spodziewam się więc żadnych problemów.

– To była prawdziwa przyjemność – oświadcza Alice, wstając od stołu i podając mężczyźnie dłoń.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Prawnik kłania się, a potem otwiera im drzwi. – Ach, pani Alice – woła za nimi, gdy wsiadają do windy. – Długopis. Zapomniała pani swojego długopisu.

– Proszę go zatrzymać – mówi Alice, zanim zasuną się drzwi.

Szampan uderzył Alice do głowy. Wcześniej tego nie czuła, ale teraz siedzi na podgrzewanej muszli klozetowej i ma trudności z tym, żeby się skupić. Próbuje się skoncentrować na drzwiach, ale one się ruszają jak na pokładzie łodzi miotanej sztormem. Sięga po papier toaletowy, ale nie natyka się na niego tam, gdzie się spodziewała – jej dłoni brakuje kilku centymetrów.

– Cholera – mówi głośno, zastanawiając się, ile wypła, i żałując, że nie był to jeden kieliszek mniej. Podoba się jej, jak alkohol przytępia jej zakończenia nerwowe, co zazwyczaj zdarza się pomiędzy kieliszkiem trzecim a czwartym. Teraz jednak ma wrażenie, że wypła całą butelkę albo więcej.

Przypomina sobie też tabletki, które wzięła w samolocie na uspokojenie nerwów – uznała, że podwójna dawka jej nie zaszkodzi, tylko wywoła senność, i tak się stało. Teraz zastanawia się, czy popijanie ich alkoholem to był dobry pomysł.

Instrukcja użytkowania toalety kołysze się przed jej oczami, Alice wybucha śmiechem za każdym razem, gdy naciska guzik i dzieje się wszystko poza spuszczeniem wody.

– Za dużo wypłaś – śmieje się Nathan, gdy Alice wraca do stolika, nieco się zataczając.

– Myślałam, że świętujemy. – Język się jej płacze, gdy osuwa się ciężko na krzesło, które ktoś jej podsunął.

Nathan wyciąga rękę i ujmuje jedną z jej dłoni.

– Wracamy do pokoju?

– Och, czy to zaproszenie, panie Darcy? – pyta Alice głośno, znów się podnosząc. Obcas buta wykrzywia się pod jej stopą, a Nathan podchodzi, by pomóc jej odzyskać równowagę.

Wie, że straciła umiejętność modulowania poziomu głośności swoich wypowiedzi.

– Jak już wrócimy na górę, zrobię...

– Cii – śmieje się Nathan. – Nie jestem pewien, czy wszyscy w restauracji muszą to wiedzieć.

Gdy wychodzą z windy, Alice ignoruje jego próby pokierowania nią w korytarz prowadzący do ich pokoju. Opiera się o ścianę, gdy mąż siłuje się z zamkiem.

– Nie dam ci spać przez całą noc – deklaruje, podchodząc do niego i chwytając go za klapy marynarki. Pragnie tego, potrzebuje. Od wielu tygodni nie uprawiali seksu. – Chcę, żebyś się ze mną kochał tak, jak nigdy tego nie robiłeś – dodaje, całując go, prowokując językiem, delikatnie przygryzając jego wargi.

– Skąd ci się to wzięło? – pyta Nathan, unosząc brwi.

Nie może mu powiedzieć, że przez prawie dziesięć ostatnich lat to Tom zawsze okupował pierwsze miejsce w jej myślach. Zastanawiała się, czy ją widzi, i nie pozwalała sobie na całkowitą swobodę z obawy, że zraniłaby go, gdyby oddała się w pełni innemu mężczyźnie.

Nienawidzi siebie za to, że przez cały ten czas kochała Nathana tylko połowicznie, bo właśnie tak robiła. Usychała z tęsknoty za mężczyzną, który sypiał z inną i spłodził kolejne dziecko. Powstrzymywała się przed prawdziwym oddaniem mężczyźnie, który najbardziej na to zasługiwał.

– Byłam taka głupia – mówi, gdy w jej oczach wzbierają łzy. – Czy kiedyś mi to wybaczysz?

– Ale co? – pyta Nathan z rezerwą. – Co zrobiłaś?

– Nic, to jest właśnie problem. Robiłam za mało.

Mierzy ją pytającym spojrzeniem, gdy popycha go na drzwi i sięga do zamka jego spodni. Nic dziwnego, że jest na nią gotowy, jego język odpowiada, wyraźnie pragnie spełnienia równie mocno jak ona.

– Co to było? – pyta potem, gdy leżą razem na miękkim dywanie.

– Tak powinno być od początku – odpowiada Alice, całe jej ciało nadal dygocze z rozkoszy.

Nathan przetacza się na bok twarzą do niej.

– Co się zmieniło?

– Wszystko – wyznaje ze szczerością – Wszystko wydaje się inne.

Nathan marszczy brwi.

– Z powodu umowy? Czy dlatego że zdobyłaś się na odwagę, by tu przylecieć?

Alice spodziewa się, że zaraz usłyszy: „Mówiłem ci, że świat się wcale nie skończy”, i w duchu dziękuje mu, gdy Nathan tego nie mówi.

– Mam wrażenie, że to początek nowego etapu w moim życiu – wyjaśnia, ciesząc się, że alkoholowa mgła zaczyna się rozwiewać.

– No cóż, to nowe podejście coraz bardziej mi się podoba – odpowiada Nathan z uśmiechem. – Jeśli oznacza ono taki seks...

Alice wybucha śmiechem.

– Oznacza to, że pewne sprawy się zmieniają. Nie zawsze jestem żoną, na jaką zasługujesz, matką, której potrzebują moje dzieci, i kobietą interesu, którą wiem, że mogę być.

– Moim zdaniem całkiem nieźle sobie radzisz w tych okolicznościach.

– W jakich okolicznościach? Chodzi ci o to, że załamałam się nerwowo po śmierci pierwszego męża?

– Nie chciałem...

– Wiem, co chciałeś powiedzieć, i zgadzam się z tobą. Nie chcę, żeby to przeżycie mnie definiowało. Mam już serdecznie dość bycia tą osobą. Nawet kiedy udaję, że nią nie jestem, wiem, że w głębi ducha nadal się od niej nie uwolniłam.

Nathan kiwa głową.

– Chciałam więc cię przeprosić i powiedzieć, że od teraz będę całkowicie twoja. – Alice pochyła się, by go pocałować. – Kocham cię – dodaje.

– Mógłbym przywyknąć do tej nowej żony – mruczy Nathan, podnosząc się z podłogi – ale najpierw muszę skorzystać z łazienki.

Alice wzdycha i mierzy wzrokiem jego nagie ciało, gdy idzie do łazienki, jakby widziała go po raz pierwszy w życiu. Kładzie się zaspokojona i zadowolona, gdy nagle rozlega się sygnał komórki Nathana schowanej w kieszeni jego marynarki, którą porzucił na podłodze, bo tak mu się spieszyło, by zedrzeć z siebie ubranie. W normalnych okolicznościach by nie sprawdziła, ale uznała, że to córki mogą chcieć się z nimi skontaktować. Zmuszając się do spokoju, trzymając na wodzy irracjonalną myśl, że coś musiało się im stać, wyciąga rękę po aparat.

Zerka na wiadomość raz, potem drugi, słowa rozmazują się w jej oczach tak, że nie potrafi ich odczytać. Wydaje się jej, że wie, co tam jest napisane, ale zamyka oczy, by dać im szansę zapomnieć.

*Potrzebuję Cię. Teraz :\**

Krew, jeszcze niedawno tak gorąca, gdy krążyła po jej ciele, teraz krzepnie w jej żyłach. Przesuwa palcem po ekranie, szukając dowodu, z kim toczy walkę o uczucia męża. Nic nie znajduje, tylko anonimowy numer, z którego wiadomość została wysłana.

Gdy słyszy odgłos spuszczonej wody, wie, że musi się skupić, ale jej serce bije tak szybko, iż trzęsą się jej ręce. Robi zrzut ekranu i wysyła go do siebie, po czym usuwa wiadomość, którą przeczytała, i tę, którą wysłała. Nathan wychodzi z łazienki w tej samej chwili, w której udaje się jej odłożyć jego telefon do kieszeni marynarki.

– Jeszcze leżysz na podłodze? – pyta ze śmiechem jej mąż.

Wyciąga do niej rękę, by pomóc jej się podnieść, a ona musi się ze wszystkich sił starać, by się nie uchylić przed jego dłonią. Jak mógł właśnie wyznać jej dozgonną miłość? Jak mógł się zarzekać, że nie ma romansu, gdy przez cały ten czas oszukiwał i żył podwójnym życiem? Jak mógł pozwolić, by podpisała dzisiaj tę umowę ze świadomością, że skłamał, by do tego doprowadzić? Na samą myśl Alice czuje mdłości.

– Może to powtórzymy? – sapie do jej ucha Nathan, stając za nią i prowadząc ją w kierunku łóżka.

Czuje go, ale jej pożądanie sprzed kilku minut zastąpił gniew tak palący, tak srogi, że boi się, iż zrobiłaby coś głupiego, gdyby miała pod ręką odpowiednie narzędzie. Zaciska dłonie w pięści, próbując powstrzymać się przed rozerwaniem go na strzępy.

– Jestem zmęczona – wykrztusza przez zaciśnięte zęby.

– No cóż, to nowe „ja” nie trwało długo – śmieje się Nathan, po czym delikatnie kładzie ją na łóżku. – Ja jestem całkiem rozbudzony, nie przeszkadzałoby ci, gdybym zszedł do baru?

Ma wrażenie, że przestała oddychać. Czy on naprawdę poprosił ją o pozwolenie na zdradę? Bo bez wątplenia taki właśnie ma plan. Alice nie może wiedzieć, kim jest ta kobieta, ale wydaje się, iż jest tutaj, w Japonii. Próbuje nie myśleć o tym, jaki

zwichrowany musi być Nathan. Co zyskał, ciągnąc ją na drugi koniec świata, poza jej podpisem na umowach, który równie dobrze mogła złożyć w Londynie? Czy przywiózł tu swoją żonę i kochankę, aby zaspokoić chore *ego*?

Wzdryga się mimowolnie na wspomnienie tego, jak rozpływała się przy Nathanie, mówiła, co robiła źle, jak bardzo chce się zmienić i dać mu to, na co zasługuje. Musiał się z niej śmiać w duchu przez cały ten czas. Ależ była głupia.

Gdy tylko Nathan wychodzi, Alice wstaje i podbiega do minibaru, utracą z tej gorączkowości szyjkę miniaturowej buteleczki bombay sapphire. Nie zastanawia się i pije prosto z butelki. Dżin pali jej przętyk, gdy wlewa go sobie do ust, i krzywi się od jego smaku.

Wie, że to niczego nie rozwiąże, ale nieco poprawia jej humor, gdy obmyśla swój kolejny ruch.

Jej telefon leży na szafce przy łóżku, a jego nowa zawartość sprawia, że czuje się jak współniczka matactw Nathana. Podnosi go i wpatruje się nieruchomym wzrokiem w zdjęcie na wygaszaczu, na którym Sophia i Olivia wystawiają języki. Negatywne myśli wirują w jej głowie, każda walczy o pierwszeństwo. Ma wrażenie, że cały jej świat balansuje na krawędzi. Musi z kimś porozmawiać. Musi porozmawiać z Beth.

Jej kciuk nieruchomieje nad numerem zapisanym na liście kontaktów pod hasłem „Twoja Najlepsza Przyjaciółka”. Nie może się nie uśmiechnąć na wspomnienie tego wieczoru, gdy Beth dokonała zmiany bez jej wiedzy, korzystając z tego, że wyszła na chwilę do damskiej toalety w pubie. Następnego ranka gdy jechała do szkoły, na wyświetlaczu pokazała się „Twoja Najlepsza Przyjaciółka”. Alice nie była w stanie wysiąść z samochodu, tak się śmiała. Co dałaby za to, by pośmiać się z Beth teraz. Czy nie mogłyby po prostu wrócić do tego, co było? Udawać, że to wszystko nigdy się nie wydarzyło?

Wybiera numer, ale od razu przerywa połączenie, zamiast tego loguje się na Facebooku w nadziei, że Beth zamieściła jakąś zaszyfrowaną wiadomość, która w niewyjaśniony sposób wszystko naprawi. Musi tylko powiedzieć, że coś jej się pomyliło, że to nie ten sam Tom, no bo niby jak? Nie znajduje jednak nic poza ogłoszeniem o szkolnym festynie w najbliższą sobotę. Przypomina sobie, że obiecała pełnić dyżur przy stoisku malowania twarzy, ale teraz to mało możliwe.



Drżącą dłonią wpisuje nazwisko „Tom Evans” i czeka, aż wyszukiwanie wyświetli wszystkich tysiąc czterdziestu pięciu Tomów Evansów, którzy mają na Facebooku konto. Ma nadzieję, a nawet spodziewa się, że skoro zadzwoniła do portalu, by powiadomić ich o błędzie, teraz jest o jednego mniej. Jego twarz nadal się jednak pokazuje, patrzy na nią tak, jakby wszystko było po staremu, a ona ma ochotę włożyć rękę do telefonu i wydłubać mu oczy.

Wywołuje jego profil, a na ekranie telefonu pojawia się nowe zdjęcie. Czuje się tak, jakby otrzymała kopniaka w splot słoneczny – powietrze z niej ucieka, jej oczy zachodzą mgłą. Atrakcyjna kobieta, której nigdy wcześniej nie widziała, opiekuńczo obejmuje ramionami dwuletnie dziecko. Ich twarze opatulają futrzane kaptury, mają zaczerwienione nosy i pozują na tle ośnieżonej góry. Poniżej Tom dopisał: „Moje dziewczyny – mój cały świat”.

– To niemożliwe, że żyje – mówi Alice głośno, osuwając się w oszołomieniu na łóżko. – To niemożliwe.

Potem przypomina sobie jednak, że w zeszłym tygodniu o tej porze myślała, iż to niemożliwe, by kochał inną kobietę i spłodził z nią dziecko.

Musi się z tego otrząsnąć. Nie jest w stanie mierzyć się z tym teraz. Musi znaleźć Nathana.

Miota się po pokoju, zbierając ubrania, które beztrąsko rozrzucili, gdy ich namiętność osiągnęła szczyt. Koronkowe majtki, idealne do tego, by Nathan zdarł je z niej zębami, teraz wyglądają odrażająco, kosztowna czarna sukienka, którą seksownie rozpiął, pieszcząc plecy żony opuszkami palców, teraz wydaje się tania, gdy Alice wkłada ją z powrotem.

Wsuwa stopy w szpilki na ośmiocentymetrowym obcasie, rozpaczliwie pragnąc wydostać się z ciasnego pokoju, gdzie brakuje jej powietrza. Nie wie, czy wolałaby znaleźć Nathana czy może zabić Toma po raz drugi, gdy niepewnym krokiem przemierza korytarz i zmusza się do uśmiechu do pracownika hotelu, który zatrzymał dla niej windę.

Pomogłoby jej, gdyby wiedziała, dokąd idzie i co zrobi, gdy już tam dotrze, ale w tej chwili czuje tylko, że jej paranoidalna obawa przed romansem męża właśnie się potwierdziła, a ona musi postanowić, co zdecyduje w tej sprawie.

W barze jest tak samo tłoczno jak wcześniej, gdy pili z Nathanem szampana przed kolacją. Wtedy czuła się podekscytowana, pełna optymizmu co do przyszłości. Teraz czuje ucisk w piersi i mdłości.

Mimo niepokoju kroczy z głową uniesioną wysoko, rozpaczliwie starając się nie pokazywać po sobie prawdziwego uczucia obezwładniającej paniki. Ukradkiem obserwuje otoczenie, sama nie wie, czy chce zobaczyć Nathana czy jednak nie. Jeśli tu

jest, będzie musiała do niego podejść i zapytać, co się, do cholery, dzieje. Jeśli go nie ma, będzie musiała się zmierzyć z jeszcze większym problemem. Gdzie jest? I z kim?

Przypomina sobie kolczyk, kwiaty i rachunek z tego samego hotelu. Pozwoliła, by Nathan przekonał ją, że doliczone koktajle, obsługa pokoju i masaż dla par to był błąd recepcji. Przysięgał, że nigdy wcześniej nie widział tego kolczyka i że kwiaciarnia, która dostarczyła bukiet, to przypadek jeden na milion. Jakim cudem dała się tak oszukać? Może prawda o Tomie sprawiła, że ujrzała Nathana w całkiem nowym świetle. W świetle, które nie pozwala wierzyć, że Nathan jest taki sam jak jej niewierny pierwszy mąż.

Myśl, że jeden mężczyzna, którego kochała, zrobiłby jej coś takiego, jest dostatecznie trudna do zniesienia. Teraz, gdy mierzy się z możliwością, że obaj zrobili to samo, musi zadać sobie pytanie, co sama robi źle. Jedyne, co zrobiła, to kochała ich najlepiej, jak umiała. Dlaczego to nie wystarczyło?

Wstrzymuje oddech i rozgląda się wokół, pragnąc odnaleźć Nathana, ponieważ w tym momencie to mniejsze zło. Jeśli go nie znajdzie, nie chce iść tam, dokąd bez wątplenia zaprowadzą ją myśli. Nie chce przyznać, że osoba, która przesłała mu tę wiadomość, może być w Japonii.

Czy ona tu mieszka? To tutaj ją poznał? Czy ma coś wspólnego z budową? Czy dlatego on tak bardzo chce się w to zaangażować? By spędzać z nią więcej czasu, by z nią być, bo wie, że Alice nie lubi podróżować? Zastanawia się, czy jej deklaracja przylotu tutaj go zaskoczyła. Nie spodziewał się tego, to na pewno. Czy pokrzyżowała mu plany? Uniemożliwiła mu bycie z tą drugą? Może nie, bo gdy bezowocnie lustruje wzrokiem twarze w sali, uderza ją pewność, że i tak do niej pojechał.

Zamawia baileysa z lodem – pierwszego drinka, jaki przyszedł jej do głowy, gdy zjawił się barman. Mężczyzna grający Sinatrę na pianinie zerka na nią i kiwa jej radośnie głową. Alice uśmiecha się do niego słabo i sący swój likier, opierając się pokusie, by wypić go jednym haustem.

Choć jest w obcym mieście, na drugim końcu świata, gdzie jej wyobraźnia z łatwością mogłaby stworzyć jakiś przerażający scenariusz tego, co może spotkać Nathana, w ogóle nie martwi się o jego bezpieczeństwo. Może dlatego, że w głębi ducha wie, iż to nie jego bezpieczeństwo jest teraz narażone, lecz jego moralność.

– Mogę? – pyta mężczyzna, wskazując stołek obok niej.

– Oczywiście – odpowiada Alice z uśmiechem, jej podświadomość już odnotowała, że facet jest atrakcyjny.

– Mogę postawić ci drinka? – pyta nieznajomy z amerykańskim akcentem.

Instynkt podpowiada jej: nie, ale z drugiej strony dlaczego? Dlaczego nie powinna napić się drinka z tym przystojniakiem? Dlaczego nie mogłaby cieszyć się jego towarzystwem i poflirtować odrobinę? Może nawet posunie się dalej, jeśli nadarzy się okazja. Wzbiera w niej panika, gdy rozważa możliwość pójścia do łóżka z tym facetem. Może to ekscytująca perspektywa, ale nie mieści się jej w głowie, jak ludzie po ślubie, którzy powinni kochać swoich partnerów, mogą zdradzać. Odczuwa palpitacje serca na samą myśl o tym.

– Poproszę dzin z tonikiem – mówi. – Podwójny.

Barman uśmiecha się i zaczyna wkrajać ogórka do kryształowej szklanki, świeży, rzeński zapach wędruje na drugą stronę baru.

– Mieszkasz w tym hotelu czy tylko go odwiedzasz? – pyta mężczyzna, kiwając głową na otwarte lobby.

– My... Mieszkam tutaj – odpowiada Alice na tyle zainteresowana, by podkoloryzować swoją wersję wydarzeń i zobaczyć, do czego ta gra doprowadzi.

– Rozumiem. – Mężczyzna nie odrywa od niej elektryzująco niebieskich oczu. Alice zastanawia się, czy potrafi ją nimi przejrzeć.

– A ty? – pyta, krzyżując nogi i przerzucając blond włosy na jedno ramię. – Mieszkasz tutaj?

– Tak, ale tylko dzisiaj. Przez cztery godziny próbowałem zasnąć, ale walczę z potwornym jet lagiem i im bardziej się staram, tym mniej chce mi się spać.

– Skąd przyleciałeś?

– Miałem podwójną zmianę: z Nowego Jorku do Szanghaju i z Szanghaju tutaj.

Nie jest w stanie ogarnąć tego geograficznie.

– Należysz do personelu pokładowego?

Mężczyzna skromnie kiwa głową.

– Jestem pilotem.

Alice się uśmiecha. Czy jemu się wydaje, że ma do czynienia z pierwszą naiwną?

Nieoczekiwanie na myśl przychodzi jej Beth, na co Alice czuje ukłucie w piersi. Przypomina sobie, jak Beth mówiła, że zawsze podobał jej się pomysł umawiania się z pilotem.

– Wyobraź sobie ten mundur – szepnęła, gdy przyjmowały pozycję psa z głową w dół na zajęciach z jogi. – Wyobraź sobie, że wchodzi z czapką pod pachą i porywa mnie w ramiona przy wtórze *Up Where We Belong*...

Gdy Alice próbowała zwizualizować sobie tę scenę, co przyszło jej z ogromną łatwością, straciła koncentrację i osunęła się na podłogę ze śmiechem.

– Ale oni nigdy nie są tacy, jak ci się wydaje, prawda?

– Mówisz z doświadczenia? – pisnęła zdumiona Beth.

– Nie – odparła Alice z udawanym przerażeniem. – Chodzi mi o to, że jak słyszysz ich w głośnikach w samolocie, zawsze brzmią tak rozkosznie płynnie i zdecydowanie, a gdy wysiadasz, żegna cię jakiś drobny koleś, który wygląda o wiele za młodo, by latać metalową puszką dziesięć tysięcy metrów nad ziemią. Mało który przypomina Richarda Gere’a.

Przyglądając się teraz siedzącemu naprzeciwko mężczyźnie, Alice zauważa, że akurat jemu niewiele brakuje. Jego ciemne włosy opadają na kołnierzyk koszuli, a stalowe oczy śledzą każdy ruch barmana.

– Poproszę whisky z wodą – mówi.

Alice unosi swoją szklankę ku niemu, a on kiwa głową z uśmiechem.

– Whisky spełni swoją rolę? Uśpi cię?

– Chciałbym, ale teraz liczę głównie na to, że przestaną mnie po niej tak bardzo piec oczy.

Mężczyzna znów się uśmiecha, a Alice wybucha nieco za głośnym śmiechem. Bierze się w garść, a zaraz potem zastanawia się, dlaczego powinna.

– Nie wiem, co jest gorsze, to, że nie mogę spać, czy to, że potrzebuję o wiele więcej snu, niż głoszą zalecenia. Można by pomyśleć, że mój organizm już się z tym oswoił.

– Jak długo jesteś pilotem? – pyta Alice, gotowa zagrać w jego grę.

– Piętnaście lat – odpowiada mężczyzna z błyskiem w oku. – A ciebie co tutaj sprowadza?

– Interesy. – Gdy tylko to mówi, przepełnia ją panika z powodu umowy opiewającej na milion funtów, którą właśnie podpisała. U boku wiernego męża i biznesowego partnera wydawało się to możliwe do udźwignięcia, stresujące, ale do udźwignięcia. Teraz, gdy dryfuje sama na oceanie, bez Nathana jako kotwicy, na samą myśl czuje mdłości.

– Jakie interesy?

– Działam w nieruchomościach. – Odchrząkuje i prostuje plecy, próbując zwalczyć syndrom oszusta, który odzywa się za każdym razem, gdy osiąga coś, na co swoim zdaniem nie zasługuje. – Architektura wnętrz i deweloperka – precyzuje, dodając sobie pewności siebie.

– Interesujące. Kupujesz czy sprzedajesz?

– Nawet dzisiaj kupiłam działkę. Wybuduję na niej dwadzieścia osiem mieszkań. Mężczyzna robi taką minę, jakby właśnie poraził go prąd.

– Wow, serio?

– Wydajesz się zszokowany – rzuca lekko Alice. – Nie wiedziałeś, że kobiety robią takie rzeczy w obecnych czasach? – Nie ośmieliłaby się tego podjąć bez Nathana, taki pomysł nawet nie przyszedłby jej do głowy. Odpędza jednak od siebie wątpliwości, które się ku niej podkradają, i próbuje uciszyć głos mówiący: „Bez Nathana sobie nie poradzisz”.

– Nie o to chodzi – odpowiada ostrożnie. – Po prostu naprawdę mi zaimponowałaś. Czy to czyni mnie męskim szowinistą?

Alice kręci głową.

– Robisz to wszystko sama? – dopytuje pilot, znów wkraczając na grząski grunt.

– To znaczy bez faceta? Cóż, to moja firma, mój talent, moje pieniądze. – Nie czuje potrzeby dodawać, że większość funduszy to pożyczka z banku.

– Cóż, czapki z głów. – Mężczyzna unosi szklanekę. – I powiedziałbym to każdemu: kobiecie, mężczyźnie i dziecku. Do czegoś takiego potrzeba odwagi, zwłaszcza na tak konkurencyjnym rynku jak tutejszy. Jestem pełen podziwu.

I powinieneś być, mówi Alice w duchu, po czym zapytuje samą siebie, dlaczego w ogóle rozważa rezygnację z tego projektu, jeśli nie będzie w nim Nathana.

– Domyślam się, że jesteś z Anglii?

Alice potakuje i unosi szklankę do ust.

– Z Londynu.

– Uwielbiam Brytyjki. Wasz akcent doprowadza mnie do szaleństwa. Jest w nim coś cholernie seksownego.

– Potrafimy też nieźle świntuszyć.

– Ooo? – mruczy mężczyzna zachęcająco.

Alice sugestywnie unosi brwi i pochyla się do niego, by szepnąć:

– Ryj, raciczki, golonka...

Mężczyzna odrzuca głowę do tyłu i wybucha śmiechem.

– Wy, Brytole, macie skrzywione poczucie humoru.

Alice uśmiecha się i wbija w niego wzrok. Zapomniała już, jakie to uczucie flirtować, czuć się atrakcyjną i pożądaną. Siła, którą jej to daje, to sam w sobie afrodyzjak. Chyba zaczyna rozumieć, jak niewierni partnerzy poddają się temu. Czy to naprawdę jest takie łatwe?

– Posłuchaj, normalnie tego nie robię, ale...

Alice uśmiecha się słodko, udając, że mu wierzy.

– Może chciałabyś wpaść na drinka do mojego pokoju?

– Tylko na drinka?

Mężczyzna uśmiecha się, na co jej żołądek wykonuje salto.

Gdyby mąż nie zdradzał jej i nie kłamał, nie znalazłaby się w tej sytuacji, ale on to robi, więc...

Myśl o tym, co może robić w tej chwili Nathan, łamie jej serce, więc gdy spogląda na przystojnego nieznajomego, zaczyna się zastanawiać, dlaczego nie pozwolić temu mężczyźnie posklejać go z powrotem. Czy poczułaby się lepiej, gdyby poszła z nim do łóżka? Czy w ten sposób zemściłaby się na Nathanie? Czy doprowadziłaby do remisów?

Pilot pochyla się ku niej.

– To oznacza tak czy nie?

Spogląda mu prosto w oczy.

– Który masz pokój?

– 1106.

– Spotkajmy się tam za pięć minut.

Mężczyzna bierze swoją szklankę i wychodzi z baru. Każde zakończenie nerwowe w jej ciele wibruje w stanie gotowości, czuje mrowienie nawet w opuszkach palców. Zmusza się, by pozostać na swoim miejscu, spokojnie dopić drinka, a przez cały ten czas odlicza w głowie, by ukoić nerwy, które buzują w jej żołądku.

– Poproszę rachunek – przyzywa barmana.

– Pan Anthony już go uregulował, proszę pani.

Sprytne. Widać, że nie pierwszy raz to robi.

Zsuwa się ze stołka, uważając, by nie nawiązać z nikim kontaktu wzrokowego na wypadek, gdyby ktoś okazał jej swoją miną dezaprobatę. Wygładza sukienkę, przechodząc przez lobby, udaje, że to, co zamierza zrobić, jest całkowicie normalne. Musi być, ponieważ jej mąż robi to bez żadnych skrępowań. Zresztą obaj jej mężowie wykazują podobny brak sumienia.

Gdy czeka na windę, nie potrafi stwierdzić, czy trzęsie się z nerwów czy ze strachu. Przegląda się w wypolerowanych na wysoki połysk złotych drzwiach, zdumiewa ją to odbicie. Ma rozmazany tusz, moczy więc palec, by zetrzeć smugę. Szczypie się w policzki, a krew od razu nadaje koloru jej bladej cerze. Wzburza palcami lekką grzywkę i zakłada włosy za ucho po jednej stronie.

Zmuszając się do głębokich oddechów, powoli przechodzi przez słabo oświetlony korytarz, jej obcasy zapadają się w miękkie dywan. Gdy dochodzi do drzwi, te otwierają się na oścież, a on staje w nich, szeroko otwierając oczy.

– No jesteś! – woła. – Już miałem wyruszać na poszukiwania.

– Poczulałam nagły przypływ energii – odpowiada Alice szorstko Nathanowi. – Nie mogłam spać.

– No to teraz rozumiesz, jak się czułam.

– Gdzie byłeś? – pyta Alice, zdejmując buty. Nie potrafi na niego spojrzeć w obawie, że dostrzeże prawdę.

– W barze – odpowiada Nathan bez wahania. – Ale gdybym wiedział, że nie śpisz, zostałbym tutaj i kontynuował to, co zaczęliśmy.

Staje za jej plecami, gdy Alice podchodzi do toaletki, by zdjąć kolczyki.

– Byłaś niewiarygodna – szepcze do jej ucha.



Alice zamyka oczy, gdy mąż całuje ją w szyję, wyobraża sobie, że to mężczyzna z baru. Gdy podnosi powieki i dostrzega Nathana, czuje rozczarowanie.

Zanim nastał poranek, Alice podjęła decyzję. Uznała przez noc, że nim ruszy do boju, musi poznać wroga. Nathan nigdzie się nie wybiera. No bo po co, jeśli całe jego życie jest przy niej? Straciłby dom, dzieci, pracę, styl życia, do którego przywykł. A dla kogo? Dla jakiejś flamy na boku? Łatwiej jej myśleć o tym w ten sposób, łatwiej wierzyć, że to ona sprawuje kontrolę i może dyktować warunki. Gdyby dopuściła do głosu jakikolwiek inny scenariusz, po prostu nie byłaby w stanie funkcjonować.

Musi więc dowiedzieć się, kto zagraża jej rodzinie, a gdy już to zrobi, będzie wiedziała, co z tym począć. Tymczasem zamierza starać się z całych sił być żoną i matką, którą powinna być, aby jej świat nie oszalał. Nie znaczy to jednak, że odda się cała wiarołomnemu mężowi. Wstaje, gdy on przesuwa się ku niej, wyciągając ramiona.

Bierze szybki prysznic i zbiera włosy w luźny kok – nie ma sensu nic z nimi robić przy tym poziomie wilgotności na zewnątrz, który każdą fryzurę zamieniłby w pióropusz. Wie, że musi czymś zająć myśli – powstrzymać je od przeskakiwania pomiędzy Tomem a Nathanem i zadawania pytań, na które rozpaczliwie pragnie znaleźć odpowiedzi.

Co robi z tymi odpowiedziami, gdy już je znajdzie, a one okażą się nie takie, jakby chciała? Jeśli Tom wciąż żyje, szczęśliwy ze swoją nową rodziną? Czy wszystko to zaplanował? Czy byłby tak bezczelny, aby nadal używać swojego prawdziwego nazwiska? Z kim Nathan ma romans? Czy to coś zmieni, jeśli to któraś z jej znajomych? Czy zostanie z nim, jeśli obieca, że ten związek nic dla niego nie znaczy? Czy załamie się, jeśli Nathan powie, że to miłość? Nie może przecież wiedzieć, jak zareaguje, jeśli nie wie, z czym ma do czynienia.

Boli ją myśl, że Beth od początku miała rację. Szósty zmysł podpowiedział jej, że Nathan zdradza. Pewnie dlatego że ją to już spotkało, wiedziała, jakich znaków

szukać. Nagle Alice dochodzi do przerażającego wniosku, że przecież partner Beth nie był niewierny wobec niej. Tom miał żonę, czyli to Alice zdradzał, nie Beth. Wściekłość, którą tak starała się powstrzymywać, znów grozi wybuchem.

Przypomina sobie, jak wiele razy wysłuchiwała Beth, gdy ta na nowo przeżywała swój namiętny romans, obnażała najbardziej intymne momenty w kontekście jego nagłego końca.

– Jak mógł mi to zrobić? – płakała w ramionach Alice. – Myślałam, że jesteśmy dla siebie wszystkim. Powiedział, że mnie kocha i nie chce żyć beze mnie.

Alice przypomina sobie nawet, że pytała Beth, czy jej kochanek miał żonę.

– To niemożliwe – odparła wtedy Beth, na pozór oburzona samą sugestią. – Zostawał na noc. Jak mógłby to robić, gdyby miał żonę i dzieci czekające na niego w domu?

Alice przerywa zapinanie guzików. Zostawał na noc? Czyli to nie mógł być Tom. Gdy tylko jej mózg chwyta się kurczowo tego cienia nadziei, wymyka się jej równie szybko, bo przypomina sobie, że Tom często wyjeżdżał służbowo. Śmieje się sucho na wspomnienie jego wycieczek do Dublina, których rzekomym celem było zdobywanie nowych kontraktów. Czy ten klient w ogóle istniał? Czy było to kłamstwo zaplanowane po to, by mógł być z Beth?

Przypomina sobie, jak Tom pocałował ją i Sopię na pożegnanie w drzwiach, w dłoni trzymał walizkę.

– Szkoda, że muszę jechać – powiedział.

– Ja też żałuję, ale to dla dobra firmy – odparła wtedy. – Pamiętaj, że ten wyjazd musi się nam opłacić.

Spojrzał na nią smutno, jak jagnię prowadzone na rzeź, a Alice czuła, że za każdym razem pęka jej serce. Teraz zastanawia się, ile to trwało, zanim jego mina się zmieniła i dotarł do Beth. Dochodzi do wniosku, że musiała to być kwestia minut.

Robi, co może, by się nie wzdrygnąć, gdy Nathan bierze ją za rękę w drodze na śniadanie. Siada i zamawia kawę, a ona podchodzi do bufetu ustawionego pod jedną ze ścian ogromnej sali. Zastanawia się, czy wziąć owoce czy może płatki, gdy tuż obok niej rozlega się męski głos:

– Czekałem na ciebie wczoraj.

Alice odwraca się powoli, bo zakłada, że mężczyzna musi mówić do kogoś innego. Opada jej szczęka, tysiąc słów ciśnie się jej na usta, gdy staje twarzą w twarz z umundurowanym pilotem. Wygląda jak bohater snu, który chyba miała.

– Przepraszam... – odpowiada, nie wiedząc tak naprawdę, co dalej.

– Nie trzeba. – Mężczyzna się uśmiecha. – To mi się ciągle zdarza. Codziennie wystawiają mnie do wiatru piękne kobiety.

Mało możliwe...

– Nie jestem tu sama – kontynuuje Alice, czując się jak uczennica przyłapana na wagarach.

– Wiem. – Mężczyzna unika jej wzroku, sięga po granolę w szklanej misce. – Widziałem, jak wchodziłaś tu z mężem.

Alice oblewa się rumieńcem, jej puls przyspiesza, gdy rozgląda się po sali, rozpaczliwie próbując sobie przypomnieć, gdzie jest jej stolik.

– W każdym razie miło było cię poznać – mówi pilot. – Powodzenia w interesach. – Po tych słowach wraca do bufetu, całkowicie nad sobą panując.

Jej serce reaguje wręcz przeciwnie, gdy podchodzi Nathan.

– Co dzisiaj zjesz, kochanie? – pyta, niemal zderzając się ramieniem z mężczyzną, z którym Alice mogła uprawiać seks poprzedniej nocy.

Mogła, może powinna, ale tego nie zrobiła. Nathan, z drugiej strony, prawdopodobnie to zrobił, bo na pewno nie było go w barze wbrew temu, co utrzymywał. Zniknął na najwyższej godzinę. Czy to dość czasu? Jeśli kobieta, która oświadczyła, że „potrzebuje go teraz”, czekała w pokoju na końcu korytarza, czasu mieli mnóstwo.

Alice mimowolnie rozgląda się po sali, gdy wraca do stolika. Zwraca uwagę na wszystkie samotne kobiety i zastanawia się, czy to one uprawiały seks z jej mężem poprzedniej nocy. Kandydatek jest rozczarowująco mało, ale to nie powstrzymuje jej przed przymilaniem się do Nathana na wypadek, gdyby patrzyły.

Kładzie dłoń na jego dłoni, gdy rozmawiają, poświęca mu całą swoją uwagę. On z kolei całkowicie poświęca się jej, co wzbudza jej konsternację. Czy robiłby to, gdyby wiedział, że obserwuje go kochanka?

– Nie możesz się już doczekać powrotu do domu? – pyta, gdy Alice nachyla się do

pocałunku. Nawet się nie wzdryga.

– Miło będzie zobaczyć dziewczynki.

– Było ci tak trudno, jak myślałaś? Wyjechać? Zostawić je w domu?

– W sumie nie – przyznaje szczerze. Pewnie dlatego że zaprzętały ją inne sprawy.

– Fajnie byłoby to powtórzyć. Może robić to częściej. Sądząc po ostatniej nocy, powinniśmy robić to o wiele częściej.

Alice przypomina sobie ich seks, zanim zobaczyła jego telefon – ciepłe mrowienie alkoholu pozbawiło ją zahamowań, zapamiętała się, gdy w końcu uwolniła się z oków przeszłości, cieszyła się, że daje z siebie wszystko mężowi, który na to zasługuje. Słowa esemesa przemykają przez jej głowę i znów mocno uderza ją świadomość, że on wcale na to nie zasłużył.

– Zabawne – mówi, uważnie obserwując jego reakcję – jak bardzo byłam podekscytowana naszym projektem wczoraj o tej porze.

Nathan marszczy brwi.

– A teraz?

– Teraz wcale nie chcę tego robić.

– Co się zmieniło w tym czasie?

Wszystko, pragnie powiedzieć.

– Nic – mówi zamiast tego. – Po prostu nie chcę tego robić.

Nathan ze śmiechem odchyła się na oparcie.

– Cóż, chyba trochę za późno na zmianę zdania.

– Dlaczego? – pyta, przechylając głowę na bok. – A gdybym chciała się wycofać?

Nathan przeczesuje włosy dłonią.

– No, nie możesz... Podpisaliśmy umowę. Stracilibyśmy sto tysięcy depozytu.

– Lepiej chyba stracić sto tysięcy niż milion.

Nathan bierze ją za rękę i unosi ją sobie do ust. Wszelkie myśli o kochance znikają.

– Rozumiem, dlaczego się denerwujesz, to naturalne, ale będzie dobrze.

– Po prostu nie wiem, czy to dobry krok. Nie wiem, czy jestem gotowa zaryzykować pieniądze AT... Pieniądze Toma. – Uznała, że to dorzuci, aby przypomnieć Nathanowi, za czyje pieniądze się bawią. Nie obchodzi ją, że Nathan

wzdryga się na te słowa. O ironio, nie obchodzi ją też już, co pomyślałby Tom na ten temat. Utracił prawo do własnego zdania.

– Nie możemy się teraz wycofać – oświadcza Nathan. – Za daleko zabrnęliśmy.

Alice wyrywa dłoń.

– Tak naprawdę to nie „my” to robimy, no nie? Wszystko spoczywa na moich barkach. To moje pieniądze, moja reputacja i moja odpowiedzialność, jeśli wszystko pójdzie nie tak.

– Nic takiego się nie wydarzy – zapewnia ją Nathan. – To będzie najlepsze, co mogło się nam przytrafić, a ja będę cię wspierał na każdym kroku.

Alice uśmiecha się słodko, ale nie wierzy już w ani jedno jego słowo.

– Nathan nie przyjechał z tobą? – pyta Linda, mama Alice, witając ją w drzwiach uściskiem.

– Nie, pojechał pociągiem do biura prosto z lotniska – odpowiada Alice. Nie dlatego że w to wierzy, tylko dlatego że on tak powiedział. – Dziewczynki były grzeczne?

– Livvy to aniołek.

– A Sophia?

Linda przewraca oczami.

– Sophia zachowuje się tak jak ty dwadzieścia lat temu.

Alice uśmiecha się, choć przychodzi jej do głowy, że tak naprawdę Sophia w ogóle nie jest do niej podobna. Nastoletnia Alice przeżywała męczącą hormonalną burzę, nie wiedząc, że z tego wyrośnie, podczas gdy Sophia mierzyła się z całkiem innym poziomem cierpienia. Poziomem, na który Alice czasami nie potrafi się do niej wspiąć.

Ale kto mógłby ją winić? Przeżyła horror, gdy jej ojciec wyszedł z domu pewnego ranka i nigdy nie wrócił – w przypadku kogoś tak młodego to nic dziwnego, że uczucie odrzucenia i lęki nadal czają się tuż pod powierzchnią. Gdyby ktoś przyjrzał się Alice kilka tygodni temu, odnalazłby te same emocje. Nie jest pewna, gdzie się one teraz podziały.

– Wolałabym sześć Olivii niż jedną nadąsaną nastolatkę – kontynuuje Linda – ale Sophia tak dużo przeszła. To dobra dziewczyna... Potrzebuje tylko czasu, żeby odnaleźć swoje miejsce w świecie.

– Wiem – odpowiada Alice, choć nie przestaje myśleć o tym, czy mogła zrobić coś więcej.

– Po prostu bądź szczerą – powiedziała jej matka, gdy okazało się, że nie jest już

możliwe, by Tom odnalazł się żywy. – Tylko tyle możesz zrobić.

Alice nie miała ani chwili, by pogodzić się z własnym żalem, a tymczasem oczekiwano od niej, by przekazała najgorsze możliwe nowiny siedmioletniej córce.

– Ja mam to zrobić? – zapytała delikatnie jej matka, gdy we trzy usiadły razem na kanapie.

Alice pokręciła głową i poczuła mdłości wzbierające w żołądku.

– Sophio, muszę ci coś powiedzieć. – Ujęła dłonie córki w swoje drżące palce.

– Tatuś wraca dzisiaj? – pisnęła Sophia z zachwytem i zaczęła podskakiwać wesoło na poduszkach.

Alice zaprzeczyła, a jej oczy wypełniły się łzami.

– Upieczemy ciastka? – zapytała Sophia, nie zauważając tego. – Damy mu, jak przyjedzie.

Alice przyciągnęła córkę do siebie i odetchnęła jej zapachem. Zaciśnęła mocno powieki, marząc ze wszystkich sił, by mogli przewinąć ten tydzień do dnia, kiedy ich świat wyglądał normalnie. Wiedziała, że od teraz nic nigdy nie będzie normalne.

– Tatuś miał wypadek – powiedziała powoli i z naciskiem. Nie chciała popełnić błędu, bo Sophia miała zapamiętać tę chwilę na resztę życia.

– Dobrze się czuje?

– Jeździł na nartach i zablądził w górach.

– To kiedy wróci do domu?

– Szukali go przez ostatnie trzy dni i noce, ale nie mogą go znaleźć. Myślą, że może gdzieś spadł.

Sophia zrobiła współczujący grymas.

– Auć. Boli go?

Alice poczuła, że nie najlepiej sobie radzi, znienawidziła siebie za odwlekanie prawdy, ale chciała, by jej córka jeszcze przez chwilę zachowała niewinność. Poczowała na plecach dłoni swojej matki, jej obecność i siłę. Jej wargi zaczęły drżeć, tak jak jej głos.

– Nie żyje – wykrztusiła.

Wiedziała, że nigdy nie zapomni wyrazu twarzy Sophii, gdy te słowa do niej dotarły.



– To... to tatuś nie wróci? – wyjąkała dziewczynka. – Nigdy?

Alice pokręciła głową.

– Nie, ale zawsze będzie z nami... Zawsze będzie przy tobie, dokądkolwiek się udasz. Będzie patrzył na ciebie z góry i czuwał nad tobą. Kiedy będziesz smutna, będzie u twego boku, trzymając cię za rękę.

Ogromna łza spłynęła po policzku Sophii.

– Będę go czuła? – zapytała, wbijając w matkę smutne spojrzenie. – Będę czuła jego rękę w swojej?

– T-tak, oczywiście – wykrztusiła Alice. – Będziesz wiedziała, że jest obok.

Przez głowę Sophii musiało przebiec milion wspomnień – ona i tata w parku szukają kasztanów, tata łaskoczący ją, aż nie mogła złapać tchu, wspólne oglądanie *You've Been Framed* w telewizji i wyśmiewanie wpadek innych ludzi.

– Poradzimy sobie – skłamała Alice.

Tej nocy nie spała, tuliła do siebie Sopię, jej drobne ciało nie zajmowało nawet połowy tej przestrzeni w łóżku co ciało Toma jeszcze parę dni temu. Jak to możliwe, że zginął? Jak ktoś tak kochany, tak potrzebny mógł obudzić się pewnego ranka, wyjść z domu i już nie wrócić? Jak to w ogóle możliwe?

– Może jesteśmy wobec niej zbyt krytyczne – kontynuuje Linda, wrywając Alice z zamyślenia. – Biorąc pod uwagę, ile przeszła... Ile obie przeszłyście.

Alice kiwa bezwolnie głową i próbuje zwalczyć ucisk w gardle, który zwiastuje nieuniknione łzy.

– Och, kochanie, co się stało? – pyta Linda, biorąc córkę w ramiona i całując ją w czubek głowy.

Czy powinna powiedzieć matce, co się dzieje? Tak rozpaczliwie pragnie to wszystko z siebie wyrzucić, usłyszeć, że przecież całkowicie się myli co do Toma. Linda kochała go jak własnego syna, nie pozwoliłaby powiedzieć o nim złego słowa. Choć Alice chce podzielić się nowo zdobytą wiedzą, wie, że to załamałoby matkę i sprowokowało pytanie, czy Sophia powinna wiedzieć. Nie, nic dobrego nie wyniknęłoby z tej rozmowy.

– Nic, wszystko w porządku – kłamie. – Po prostu stęskniłam się za dziewczynkami.

– Cóż, powinnaś częściej wyjeżdżać. Dobrze ci zrobi, jeśli od czasu do czasu oderwiesz się od tego wszystkiego.

Alice nie ma serca powiedzieć jej, że połowę problemu zabrała ze sobą.

– No to opowiadaj, jak było w Japonii – prosi Linda, nastawiając wodę na herbatę.

– To piękne miejsce, zupełnie inna kultura, a ludzie są bardzo mili.

– A projekt? Będziecie go realizować?

Alice uśmiecha się z nadzieją, że uśmiech dosięgnie też jej oczu, bo matka jako pierwsza zauważy, jeśli tak się nie stanie.

– Tak, to wspaniała okazja – mówi z taką intonacją, jakby czytała podręcznik. – Bardzo ekscytująca.

– Jestem z ciebie taka dumna, Alice. Ze wszystkiego, co osiągnęłaś.

Alice się uśmiecha.

– Obawiam się, że tym razem porywam się z motyką na słońce.

– Bzdura. Stawisz czoło wyzwaniu jak zwykle.

– Dzięki, mamu. Twoje wsparcie wiele dla mnie znaczy.

– Oczywiście Nathan również cię wspiera? – pyta Linda, nie patrząc na córkę, jakby czekała na właściwą chwilę, by poruszyć ten temat.

Alice zdumiewa zdolność matki do bezbłędnego trafiania w sedno problemu.

– To był jego pomysł. Całkowicie go popiera.

– Ale czy wspiera ciebie?

Alice uśmiecha się blado w odpowiedzi, a Linda z wahaniem odwraca wzrok.

Nigdy nie wypowiedziała swojej opinii na głos, ale Alice wnioskuje z jej min i wyrazu jej oczu, że Linda ma pewne zastrzeżenia do Nathana. Delikatnie nakłaniała Alice, by zwolniła, gdy ich związek zaczął rozwijać się zbyt szybko.

– Daj sobie więcej czasu – powiedziała, gdy Alice wróciła do domu rozpromieniona z ich czwartej randki. – Nie musisz się do niczego spieszyć. Jeśli to mężczyzna dla ciebie, poczeka, aż będziesz gotowa.

W tym całym zamieszaniu jej mądra rada przeszła jednak niezauważona – trzy miesiące później Alice odkryła, że jest w ciąży.

– Jak to możliwe? – płakała histerycznie w ramionach Nathana. – Jak mogło do tego dojść?

– Wiem, że jesteś przerażona, ale zapewniam cię, że nigdzie się nie wybieram.

– Nie mogę skazywać na to wszystko kolejnego dziecka – wyjąkała przez łzy. – Nie mogę po raz kolejny skazywać na to Sophii.

– Nie każdy umiera w wieku trzydziestu dwóch lat – napomknął delikatnie.

– Tu nie chodzi tylko o umieranie. Chodzi o dziecko, które traci jednego z rodziców z jakiegokolwiek powodu: śmierci, rozvodu... Nie mogę narazić na to kolejnego dziecka.

Pocałował ją w czubek głowy i zaczął delikatnie kołysać.

– Nie zostaniesz sama. Ja zawsze będę przy tobie... Przy was wszystkich.

– Nie waż się składać mi obietnic, których nie zdołasz dotrzymać – wyszłochala. – To nieuczciwe.

– Przysięgam, że cię nie zawiodę. Czy lepiej byś się poczuła, gdybym się do was wprowadził? Czy to udowodni ci, że nigdzie się nie wybieram?

Z wdzięcznością pokiwała głową.

– Przecież nie minął jeszcze nawet rok od śmierci Toma – oświadczyła Linda, gdy usłyszała nowiny. – Nadal jesteś w żałobie. Daj sobie czas... Nie musisz się z niczym spieszyć. Przecież prawie nie znasz tego człowieka.

Teraz, po raz pierwszy w życiu, Alice zastanawia się, czy jej matka dostrzegła coś, czego ona sama nie widziała.

Gdy tylko wzrok Alice pada na Olivię, która biegnie do niej przez plac zabaw z wyciągniętymi rękami, ogarnia ją mieszanina radości i poczucia winy.

– Wróciłaś – piszczy Olivia, gdy Alice porywa ją w ramiona i zaczyna huśtać. – Tata też przyjechał?

Alice wyobraża sobie swoją odpowiedź, gdyby uznała, że zdrada Nathana to nie jest coś, nad czym mogłaby przejść do porządku. Nie, kochanie, wyprowadził się. Możecie się widywać co drugi weekend. Na samą myśl o tym czuje ściskanie w piersi.

– Tak, po południu będzie w domu.

– Super! – krzyczy podekscytowana Olivia.

Alice odwraca się i uśmiecha na widok idącej ku nim Sophii.

– Cześć, co ty tu robisz?

Ramiona jej starszej córki wiszą bezwładnie po bokach, ale kiedy Alice przygarnia ją do siebie, czuje, że powoli się podnoszą i obejmują ją.

– Musiałam oddać parę książek do biblioteki. A potem zobaczyłam tę małą małą na wuefie na boisku, więc pomyślałam, że zostanę.

– Och, to bardzo miło. – Alice całuje Sophię w czoło i odsuwa włosy z jej twarzy. – Wszystko w porządku?

– No. – Sophia wzrusza ramionami.

– Co się wydarzyło, odkąd cię ostatni raz widziałam?

– Nie było cię tylko trzy dni!

– Czyli nic nowego?

– Chodzi ci o plotki?

Alice się uśmiecha.

– To takie oczywiste?

Sophia przewraca oczami.

– Jesteś gorsza niż moje kumpele.

Choć Alice stara się zachowywać i mówić normalnie, wcale się tak nie czuje – ciągle rozgląda się wokół, szukając Beth zza swoich okularów przeciwsłonecznych. Nie potrafi uwolnić się od ciężaru, który przygniata jej pierś – dręczy ją przeczucie, że Beth zaraz się pojawi i zrzuci kolejny granat na jej już kruchy świat. Licząc na łut szczęścia, pochyla głowę i w pośpiechu wychodzi ze szkoły.

– Witaj, Alice. – Głos Beth rozlega się z lewej, całkowicie ją zaskakując.

Czuje falę gorąca, kręci się jej w głowie. Dziewczynki są parę kroków za nią, a ona nie ma pojęcia, co Beth powie lub zrobi.

– Musimy porozmawiać – kontynuuje Beth cicho.

Alice patrzy jej prosto w oczy boleśnie świadoma, że mała Millie stoi u boku matki. Czy zobaczę w niej Toma, teraz, gdy tyle wiem, pyta samą siebie. Jest zbyt przerażona, by spojrzeć.

– Czy Olivia może przyjść się pobawić? – pyta Millie.

Beth pytająco unosi brwi.

– Nie dzisiaj – odpowiada Alice stanowczo, posyłając Beth ostrzegawcze spojrzenie.

– Może innym razem – zwraca się Beth do córki.

– Oj, to niesprawiedliwe. No to dlaczego ja nie mogę iść do Olivii?

– Bo nie zostałam zaproszona – tłumaczy Beth cierpliwie. – Zakładam jednak, że nadal jesteśmy zaproszone na przyjęcie Olivii w niedzielę? – Podnosi wzrok na Alice, która ma taką minę, jakby nie miała pojęcia, o czym mowa.

– Co?

– Przyjęcie Olivii... Czy Millie może przyjść?

Olśnienie przychodzi, gdy Alice przypomina sobie dwadzieścia zaproszeń, które podekscytowana Olivia zaniosiła do szkoły dwa tygodnie temu.

– Hm, no nie wiem... – mamrocze. – Nie jestem pewna, czy... – Bierze się w garść. Oczywiście, że urodzinowe przyjęcie Olivii jest dalej aktualne. To, że jej ojciec ma romans, nie oznacza przecież, że ich życie ma się zmienić. Serce Alice zaczyna jednak bić dwa razy szybciej, gdy myśli o domu pełnym dziewięciolatków z ich wścibskimi rodzicami i swoim niewiernym mężem. Z jej piersi niemal wyrywa

się głośny jęk, gdy dochodzi do tego dodatkowa komplikacja w postaci Beth i Millie.

– Proszę, powiedz, że mogę przyjść. – Oczy Millie zachodzą łzami, gdy szarpie spódnice Alice.

– Chodźmy już... – Beth zaczyna odciągać córkę.

– Oczywiście. – Alice zmusza się, by spojrzeć na Millie.

Oczy dziewczynki są pełne łez, wysuwa podbródek, gdy po jej policzku spływa pierwsza z nich. Szok, którego Alice się spodziewała, gdy spojrzy na to dziecko, nie nadchodzi, kuca więc, by ich oczy znalazły się na jednym poziomie.

Jesteś tu, Tom? Wpatruje się w oczy Millie, szukając jakiegoś znaku, czegokolwiek, co dowodziłoby, że jej ukochany mąż, mężczyzna, którego nigdy nie podejrzewałaby o zdradę, zrobił to, co sugerowała Beth.

– Oczywiście, że możesz przyjść – mówi do Millie. – Olivia nie chciałaby świętować urodzin bez ciebie.

Smutek dziewczynki natychmiast rozplywa się w szerokim uśmiechu, spontanicznie zarzuca ręce na szyję Alice i całuje ją w policzek.

– Dziękuję – piszczy.

Alice unika kontaktu wzrokowego z Beth, gdy się podnosi.

– Kiedy masz czas, żeby... No wiesz... – mówi Beth cicho.

– Mamo, mogę iść posiedzieć w samochodzie? – wtrąca Sophia, zakładając, że obie kobiety wdadzą się jak zwykle w długą pogawędkę.

– Jasne, pewnie – mówi Alice, szukając kluczyków w torebce.

– Cześć, Millie – dodaje Sophia, z sympatią mierzwiąc włosy dziewczynki.

Millie wybucha śmiechem, a Alice ma wrażenie, że przestała oddychać.

Dopiero teraz docierają do niej wszystkie konsekwencje tego, co zrobił Tom. Przez cały zeszły tydzień użalała się nad sobą i nad myślą, że jej pierwsze małżeństwo było farsą. Miotła się pomiędzy życzeniem Beth śmierci a radością, że Tom już nie żyje, próbując przyswoić wszystko, co się wydarzyło, ale na żadnym etapie nie przyszło jej do głowy, że Millie i Sophia mogą być przyrodnimi siostrami.

– Musimy coś ustalić – deklaruje Beth, jakby czytała w jej myślach. – Nie możemy dalej żyć w tym zawieszeniu.

Alice ma wrażenie, że zaraz osunie się na ziemię, ale bierze się w garść, nie

zamierza się poddać.

– Nie będę robić tego ani tutaj, ani podczas przyjęcia urodzinowego Livvy, to jest Olivii. – Widzi, że Beth wzdryga się na tę autopoprawkę, jakby rozumiała, że wypadła z kręgu najbliższych osób, które znają Oliwię na tyle, by mówić do niej Livvy. Alice kontynuuje, pragnąc podkreślić, że to ona będzie od teraz rozdawać karty. – Umówimy się w przyszłym tygodniu, jak już obie będziemy wiedziały, co to wszystko znaczy i jakie są konsekwencje tego, że miałaś romans z moim mężem. – Nie zdołała się powstrzymać.

– Pani Davies, pani Davies! – woła pani Watts, idąc w stronę Alice.

Alice przykleja do twarzy uśmiech.

– Dzień dobry.

– Czy możemy porozmawiać? – Nauczycielka zerka na Beth. – Może w moim gabinecie byłoby najlepiej.

– Tak, tak, oczywiście. – Alice zaczyna iść za nią do budynku, nie wiedząc, co zrobić z Oliwią.

– Przypilnuję jej – deklaruje Beth, dostrzegając jej rozterki. – Dziewczynki się pobawią.

To wystarczy, by Alice podjęła decyzję. Bierze Oliwię za rękę i maszeruje razem z nią do środka.

– Przepraszam – mówi pani Watts cicho, gdy wchodzi do sali, by Olivia, która została na korytarzu, ich nie usłyszała. – Chciałam zamienić z panią słowo, by dowiedzieć się, co dzieje się obecnie z Oliwią.

– A jest jakiś problem? – pyta Alice, próbując powściągnąć zniecierpliwienie. Jeszcze tego brakowało.

– Cóż, obawiam się, że jest. – Kobieta splata dłonie. – Jeden z rodziców dzwonił do nas ze skargą.

– Skargą? – Alice nie jest pewna, czy dobrze usłyszała. – Na co?

– Zasugerował, że Olivia znęca się nad jego dzieckiem.

Alice prawie wybucha śmiechem.

– Moja Olivia?

– Hm, tak, obawiam się, że tak. Odbyliśmy z tym dzieckiem rozmowę, ale

niewiele miało do powiedzenia. Prawdopodobnie ze strachu.

– Na pewno nie doszło do żadnej pomyłki? – pyta Alice, nie mogąc uwierzyć, że jej córka może być winna tego, o co ją oskarżają.

– Rozmawialiśmy też z Olivią. Twierdzi, że nikogo źle nie traktowała. W takich sytuacjach jednak nie ma dymu bez ognia.

Alice kręci głową.

– Rozumiem, że musi pani zbadać tę sprawę, ale czy na pewno nie chodzi o odwrotną sytuację? W zeszłym tygodniu szkoła dzwoniła, żebym odebrała Livvy od pielęgniarki, ponieważ Phoebe popchnęła ją na placu zabaw. Czy to nie Phoebe znęca się nad Olivią?

Pani Watts znów robi minę terapeutki, a Alice ogarnia obezwładniająca pokusa, by ją uderzyć.

– Phoebe nie jest zaangażowana w tę sytuację.

– Nie? – dopytuje Alice. – Jak nie Phoebe, to kto?

– Obawiam się, że nie mogę udostępnić tej informacji.

– Czy ja dobrze rozumiem? – Alice czuje, że zaraz wybuchnie. – Naprawdę oczekuje pani, żebym zapytała moją ośmioletnią córkę, nad kim rzekomo się znęca, ponieważ pani sama nie może mi tego powiedzieć?

– Cóż, jako że rozmawialiśmy z obiema dziewczynkami, mam nadzieję, że sytuacja sama się unormuje, chciałam jednak poinformować panią o tym zdarzeniu, ponieważ matka drugiej dziewczynki zagroziła, że zgłosi sprawę odpowiedniej instancji, jeśli nic się nie zmieni.

– Żartuje pani? – mówi Alice z niedowierzaniem. – Przecież one mają po osiem lat, na litość boską.

Pani Watts wbija wzrok w podłogę, jakby nagle ogarnęło ją pragnienie, by znaleźć się gdziekolwiek indziej.

– Co to za dziecko? – ponawia pytanie Alice.

– Naprawdę nie mogę powiedzieć.

Gdyby Alice miała pewność, że nie odbije się to na Olivii, złapałaby za klapy taniego żakietu pani Watts i przeciągnęłaby ją przez salę, by uzyskać odpowiedź.

– W takim razie będę musiała sama się tego dowiedzieć – syczy Alice, po czym



wypada z klasy jak burza.

– Do ciężkiej cholery! – mówi Alice, uderzając dłońmi w kierownicę.

– Dlaczego przeklinasz, mamó? – pyta Olivia ze zdumieniem.

– Bo jestem wkurzona. Jeśli jeszcze jedna osoba dojdzie dzisiaj do wniosku, że może mi nawrzucać, bardzo się zdziwi. – Zerka w lusterko wsteczne i widzi, że Sophia odwraca się do młodszej siostry i kładzie palec na jej ustach, by powstrzymać ją od mówienia. Alice uśmiecha się, ale jest to tylko bolesna maska. Gdyby tylko świat mógł składać się z nich trzech... Byłaby szczęśliwa.

W połowie drogi do domu postanawia zadzwonić do Nathana.

– Niech to szlag – mówi, gdy mąż nie odbiera. Zawraca na środku jezdni. – Zajrzę na chwilę do biura.

Sophia jęczy, a Olivia wiwatuje.

– Mam nadzieję, że jest Lottie. Zawsze się ze mną bawi.

Alice wjeżdża na mały parking za ich biurowcem i znów dzwoni do Nathana. Gdy mąż nie odbiera, zakłada, że jest gdzieś, gdzie nie powinien być. Od tej pory zawsze będzie gdzieś, gdzie nie powinien, przynajmniej według niej.

– Sophia, wchodzisz na górę? – pyta.

– Nie, zaczekam tutaj. Postaraj się nie zasiedzieć.

Będę tam siedzieć tak długo, jak zechcę, myśli Alice, przeskakując po dwa stopnie naraz. Olivia biegnie za nią.

– Hej, wróciłaś – wita ją podekscytowana Lottie, która brzmi prawie tak jak Olivia, gdy ją zobaczyła. – Co słyszać, Livs? – dodaje, wyciągając rękę, aby przybić z Olivią piątkę.

– Cześć, Lottie – mówi Alice, siląc się na wesoły ton. Mierzy pracownicę wzrokiem, dostrzega szczupłe długie nogi w obcisłych czarnych spodniach. Włosy dziewczyna spięła ołówkiem, z koka wymykają się blond kosmyki, otaczając pociągłą

twarz. – Zrób coś dla mnie, zajmij czymś Olivię, a ja na pięć minut zajrzę do biura, dobrze?

– Jasne. Chcesz mi pomóc z kolorowaniem? – zwraca się Lottie do Olivii.

Po raz pierwszy, odkąd przyszła wiadomość do Nathana, Alice ma okazję usiąść i zastanowić się, kto może być nadawcą. Czuje ucisk w żołądku, gdy przypomina sobie zrzut ekranu na swoim telefonie. Może to niedorzeczne, ale zastanawia się, czy coś się zmieniło, odkąd go zrobiła. Może było tam więcej słów, które mogłyby wskazać, kto je napisał. Ma nadzieję, że jest ich mniej, że to obciążające zdanie, takie krótkie i takie raniące, zniknęło w cyberprzestrzeni jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Niestety, wiadomość brzmi dokładnie tak, jak ją zapamiętała.

*Potrzebuję Cię. Teraz :\**

Wpisuje numer nadawcy do swojego telefonu i wstrzymuje oddech, sprawdzając, czy pasuje do któregoś z jej kontaktów. Jeśliby tak było, nie wie, jak zdołałaby się otrząsnąć po takiej zdradzie. Jeśli nie, nie posunie się dalej na swojej drodze do prawdy. Dochodzi jednak do wniosku, że ta druga opcja jest lepsza... Na razie.

Gdy nic się nie wyświetla, metodycznie przeczesuje listę kontaktów na wypadek, gdyby coś pobudziło jej pamięć albo wywołało jakieś wrażenie. Szybko jednak staje się jasne, że dziewięćdziesiąt procent jej znajomych trzeba wykluczyć ze względu na płeć, wiek lub preferencje seksualne. Jedyna realna opcja to Lottie. Numer na pewno nie należy do niej, przynajmniej nie taki zapisała Alice. Dziewczyna mogłaby mieć drugi telefon, ale gdy Alice spogląda przez ścianę ze szkła na nią i Olivię, na ich pochylone ku sobie głowy, gdy wybierają kolory mazaków, wie, że to nie może być ona. Jest atrakcyjna, ale dziecinna. Pewna siebie, ale wstydliva. A poza tym, co pociągałoby ją w sypianiu z mężczyzną, który mógłby być jej ojcem? I który jest jej szefem.

Niemniej wybiera numer Lottie tylko po to, by się upewnić, że zapisała właściwy, i czeka, aż dziewczyna odbierze. Widzi jej telefon na biurku, ale Lottie nie zamierza po niego sięgać.

– Lottie! – woła. – Masz chwilę?

Lottie zostawia to, co właśnie robiła, i szybkim krokiem wchodzi do gabinetu

Alice.

– Nie mogłam się do ciebie dodzwonić, jak byłam w Japonii. Nie odbierałaś.

– A tak, przepraszam. Ukradli mi telefon i musiałam kupić nowy.

Alice czuje żar, który zalewa ją po palce stóp.

– Och – wykrztusza, nie znajdując lepszej riposty.

– Ale informowałam o tym Nathana – dodaje Lottie. – Przesłałam mu nowy numer na wypadek, gdybyście czegoś ode mnie potrzebowali.

– Tak? – pyta Alice tępo, gdy wszystkie powody, wykluczające Lottie jako kochankę Nathana, nagle stają się argumentami przemawiającymi za tą teorią.

– Już ci go przesyłam – deklaruje Lottie nieświadoma, że Alice nie zdoła podjąć normalnego funkcjonowania, dopóki nie otrzyma numeru.

Rozlega się sygnał wiadomości, cyfry rozmazują się przed jej oczami, ale Alice od razu dostrzega, że to nie ten numer. Wypuszcza powietrze, które bezwiednie wstrzymała.

– No to jak było w Japonii? – pyta Lottie, nie wiedząc, że Alice pragnie zostać sama.

Alice uśmiecha się blado i kiwa głową.

– Było super... Finalizujemy umowę w przyszłym tygodniu.

Lottie zaczyna tańczyć w miejscu i klaskać w dłonie.

– O rany, to takie ekscytujące.

Alice zastanawia się, czy naprawdę uda im się sfinalizować umowę, skoro na ich drodze pojawiła się taka przeszkoda. Nagle jednak na myśl przychodzi jej zaskoczenie pilota, słowa matki i radość Lottie. I myśli sobie: a dlaczego nie, do cholery? Z Nathanem albo i bez niego.

– Widziałaś go dzisiaj? – pyta, jakby Lottie miała wgląd w najintymniejsze zakamarki jej umysłu.

– Kogo?

– Och, wybacz, Nathana. Czy widziałaś Nathana?

– Nie, szczerze mówiąc, nie spodziewałam się tutaj żadnego z was po dziesięciu godzinach w samolocie. Myślałam, że oboje pojedziecie prosto do domu.

– Dzwonił?

– Chwileczkę. – Lottie wystawia głowę za drzwi. – Czy ktoś rozmawiał dzisiaj z Nathanem? – woła. To niewinne pytanie, które jeszcze tydzień temu byłoby całkowicie normalne. Teraz jednak brzmi oskarżycielsko, jakby go śledziła. W odpowiedzi ludzie kręcą głowami i robią skonsternowane miny.

Alice znów próbuje dodzwonić się do męża, ale połączenie trafia prosto na pocztę głosową. Z namysłem uderza rytmicznie palcami o etui. Gdzie jesteś, Nathanie? Wygląda przez okno na parking i widzi czekającą w samochodzie Sophie, której palce szybko przesuwają się po wyświetlaczu komórki.

– Zaraz wracam – rzuca w przestrzeń. Zbiega po schodach i puka w szybę, a jej córka aż podskakuje. – Opuść szybę – mówi niecierpliwie. Sophia przewraca oczami.

– Co? – mamrocze szorstko.

Alice nie ma czasu na radzenie sobie ze złym humorem córki wywołanym bez wątpienia przez coś, co wydarzyło się w mediach społecznościowych.

– Czy możesz odpalić tego swojego Chatsnapa?

– Tak, a co? – pyta Sophia podejrzliwie.

– Chciałabym, żebyś znalazła Nathana – oświadcza Alice, powstrzymując się, by nie dodać nic więcej. Czasami im więcej słów, tym więcej nieufności.

Sophia mruży powieki.

– Po co?

– Możesz to zrobić czy nie? – naciska Alice niecierpliwie.

– Jezu, ochłoń trochę – mamrocze Sophia, przesuwając kciukiem po ekranie. Jej palce poruszają się z prędkością błyskawicy.

– Pamiętaj, z kim rozmawiasz – ostrzega ją Alice. – Nie jestem twoją koleżanką.

– Wygląda na to, że jest gdzieś na Park Lane w Londynie – mówi Sophia z wahaniem. – Chyba w Hiltonie.

Alice chce zapytać, czy jest z kimś w łóżku. Bądź co bądź ta aplikacja pokazuje wiele innych aktywności.

– Dziękuję – rzuca tylko. – Postaram się z nim tam skontaktować.

– Czy coś się stało, mammo? – W głosie Sophii pobrzmiwa obawa.

Alice zmusza się do uśmiechu.

– Oczywiście, że nie, dlaczego pytasz?

– Przysięgasz? – Cała hardość Sophii znika zastąpiona bezbronnością kogoś o połowę młodszego.

Alice z całych sił powstrzymuje się, by nie wziąć córki w ramiona i nie przytulić jej mocno. Zamiast tego krzyżuje palce za plecami i uśmiecha się z nadzieją, że wypadnie wiarygodnie.

– Tak, kochanie, przysięgam.

– Powiedz prawdę – żąda Alice głośno po kolacji. Jej cierpliwość się wyczerpuje.

– Przysięgam, mamu, nic nie zrobiłam – woła Olivia.

– To dlaczego twoja koleżanka i jej rodzice mówią, że zrobiłaś? Nie możesz bez konsekwencji ranić ludzi, Olivio, ani słowami, ani czynami. Nie pozwolę na to.

– To nie ja, mamusiu! To Phoebe jest dla mnie niemiła.

– Nie rozmawiamy teraz o Phoebe. Rozmawiamy o innej dziewczynce, która twierdzi, że źle ją traktujesz. Mówię serio, Olivio, nie zgadzam się na to, żeby wzywano mnie do szkoły i informowano, że znęcasz się nad innymi uczniami.

– Nad nikim się nie znęcam – krzyczy Olivia, po czym biegnie po schodach na górę i trzaska drzwiami do swojego pokoju.

– Dobrze, przegięłaś, młoda damo. Zostaniesz tam do rana i obyś wtedy była gotowa powiedzieć mi prawdę.

Alice dręczą wyrzuty sumienia, gdy pół godziny później zanosz Olivia szklanę wody i znajduje ją w łóżku śpiącą w ubraniu. Dziewczynka popłakuje cicho, gdy Alice pomaga jej przebrać się w piżamę.

Nie jestem słabą matką, mówi sobie Alice, siadając na brzegu materaca i chowając twarz w dłoniach. Zrobiłaby wszystko, żeby tylko móc wczłgać się pod kołdrę i od wszystkiego się odciąć – przeczekać tę burzę, która nadchodzi i na pewno przeminie. Musi być jednak silniejsza. Nie pozwoli, by znów definiowała ją słabość.

Jej telefon przerywa nietypową dla ich domu ciszę. Niechętnie sięga ponad łóżkiem po torebkę. Może jednak się położyć, chociaż na parę minut.

– Cześć, kochanie, to ja – wita ją Nathan, gdy odbiera. Te cztery słowa wystarczą, by zrozumiała, że pił alkohol. – Nie uwierzysz, ale wpadłem na Josha, starego kumpla – bełkocze. – Pamiętasz go, prawda? Przedstawiłem ci go kiedyś.

Alice nie przypomina sobie żadnego spotkania z kimś imieniem Josh. Pamiętałyby

go, ponieważ przez te wszystkie lata Nathan przedstawił jej niewiele osób. Utrzymywał, że utrata rodziców w bardzo młodym wieku sprawiła, iż trudniej mu nawiązywać przyjaźnie. Jego obecni znajomi to część szerszego kręgu ich wspólnych przyjaciół, nawet jego kumple od golfa to mężowie koleżanek Alice.

Często żałowała, że Nathan nie ma mocniejszych korzeni. Że nie wprowadził do jej życia swojej rodziny – jej własna była przecież taka mała. Miło byłoby poczuć się częścią większej całości, mieć krewnych pod ręką i spędzać z nimi czas. On jednak pojawił się w zasadzie znikąd, a ona dopiero teraz zaczyna się zastanawiać, czy jej rzekomy wybawca nie jest przypadkiem wilkiem w owczej skórze. Czyżby była wtedy tak załamana, że pozwoliła sobie zignorować fakty, które w innych okolicznościach byłyby po oczach? Czy aż tak brakowało jej pewności siebie, że zlekceważyła wszelkie wątpliwości?

– To twój stary kolega ze szkoły? – pyta, pomagając Nathanowi, bo nie ma siły słuchać go, gdyby chciał ubarwić to kłamstwo.

– No właśnie, ten sam – odpowiada, wpadając prosto w jej pułapkę. – Boże, ale ty masz dobrą pamięć. W każdym razie miałem naprędce zorganizowanie spotkanie w banku, a potem wpadłem na Joego i wiesz, jak to jest.

– Na Josha... – poprawia go Alice. – Mówiłeś, że nazywa się Josh.

– Co? Tak... Josh, tak właśnie powiedziałem.

Jest zbyt pijany, by trzymać się faktów, a ona jest zbyt zmęczona, by ją to obchodziło. Przecież nie potrzebuje żadnych dowodów, że jej mąż kłamie – ma już wszystkie. Teraz musi tylko zdecydować, co z nimi zrobi.

Zamierza czekać, aż Nathan wróci do domu, choćby po to, by poczuć na nim tanie perfumy albo przekonać się, czy na jego ustach znajdzie ślady szminki innej kobiety. Jakby musiała pocierpieć, żeby zmusić się do podjęcia właściwej decyzji. Stara się, ale kłótnia z Olivią całkiem ją wyczerpała, oczy jej się kleją, gdy rozlega się dzingiel wiadomości o dwudziestej drugiej.

Nie pamięta, żeby brała swoje tabletki, ale musiała to zrobić, bo gdy ponownie otwiera oczy, jest ranek, a ona nie ma pojęcia, czy Nathan wrócił do domu o wpół do jedenastej czy o wpół do czwartej. Przychodzi jej do głowy, gdy sięga na drugą stronę łóżka, która jest pusta, że może w ogóle nie wrócił. Unosi głowę z poduszki i mruży



oczy, patrząc na zielone cyfry stojącego na szafce nocnej podświetlanego zegara, który wskazuje 6.20. Słyszy prysznic i jest wściekła na siebie za to, że nie wie, czy Nathan właśnie wszedł czy też wychodzi.

Pragnie wrócić do spania, by uciszyć hałas w głowie, który niesie ze sobą nowy dzień. Próbuje, ale jej zmysły już obudziły stojące przed nią problemy. Pokonana, z frustracją odrzuca kołdrę. Za dużo ma teraz na głowie – w jej mózgu trwa gonitwa myśli. Nie ma sensu dalej się wylegiwać.

Para bucha z łazienki, gdy otwiera drzwi. Nathan, nagi i mokry po prysznicu, odwraca się w kierunku przeciagu.

– Dzień dobry, kochanie – mówi, wycierając ręcznikiem plecy.

– Miałeś udany wieczór? – pyta go szorstko, stając przed lustrem i upinając włosy.

– Długi i nudny – odpowiada Nathan ze śmiechem. – Wtedy wydawało mi się, że świetnie się bawię, ale teraz, w zimnym świetle dnia, gdy jestem zmęczony i skacowany, wszystko to wygląda inaczej.

No raczej, myśli sobie Alice.

– A jak tobie minął wieczór? – Nathan podchodzi do niej od tyłu i próbuje rozwiązać pasek jej szlafroka.

Alice mocniej go zaciska.

– No chodź – prosi Nathan. – Mamy czas na szybki numerek.

Żadna cząstka Alice nie ma ochoty na „szybki numerek”, zwłaszcza że nie ma pojęcia, gdzie on się włóczył. I dopóki się tego nie dowie, nie będzie numerków szybkich, wolnych ani żadnych innych.

– Muszę się ubrać – oświadcza, odsuwając go. – Mam ciężki dzień.

– Oboje mamy ciężki dzień – mamrocze nadąsany Nathan, jakby to były zawody. – Możliwe, że będziesz musiała podpisać jakieś papiery w sprawie Japonii.

Udaje jej się skinąć głową, a on ją całuje.

– Do zobaczenia w biurze – rzuca jeszcze, wychodząc.

Alice nie spieszy się pod prysznicem, gdy w jej głowie wyświetla się film na temat tego, gdzie mógł być Nathan poprzedniej nocy. Wizje są bardzo realistyczne – jakość HD i dźwięk *dolby surround*. Widzi jego wargi na kimś innym, jego dłonie czule ujmujące jej twarz, gdy wyznaje jej miłość. Niezidentyfikowana kobieta woła go po

imieniu, gdy jego ręce zsuwają się niżej, ale Alice blokuje ten obraz, woli skupić się na formowaniu kobiecej twarzy, jakby to mogło dać jej niezbity dowód tej relacji.

Koniuszki jej palców zaczynają się marszczyć od moczenia w wodzie. Myje głowę, planując swój dzień – nie zatrzymuje się dłużej przy tych mniej przyjemnych punktach. Wysuszę sobie włosy, to mi poprawi humor. Zawiozę Olivię do szkoły i spróbuję się dowiedzieć, nad kim znęca się moja córka. Popracuję nad salonem Belmont House – może rdzawoczerwony welur gnieciony ze złotymi akcentami. Dowiem się, z kim sypia mój mąż. Ugotuję smaczną paellę na kolację, ciekawe, czy w zamrażarce są jeszcze duże krewetki.

Wykreśla kolejne pozycje z listy metodycznie. Jej dzień w biurze układa się zgodnie z planem do momentu, kiedy przedłużający się lunch, który sobie zaordynowała, musi dobiec końca. Wie, że następny punkt na liście wymaga jej pełnej uwagi, rzuca więc okiem na ogryzek jabłka, zastanawiając się, czy nie mogłaby jeszcze przez chwilę poskubać resztek.

Zerka ponad ekranem komputera przez szybę na przestrzeń biurową. Widzi czubek głowy Nathana za biurkiem po drugiej stronie pomieszczenia.

Przenosząc wzrok od męża do komputera, wpisuje na ekranie logowania jego adres mailowy, po czym ukradkiem wprowadza hasło.

BŁĘDNE HASŁO

Marszczy brwi. Musiałam nacisnąć zły klawisz, myśli, choć wie, że to niemożliwe. Wpisuje hasło po raz kolejny, wolniej i precyzyjniej.

Znów błędnie. Czuje się tak, jakby próbowała zhakować Google'a.

Wypróbowuje ich inne ulubione kombinacje, mało bezpieczne wariacje dat urodzin i imion dziewczynek, które stworzyli razem dla kont w sklepach internetowych, kiedy nie mieściło im się w głowach, że mogliby się wzajemnie szpiegować. Sezam się nie otwiera.

Nathan wstaje od biurka i zmierza w jej stronę, ale ona jest zbyt zajęta próbami złamania jego hasła, żeby to zauważyć.

– Hej – mówi, otwierając szklane drzwi.

Jej uszy od razu zaczynają płonąć, przez chwilę go nie słyszy. Próbuje przełączyć ekran jak najszybciej, ale tak niezauważalnie, jak tylko potrafi.

– Cześć – odpowiada, odzyskując głos.

– Skoczę do banku, żeby się upewnić, że wszystko jest sfinalizowane i gotowe na poniedziałek.

Spogląda na niego.

– O, myślałam, że zrobiłeś to wczoraj? – Oczekuje odpowiedzi na to pytanie.

– A, no tak, zrobiłem.

– No to po co musisz tam znowu iść?

– Hm... Potrzebny im twój paszport – wyjaśnia.

Alice zastanawia się, czy może wyobraziła sobie tylko jego wahanie.

Otwiera szufladę biurka i na oślep przerzuca dokumenty, kosmetyki do makijażu i firmową papeterię.

– Tu jest – cmoka zniecierpliwiony Nathan, pochylając się, by wyjąć paszport spod książeczki czekowej i próbek materiałów.

– Czeka! – Alice chwyta go za nadgarstek. – Pójdę z tobą.

– Nie trzeba. Naprawdę muszę to tylko podzucić, żeby mogli szybko zrobić kopię.

– I tak powinnam z tobą iść. Na wypadek gdyby potrzebowali czegoś jeszcze.

– Serio, to będzie dla ciebie strata czasu. To zajmie dosłownie dwie minuty.

Alice sięga po telefon i klucze, które leżą na biurku.

– Nie ma sprawy... Z chęcią wyrwę się stąd na chwilę.

– To śmieszne. – Nathan gwałtownie wypuszcza powietrze, gdy Alice wyprowadza go z biura. – Nie musimy we dwoje iść do banku.

– No chodź, pogadamy po drodze.

Nathan zatrzymuje się u podstawy schodów i odwraca się, by na nią spojrzeć.

– Dobra, stój! – mówi rozdrażniony.

Alice nieruchomieje w pół kroku.

– Nie byłem wczoraj w banku – wyznaje zniecka, nie patrząc jej w oczy.

Upływa chwila, zanim do Alice dotrą te słowa.

– Ale powiedziałeś...

– Wiem, co powiedziałem, jednak nie pojechałem tam.

Czyli to jest początek końca. Wkopał się i wie, że zaraz ja się dowiem, iż wcale

nie było go tam, gdzie deklarował.

– No to gdzie byłeś? – pyta Alice z sercem w gardle.

Upływa cała wieczność, zanim padnie odpowiedź.

– Próbowałem załatwić coś dla Livvy.

To ostatnie, czego się spodziewała.

– Że co?

– Na jej urodziny...

Zwraca się do niej tak, jakby była głupia, jakby zakładał, że powinna go rozumieć, ale ona nie ma pojęcia, co urodziny Olivii mają wspólnego z jego wizytą w banku.

– Chciałem jej zrobić niespodziankę – kontynuuje.

– Wybacz – przerywa mu Alice, kręcąc głową. – O czym ty mówisz?

– Powiedziałem ci wczoraj po południu, że jadę do banku, a tak naprawdę pojechałem zobaczyć się z kimś w sprawie prezentu dla Livvy.

Alice unosi brwi, czekając na ciąg dalszy.

– Pojechałem obejrzeć psa.

– Psa? – powtarza z niedowierzaniem. – Od kiedy to chcemy mieć psa?

– Livvy wspominała o tym jakiś czas temu i uznałem, że to może być dobry pomysł. Chciałem zrobić niespodziankę wam wszystkim.

– Czy nie jest to coś, co powinniśmy najpierw przedyskutować? Nie jestem pewna, czy to jest dobra pora na psa. To poważne zobowiązanie.

– No wiem, ale moim zdaniem byłoby fajnie.

– No to dokąd pojechałeś? Po tego psa?

– To było przy drodze do Kent.

– No i? – dopytuje Alice, starając się ukryć powątpiewanie w jego historię w swoim głosie.

– No i co?

– Spodobał ci się ten pies?

– E, nie, nie był dla nas.

– A co to było?

– Hm, jedna z tych krzyżówek, labradoodle czy coś takiego.

– O, one są słodkie. Jakie umaszczenie?

– Czekoladowy brąz. – Nathan odpowiada coraz szybciej, rozgrzewa się. Alice patrzy mu prosto w oczy, próbując dostrzec w nich cień kłamstwa.

– Dlaczego mówisz mi o tym teraz?

– Bo postawiłaś mnie pod ścianę – oświadcza urażony. – Jak już dotrzemy do banku, wyjdzie na jaw, że wcale tam wczoraj nie pojechałem. Gdybyś się nie uparła, że pójdziesz ze mną...

Alice nie daje się sprowokować, otwiera drzwi na parking. Wychodzi z wawym krokiem za róg, a Nathan musi ją gonić.

– A co z Joshem? – pyta, gdy zrównują się na ulicy, o włos unikając kolizji z podwójnym wózkiem. – Czy to był Joe?

– Te wózki powinny być zabronione – mamrocze Nathan, próbując zmienić temat.

– No więc Josh – naciska Alice, nie pozwalając na to. – Gdzie na niego wpadłeś? Czy to też było kłamstwo?

– Nie kłamię, Alice. Jezu, chciałem, żeby to była niespodzianka.

– Pies czy Josh?

– Zachowujesz się niedorzecznie – oświadcza zmęczonym tonem. – Pojechałem pociągiem, żeby zobaczyć psa, a na Josha wpadłem na stacji Waterloo w drodze powrotnej. Wraciał do domu z pracy, jedno piwo zamieniło się w trzy piwa... Wiesz, jak jest.

– No to o której wróciłeś? – pyta Alice, gdy Nathan otwiera przed nią drzwi do banku.

Nathan próbuje się roześmiać.

– Żebym to ja wiedział. Koło pierwszej. Może drugiej. – Z każdym słowem brzmi bardziej niepewnie.

– Czyli nie pojechałeś do niej? – Tym pytaniem Alice zaskakuje nawet samą siebie. Wyobrażała sobie tę rozmowę o różnych porach i w różnych miejscach, ale nie teraz, w kolejce w banku. Chciałaby cofnąć swoje słowa, ale może liczyć tylko na to, że Nathan jej nie usłyszał.

– Do niej? – powtarza, jakby miał nadzieję, że się przesłyszał.

Alice odwraca się do niego i wysuwa podbródek w wyrazie buntu. Nic nie mówi, ponieważ nie ufa swojemu głosowi.

– Naprawdę znów do tego wracamy? – mamrocze Nathan pod nosem z niedowierzaniem.

– Ja nawet jeszcze nie zaczęłam – syczy Alice.

Nathan unosi ręce do sufitu w geście rozpaczy.

– O co chcesz mnie oskarżyć tym razem?

– Widziałam esemes – udaje jej się tylko wykrztusić.

Nathan rozgląda się, sprawdzając, kto może ich słyszeć. Mama z hałaśliwym dwulatkiem przed nimi i starszy pan parę kroków za nimi. Ani ona, ani on raczej nic nie usłyszą.

– Jaki esemes?

– Esesemes od niej. – Alice niemal wypluwa te słowa. – Ten, w którym błaga o ciebie.

Nathan kręci głową i patrzy na nią takim wzrokiem, jakby chciał powiedzieć: „Biedna Alice, potrzebujesz pomocy”. Alice przypomina sobie, że pielęgniarka na oddziale robiła to samo, a ona fantazjowała, że gdy już wyjdzie, włamie się do jej domu i usiądzie w kącie jej salonu. Nie będzie nic mówiła, tylko powoli pokręci głową i ułoży wargi w ten współczujący uśmiezek.

Otwiera galerię w swoim telefonie i pokazuje mu zrzut ekranu z esemesem, którego otrzymał w Japonii. Krew odpływa z jego twarzy.

– Pojechałeś do niej, Nathan? Dałeś jej to, czego potrzebowała?

Nigdy jeszcze nie widziała, by go zatkało. W każdej sytuacji potrafił znaleźć właściwe słowa. Ale nie tym razem.

– Nie chciałem ci mówić – mamrocze, a Alice znów czuje ucisk w gardle, który zwiastuje nieuniknione łzy.

– Nie mogę robić tego tutaj – prychna, po czym odwraca się i wychodzi z banku.

Nathan dogania ją na ulicy i siłą wpycha w zaułek poza zasięgiem wzroku spacerowiczów.

– Posłuchaj – oświadczają stanowczo. – Nie wiem, kto to jest.

Alice śmieje się i płacze jednocześnie.

– Mówisz poważnie? Naprawdę myślisz, że w to uwierzę?

– Nie mówiłem ci, bo nie chciałem cię martwić. Dostałem trzy albo cztery takie

esemesy, wszystkie z tego samego numeru, ale nie wiem, kto je wysyła.

Alice wyciera nos grzbietem dłoni.

– Nie wierzę, że taką taktykę postanowiłeś obrać. Spodziewałam się po tobie więcej, Nathanie. Jesteś inteligentnym człowiekiem... Myślałam, że będziesz miał gotową wymówkę, i jestem szczerze rozczarowana, że tylko tyle możesz mi zaoferować.

Chwyta ją za ramiona, ich twarze dzielą tylko centymetry.

– Musisz mi uwierzyć, bo taka jest prawda. Wielokrotnie próbowałam się do niej dodzwonić, ale nikt nie odbiera. Pisałam, ale nie odpowiedziała.

– Tyle że nic w twoim telefonie nie potwierdza tej wersji wydarzeń. Nie ma tam żadnego śladu poza tą jedną wiadomością, którą widziałam. Żadnych prób, by dowiedzieć się, kim ona jest. Nie próbowałeś zablokować tego numeru. Nie znalazłam nic poza tym jednym obrzydliwym esemesem.

Nathan wyciąga swój telefon, przewija ostatnie rozmowy i odwraca aparat ekranem do Alice.

– Proszę bardzo. – Wskazuje numer palcem. – Tylko dzisiaj dzwoniłem na ten numer piętnaście razy.

– Boże, naprawdę zwariowałeś na jej punkcie – prycha Alice pogardliwie.

– Do kurwy nędzy, nie wiem, kto to jest. – Gorączkowo przeczesuje włosy palcami. – Proszę, weź telefon i sama spróbuj. Jeśli mamy jakiś szalony, namiętny romans, to laska chyba odbierze, jak tylko zobaczy, że to ja.

Alice bezwolnie kiwa głową.

– No to masz. Dzwon. Zobaczymy, co się stanie.

Tak jak mówił, rozlega się tylko wolny sygnał.

– Co jeszcze muszę zrobić? – pyta z ewidentną frustracją. – Robię, co w mojej mocy, żeby być mężczyzną, którego pragniesz, którego potrzebujesz, a ty nadal ciskasz mi to wszystko w twarz. Jedyne, co chyba twoim zdaniem robię dobrze, to bycie ojcem. W żadnej innej roli nigdy nie jestem dla ciebie dostatecznie dobry.

Alice ociera łzy z policzków. Czy prosi o zbyt wiele? Oczekuje bajki, która nie istnieje?

– Posłuchaj, wiem, jak to musi teraz wyglądać – kontynuuje Nathan – i gdybym

wiedział, że widziałaś wiadomość, wytłumaczyłbym ci to wszystko wcześniej. Nie wiem, co się dzieje, nie wiem, kto się tak mną bawi, ale zapewniam cię, że nie mam romansu. Ty i dziewczynki jesteście całym moim światem.

Alice pozwala, by Nathan ją przytulił, ponieważ wbrew temu wszystkiemu pragnie, by ktoś okazał jej uczucie.

– Musisz się dowiedzieć, kto za tym stoi – szepcze w jego pierś.

– Nie martw się, dowiem się. A teraz wracajmy do banku i zrobmy to, po co tu przyszliśmy.



– Okej, okej, ale bez biegania, proszę – woła Alice z kuchni, gdy dziesięcioro pobudzonych dziewięciolatków pędzi z ogrodu ku schodom. – Livvy, nie na górze. Ktoś dzwoni do drzwi.

Gdyby nie brakowało jej tchu od nadmuchiwania balonów i gdyby nie miała dwudziestu torebek imprezowych do napełnienia, sama poszłaby otworzyć. Ale jak zwykle myślała, że ma mnóstwo czasu, a okazało się, że jest go mniej niż pół godziny, gdy Olivia wkroczyła do jej sypialni tanecznym krokiem w sukience Elsy.

– Cholera – mówi teraz głośno. – Nathan, możesz przynieść lemoniadę z garażu i znaleźć jakieś miejsce, żeby powiesić piniatę?

– Już się robi.

– Babcia przyszła! – piszczy Olivia w holu.

Alice na samą wieść, że przybyło wsparcie, czuje się spokojniejsza.

– Jestem w kuchni, mam – woła.

Wrzeszczące dzieciaki przemykają obok niej, a za nimi pojawia się Linda, unosi brwi, jakby chciała zapytać: „Oszalałaś?”.

– Wiem, wiem – mówi Alice. – Wydawało mi się, że to dobry pomysł.

– Jasne, no to od czego mam zacząć? – pyta Linda w typowy dla siebie, rzeczowy sposób.

– Mamusiu, możemy rozwalić piniatę? – woła Olivia z oranżerii.

– Nie, jeszcze nie, Livvy, czekamy na resztę twoich znajomych. Mamo, możesz włożyć parówki w ciście do piekarnika? – Alice czuje, że grzywka klei się jej do czoła. – I postawić na stole miski z chipsami? Będą mieli co skubać.

– Cześć, Lindo – wita się Nathan, wychodząc z pokoju obok. Pochyla się, by pocałować teściową w policzek. – Jak się masz?

Mama Alice uśmiecha się z sympatią, ale wydaje się to wymuszone. Jakby miała

do czynienia z męczącym akwizytorem, któremu chciałaby powiedzieć, żeby spadał, ale czuje się zobowiązana do wysłuchania go, przynajmniej dopóki nie dojdzie do końca swojego skryptu. Czy mama czuje się „zobowiązana”, gdy rozmawia z Nathanem?, zastanawia się Alice. Czy zawsze tak było?

– Dobrze się mam, a co u was? – Już jednak odwróciła się do niego plecami, by włożyć blachę do piekarnika.

– Jutro finalizujemy Japonię – odpowiada Nathan, po czym staje za Alice i otacza ją ramionami. – Powinnaś być bardzo dumna z córki. Będzie międzynarodowym potentatem deweloperskim.

Linda wybuchła śmiechem, ale Alice ma wrażenie, że pobrzmiwa w nim gorzka nuta.

– Zawsze jestem dumna z córki, Nathanie. Czyli realizujecie ten projekt? – Swoje pytanie kieruje bezpośrednio do Alice.

– Tak, jutro o szesnastej. Nie wiem sama, czy jestem chora ze strachu czy z podekscytowania.

– To poważne zobowiązanie – zauważa Linda. – Dźwigasz duży ciężar.

– Ja będę przy niej na każdym kroku – deklaruje Nathan.

Alice uwalnia się od niego, a w kuchni zapada pełna napięcia cisza, którą przerywa dopiero Olivia, gdy z płaczem wybiega z oranżerii.

– Patrz, co zrobiła mi Phoebe – zawodzi, wyciągając rękę.

Alice rzuca Nathanowi spojrzenie mówiące: jeśli ta mała jędza spowodowała moją córkę do płaczu w jej urodziny, po prostu ją zabiję.

Nathan w odpowiedzi mierzy ją surowym spojrzeniem, dając jej do zrozumienia: okej, uspokój się, ja się tym zajmę.

– Zobacz. Podrapała mnie. Boli – płacze Olivia, choć w jej oczach nie ma jeszcze prawdziwych łez.

Alice rozciera jej ramię i całuje zranione miejsce.

– Okej, dziewczynki, bądźcie dla siebie miłe, proszę – mówi Nathan, wchodząc do oranżerii i wyganiając gestem do ogrodu morze błękitnego poliestru, które faluje i wiruje wokół niego. – Jeśli będziesz się dalej tak kręcić, Phoebe, jeszcze się pochorujesz.

Alice wręcz na to liczy, choć może nie na wypolerowanej drewnianej podłodze.

– Czy to ta dziewczynka, twoim zdaniem, dokucza Olivii? – pyta Linda, gdy Phoebe i Olivia chwytają się za małe palce i przysięgają, że znów będą się przyjaźnić.

Alice przewraca oczami.

– Naprawdę nie mam pojęcia, o co w tym chodzi. W jednej chwili rzucają się sobie do gardeł, a w następnej godzą. Nie pamiętam, żebym ci o tym mówiła.

– Nie mówiłaś. Rozmawiałam z Beth, jak cię nie było.

Alice czuje ściskanie żołądka na sam dźwięk tego imienia, wie, że przyjaciółka będzie tu lada chwila.

– Cóż, nie wiem, czy dasz wiarę, ale pojawiła się sugestia, że to Livvy komuś dokucza.

Linda krzyżuje ramiona na piersi w postawie obronnej niczym kwoka, która stroszy pióra gotowa do walki. Alice nie może się powstrzymać od śmiechu na ten widok.

– Może Livvy wcale nie jest takim aniołkiem, jak ci się wydaje.

– Co za bzdura – oświadcza Linda. – Zmierzę się z każdym, kto mówi inaczej.

Znów rozlega się dzwonek, a Alice od razu brakuje tchu.

– Mamo, mogłabyś? – prosi, kiwając głową w kierunku drzwi.

Choć Beth upiera się, że musi jechać dalej, Alice słyszy, jak Linda nalega, coraz głośniej, by weszła do środka. Jej puls przyspiesza, upija ogromny łyk wina, gdy Millie dodaje w holu:

– Chodź, mamo, tylko na chwilę, a potem możesz jechać.

– Cześć – mówi Beth. Wygląda defensywnie.

– Cześć – odpowiada Alice napiętym głosem.

Wszyscy ważni ludzie w jej życiu znajdują się obecnie w tym samym miejscu i przez to ogrom tajemnicy, która ich łączy, coraz bardziej jej ciąży. Nie jest gotowa, by zdradzić ją tu i teraz. Posyła Beth ostrzegawcze spojrzenie, które jej najlepsza przyjaciółka zauważy, jeśli w ogóle ją zna.

– Witamy w burzy i chaosie – mówi Linda przyjaźnie, całkowicie ignorując wyraźne napięcie pomiędzy dwiema kobietami. – Czego się napijesz? Millie, a ty, kochanie, na co masz ochotę?

Alice podnosi wzrok na swoją matkę, oddech więźnie jej w gardle. Co by powiedziała Linda, gdyby wiedziała, że dziewczynka, której właśnie podaje miskę chipsów, jest przyrodnią siostrą Sophii? Czy Nathan ucieszyłby się w głębi ducha, gdyby wiedział, że Tom runął z piedestału w tak spektakularny sposób?

Sam może też nie jesteś bez winy, zwraca się do niego Alice bez słów, nadal nie wiedząc, czy powinna uwierzyć w jego historyjkę o nieznanym numerze. Chce uwierzyć, ale wie, że jeśli to zrobi, grozi jej, iż zachowa się tak naiwnie, jak zachowała się Beth, gdy zaufała Tomowi. Wstrząsa nią myśl, że naiwność mogła być jedynym grzechem Beth.

Nie potrafi się powstrzymać i musi na nią spojrzeć, jak gdyby widziała ją tak naprawdę po raz pierwszy, odkąd ta rewelacja wyszła na jaw. W spojrzeniu Beth kryje się prawdziwa bezbronność. Ból, który nie jest Alice obcy. To wynik tego, iż im obu przemocą odebrano życie, w którego prawdziwość wierzyły.

To nie wina Beth, że Tom zrobił to, co zrobił. Skąd miała wiedzieć, że on ma żonę i dziecko? Alice również nie dostrzegала tej kłamliwej, obłudnej strony Toma, a może ją widziała, tylko wtedy sobie tego nie uświadamiała. Nawet teraz, choć miała czas, by to wszystko przetrwać, nadal nie może uwierzyć, że ją zdradzał, że oszukał je obie i zrobił z nich idiotki. Obie były jego ofiarami. Mogły postąpić tylko gorzej, niż wspierać się nawzajem w tym niewyobrażalnym bałaganie.

– Idź do koleżanek, Millie, no idź. Ja zostanę tutaj z dorosłymi – zachęca córkę Beth.

To na pewno nie jest jej wina, myśli Alice. Podchodzi bliżej i podaje dziewczynce rękę.

– Pójdziemy zobaczyć, o co ten cały hałas? – mówi do Millie przebranej za disnejowską Annę. Millie entuzjastycznie kiwa głową i odwraca się, by pomachać mamie na pożegnanie.

Alice prowadzi ją do ogrodu, gdzie Nathan próbuje zawiązać oczy chłopcu ubranemu jak mały Jack Sparrow. Alice powstrzymuje się od rady, że łatwiej byłoby chyba ściągnąć mu jego własną bandanę na oczy. Zanim wszyscy doliczą do trzech, chłopiec zaczyna rąbać kolorowego osła zawieszzonego na drzewie kijem, jakby torował sobie drogę przez gęstą dżunglę maczetą.

– Wow, spokojnie, kapitanie – mówi Nathan. – Cześć, Millie. Chcesz spróbować następna? Jeśli jesteś w tym równie dobra jak w Minecrafcie, ten osioł nie ma szans.

Alice przygląda się mężowi zdumiona tym, jaki swobodny jest w towarzystwie dzieci. Nie tylko własnych, ale i cudzych. Niezależnie od wszystkiego nigdy nie zdołałaby mu się odwdziaczyć za to, jak, bez żadnych pytań, przyjął do swojego serca Sopię. Adoptował cudze dziecko, po czym sprawił, że poczuło się jak jego własne.

Alice wraca do kuchni, dolewa sobie wina, z błogością upija łyk, po czym zwraca się do Beth.

– Możemy zamienić słowo? – pyta, kiwając głową na salon z dala od hałasu.

Beth zmusza się do uśmiechu i idzie za nią. Gdy tylko wchodzi do salonu, Alice cicho zamyka za nimi drzwi – gra na czas, nie wie, od czego zacząć.

– Posłuchaj – mówi, splatając palce. – Bardzo trudno mi się z tym wszystkim uporać. Zwaliło się to na mnie jak lawina i muszę przyznać, że mam problemy z przetrwaniem tego wszystkiego oraz związanych z tym konsekwencji.

Beth kiwa głową, ma zaciśnięte wargi, jakby tylko to mogło uniemożliwić jej krzyczenie.

– Zdruzgotała mnie zdrada Toma – kontynuuje Alice, powstrzymując się przed wyznaniem, co znalazła na Facebooku. Z tym musi poradzić sobie sama, zanim kogokolwiek zaangażuje, aby jeszcze bardziej wszystkiego nie skomplikować. – Ale uporam się z tym w swoim czasie i na swój sposób, tak jak zapewne ty to robisz.

Beth kiwa głową.

– I choć bardzo mnie to wszystko boli, świadomość, że utraciłam naszą przyjaźń, boli mnie jeszcze bardziej.

– Nie musisz...

– Nie, proszę. – Alice unosi dłoń. – Pozwól mi skończyć. Mogłam myśleć tylko o tym, jak to wpłynie na mnie i na Sopię, nawet przez chwilę nie myśląc o tobie i Millie. Przepraszam... To było samolubne i złe. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, jak to wszystko wpłynęło na ciebie, i bardzo cię przepraszam, jeśli moje nastawienie w jakikolwiek sposób ci to utrudniło.

Beth szeroko otwiera oczy, słysząc to wyznanie.

– Nie uświadamiałam sobie, ile znaczy dla mnie twoja przyjaźń, dopóki cię nie

zabrakło – mówi dalej Alice. – A znamy się raptem ile? Dwa lata?

Beth kiwa głową.

– Prawie trzy.

– A ja mam wrażenie, że całe życie. Niełatwo mi zawierać przyjaźnie, jak wiesz, nie jestem najbardziej towarzyską mamą na placu zabaw.

– Nigdy nie widziałam, żebyś poruszała się tak szybko, jak gdy podrzucasz Livvy do szkoły. – Beth uśmiecha się lekko.

– Właśnie! Niełatwo mi się z kimś zaprzyjaźnić, a ty... – Alice czuje, że do jej oczu napływają łzy. – Mam wrażenie, że jesteśmy pokrewnymi duszami i jeśli pozwolimy, by nasza przyjaźń ucierpiała z powodu czyjejś dwulicowości, nikt nie wyjdzie zwycięsko z tej żalosnej sytuacji. Raz straciłam Toma, a teraz wydaje mi się, że straciłam go ponownie. Chyba sobie nie poradzę, jeśli stracę też ciebie.

– Bardzo cię przepraszam. – Twarz Beth wykrzywia się w płaczącym grymasie. – Gdybym wiedziała, że zrzucę taką bombę na twój świat...

Dwie kobiety zbliżają się do siebie z wahaniem, Alice otwiera ramiona i przygarnia do siebie Beth.

– Jak to się mówi? – śmieje się Alice przez zatkany nos. – Nie można facetowi pozwolić na zniszczenie babskiej przyjaźni.

– Coś w tym rodzaju. – Beth też pociąga nosem. – Czyli między nami w porządku?

– W porządku – deklaruje Alice, zauważając, jak inaczej się czuje, mając u boku Beth. – Możemy opracować jakiś plan na przyszłość. Razem.

– A u ciebie i Nathana też już wszystko dobrze? – pyta Beth, gdy wracają do kuchni.

– Będzie dobrze – odpowiada Alice w przypływie pewności.

– Myślałem, że trudniej będzie zajeździć tę kobyłę – żartuje Nathan, wchodząc do kuchni. Resztki z piniaty, którą niesie w rękach, zasłaniają mu widok. Na oślep zatacza się w kierunku kosza. – Liczyłem na co najmniej pół godziny zabawy z tym czymś. Co dalej, mamuśka? – Wzdycha z emfazą, sięga po stojący na blacie kieliszek i upija duży łyk czerwonego wina. – Boże, zabawianie dzieciaków to naprawdę ciężka praca... Jeszcze dobrze nie skończą jednego, a już chcą wiedzieć, co będzie następne...

– Nate – przerywa mu Alice, która czuje się teraz nieskończenie silniejsza. – To jest Beth.

– Ach, słynna Beth – mówi Nathan, opuszczając wzrok na ścierkę, w którą wyciera dłonie. – Już zaczynałem myśleć, że jesteś tylko wytworem wyobraźni Alice albo jakimś postawnym graczem rugby, z którym spotyka się na boku.

Podnosi wzrok, w gotowości ma już jeden ze swoich szerokich uśmiechów, którym oczarowałby nawet najbardziej ponurego gościa.

– Bardzo się cieszę, że mogę cię w końcu... – Resztę zdania zagłusza dźwięk kieliszka, który wypada mu z ręki i uderza o blat wyspy kuchennej, rozpadając się na tysiąc kawałków.

– Ej! – woła Alice, uskakując przed pociskiem.

– O nie! – dodaje Linda. Ma plamę czerwonego płynu na białej spódnicy, ale jej wzrok spoczywa na urodzinowym torcie Olivii, który leżał na blacie ozdobiony dziewięcioma świeczkami, a teraz jest zalany winem i usiany odłamkami szkła.

Tylko Beth i Nathan nie wydają z siebie nawet piśnięcia zastygli w bezruchu, jakby ktoś wcisnął im przycisk pauzy.

– Okej, nie wchodźcie, dzieciaki – mówi Alice, wyciągając rękę w kierunku drzwi do oranżerii, w których już pojawiło się kilka par oczu zaciekawionych tym, co zaszło.

– Co się stało z moim tortem?! – piszczy Olivia. – Olaf jest cały czerwony.

Nathan zbladł jak ściana, jego twarz znieruchomiała w wyrazie niedowierzania, choć wokół niego panuje chaos.

– Ale j-jak? – udaje mu się wykrztusić szeptem.

Obezwładniający żar zalewa Alice, gdy zerka na męża, a potem przenosi wzrok na Beth i z powrotem.

– Co: jak? Co z tobą, Nathan, do cholery?

– Ja...hm, ja tylko... – wyjąkuje.

– Dobrze się czujesz? – dopytuje Alice, podczas gdy Linda odrywa ręcznik papierowy z rolki i zaczyna zbierać kałuże wina.

Nathan wbija wzrok w Beth, mruga gwałtownie.

– Co? Hm, no... Tak, tak, dobrze.

– Co się dzieje? – Alice nie może zignorować zmiany atmosfery. Jakby ktoś wszedł i podłączył pięćset amperów do gniazdka. Wygląda na to, że tym kimś jest Beth.

Alice spogląda na przyjaciółkę, ale ta tylko wzrusza ramionami i się uśmiecha.

– Nathan?

– Boże, nie wiem, co się stało – mamrocze Nathan, przeczesując włosy palcami i próbując się roześmiać. – Wyglądasz jak ktoś, kogo kiedyś znałem, i przez chwilę wydawało mi się, że zmartwychwstałaś. Ale mi napędziłaś stracha.

Beth uśmiecha się słodko.

– Och, zapewniam cię, że nigdy nie byłam martwa. No, chyba że to jakiś równoległy wszechświat, w którym prowadzę równoległe życie i jednak wróciłam, żeby cię dręczyć.

Nathan wybucha dziwnym śmiechem.

– Tak... Tak, może.

Alice i Linda sprzątają bałagan, a Nathan i Beth stoją wrośnięci w podłogę.

Niepokój Alice nie mija. Jeszcze nigdy nie widziała takiego wyrazu na twarzy Nathana – jakby naprawdę zobaczył ducha. Beth natomiast jest uosobieniem spokoju, jakby wszystko miała pod kontrolą.

Alice wie, jaką myśl rozpaczliwie powstrzymuje przed przeniknięciem do swojego



mózgu. Nie. To niemożliwe. Zgodzi się na każde inne wyjaśnienie, tylko nie to, bo jeśli da jemu miejsce na oddech, wysie ono całe powietrze z niej.

– Pójdę się przebrać – mówi Nathan. – A potem postaram się kupić Livvy nowy tort. – Przeskakuje kałużę na podłodze.

Linda klęczy obok niej i próbuje ją zebrać.

– A jego co ugryzło? – pyta.

Alice spogląda na Beth w nadziei na odpowiedź, ale jej przyjaciółka tylko się uśmiecha i mówi:

– Lindo, pozwól, że ci pomogę.

– Przepraszam was na chwilę – oświadcza Alice, po czym idzie za Nathanem na piętro.

– Jezu! – mruczy Nathan, oglądając poplamione chinosy w lustrze w sypialni. – To się chyba raczej nie spierze.

– Powiesz mi, o co chodziło na dole? – Alice próbuje zachować spokój, choć w rzeczywistości tonie i gwałtownie porusza nogami, aby utrzymać się na powierzchni.

Nathan włącza swój megawatowy uśmiech.

– O nic, serio. Ta kobieta, twoja przyjaciółka...

– Ma na imię Beth – syczy Alice. – Dlaczego tak trudno ci to zapamiętać?

– Beth – powtarza Nathan wolno, z naciskiem – wygląda jak dziewczyna, którą kiedyś znałem.

– Była dziewczyna?

Nathan opuszcza głowę.

– Tak, to była moja dziewczyna. Kiedy miałem dwadzieścia parę lat.

– Co się stało?

– Byliśmy razem przez kilka miesięcy, świetnie się razem bawiliśmy, ale potem... – Urywa.

Alice czeka. Nie zamierza mu pomagać.

– Rozstaliśmy się, a jakiś rok później dowiedziałem się, że zginęła w wypadku samochodowym. – Podnosi na Alice błagalny wzrok, ale ona nic nie czuje.

– Ciekawe, nigdy mi o tym nie mówiłeś.

– Temat nigdy się nie pojawił. Ta kobieta na dole bardzo ją przypomina... To wszystko.

– Beth – oświadcza Alice z napięciem.

– Tak, Beth – powtarza Nathan. – Przestraszyła mnie.

– Tak bardzo, że aż upuściłeś kieliszek, który trzymałeś w dłoni?

– No tak.

Nathan zdejmuje spodnie i wyciąga kolejną parę ze swojej wzorowo zorganizowanej garderoby.

– Czyli nie znałeś wcześniej Beth? – Alice nie może uwierzyć, że dalej brnie w ten temat. Że naprawdę myśli, iż jej drugi mąż również ma romans z jej najlepszą przyjaciółką. Bo to właśnie myśli, przyznałaby to, gdyby się ośmieliła.

– Co? Nie, oczywiście, że nie.

– Nigdy wcześniej jej nie widziałeś?

– No nie wiem, może. Jeśli była w szkole w tym samym czasie, kiedy ja tam byłem... Sam nie wiem.

– Lepiej jedź po nowy tort urodzinowy dla naszej córki – oświadcza Alice, mrużąc oczy.

– Tak. – Nathan unosi brwi i próbuje się roześmiać. – Serio, czegoś takiego nie dałoby się wymyślić, no nie?

Nie, Nathan, nie dałoby się, dochodzi do wniosku Alice.

– Okej, wszyscy już są? – oświadcza Alice, by skupić na sobie uwagę personelu, który zebrał się w jej biurze następnego ranka.

Ludzie kiwają głowami.

– Jak wiecie, dzisiaj po południu finalizujemy umowę na Japonię, więc w następnych tygodniach może się zrobić trochę nerwowo i chcę po prostu sprawdzić, czy wszyscy jesteście gotowi.

W biurze rozlegają się zgodne pomruki, a Lottie wydaje podekscytowany pisk, by zaraz potem zakryć sobie usta, jakby to się jej wyrwało. Alice uśmiecha się wdzięczna za ten humorystyczny akcent w trakcie poważnej narady.

– Możesz cieszyć się całkiem otwarcie, Lottie, bo pod koniec przyszłego tygodnia lecisz ze mną do Japonii, żeby zobaczyć plac budowy.

Alice z uśmiechem przygląda się, jak młoda pracownica otwiera usta ze zdziwienia.

– Kiedy... kiedy zapadła ta decyzja? – duka Nathan.

Mniej więcej wtedy, kiedy postanowiłam odzyskać kontrolę nad swoim życiem, myśli Alice. Czyli gdyby miała zgadywać, gdzieś pomiędzy szóstą a siódmą poprzedniego wieczoru. Mniej więcej wtedy, kiedy Beth pocałowała ją w policzek i szepnęła: „Nie pozwólmy nigdy więcej, by mężczyzna nas poróżnił”.

Gdy Nathan położył się wcześniej z powodu migreny wywołanej chyba przez przyjęcie, Alice nalała sobie duży kieliszek czerwonego wina i usiadła przy stole w jadalni, przyciemniwszy światła. Wyobrażała sobie, że będzie tam siedzieć godzinami, podczas gdy jej mózg będzie gorączkowo próbował rozszyfrować, co się dzieje. Gdy jednak czekała na typowy dla siebie pęd irracjonalnych myśli, w jej mózgu zapanował idealny spokój. Nagle błotniste kałuże zamieniły się w krystalicznie czyste sadzawki, w których dostrzegła swoje odbicie jako osoby, jaką pragnęła być.

Osoby szczęśliwej i zadowolonej, która nie musi pomagać sobie alkoholem i antydepresantami.

Kiedyś była tą osobą, kiedy jeszcze życie było łatwiejsze, zanim pozwoliła mężczyznom namieszać sobie w głowie i narzucać drogę. Koniec z tym. Nie zamierzała dłużej pozwalać mężczyznom, których kochała i wierzyła, że oni kochają ją, definiować, kim jest i kim może być. To było jej życie, zamierzała wziąć byka za rogi i zapanować nad nim.

Wzięła nietknięty kieliszek i wylała jego zawartość do zlewu, śledząc wzrokiem wir ciemnego burgunda, gdy woda spłukiwała coś, co stało się jej opoką. Zaskoczona przypływem mocy, jaki wtedy poczuła, otworzyła po kolei sześć pozostałych butelek, z których część kupiła wcześniej tego dnia, i je również opróżniła.

Gdy weszła do łazienki, tabletki, które ułatwiały jej sen i wygładzały ostre krawędzie jej paranoi, zaczęły wzywać ją z szafki ukryte za solą do kąpieli, której nigdy nie używała. Pozwoliła, by przez chwilę ją kusily – patrzyła to na nie, myśląc, że ich potrzebuje, to na swoje odbicie w lustrze, które mówiło jej, że wcale nie są jej one niezbędne.

Jest przekonana, że obie te decyzje wpłynęły na to, jak pewnie czuje się tego ranka. Jej personel wydaje się podniesiony na duchu tym przypływem pewności siebie i zdecydowania. Wszyscy są zadowoleni poza Nathanem, który nadal chyba niczego nie rozumie.

– Zamierzam też zorganizować cykl spotkań z producentami tkanin i stolarzami – kontynuuje Alice. – Chciałabym nawiązać nowe kontakty, zbudować nowe relacje. Będziemy potrzebować ludzi na miejscu, jak już ruszymy z projektem.

– O Boże, nie mogę się doczekać. – Lottie uśmiecha się od ucha do ucha.

Jej uśmiech jest zaraźliwy.

– Okej, wracajcie do pracy – mówi Alice.

Personel zbiera swoje rzeczy i wraca do biurka. Zostaje tylko Nathan, co Alice wcale nie dziwi.

– Od kiedy to podejmujesz takie kluczowe decyzje bez konsultacji ze mną?

Alice nie odrywa wzroku od ekranu komputera.

– Od kiedy przypomniałam sobie, że to moja firma.

– A co to ma znaczyć? – Nathan staje przed nią, ręce wciska głęboko do kieszeni spodni. – Znow będziemy dyskutować o Tomie? O synu marnotrawnym, który bezinteresownie przekazał swój spadek na założenie AT Designs?

Alice podnosi na niego wzrok z uśmiechem całkowicie odporna na jego złośliwości. Może sobie mówić o Tomie, co tylko zechce, nie obchodzi jej to. Nie pozwoli jednak, by sugerował, że bez Toma nie znalazłaby się tutaj, gdzie teraz jest. Po raz pierwszy w życiu zaczyna się zastanawiać, czy nie zaszłaby dalej bez mężczyzn w swoim życiu, skoro obaj wydają się rozmyślnie ją hamować.

– Tom mógł wyłożyć pieniądze na początek – oświadcza spokojnie – ale ja urabiałam sobie ręce po łokcie, żeby ta firma była tym, czym jest dzisiaj. Nie mielibyśmy domu, samochodów... nawet tych kosztownych butów, które masz na nogach... gdyby nie ja. Nikt nie włożył w AT Designs więcej niż ja. Jeśli czujesz się przez to zagrożony, Nathanie, sugeruję, żebyś zaczął się zastanawiać, co innego mógłbyś robić.

Przez jego twarz przemyka zjadliwy grymas, ale zaraz potem odmalowuje się na niej speszony wyraz, co jeszcze bardziej wkurza Alice.

– Idę po kanapkę – oświadcza Nathan.

– Ależ proszę – kwituje Alice.

Gdy tylko mąż odwraca się do niej plecami, wypuszcza powietrze, które wstrzymywała, by dodać sobie odwagi. To te połykane oddechy, które wzmacniają pewność siebie i powstrzymują nerwowe dygotanie, przynajmniej na tyle, aby nikt inny go nie zauważył.

Gdy Nathan znika jej z pola widzenia, sięga po telefon i przewija listę kontaktów, dopóki nie natknie się na numer Liz, swojej dawnej prawniczki. To Liz prowadziła sprawy majątkowe Toma, to ona radziła jej, by podpisała intercyzę przed ślubem z Nathanem.

– Alice, jak się masz? – pyta Liz ciepło. Jej głos od razu cofa Alice do tych ponurych dni po śmierci Toma. Gdyby to było miesiąc temu, pozwoliłaby się tam przenieść, pływaby się w tym bagnie, ale nie dzisiaj.

– Dobrze, dziękuję – odpowiada. – A ty?

– Mam mnóstwo pracy, ale kto jej nie ma? – Liz śmieje się lekko. – Co u ciebie

słysząc? Dawno się nie widziałyśmy. Ile czasu minęło? Sześć lat?

– Coś koło tego.

– A jak się chowają Sophia i mała Olivia? – Alice czuje się wzruszona tym, że prawniczka pamięta imiona jej córek. – Pewnie już nie taka mała, co?

– Livvy ma już dziewięć lat, choć zachowuje się, jakby miała dwadzieścia cztery, a Sophia jest dokładnie taka, jak można by się spodziewać po piętnastolatce. – Alice za nic nie może sobie przypomnieć imion dzieci Liz i jest przez to bardzo sobą rozczarowana. – Przepraszam, że cię niepokoję, ale potrzebuję rady i pomyślałam o tobie.

– Słucham.

– Być może pamiętasz, że kiedy ostatnio rozmawiałyśmy, miałam wychodzić za Nathana. Rozważałam podpisanie intercyzy.

Jest przekonana, że słyszy dezaprobatę, gdy Liz potakuje niezobowiązującym pomrukiem.

– Przeżywamy właśnie trudniejszy okres – kontynuuje Alice. – Na razie tylko badam grunt, ale chciałabym wyrobić sobie jakieś pojęcie o tym, jak wyglądałaby moja sytuacja finansowa, gdybyśmy postanowili ogłosić separację i się rozwieść.

Alice słyszy szelest papierów na biurku Liz, wyobraża sobie, że koleżanka siedzi w fotelu z rdzawoczerwonej skóry w pokoju wyłożonym mahoniowymi panelami.

– Przykro mi – oświadcza Liz współczująco, a Alice musi przywołać całą swoją siłę woli, by się nie rozplakać. Może wcale nie jest taka twarda, jak udaje. – Cóż, jeśli dobrze pamiętam, postanowiłaś jednak nie podpisywać intercyzy.

– Tak, dobrze pamiętasz. – Alice niemal słyszy, jak Liz stwierdza w duchu: głuptaska. – Wtedy żadne z nas tego nie chciało – dodaje, próbując usprawiedliwić każdą złą decyzję, którą wtedy podjęła.

– Co wchodzi w skład waszego majątku? – pyta Liz. – Tak mniej więcej.

Alice podsumowuje wszystko najszybciej, jak tylko potrafi.

– Cóż, nie podam ci konkretnych liczb, ale dom jest zapisany na mnie i jest wart około dwóch milionów. AT Designs przynosi zysk i ma środki na rachunku bankowym, ale właśnie wzięłam pożyczkę na milion funtów na zakup ziemi w Japonii. Budujemy dwadzieścia osiem mieszkań koło wioski olimpijskiej.

– Wow, to brzmi ciekawie – wtrąca Liz, ale Alice jest przekonana, że słyszy niedowierzanie w jej głosie. – I firma również jest tylko twoja?

– Tak.

– Czy możesz mi przypomnieć, jaki majątek wniósł Nathan w to małżeństwo?

Alice milknie, próbuje znaleźć coś wartego wyartykułowania, a Liz, wyczuwając jej rozterki, postanawia oszczędzić jej cierpienia.

– Okej, więc tak, mimo iż Nathan pojawił się w zasadzie bez niczego, i tak ma prawo do części twojego majątku, jeśli się rozstaniecie.

Alice wykrzywia wargi, słysząc brutalny dobór słów prawniczki.

– Czyli nie wygląda to dla mnie korzystnie, tak?

– Rozsądniej byłoby zabezpieczyć nieco swoją przyszłość, kiedy miałaś okazję. Ale byłaś zakochana, a miłość bywa czasami ślepa.

Alice nie może nie zauważyć, że prawniczka użyła słowa „byłaś”. Zastanawia się, czy to oznacza, że już nie jest. Chyba właśnie dlatego postanowiła wykonać ten telefon.

– Mogę sporządzić dla ciebie bardziej szczegółową kalkulację, jeśli postanowicie iść w tym kierunku – dodaje Liz.

Na razie Alice nie widzi innego wyjścia.

– Dzięki. Zanim się rozłączymy... Jest jeszcze ta Japonia. Do tej pory to Nathan odpowiadał za biznesowy aspekt tej transakcji. Zapłaciliśmy... To znaczy zapłaciłam już sto tysięcy zadatku, a umowa ma zostać sfinalizowana dziś po południu. Wiem, że proszę cię o wiele, Liz, ale czy jest jakaś szansa, żebyś mogła rzucić okiem na umowę, tylko po to, żeby... no wiesz...

– Zakładam, że notariusz już ją widział? – pyta Liz.

– No tak – potwierdza Alice. – Mój japoński prawnik. I był zadowolony, ale tak jak powiedziałam, to Nathan odpowiadał za wszystkie formalności. Byłabym ci wdzięczna, gdybyś też wszystko sprawdziła, zwłaszcza jeśli zamierzam kontynuować projekt sama.

– Nie zostawiłaś sobie dużo czasu – zaznacza Liz. – A ja nie jestem ekspertem od międzynarodowego prawa nieruchomościowego, ale jeśli prześlesz mi tę umowę teraz, przejrę ją od razu.

– Dzięki, Liz, daj znać, ile ci jestem winna.

– Jeśli wszystko jest jasne, nie powinno to zająć dużo czasu. Masz szczęście, że złapałaś mnie w biurze. We wszystkie inne dni w tym tygodniu jestem w sądzie.

– Dzięki, Liz, jestem ci naprawdę wdzięczna.

Gdy Alice odkłada telefon, zauważa Lottie, która przechodzi obok jej biura.

– Lottie, czy mogłabyś poprosić Matta o kopię umowy z Japonią? – pyta, siląc się na nonszalancki ton.

– Jasne, nie ma sprawy – odpowiada dziewczyna radośnie.

Kilka minut później do biura zagląda Matt.

– Podobno chciałaś zobaczyć umowę z Japonią? Nathan chyba zamknął ją w sejfie.

– No to dobrze, że mam klucz. – Alice z uśmiechem sięga do szuflady i rzuca Mattowi mały pęk kluczy. – Możesz ją przynieść?

Gdy Matt wraca z umową, zamyka za sobą drzwi.

– Czy mogę ci zająć chwilę?

– Jasne – odpowiada Alice. Matt rzadko prosi o rozmowę w cztery oczy. – Co się stało?

– Firmowa karta kredytowa przyjęła ostatnio kilka mocnych ciosów.

Dla Alice to nic nowego.

– Tak, wiem. To przeze mnie, kupowałam tkaniny i meble do Belmont House. Były tam rzeczy, za które należało zapłacić z góry.

– No właśnie. Wiem, na czym stoimy w wypadku Belmont, ale mam wrażenie, że już wymyka mi się ten japoński projekt.

Alice spogląda na niego i marszczy brwi.

– To znaczy?

– Wydajemy duże sumy, głównie na jedną firmę, i rozumiem, że musimy być w tym wypadku nieco bardziej lokalni, ale wolałbym wiedzieć zawczasu i się przygotować na to, co się pojawi z tamtej strony.

– To musi być jakiś błąd. Nie wydałam na razie żadnych pieniędzy w Japonii. Mogło się pojawić kilka rachunków za hotele, rachunki od prawników, ale to wszystko.



Matt drapie się po głowie.

– To nie przekroczyłoby naszego limitu, który wynosi dwadzieścia tysięcy.

– Dwadzieścia tysięcy? – woła Alice. – Na pewno nie wydaliśmy tam tylu pieniędzy.

– Wydaliśmy, większość poszła na rachunek firmy, która nazywa się Visions. Wiesz, co to za firma?

Alice kręci głową.

– Rozmawiałeś z Nathanem?

Matt potakuje.

– Wspomniałem o tym, kiedy saldo wyniosło dziesięć tysięcy, i potem poruszałem temat jeszcze parę razy, ale Nathan powiedział, że wszystko w porządku i że ma faktury na wszystkie te wydatki. Ale teraz przekroczyliśmy limit i nie mamy na tej karcie więcej środków.

– Czy nasza karta kredytowa mogła zostać sklonowana lub coś w tym rodzaju? To ewidentnie brzmi tak, jakby doszło do jakiegoś przestępstwa. Czy możesz to sprawdzić?

– Jasne. Dowiem się, co się dzieje, i wrócę do ciebie. – Matt uśmiecha się blado i odwraca się, by wyjść z biura.

Alice przegląda umowę, którą zostawił, ale nie jest prawniczką i nic z tego nie rozumie. Nie widzi żadnych anomalii, ale skanuje tekst i przesyła go do Liz.

*Skoczę do banku*, głosi wiadomość od Nathana. Wiedziona instynktem Alice podchodzi do okna.

No to po co samochód?, zastanawia się na widok męża, który szybkim krokiem zmierza do auta, rozgląda się ukradkiem na boki, po czym siada za kierownicą.

Alice obserwuje przez szybę, jak Nathan wpisuje coś do telefonu. Czuje wzburzenie w niej niepokój i choć stara się go od siebie odsunąć, nie jest w stanie się od niego uwolnić.

Gdy Nathan wycofuje z parkingu, Alice chwyta swoje kluczyki i zbiega po schodach na dół. Chce wiedzieć, raz na zawsze, co on knuje, do cholery.

Zachowuje dystans, gdy samochód Nathana przedziera się przez poranne korki i wyjeżdża z miasta.

Po zaledwie kilku kilometrach zwalnia i włącza lewy kierunkowskaz, skręca na parking hotelu Holiday Inn. Wbrew wszystkiemu Alice pragnie wierzyć, że istnieje całkowicie rozsądne wyjaśnienie tego, że w środku dnia pracy znalazł czas, by wyskoczyć do hotelu. Dowodów świadczących przeciwko niemu jest jednak coraz więcej.

Wjeżdża na miejsce kilka rzędów za nim, ma nadzieję, że deszcz ogranicza mu widoczność tak jak jej. Jej wycieraczki pracują pełną parą, a i tak przez szybę niewiele widać.

Mija dziesięć minut, a Nathan nadal siedzi w samochodzie. Alice wyłącza wycieraczki, by nie wzbudzać podejrzeń, ale to utrudnia jej obserwowanie kobiet, które pojawiają się w zasięgu jej wzroku. Mruży powieki, gdy przez zalaną deszczem szybę próbuje je dostrzec, jak wsiadają i wysiadają z samochodów. Czeka, aż jedna z nich podejdzie do Nathana.

Ciemny samochód wjeżdża na miejsce obok Nathana, ale Alice nie widzi marki ani modelu. Nie ma to chyba jednak znaczenia, ponieważ przez pięć kolejnych minut nic się nie dzieje. Alice już ma odjechać, gdy nagle drzwi drugiego samochodu otwierają się i wysiada z nich kobieta. Ma długie ciemne włosy, ale nic więcej nie widać, bo kobieta szybko zajmuje miejsce pasażera w samochodzie Nathana.

Alice trwa nieruchomo w swoim fotelu, czuje szok i gniew, walczy z obezwładniającą pokusą, by podbiec tam i wyciągnąć ją z auta za włosy. Kładzie dłoń na klamce, duma popycha ją do tego. Ma ochotę zabić jego, a potem ją i już ma posłuchać swojego serca, ale wtedy wtrąca się jej głowa, próbując przejąć kontrolę. Oddychaj, nakazuje jej. Uspokój się i oddychaj.

Dwa kluczowe organy walczą o dominację, przepychają się, przeciągają. Alice uderza dłońmi o kierownicę i krzyczy: „Ty kłamliwy bydlaku!”. Przecież nieraz dała mu okazję, by się przyznał, by wszystko wyszło na jaw – on jednak wolał się wykręcać.

W końcu jednak zobaczyła to na własne oczy. Nie jest paranoidalną, uzależnioną od niego żoną, na jaką kreował ją Nathan. Przez cały ten czas miała rację, a teraz czuje głównie ulgę. Ulgę, że nie musi już dłużej próbować na czymś go przyłapać. Ulgę, że choć on kłamie, ona zna już prawdę. Ulgę, że dryfuje na oceanie, a u swego boku ma tylko dwie córki.

Kilka dni temu ta myśl by ją zabiła. Teraz czuje się jednak inaczej, ponieważ nie jest już wobec niego zobowiązana do lojalności. Musi już tylko pokonać przeszkody, czyli uwolnić się od małżeństwa, które nie jest tym, za co je uważała. Dom, firma i Japonia wydają się nagle błahostką w porównaniu z jedyną prawdziwą komplikacją, w której kierunku pędzi z prędkością stu sześćdziesięciu kilometrów na godzinę – jej dziećmi. Musi zrobić wszystko, co w jej mocy, by przedrzeć się przez problemy, wrogość i zgorzknienie, które bez wątpienia wypłyną z tej zdrady. Musi pozostać silna i szczerą dla swoich córek, by ochronić je przed konsekwencjami.

Nie ma tu już nic więcej do oglądania. Nieważne, kim jest ta kobieta – jej tożsamość nie skłoni jej do pozostania z mężczyzną, który woli być z kimś innym.

Wrzuca bieg, gdy nagle kobieta wysiada z samochodu Nathana, krzyczy coś, czego Alice nie słyszy, i trzaska drzwiami. Kilka osób w pobliżu odruchowo spogląda w ich stronę, ale nie chcą się angażować, więc tylko opuszczają głowy i w pośpiechu idą dalej. Alice opuszcza szybę, żeby lepiej widzieć w deszczu, a w tej samej chwili Nathan z piskiem opon wyjeżdża, bez wątpienia zostawiając spaloną gumę na asfalcie. Kobieta znów coś krzyczy, wymachuje rękami, ale Nathan nie zatrzymuje się, tylko nabiera prędkości i wypada z parkingu jak burza.

Alice żałuje, że nie odjechała kilka minut temu, zanim zobaczyła kobietę, która zniszczyła jej małżeństwo. Zanim dowiedziała się, kim ona jest.

Z sercem głośno bijącym w piersi wysiada z samochodu i przebiega przez parking, osłaniając się kurtką przed siekącym deszczem. Nie ma pojęcia, co jej powie, oblizuje wargi, rozpaczliwie szukając odrobiny wilgoci w wysuszonych na wiór ustach.

Kobieta nadal stoi w tym samym miejscu, plecami do Alice, i patrzy za samochodem Nathana. Alice czuje mdłości, gdy dociera do niej ogrom tej rozdzierającej zdrady.

– Beth! – wykrztusza ochryple, nienawidząc swojego głosu za to, że ją zawiódł.

Beth się odwraca, mokre włosy przyklejają się jej do twarzy. Alice nie wie, czy krople na jej policzkach to łzy czy deszcz. Na widok Alice Beth nieruchomieje. Upływa kilka sekund, zanim jej szok osłabnie, a Alice ma wrażenie, że płyną długie minuty, gdy nie spuszcza z niej wzroku.

– Al-Alice – wyjąkuje Beth, jakby nie potrafiła sformułować pełnego zdania. Spogląda w kierunku, w którym odjechał samochód Nathana, jakby to miało jej magicznie odpowiedzieć, czy Alice go widziała czy jednak nie. – C-co ty tu robisz?

– Nie jestem pewna, czy to ja powinnam odpowiedzieć na to pytanie – syczy Alice, nie odrywając od niej oczu.

– To... to nie tak, jak myślisz – jąka się Beth.

– Nie mieści mi się to w głowie – krzyczy Alice. – Jak mogłaś? Jak mogłaś mi to znowu zrobić?

– Nie mam z nim romansu, Alice – oświadcza Beth, biorąc się w garść i nagle odzyskując nad sobą kontrolę. – Źle to zrozumiałaś.

– Czyżby? A jakie istnieje inne wytłumaczenie?

Kobiety mierzą się wzrokiem w ulewnym deszczu.

– Wsiadaj do samochodu – mówi Beth w końcu. – Musimy porozmawiać.

– Wiedziałam! – woła Alice; pluje sobie w brodę, gdy siada na miejscu pasażera w samochodzie Beth. – Wiedziałam, że coś wczoraj było nie tak... jak tylko Nathan cię zobaczył. To było takie oczywiste, ale ja nie chciałam w to uwierzyć... Nie mogłam uwierzyć. Wszyscy, tylko nie ty, Beth. Dlaczego? Dlaczego mi to zrobiłaś? Najpierw Tom, teraz Nathan.

Beth odwraca się, by na nią spojrzeć.

– Nie śpiam z Nathanem.

Alice sięga po telefon i wybiera numer, z którego przychodziły tajemnicze esemesy do jej męża. Twarz Beth zastyga w bezruchu, gdy w jej torebce na tylnej kanapie rozlega się sygnał nadchodzącej wiadomości. Alice kręci głową i chwyta za kławkę.

– Czeka! – woła Beth, wyciągając się, aby przytrzymać drzwi.

– Słyszałam już wszystko, co chciałam usłyszeć.

– Nic jeszcze nie słyszałaś – syczy Beth.

Alice wyczuwa zmianę w atmosferze i z rezygnacją osuwa się z powrotem na fotel.

– Kochasz go? – pyta.

– Kiedyś kochałam – wyznaje Beth. – Ale to było dawno temu.

Alice odwraca się do niej, jej oczy ogromnieją.

– Od jak dawna to trwa? – pyta z niedowierzaniem.

– Od lat. Zaczęło się na długo przed tym, zanim poznałam ciebie.

Alice ma wrażenie, że jej mózg zaraz eksploduje, ponieważ nie mieszczą się w nim te wszystkie nowe informacje. Nie jest w stanie sformułować słów, nawet gdyby chciała coś powiedzieć.

– Wydajesz się zaskoczona – zauważa chłodno Beth.

– To... to trwało przez cały ten czas i przez cały ten czas wiedziałaś, że Nathan jest moim mężem?

– Tak. Ale na swoją obronę dodam, że to się zaczęło, zanim się zeszliście. To ja pierwsza poznałam Nathana.

– Co? – Alice wydaje zdumiony okrzyk. – Jak to w ogóle możliwe?

– Bo to nie jest twój Nathan. To jest mój Thomas.

– O czym ty mówisz, do cholery? – krzyczy Alice, dając ujście swojej złości.

– No cóż, okazuje się, że nie wszystko jest tym, na co wygląda – odpowiada Beth cierpkim tonem. – Dziesięć lat temu poznałam mężczyznę i zakochałam się w nim, przedstawił się jako Thomas Evans.

Choć Alice myślała, że zbudowała sobie tarczę, uodporniła się na ból, który niesie ze sobą ta wiedza, znów przeszywa ją cierpienie. Pragnie zatkać sobie uszy, żeby nie dotarły do niej słowa Beth, ale chce wiedzieć... Musi wiedzieć.

– Byliśmy razem bardzo szczęśliwi – kontynuuje Beth. – Byłam w nim po uszy zakochana, myślałam, że już zawsze będziemy razem. A potem zobaczyłam go z tobą...

– Widziałaś nas razem? – pyta Alice niemal szeptem. – To znaczy, że wiedziałaś, kim byłam. Przez cały ten czas wiedziałaś, że jestem żoną Toma.

– No cóż, widzisz, teraz zaczyna się robić ciekawie.

Alice bezwiednie kręci głową, nie słucha już tego, co mówi Beth.

– Od początku wiedziałaś, że jestem żoną Toma. Siedziałaś i pozwalałaś mi o nim mówić, przytulałaś mnie, gdy za nim płakałam i przez cały ten czas wiedziałaś, że miałaś z nim romans. Miałaś z nim dziecko. – Jej ramiona dygoczą, gdy w jej gardle wzbiera szloch. – Dlaczego mi to zrobiłaś?

– To nie tak. – Głos Beth łagodnieje. – Mężczyzna, którego znałam jako Thomasa Evansa, zostawił mnie dla ciebie.

Alice spogląda na nią z konsternacją.

– Przecież to niemożliwe. Ja byłam jego żoną... Jak to możliwe?

– Mężczyzna, którego znałam jako Thomasa, to w rzeczywistości Nathan.

– N-nie rozumiem... To, co mówisz, nie ma sensu..

– Dla mnie to też nie miało sensu... Na początku. Pamiętasz, jak Nathan zabrał cię

na Albany Avenue w Guildford?

– Kiedy? – pyta Alice, nie mogąc sobie przypomnieć, żeby kiedykolwiek była w Guildford, a co dopiero na konkretnej ulicy.

– Mniej więcej dziesięć lat temu. Czekałaś w jego samochodzie, jeździł wtedy srebrnym audi, przed mieszkaniem... Przed moim mieszkaniem.

Wspomnienie powoli nabiera kształtów, ale jest w najlepszym razie mgliste.

– Nie przeprowadził się stamtąd do Battersea? – zastanawia się Alice głośno. Jej ton jest równie niewyraźny jak ta wizja z przeszłości. – Chyba podjechał po resztę rzeczy, a ja czekałam na zewnątrz.

– To było moje mieszkanie.

– Nie – oświadcza Alice pewnym tonem. – Wynajmował mieszkanie z facetem, który pracował jako inżynier od dźwigów czy coś takiego. Już pamiętam. Miał na imię Ben albo Blake... Na pewno na B.

– Masz rację. Beth. To był mój dom, a tamtego dnia Nathan zostawił mnie dla ciebie.

Alice gorączkowo kręci głową.

– Daj spokój, Alice, przecież mnie widziałaś, wiem, że widziałaś. Spojrzałaś mi prosto w oczy, gdy przejeżdżałaś samochodem. Musiałaś wiedzieć, co robisz, musiałaś przynajmniej wiedzieć, co on robi. Opowiadał ci o mnie? Wspólnie uknuście ten plan? Całkiem nieźle na tym wyszliście, co?

– Naprawdę nie mam pojęcia, o czym ty mówisz. Po raz pierwszy w życiu zobaczyłam cię, jak pojawiłaś się w szkole z Millie.

Z gardła Beth wyrzywa się niedowierzające prychnięcie.

– Gdy poznałam Nathana, powiedział mi, że jest handlarzem win. Powiedział mi też, że jego matka mieszka w domu opieki z powodu demencji, sprawił, że uwierzyłam, iż zostałam okradziona i że mój pies został porwany, a on rzekomo go dla mnie uratował.

– Dlaczego miałyby to zrobić? – pyta Alice.

Beth wzrusza ramionami.

– Krótkoterminowo? Dla pieniędzy. Ukradł mi trochę biżuterii i osobistych drobiazgów, które mógł sprzedać za kilkaset funtów, choć ich wartość sentymentalna

była o wiele wyższa. Za psa zapłaciłam okup, z braku lepszego słowa, który też trafił zapewne do jego kieszeni.

Alice wpatruje się w nią oniemiała.

– Ale Nathan woli realizować długoterminowe plany, więc kreując te stresujące sytuacje, nie tylko trochę zarobił, ale też zdobył moje zaufanie... Przekonał mnie, że jest moim wybawcą.

Alice przypomina sobie, że tak samo czuła się przy Nathanie. Wilk w owczej skórze.

– A gdy nadeszła odpowiednia pora, przeszedł do ataku – kontynuuje Beth ze łzami w oczach. – Gdy zyskał pewność, że ma moje zaufanie, że czuję się przy nim bezpiecznie, ukradł sto pięćdziesiąt tysięcy funtów, które należały do mojej rodziny.

Oczy Alice ogromnieją, wbija nieruchomy wzrok w Beth.

– Dlaczego Nathan miałby potrzebować twoich pieniędzy? Miał mnóstwo własnych, gdy go poznałam.

– Nie miał złamanego pensa – oświadcza Beth pogardliwie. – Wszystko, z czym do ciebie przyszedł, było nasze. Odebrał ostatniego pensa mojej matce, a potem świetnie się razem bawiliście, wydając jej pieniądze. Założę się, że nie mogłaś uwierzyć we własne szczęście, co? Ale gdy ty żyłaś sobie wystawnie, moja matka umierała powoli ze wstydu.

Krew krzepnie Alice w żyłach.

– Ten numer złamał jej serce i odebrał duszę. To było wszystko, na co pracowali z moim ojcem, bez tych pieniędzy nie mogła dalej mieszkać w domu, który kochała, domu, który dzieliła z moim tatą. – Twarz Beth wykrzywia się w płaczliwym grymasie, w jej oczach błyszczą łzy. – A ja mu na to pozwoliłam.

Jakaś część Alice pragnie wyciągnąć ramiona do dawnej przyjaciółki, ale powstrzymuje się przed tym – zaufanie, które kiedyś je łączyło, przestało istnieć.

– Sprzedała więc ten dom, a niecałe dwa tygodnie później zmarła we śnie, jej duma nie przetrwała przeprowadzki. – Beth wyciera nos w chusteczkę.

– Przykro mi, ale... – Alice nie ma pojęcia, co to wszystko ma z nią wspólnego, ale Beth jej przerywa.

– Po tym, co się wydarzyło, przestała ze mną rozmawiać. I właśnie tego nigdy mu



nie wybaczę. – Spogląda na Alice. – No to co zrobiliście z tymi pieniędzmi? Spłacił dom? Zainwestował wszystko w AT Designs? A może po prostu świetnie się bawiliście, wydając je? Tak czy inaczej, całkiem nieźle ci się powodzi dzięki ciężkiej pracy mojej rodziny, co?

– Myślę, że obrałaś sobie za cel nie tego mężczyznę – odpowiada Alice. – A już na pewno nie tę kobietę. Stałam mocno na własnych nogach, kiedy poznałam Nathana, na pewno finansowo, jeśli nie emocjonalnie. Tom otrzymał duży spadek po śmierci swoich rodziców i zainwestował te środki w firmę, co z kolei pomogło spłacić hipotekę. Byłam całkowicie samowystarczalna, gdy spotkałam Nathana. Nie wzięłam od niego ani pensa, zresztą on nigdy nic takiego nie zaproponował. Dom jest mój, firma jest moja, działka w Japonii będzie moja.

– Chcesz powiedzieć, że nie wniósł nic do tego małżeństwa, nic, co miałoby jakąkolwiek wartość ekonomiczną?

Alice kręci głową.

– Ani pensa, choć teraz podobno ma prawo do połowy mojego majątku.

– Rozmawiałaś z prawnikiem? – pyta zaskoczona Beth.

– Tak, dzisiaj rano. Chciałam dowiedzieć się, na czym stoję, na wypadek, gdybyśmy się rozstali. Od jakiegoś czasu coś jest nie tak, a to, jak zareagował na ciebie wczoraj na przyjęciu Olivii, utwierdziło mnie w przekonaniu, że to koniec. Musiałaś go nieźle zaskoczyć.

Beth uśmiecha się drwiąco.

– Nie spodziewał się mnie, to na pewno.

– Teraz rozumiem, dlaczego stawałaś na głowie, żeby go unikać. Nie pomyślałam o tym wcześniej, ale wczoraj wieczorem przypomniałam sobie wszystkie te sytuacje, kiedy mogliście na siebie wpaść, a tobie za każdym razem udawało się przed tym wybronić. Pewnie oboje mieliście wrażenie, że siedzicie na bombie zegarowej, i robiliście, co w waszej mocy, żeby się unikać, kiedy byłam w pobliżu. Wczoraj jednak podjęłaś świadomą decyzję, żeby zrobić to, co zrobiłaś. Dlaczego teraz, Beth?

– Ty nic nie rozumiesz, co? Tamtego dnia, kiedy zobaczyłam was oboje przed moim mieszkaniem w Guildford, widziałam go po raz ostatni... Aż do wczoraj.

Alice dębieje.

– Co?

– Zniknął z powierzchni ziemi, upłynęło kilka dobrych lat, zanim zobaczyłam zdjęcie w gazecie, na którym odbierałaś jakąś branżową nagrodę. Nie wierzyłam, że zdołam rozpoznać kobietę z samochodu, którą widziałam tamtego dnia, ale zrozumiałam, że to ty, gdy tylko mój wzrok padł na to zdjęcie. Wykorzystałam cię więc, żeby go namierzyć.

To wyznanie rani Alice o wiele mocniej niż cała reszta.

– I wróciłam, żeby odzyskać to, co należy do mnie.

– Chodzi ci o pieniądze? – pyta Alice zdławionym głosem. – To dlatego robisz to wszystko?

– Chcę tego, co mi się słusznie należy. Tego, co ukradł mojej rodzinie.

– I tak długo czekałaś, żeby to odzyskać?

– Nie mogłam się spieszyć, musiałam wymyślić najlepszy możliwy sposób na osiągnięcie celu, przejść do realizacji planu w najbardziej sprzyjającym momencie, dokładnie tak, jak on zrobił ze mną. Musiałam być pewna, że on ma te pieniądze.

– No to jak masz zamiar to wszystko odzyskać?

Beth opuszcza wzrok na swoje kolana i ociera łzę, która zawisa na jej rzęsach.

– Będę go szantażować.

Alice wybucha szyderczym śmiechem.

– Ale czym?

– Miałam nadzieję, że wystarczy, jak sprawię, byś pomyślała, że ma romans. Że zanim by się dowiedział, że to ja, znalazłby się tak blisko utraty ciebie, iż zrobiłby wszystko, by to się skończyło.

– Czyli te wiadomości...?

Beth kiwa głową.

– I wszystko inne... Rachunek hotelowy, kolczyk, kwiaty, opony...

– To byłaś ty? – pyta Alice z niedowierzaniem. – Ale dlaczego? Dlaczego nam to robiłaś? Dlaczego mnie to robiłaś?

– Bo nienawidziłam cię za to, że masz życie, które powinno należeć do mnie. Miałaś wszystko... Idealny zawód, idealne dzieci, na pozór idealnego męża... Chciałam, żebyś cierpiała tak bardzo, jak ja cierpiałam. Ale posunęłam się za daleko.

Olivia nie zasłużyła na to, by ją w to wciągać.

Alice przechyliła głowę na bok, gdy rozpala się w niej nowa iskra. Przyjmie wszystko, co Beth postanowi w nią wymierzyć, ale nie pozwoli na wciąganie w to też jej dzieci. Dzieci są nietykalne.

– Olivia?

Beth robi wszystko, byle tylko nie patrzeć na Alice.

– To ja złożyłam w szkole oficjalną skargę na nią.

– O mój Boże! – wykrzykuje Alice.

– Przepraszam – dodaje Beth niemal niesłyszalnie.

Alice już ma wysiąść z samochodu, ale Beth znów się pochyla i chwyta za klamkę.

– Proszę... Zaczekaj.

Alice odchyła głowę na zagłówek w wyrazie rezygnacji i zamyka oczy.

– Co zamierza Nathan? – pyta. – Teraz, kiedy wie, że to ty.

– Zapewnił mnie, że na jutro będzie miał pieniądze.

Alice wybucha sardonycznym śmiechem.

– Jutro będziemy mieć znacznie mniej pieniędzy, niż mamy dzisiaj. Po południu finalizujemy Japonię.

– Nie zamierzasz z tego zrezygnować? Po wszystkim, co ci powiedziałam?

– Japoński projekt nie ma nic wspólnego z Nathanem – oświadcza Alice rzeczowo. – Tylko ode mnie zależy, czy chcę to zrobić czy nie, a obecnie nie widzę żadnego powodu, dla którego miałabym tego nie robić. W sumie wszystko, co mi powiedziałaś, sprawiło, że chcę tego nawet bardziej.

– Czy Nathan też bierze w tym udział? – pyta Beth.

– Finansowo?

Beth kiwa głową.

– Nie, to jest mój projekt. To ja wzięłam pożyczkę.

– Dobrze. Dopilnuj, żeby się nawet do tego nie zbliżał.

– A ty co zrobisz? – pyta Alice. – Teraz wszystko już wiem. Nie możesz go więc szantażować.

Beth podnosi na nią błagalny wzrok.

– Nie mów mu, Alice.

– Co? Po wszystkim, co mi zrobiłaś, naprawdę oczekujesz, że oddam ci przysługę?

– Proszę cię – błaga Beth.

– A jeśli wszystko, co mi powiedziałaś, jest kłamstwem? – pyta Alice, patrząc Beth prosto w oczy po raz pierwszy. – Jeśli to wszystko zmyśliłaś? Nawet jeśli nie, dlaczego miałabym zrobić cokolwiek, o co prosisz? Spójrz tylko na to, co mi zrobiłaś, co zrobiłaś mojej rodzinie. Na razie wygląda na to, że Nathan nie zrobił nic złego, w każdym razie nie mnie. Dlaczego więc miałabym być lojalna wobec ciebie, a nie wobec niego?

– Bo udawał, że jest twoim zmarłym mężem – wypala Beth, na co Alice nieruchomieje. – Proszę... Jeśli potrzebny jest ci jakiś powód, to zrób to dla tego.

Alice odczuwa wstrząs. Tom.

– Nathan powiedział ci, że nazywa się Thomas Evans?

Beth potakuje.

– Urodzony 21 maja 1976 roku.

– Czyli mimo iż od wieków wiedziałaś, że twój Thomas i mój Tom to dwie całkiem różne osoby, zasugerowałaś, że są jednym mężczyzną.

– Tak – szepcze Beth.

– Czyli... czyli nigdy tak naprawdę nie znałaś mojego Toma? – dopytuje Alice z wahaniem. – Twoim Thomasem Evansem zawsze był Nathan.

Beth kiwa głową.

Alice zalewa falą ulgi, rozpalając na nowo każdy płomyk, który przeznaczyła dla Toma przez ostatnią dekadę.

– Czyli Tom był tym, za kogo go uważałam? – Po jej policzkach płyną łzy. – Nigdy nie był taki, jak mi wmawiałaś?

– Tak.

Alice gani się w duchu za to, że w ogóle uwierzyła w coś innego. Wiedziała, że jej Tom nie byłby zdolny do tego, o co oskarżyła go Beth. Zbiera w sobie siły, zanim zada kolejne pytanie, nie jest pewna, czy pragnie usłyszeć odpowiedź. Nie wie, do czego tak naprawdę jest zdolna jej najlepsza przyjaciółka.

– Ma konto na Facebooku... – napomyka. – Mój Tom wiezie na Facebooku całkiem nowe życie... – Nie potrafi spojrzeć na Beth, bo wie, że jej mina powie jej

wszystko, co musi wiedzieć.

– Bardzo cię przepraszam – wykrztusza Beth. – Chciałam, byś myślała, że on nadal gdzieś tam jest. Że cię zostawił, bo tak chciał. Tak jak Nathan zostawił mnie.

Alice mocno zaciska powieki w obawie, że jej serce pęknie po raz kolejny.

– A zdjęcia?

– Zaskakująco łatwe – wyznaje Beth cicho. – Wszystkie masz na telefonie, a jak często zostawiałaś go na stoliku w pubie, gdy szłaś do baru albo dawałaś mi go potrzymać, gdy musiałaś skorzystać z toalety? Zdjęcie kobiety i dziecka znalazłam w internecie.

– Boże, ty musisz mnie naprawdę nienawidzić! – woła Alice.

– Myślałam, że bierzesz w tym udział – przyznaje Beth po długiej chwili milczenia. – Zobaczyłam dom, samochody i po prostu założyłam, że to wszystko za pieniądze mojej matki.

Alice czuje się otępiała, zmęczonym gestem szarpie za klamkę.

– Co zamierzasz? – pyta Beth, gdy Alice wysiada z samochodu. – Powiesz Nathanowi, że wszystko już wiesz?

Alice nie ma nawet siły odpowiedzieć.

Alice ma wrażenie, że piłka tenisowa utkwiała jej w gardle i blokuje drogi oddechowe, gdy wspina się po schodach do biura.

– O, myślałem, że nie zdążysz na czas – mówi Nathan, podchodząc, by ją pocałować. – Gdzie byłaś?

Alice wpatruje się w niego, nie wiedząc, czego szuka – nic nie sugeruje, że ten mężczyzna okradł jej najlepszą przyjaciółkę i jej matkę. Nic nie wyjaśnia, dlaczego użył nazwiska Toma, zanim w ogóle poznał Alice. Nic nie sugeruje, że Nathan wie, iż został zdemaskowany. Jego spokój ją zdumiewa. Przeciska się obok niego bez słowa.

– Mamy kwadrans do sfinalizowania transakcji – dodaje Nathan, idąc za nią do biura.

– Świetnie.

– Dobrze się czujesz? Wydajesz się spięta.

– Jestem zdenerwowana.

– To nic złego. Nie byłabyś człowiekiem, gdybyś się nie denerwowała.

Alice uśmiecha się blado.

– Przygotuj szampana, Lottie. – To ostatnie słowa Nathana, które do niej docierają, zanim zamknie za nim drzwi.

Dzwoni jej telefon, na wyświetlaczu pojawia się numer Liz. Na śmierć o niej zapomniała.

– Liz, cześć.

– Cześć, Alice... Masz chwilę? Chciałam pogadać o tej umowie.

– Jasne, jasne. Czy jest coś, co powinno mnie martwić?

– Cóż, generalnie jest tam jedna klauzula, którą właśnie sprawdziłam. Pomyślałam, że może to niezgodność wynikająca z tłumaczenia umowy z japońskiego na angielski, ale skonsultowałam się z kolegą i okazało się, że to istotna kwestia...

Mam nadzieję, że jeszcze nie jest za późno.

– Nie, ale jesteśmy blisko. Umowę finalizujemy za piętnaście minut.

– Cóż, wydaje mi się, że ta działka objęta jest kowenantem.

– Tak, mój japoński prawnik coś o tym wspominał. Uczulił na to Nathana, ale Nathan zapewnił mnie, że wszystko jest w porządku.

– Ten kowenant oznacza, że na działce, którą kupujecie, może stanąć najwyżej tymczasowy obiekt budowlany. Wiata, garaż, coś tego rodzaju, ale na pewno nie budynek wielorodzinny.

– Cóż, to nie ma sensu – oświadcza Alice z wahaniem. – Mamy plan na dwadzieścia osiem mieszkań.

– Nie wiem, jak miałyby to być możliwe – odpowiada Liz. – Bo tak, jak mówię, ziemia, którą kupujesz, leży w strefie urbanizacji kontrolowanej i w związku z tym nie uzyskasz pozwolenia na żaden budynek z cegły.

Alice ma wrażenie, że krew, która krążyła swobodnie w jej ciele, właśnie osiągnęła punkt graniczny.

– Przecież Nathan na pewno by mnie na to uczulił – mówi, pocierając czoło dłonią. – Dlaczego miałyby pozwolić mi dokonać zakupu, jeśli niczego nie możemy tam postawić?

– Nie wiem – odpowiada Liz z rezerwą.

A może Nathan już wie, że jest problem, myśli Alice.

– Dlaczego doradzałyby mi, żeby to zrobić? – kontynuuje na głos. – Naraziłabym na ryzyko firmę, nasze pensje, nasz dom, wszystko. To nie ma żadnego sensu.

– Ja tylko informuję cię o tym, czego się dowiedziałam – wtrąca Liz.

– Kim jest sprzedający? – pyta Alice nagle.

Słyszy, że Liz szeleści papierami na drugim końcu linii.

– Firma Excelsior. Naprawdę uważam, że powinnaś dokładnie zbadać tę sprawę, zanim zgodzisz się na sfinalizowanie umowy. Zakup tej ziemi byłby nierozważnym krokiem w oparciu o te dokumenty, które mam przed sobą.

Nazwa tej firmy nic Alice nie mówi.

– Okej, dziękuję za pomoc – mamrocze, po czym się rozłącza. Zaczyna pisać mail do pana Yahamoto, któremu nadaje nagłówek „Prywatne i poufne”.

*Szanowny panie Yahamoto,*

*otrzymałam właśnie informację o pewnych nieścisłościach w umowie na zakup Embassy Docks w Tokio i chciałabym, aby wyjaśnił mi Pan te kwestie, zanim sfinalizujemy umowę.*

*Dlatego też muszę odsunąć sfinalizowanie umowy do chwili, kiedy będę przekonana, że wszystko wygląda tak, jak powinno.*

*Proszę niezwłocznie poinformować prawników strony sprzedającej o mojej decyzji i zapewnić ich, że powrócimy do tematu we właściwej chwili.*

*Chciałabym przypomnieć także, że jest Pan zobowiązany do poufności i że to ja jestem jedyną stroną tej umowy, w związku z czym powinnam być dla Pana jedyną osobą kontaktową w tej sprawie.*

*Z poważaniem  
Alice Davies*

Alice zgarnia torebkę z biurka i wychodzi z biura.

– Wracam za pięć minut – woła w przestrzeń.

– Hej, dokąd biegniesz? – pyta Nathan gorączkowo. – Alice!

Alice pędzi ulicą, brakuje jej tchu, gdy wpada do banku. Na jej widok kierownik oddziału nalewa kubek wody z dystrybutora i podaje go jej.

– Pani Davies, wszystko w porządku?

– Muszę zatrzymać tę transakcję – dyszy Alice ciężko. – Nie będzie przelewu.

Pięć minut później czeka w biurze kierownika, gdy ten drukuje potwierdzenie anulowania przelewu. Jeśli jej obawy są nieuzasadnione, możliwe, że właśnie przeszła jej koło nosa okazja stulecia. Pewny *deal*, jak powiedziałby Nathan. Ale jeśli zadziałała instynktownie i ma rację...

Słowa Beth rozbrzmiewają w jej uszach. „Dopilnuj, żeby się nawet do tego nie zbliżał”.

Oddycha ciężko, każdy nerw w jej ciele opiera się coraz bardziej realnej możliwości, że Nathan może być bardziej zdeprawowany i okrutny, niż mogłaby to sobie wyobrazić.

Dzwoni jej telefon. Gdy zauważa, że to Nathan, waha się, jakby to mogło powstrzymać go przed powiedzeniem tego, co jej zdaniem powie. Wie, że jeśli Nathan



to zrobi, wszystko, co mówiła Beth, okaże się prawdą.

– Jezu, Alice – warczy Nathan do słuchawki. – W co ty sobie pogrywasz, do cholery?

– Co się stało? – pyta Alice, siląc się na spokój, choć nawet ona słyszy drżenie w swoim głosie.

Nie mów tego. Proszę, nie mów tego.

– Dlaczego przesunęłaś sfinalizowanie umowy? – pyta. Te cztery słowa sprawiają, że świat Alice wali się wokół niej.

Rozłącza się i drżącymi palcami wybiera numer Beth.

– Nie dostaniesz od Nathana żadnych pieniędzy – mówi.

Ta zdrada jest druzgocąca, przedziera się przez jej ciało niczym nieznana siła, powoli wyłączając kolejne kluczowe organy.

Beth prowadzi samochód w milczeniu, obie rozważają swój kolejny ruch, podczas gdy telefon Alice dzwoni i dzwoni.

– Skąd pewność, że to Nathan próbuje sprzedać ci tę działkę? – pyta w końcu Beth.

– Bo sprzedawca to jedyna osoba, która zostałaby poinformowana o przesunięciu finalizacji umowy.

– Chciałaś kupić tę działkę za milion funtów? – pyta Beth z niedowierzaniem. – Jak myślisz, ile Nathan za nią zapłacił?

– Ta działka jest bezwartościowa! – krzyczy Alice, waląc pięścią w deskę rozdzielczą. – Pewnie kupił ją za bezcen, bo nic nie można na niej zbudować. To ziemia niczyja.

– Cholera – mamrocze Beth. – Chciał to wszystko powtórzyć.

Alice opiera się o zagłówek, gdy na jej telefon przychodzi esemes od Matta.

*Dobra wiadomość! Wygląda na to, że przelewy dla Visions są w porządku, bo to spółka córka Excelsiora, który sprzedaje nam działkę w Japonii! Wszystko Ci wytłumaczę, jak wrócisz do biura.*

– Co chcesz zrobić? – pyta Beth.

Alice odlicza w głowie do dziesięciu, koncentrując się na powolnym oddychaniu.

– Najbardziej chcę go zabić.

– Kim był ten odrażający facet? – wtrąca Beth. Brzmi to tak, jakby nagle w jej głowie zapaliła się żarówka, której nikt inny nie widzi. Alice czeka na ciąg dalszy. – Ten obleśny właściciel Temple Homes. Ten, który cię napastował.

Alice kręci głową, nie wie, co on ma z tym wszystkim wspólnego.

– David – odpowiada. – David Phillips.

– A gdzie jest ta budowa? Ta, do której chciał cię zatrudnić.

– Na Bradbury Avenue – mówi Alice, czując wzbierającą w niej irytację. Jak to pomoże rozwiązać ogromny problem z Nathanem?

Beth zerka na swój zegarek.

– Będzie jeszcze otwarta?

– Co, budowa?

Beth potakuje.

– Nie wiem. A dlaczego?

– Zadzwoń do Davida i zapytaj, czy możesz się tam z nim spotkać.

Alice odwraca się do niej.

– Dlaczego miałabym to zrobić?

– Poproś, żeby się tam teraz z tobą spotkał.

– Mowy nie ma – syczy Alice. – Nigdy więcej się do niego nie odezwę.

– No, dzwoń. – Beth nie odrywa wzroku od jezdni. – Mam pomysł.

– A co mam zrobić, jak się zgodzi?

– Przejdziemy do planu B.

Alice niechętnie zaczyna szukać numeru, który chyba usunęła z telefonu po ostatnim spotkaniu. W zasadzie ma nadzieję, że to zrobiła.

Gdy go znajduje, musi zwalczyć pokusę okłamania Beth.

– Nie chcę, by sobie pomyślał, że to, co zrobił, było w porządku – mówi cicho, przypominając sobie jego dłonie na swoich pośladkach, jego szorstkie palce ugniatające jej pierś.

– Zapewniam cię, że nie ujdzie mu to na sucho, jeśli tylko zrobisz to, o co cię proszę.

– Naprawdę prosisz mnie, żebym ci zaufała? – Głos Alice się podnosi, jest pełen ironii.

– Tak – odpowiada Beth stanowczo i z jakiegoś powodu Alice zaczyna jej wierzyć.

– David! – rzuca do słuchawki z udawanym entuzjazmem. – Tu Alice. Co słyhać?

– Och, Alice, a to niespodzianka. Myślałem, że po naszym...

– To było nieporozumienie. Nie powinno mieć wpływu na interesy.

– Cóż, cieszę się, że tak myślisz. Muszę powiedzieć, że trochę mnie zaskoczyła twoja przesadna reakcja.

Alice przygryza wargę, rozpaczliwie pragnąc zachować spokój.

– Posłuchaj, tak się właśnie zastanawiam, że może jednak rzuciłabym okiem na tę budowę. Żeby wyrobić sobie konkretniejszą opinię na temat twojej wizji tych wnętrz. To znaczy, jeśli nadal chcesz, żebym...

– Oczywiście! To nadal jest plac budowy, więc musielibyśmy zachować ostrożność, ale z chęcią cię oprowadzę. Kiedy masz czas?

– Może za pół godziny, tak koło szóstej, jeśli dasz radę?

– Obawiam się, że budowa została już na dzisiaj zamknięta.

Alice zerka na Beth, która unosi palec i kręci nim, dając jej do zrozumienia, żeby szybciej zmierzała do celu.

– Och, szkoda, bo właśnie teraz koło niej przejeżdżam. Ale nieważne, może innym razem.

– Cóż, jeśli właśnie przejeżdżasz, chyba mogłabyś tam zajrzeć. Powinniśmy wszystko zamykać... BHP i tak dalej. – Wybuchą gardłowym śmiechem. – Ale jeśli wejdiesz od tyłu, w płocie jest luźny panel, który możesz przesunąć. Tylko nie mów nikomu, że ci to powiedziałem, bo kontrole zwałą się na mnie jak tona cegieł. Już były z wizytą, bo dzieciaki traktują to miejsce jak plac zabaw i jeśli coś im się stanie, podobno będzie to moja wina. Słyszałaś kiedyś podobne bzdury?

– Idiotyzm – mamrocze Alice, rozpaczliwie pragnąc się rozłączyć, gdy Beth unosi kciuk w górę.

– Może umówimy się na kolację, żeby omówić dalszy plan działania. Nie chciałbym, żeby taka okazja przeszła ci koło nosa tylko dlatego...

Alice przerywa mu, bo nie jest w stanie dłużej słuchać tego ohydneho małego człowieka.

– Jasne, zadzwonię jutro – mówi, po czym odkłada słuchawkę i odwraca się do Beth. – I co teraz?

– Poproś Nathana, żeby się tam z tobą spotkał – oświadcza Beth stanowczo.

– Po co?

Beth odwraca się do niej i nagle nawiązuje się pomiędzy nimi nic porozumienia. Bez słów zgadzają się, że wszystko się ułoży.

– Gdzie ty się podziewasz, do cholery? – warczy Nathan przez głośnik. – Co się dzieje? Musimy sfinalizować Japonię.

Alice czuje się dziwnie oderwana od rzeczywistości – jakby grała w filmie albo występowała w życiu kogoś innego.

– Słyszałaś mnie? – ciągnie niezrażony – Czas ucieka.

– Dla kogo, Nathanie?

– Jak to: dla kogo? Dla nas. Dla ciebie. Dla AT Designs... – W jego głosie pobrzmiwa historyczna nuta. – Jeśli nie zrobimy tego teraz, stracimy niewiarygodną okazję. Bardzo ciężko na to pracowałem, Alice.

– To prawda – potakuje, choć wygląda na to, że działał przeciwko niej. – Spotkajmy się na placu budowy Temple Homes na Bradbury Avenue.

– Co? Dlaczego?

– Dostaliśmy kontrakt, o który się ubiegałam.

– To nie jest odpowiednia chwila, Alice... Najpierw musimy dokończyć Japonię.

Alice zerka na Beth, szeroko otwiera oczy, w jej głowie trwa gonitwa myśli.

– Ściągnij go tam – syczy Beth pod nosem.

– Dokończymy Japonię, jeśli spotkasz się ze mną na Bradbury Avenue.

– Jezu, już jadę – zgadza się Nathan szorstko.

– Zaczekaj tutaj – nakazuje jej Beth, gdy parkują na jednej z przecznic obok placu budowy Temple Homes.

– Co? Nie! – Alice zaczyna się siłować z pasem bezpieczeństwa. – Idę z tobą.

– Daj mi pięć minut z nim – prosi Beth, pochylając się ku wnętrzu samochodu. – Musi wiedzieć, co straci, jeśli nie odda mi pieniędzy.

Alice odchyła głowę na zagłówek i wybucha fałszywym śmiechem.

– Naprawdę wierzysz, że on odda ci te pieniądze?

– Jeśli zrozumie, że wszystko straci... Ciebie, dziewczynki...

– Myślisz, że mu na nas zależy? – dopytuje Alice niecierpliwie. – Co w jego zachowaniu przez ostatnią godzinę każe ci myśleć, że leży mu na sercu interes mój i naszych dzieci? Myśli tylko o tym, by okraść mnie z miliona funtów. Zapewne

zamierza zaraz potem zniknąć... Już by go nie było, gdybym w porę nie dowiedziała się, że chce mi sprzedać bezwartościową kupę gówna. Naprawdę myślisz, że w drodze do nowej kryjówki nagle odezwie się w nim sumienie i pomyśli: o, chwileczkę, lepiej zwrócę Beth oszczędności życia jej matki, które im ukradłem dziesięć lat temu? Jeśli to, co mi powiedziałaś, jest prawdą, powinniśmy współpracować i dopilnować, by już nigdy więcej nikogo nie skrzywdził. To najlepsze, co możemy zrobić. – Jej ton łagodnieje. – Zrobiłam to, o co mnie prosiłaś. Teraz pozwól mi z nim porozmawiać.

Beth zastanawia się przez chwilę, jakby ważyła swoje opcje.

– Dam ci pięć minut, a potem wchodzę.

Alice obchodzi plac budowy ogrodzony deskami, znajduje luźny panel i przeciska się przez szparę. Spogląda na czterokondygnacyjny budynek, betonowe płyty podłóg i sufitów utrzymują w miejscu żelazne pręty. Obok niezadaszonej konstrukcji stoi beczynnie dźwig.

Wspina się po betonowych stopniach na najwyższe piętro i z góry spogląda na zaparkowany samochód Beth. Bmw Nathana pędzi równoległą ulicą, zatrzymuje się gwałtownie i wpada na chodnik. Wszystko w Nathanie wydaje się takie chaotyczne, podczas gdy Alice czuje osobliwy spokój.

Nathan znajduje tę samą luźną deskę co ona i przeskakuje przez rury ułożone wzdłuż błotnistych rowów.

– Alice! – woła.

– Tutaj. – Porywisty wiatr niesie jej głos na dół.

– Co się dzieje, do cholery? – pyta Nathan, stając na tym samym piętrze. Brakuje mu tchu. – Po co mnie tu ściągnęłaś? Nie mamy na to czasu, musisz autoryzować przelew, Yahamoto i Japonia czekają.

– Nie finalizuję tej umowy – oświadcza Alice drżącym głosem.

Nathan powoli idzie w jej stronę.

– Musisz, kochanie. Stracimy sto tysięcy funtów, jeśli tego nie zrobisz.

– To ci nie wystarczy, Nathanie? Nie lepiej było wziąć pieniądze z zadatku i uciec?

– C-co? – Zaczyna rozglądać się na boki. – Co masz na myśli?

– Ale ty wolałaś zaczekać na coś naprawdę dużego, no nie? – kontynuuje Alice. –

Odezwała się w tobie chciwość. Co zamierzałeś zrobić z tymi pieniędzmi, Nathanie? Masz już przygotowane całkiem nowe życie, w które należy tylko wejść? Chciałeś wykorzystać te pieniądze, by oczarować kolejną ofiarę? Tak jak oczarowałeś mnie.

– Kochanie, chyba gorzej się czujesz. – Otwiera przed nią ramiona. – Wiem, że wróciłaś do leków, za dużo pijesz, pozwalasz, żeby wmawiano ci różne rzeczy i mieszano ci w głowie. Potrzebujesz pomocy.

Alice bez chwili namysłu podchodzi do niego i wymierza mu mocny policzek. Nathan chwyta się za płonąca twarz i wbija w nią zszokowane spojrzenie.

Maska w końcu opada.

– Sfinalizujesz umowę z Japonią – syczy. – Łap za telefon i autoryzuj przelew.

Alice stoi przed nim, zaciska zęby, ale jej serce wali tak szybko, że czuje, jak obija się o jej zębra.

– Nie zrobię tego, Nathanie.

Rzuca się na nią i przyciska ją do betonowego słupa.

– Nie masz wyboru – mówi, jego oddech jest ciężki. – Bierz telefon i dzwoń.

– Nie – chrypi Alice w odpowiedzi, kręcąc głową na tyle, na ile to możliwe w tej pozycji.

Nathan uderza pięścią w ścianę tuż obok niej.

– Dzwoń, kurwa! Natychmiast.

Alice wzdryga się, gdy jego kłykcie mijają jej twarz o milimetry. Nie może złapać tchu, jej płuca płoną, ale próbuje zachować spokój. Nathan chwyta ją mocno za policzki, a ona czuje, że całkiem przestała oddychać.

– Nathan! – woła Beth, stając na szczycie schodów.

Nathan odwraca głowę.

– Ty? – pyta, jakby nie mógł uwierzyć w to, co widzi. Przenosi wzrok z Beth na Alice i z powrotem. – Co do kurwy...?

– To prawda, Nathanie? – pyta Alice, gdy jego uścisk na jej twarzy słabnie. – Ukradłeś pieniądze Beth?

Jego oczy ogromnieją, źrenice się rozszerzają.

– Jesteś mi coś winien – syczy Beth.

– Niby co? – Nathan śmieje się głucho. – To twoja własna chciwość cię zgubiła.

– Zabiłeś moją matkę!

– Chyba trochę dramatyzujesz, co? Zmusiłem którąś z was do przelania tych pieniędzy? Czy może przekazałyście mi je dobrowolnie?

Alice ma ochotę zatkać sobie uszy, żeby nie słyszeć, do czego jej mąż był zdolny w swoim poprzednim życiu.

W tym życiu, napomina się.

– Zamierzałeś to powtórzyć, prawda? – pyta, rozpaczliwie próbując się nie rozpłakać, gdy docierają do niej fakty. – Byłeś gotów odejść od swojej żony i dzieci dla pieniędzy.

– Odsiedziałem swoje – wyrzuca z siebie Nathan. – Nie ma drugiego człowieka na ziemi, który zniósłby to, co ja musiałem znosić. Wiecznie musiałem dodawać ci pewności siebie, przekonywać, że nic mi się nie stanie, że cię nie zostawię jak ten twój ukochany Tom. Wysłałaś ze mnie wszystko, Alice.

– Nie waż się wymieniać siebie w tym samym zdaniu co jego – krzyczy Alice i uderza Nathana w pierś z całej siły. – Nigdy mu nie dorównasz. Jesteście zupełnie różni. Nie masz z nim nic wspólnego.

Nathan chwyta ją za nadgarstki i pochyla się ku niej tak blisko, że ich twarze dzielą tylko milimetry.

– Zupełnie różni, mówisz? Bardzo wątpię. Moim zdaniem łączy nas o wiele więcej, niż ci się wydaje.

– Puść ją! – żąda Beth, podchodząc bliżej.

– Bo co? – warczy Nathan.

Beth unosi rękę, żeby go uderzyć, ale Nathan chwyta ją i wykręca na jej plecy. Jego twarz jest wykrzywiona, na jego czole zbierają się krople potu, gdy przesuwa się ku krawędzi budynku, ciągnąc za sobą Beth.

– Bierz telefon – zwraca się do Alice. – Autoryzuj przelew.

– Dlaczego to robisz? Kiedy stałeś się tą osobą, której nie poznaję?

– To przez ciebie się taki stałem. Przez ciebie, przez nią, przez niego...

– Przez niego? – pyta Alice.

– Przez naszego drogiego Toma – odpowiada Nathan drwiąco. – Nasze cudowne dziecko, które nigdy nie zrobiło nic złego.



Alice kręci głową z konsternacją, a Beth wykrzywia się z bólu, gdy Nathan wzmacnia uścisk na jej ramieniu.

– To nie ma żadnego sensu. Co Tom ma z tym wszystkim wspólnego?

– Zabrał mi to, co należało do mnie – oświadcza Nathan. – Oboje mi to zabraliście.

Alice zerka na Beth, obie mają tak samo zdumione miny.

– Myślisz, że AT Designs jest tylko twoje? – krzyczy Nathan do Alice. – Otóż nie jest. Cokolwiek Tom zainwestował w firmę, połowa należała do mnie. Więc przez cały ten czas, jak biadoliłaś, że to firma Toma, że musisz chronić jego interesy, że nie możesz go zawieść...

– Nathan, ty... To nie ma żadnego sensu – wyjąkuje Alice. Ma wrażenie, że duszą ją jego słowa. – O co ci chodzi? Co ty mówisz?

– Milion funtów za Japonię to jest to, co mi się należy. Co zgodnie z prawem należy do mnie. Co powinienem dostać już dawno temu.

– Dlaczego? – pyta Alice.

– Bo Tom i ja jesteśmy tacy sami.

Alice kręci głową.

– Nie mógłbyś bardziej różnić się od tego mężczyzny, nawet gdybyś próbował. W ogóle nie jesteście podobni.

Nathan odrzuca głowę do tyłu i wybucha śmiechem.

– A właśnie, że bardzo podobni, nie uważasz? – Czekaj, by Alice złapała przynętę, ale ona tylko patrzy na niego oszołomiona.

– Daj spokój! – wykrzykuje Nathan. – Nigdy nie przyszło ci do głowy, że jesteśmy podobni? Że nasze profile są niemal identyczne w odpowiednim świetle? Że mamy podobne natręctwa?

Alice nie jest w stanie oddzielić przytomnych myśli od tego koszmaru na jawie, w którym się znalazła. Przypomina sobie, jak zobaczyła Nathana po raz pierwszy w ogrodzie szpitala psychiatrycznego, jak jego ciepłe oczy objęły całe otoczenie, zanim padły na nią. Wydawały się takie łagodne, znajome. Czy pociągało ją w nim właśnie to kojące podobieństwo do mężczyzny, którego właśnie straciła?

Czy to, jak czasami przeczesywał dłonią włosy, nie przypominało jej kogoś

innego? Czy jego nieco krzywy uśmiech przeniknął do jej podświadomości, podszywając się pod uśmiech kogoś innego? Czy zakochała się w nim, ponieważ tak bardzo przypominał Toma?

– C-co ty mówisz? – wyjąkuje Alice.

– Jestem bratem Toma – oświadcza Nathan bez ogródek.

Alice ma wrażenie, że podłoga usuwa się jej spod stóp, gdy kolana się pod nią uginają. Upada na nie ciężko, próbuje się skoncentrować, ale wszystko wokół niej wiruje.

– Alice! – Słyszy krzyk Beth, ale jej głos wydaje się stłumiony, jakby dobiegał z daleka. Odwraca się w stronę, z której chyba dźwięk dochodzi, ale widzi tylko rozmazane zarysy dwóch ciał bardzo blisko siebie.

– T-ty... Niemożliwe – wykrztusza, ma wrażenie, że jej usta są pełne waty. – To niemożliwe.

– Cóż, no to patrzysz na niemożliwe – mówi Nathan.

– Ty jesteś Daniel? – pyta Alice, choć nie jest w stanie przetworzyć w głowie tego pytania, a co dopiero odpowiedzi.

– O, czyli coś o mnie mówił – odpowiada Nathan cierpko.

Alice z trudem wydobywa z siebie słowa, które wirują w jej głowie, objając się o jej czaszkę.

– Od kiedy wiedziałeś? Dlaczego mi nie powiedziałeś, kim jesteś, kiedy dowiedziałeś się, kim ja jestem?

– Och, kochanie, od początku wiedziałem, kim jesteś – informuje ją protekcyjnie. – Jak tylko Tom zmarł, przyjechałem cię odszukać.

– Nie, nie – powtarza Alice, kręcąc głową. Nie może uwierzyć w jego słowa. Wraca myślami do tamtego dnia na oddziale. Powiedział, że przyszedł kogoś odwiedzić. Znalazł się tam przypadkiem. – Nie, kłamiesz. Przyszedłeś z wizytą do kogoś innego.

– Przyszedłem do ciebie. Wiedziałem, że będziesz zdesperowana, i byłaś. Przykleiłabyś się do każdego, kto okazałby ci odrobinę współczucia.

Alice nadal gorączkowo kręci głową.

– Stanowiłaś łatwy cel – kontynuuje Nathan. – Gdybym wiedział, że będę musiał tak długo czekać na pieniądze, no cóż...

– Ale... ale dlaczego? – wykrztusza Alice.

Twarz Nathana pochmurnieje.

– Naprawdę uważasz, że to uczciwe, by cały spadek po moich rodzicach, po naszych rodzicach, przypadł Tomowi?

Rodzina Evansów podzieliła się na dwie nierówne frakcje, jeszcze zanim Alice i Tom się poznali. Wydawało się, że zrobili wszystko, co w ich mocy, by pomóc wybuchowemu i nieprzewidywalnemu synowi i bratu. Zanim Alice została przyjęta do rodziny, niewiele pozostało dowodów na istnienie Daniela poza kilkoma zdjęciami z dzieciństwa na kominku.

Jak na ironię Alice przypomina sobie, że widziała te zdjęcia w dniu, kiedy siedziała razem z Tomem i jego załamany rodzicami przy stole w jadalni – wszyscy byli oszołomieni wiadomością, że najmłodsza pociecha została skazana za oszustwo na cztery lata więzienia. Twarz ich matki zastygła w wyrazie żalu, jakby straciła jedyne dziecko, jakie kiedykolwiek miała, a ojciec, który zawsze trzymał fason, był bliski utraty kontroli nad sobą.

– Nie chcę, by ktokolwiek wypowiadał w mojej obecności imię tego chłopaka – oświadczył. – Sprawiał kłopoty, odkąd skończył szesnaście lat, i w ogóle nie jestem zaskoczony tym, gdzie się obecnie znajduje. Przez cały czas podążał tą drogą. Cóż, może sobie nią kroczyć, ale będzie to robił sam. – Otoczył ramieniem żonę, która wtuliła się w niego. Alice nigdy jeszcze nie widziała u nikogo takiej rozpacz jak u niej.

– Nie możesz się tak po prostu od niego odciąć – wtrącił Tom łagodnie. – On zawsze będzie twoim synem.

– To nie jest mój syn – odparł ojciec Toma.

– Wydziedziczyli cię – mówi Alice do człowieka, którego jednak wcale nie zna. Jej oczy odzyskują ostrość widzenia, gdy się w niego wpatruje. Nie rozpoznaje w nim już swojego męża. – Nie chcieli mieć z tobą nic wspólnego.

– Tom ich do tego przekonał. Wiem, że to zrobił.

– Nie, mylisz się. Próbował zrobić coś dokładnie odwrotnego, ale twoi rodzice nie

chcieli o tym słyszeć.

– Mam na to tylko twoje słowo.

– Kiedy więc wyszedłeś z więzienia, przejąłeś tożsamość Toma? Jego nazwisko i datę urodzenia? – Te słowa brzmią absurdalnie nawet w jej uszach, choć to ona je wypowiada.

– Cóż, swojego raczej nie mogłem używać. – Nathan wybucha śmiechem. – Nie mógłbym kontynuować kariery jako osoba skazana za oszustwo. Tom czy też Thomas, jak mówili na niego moi rodzice, okazał się porządnym, prawym obywatelem, a że wiedziałem o nim więcej niż o kimkolwiek innym, uznałem to za rozsądny wybór.

Beth kieruje na Alice rozszerzone oczy, gdy dociera do niej jego wyznanie.

– Czyli zaplanowałaś to wszystko od początku – mówi drżącym głosem. – Od początku zamierzałaś mnie oszukać. To nie była tylko okazja, która się nadarzyła.

Nathan śmieje się gromko.

– Co? Myślisz, że najpierw się w tobie zakochałem, a potem cię obrabowałem?

– Ale ja... – próbuje wydusić z siebie Beth.

– W twoim wypadku też wiedziałem, kim jesteś, zanim się poznaliśmy. Te aplikacje randkowe to nieocenione źródło bezbronnych, spragnionych uczuć kobiet, które szukają rycerza w lśniącej zbroi. Nie musiałem nawet bardzo wczytywać się w twój profil, żeby się dowiedzieć, kim jesteś. Zanim się spotkaliśmy, znałem twoje pełne dane, wiedziałem, z czego się utrzymujesz, kim był twój ojciec i gdzie mieszkała twoja matka. Musiałem tylko zaczekać, aż odezwie się w tobie chciwość... I, kurde, naprawdę się odezwała.

Beth odwraca się i unosi wolną rękę, by uderzyć go w twarz. Nathan w odpowiedzi szarpnięciem za włosy odchyła jej głowę do tyłu, na co Beth krzyczy.

– Beth! – woła Alice, próbując się podnieść.

Beth się wyrzywa, gorączkowo próbuje go pochwycić, gdy Nathan staje za nią, wczepia dłoń w jej włosy i szarpie za jej głowę.

Alice chwiejnie podbiega bliżej miejsca, gdzie stoją – niebezpiecznie blisko krawędzi.

– Zostaw ją – krzyczy i unosi rękę. Już prawie ich dopada, gdy Beth unosi stopę i obcasem buta wymierza kopniaka prosto w krocze Nathana. Ten od razu ją puszcza

i zgina się wpół z bólu, a wtedy Beth popycha go z całej siły.

Nathan jak w zwolnionym tempie zatacza się do tyłu i chwieje nad krawędzią dachu. Alice próbuje mu pomóc, ale on zamiast chwycić jej wyciągniętą rękę, łapie Beth. Beth zamyka ze zgrozą oczy i teraz już oboje balansują nad krawędzią. W ułamku sekundy Alice musi zdecydować, kogo uratuje. Rzuca się ku nim, widzi ich, machających rękami, w daremnych wysiłkach utrzymania równowagi. W ostatniej chwili na jej dłoni zaciska się druga dłoń. Chwyta ją, najmocniej jak potrafi, całą siłę wkłada w to, by odsunąć się od krawędzi.

Dopiero wtedy gdy ciężko osuwa się na nią czyjeś ciało, Alice dostrzega, jakiego wyboru dokonała.

I wie, że to był właściwy wybór.

## EPILOG

*Zaciskam mocno powieki, gdy posadzka usuwa mi się spod stóp. Wiatr smaga moją twarz, w duchu przygotowuję się na zimne, bolesne spotkanie z ziemią, która wychodzi mi naprzeciw.*

*Zapominam, jak się oddycha – kiedy wydaje ci się, że zaraz weźmiesz ostatni wdech, masz ochotę wstrzymać się z tym jeszcze chwilę.*

*Alice mogła uratować tylko jedno z nas i po wszystkim, na co została przeze mnie narażona, nie powinna dokonywać takiego wyboru. Ale wygląda na to, że prawdziwa przyjaźń przetrwa wszystko i uchroni cię przed każdym upadkiem.*

## PODZIĘKOWANIA

Dziękuję mojej wspaniałej agentce Tanerze Simons z Darley Anderson za jej niezachwiane wsparcie i zachęty. Nic nie może cię przygotować na skok w nieznaną światła wydawniczą, a ona była u mego boku, kiedy za bardzo się bałam, żeby otworzyć oczy.

Dziękuję wszystkim innym w DA Agency, którzy nieustrudzenie pracują nad tym, by książki ich autorów trafiły w jak najliczniejsze czytelnicze ręce. Naprawdę są najlepsi w tej branży. Specjalne podziękowania należą się Mary Darby i Kristinie Egan z Działu Praw za przetłumaczenie moich słów na dwanaście języków. I Sheili David za jej pracę nad tajnym projektem!

Dziękuję moim wspaniałym wydawcom: Catherine Richards z Minotaur Books w USA i Vicki Mellor z Pan Macmillan w Wielkiej Brytanii. Ta powieść miała wiele wcieleń, a ja jestem im wdzięczna za to, że pomogły mi dać jej najlepsze możliwe życie.

Zarówno w marketingu i promocji, jak też w dziale audio i sprzedaży pracy, którą wkłada się w opublikowanie książki, nie wolno nie doceniać. Mam niewiarygodne szczęście do wydawców, którzy naprawdę się starają, by moje książki dotarły do ludzi. Serdeczne podziękowania składam Andy'emu, Kelley, Joemu, Sarah, Nettie i Samowi w USA oraz Mattowi i Becky w Wielkiej Brytanii.

Dziękuję moim wyjątkowym przyjaciółkom: Jo, Karen, Lynn, Nicky i Sam, za ich wsparcie i zrozumienie, gdy ztracałam się w pisaniu, redagowaniu i terminach. Nieodebrane połączenia, odwołane spotkania, przekładane podróże nie czynią ze mnie najlepszej przyjaciółki.

Dziękuję mojej mamie, która każdemu, kto się zatrzyma choć na chwilę, powie, że jej córka jest pisarką, oraz cioci Carol. Jeśli ja mogę, to ty też! Odkurz tę maszynę do pisania!



Najgorętsze wyrazy miłości i podziękowania należą się mojemu mężowi i dzieciom, bo to oni musieli znosić moje *alter ego* Alice i Beth – nie były one najłatwiejsze we współżyciu. Na pewno nie były dobre w gotowaniu, pracach domowych i ogarnianiu prania! Mam nadzieję, że z radością przyjmiecie wiadomość, iż wracamy do normalności (przynajmniej dopóki nie opęta mnie kolejna fikcyjna postać!).

Tytuł oryginału: *The First Mistake*

Copyright © Sandie Jones 2019.

All rights reserved

Copyright © for the translation by Agnieszka Myśliwy

Wydawca prowadzący: Olga Orzeł-Wargskog

Redaktor prowadzący: Anna Małocha

Przyjęcie tłumaczenia: Natalia Karolak

Adiustacja i korekta: Studio NOTA BENE

Projekt okładki: Nikola Hahn

Fotografia na okładce: © ruigsantos / Shutterstock

ISBN 978-83-8135-877-4



**OTWARTE**

[www.otwarte.eu](http://www.otwarte.eu)

Wydawnictwo Otwarte sp. z o.o., ul. Smolki 5/302, 30-513 Kraków

Na zlecenie Woblink

**woblink**

[woblink.com](http://woblink.com)

plik przygotowała Katarzyna Rek